OBRAZ SŁOWA POLSKIEGO

i

JEGO ODMIAN.

(DOKOŃCZENIE.)

VI.

Aby dobrze tworzenie się czasów w języku naszym zrozumieć, trzeba, jakeśmy to wyżéj napomknęli, zwrócić uwagę na to, że słowo *jestem* służy za podstawę całego czasowania. To zaś słowo, przyprowadzone do swojéj najpierwszéj postaci, ma się w czasie teraźniejszym następnie:

jesm, jesi, jest, jeśmy, jestie, sut′ (są).

Tak przynajmniéj ma się w języku słowiańskim. Jednakże, zastanawiając się nad naszą polską postacią: *jestem*, *jesteś* i t. d., zdaje mi się w niéj coś bardziéj foremnego spostrzegać, jeżeli tę postać rozbierzemy na jéj części. Jest ich trzy mojém zdaniem. Naprzód sam pierwiastek czyli źródło ogólne słowa, a tem jest to *je*; potém źródła szczególne osób, łączące się z tem źródłem ogólném słowa; a z ich połączenia się wynika najprostsza postać następna przez wszystkie osoby:

jem, jesz, je, jemy, jecie, jeą (albo ją).

Do tego dodana jest pośrodku między jednym a drugim pierwiastkiem słowa pewna przyrosłość, *s* albo *st*, dla dania pewnéj właściwości temu słowu, i zrobiło się:

jestem, jestesz (ś), jest, jesteśmy, jesteście, jesą (albo są).

Co ta przyrosłość znaczy, możnaby o tem niektóre prawdopodobne czynić domysły, ale nie tu ich miejsce. Tu tylko idzie o fakt czyli o czyn, wyświecony przez rozebranie tego słowa na jego pierwiastki, że to *s* albo *st* jest przyrosłością, i że najpojedynczejszą, że tak powiem, postacią tego słowa jest owo:

jem, jesz, je, jemy, jecie, ją;

postacią, zachowaną zresztą w słowie *jem, jadłem*, którego styczność ze słowem *jestem* wszystkie niemal poświadczają języki.

To samo słowo ma w czasie przeszłym:

byłem, byłeś, był, byliśmy, byliście, byli.

By jest pierwiastek; *em, eś* i t. d., zakończenie osoby; *ł* znak czasu przeszłego. Nie przeciwię się zresztą uważaniu tego *był* za imiesłów, ale to rzeczy nie zmienia.

Tak samo w czasie przyszłym ma:

będę, będziesz, będzie, będziemy, będziecie, będą.

To *bę* jest to samo co *by*, pierwiastek słowa; to *ę* jest to samo co *em*, zakończenie osoby, a to *d*, naleciałością użytą do oznaczenia czasu przyszłego. Ale czas przyszły słowa *jestem* nie służy bezpośrednio za wzór tworzenia się czasów innych słów; do tego służą teraźniejszy i przeszły.

Mając to przed oczyma, przystąpmy do samych prawideł.

Prawidło I. Czas teraźniejszy składa się z pierwiastku słowa i zakończenia słowa *jestem*. Po odtrąceniu tego zakończenia pozostaje pierwiastek, od którego tworzą się wszystkie inne czasy, bezpośrednio lub pośrednio.

UWAGA I. Aby poznać sposób jakim ma się odtrącać to zakończenie, trzeba wprzódy poznać sposoby jakiemi to zakończenie słowa *jestem* przyłącza się do piewiastku słowa. Jest ich cztery:

1) Jeżeli pierwiastek kończy się na samogłoskę *a*, dodaje się *m*, w drugiéj osobie *sz*, w trzeciéj nic, a w liczbie mnogiéj: *my*, *cie*, *ją*, np. kocha-*m*, kocha-*sz*, kocha, kocha-*my*, kocha-*cie*, kocha-*ją*.

2) Jeżeli pierwiastek kończy się na *e*, *i*, *u*, *y*, dodaje się *ję* (zamiast *jem*), *jesz*, *jemy*, *jecie*, *ją*; np. le-*ję*, le-*jesz*, le-*je*, le-*jemy*, le-*jecie*, le-*ją*.

NB. Nigdy pierwiastek nie kończy się na *o*. Nigdy też pierwiastek kończący się na *a* nie przybiera zakończenia *ję*, *jesz* i t. d. W słowach *kraję*, *łaję* i t. d. pierwiastek kończy się nie na *a*, ale na *j* (kraj-ę, łaj-ę) i należy do słów 4. rzędu, kończących pierwiastek na spółgłoskę miękką. Ale o tem niżéj.

3) Jeżeli pierwiastek kończy się na spółgłoskę twardą, dodaje się *ę*, *esz*, *e*, *emy*, *ecie*, *ą*, a spółgłoska twarda zamienia się na miękką we wszystkich innych osobach, wyjąwszy trzeciéj mnogiéj; np. ciek-*ę*, ciecz-*esz*, ciecz-*e*, ciecz-*emy*, ciecz-*ecie*, ciek-*ą*.

4) Jeżeli pierwiastek kończy się na spółgłoskę miękką, dodaje się *ę*, *isz* (albo *ysz*), *i* (*y*), *imy* (*ymy*), *icie* (*ycie*), *ą*, z wyjątkiem małéj liczby słów, przybierającéj *esz*, *e*, *emy*, *ecie*; np. pal-*ę*, pal-*isz*, pal-*i*, pal-*imy*, pal-*icie*, pal-*ą*. Albo lecz-*ę*, lecz-*ysz*, lecz-*y*, lecz-*ymy*, lecz-*ycie*, lecz-*ą*. A co do wyjątku: orz-*ę*, orz-*esz*, orz-*e*, orz-*emy*, orz-*ecie*, orz-*ą*.

UWAGA II. Z tego pokazuje się że pierwiastkiem nie jest trzecia osoba liczby pojedynczéj, ale to co zostaje z pierwszéj osoby po odtrąceniu zakończenia słowa *jestem*. Teraz po powyższém objaśnieniu łatwo jest w każdym razie odtrącić zakończenie, i mieć czysty pierwiastek słowa.

Prawidło II. W pierwszych trzech rodzajach słów inne czasy tworzą się wprost od samego pierwiastku. Wszakże jeśli ten kończy się na samogłoskę *e*, samogłoska ta zamienia się w czasach przeszłych na *a*.

Prawidło III. W ostatnim rodzaju słów inne czasy tworzą się także od pierwiastku, ale z przeniesieniem do innych czasów samogłoski przybranéj *i, y, e,* ze zmianą jaką ona w pierwiastku sprawiła. Ostatnia wszakże przybrana samogłoska, to jest *e*, jak i w powyższém prawidle zamienia się na *a*; a wtedy téż miękka spółgłoska poprzedzająca zamienia się na twardą.

UWAGA. To *i* albo *y* zdają się być przybrane dla zachowania miękkości spółgłoski pierwiastkowéj, która inaczéj w większéj liczbie przypadków musiałaby się stać twardą.

Do tych trzech prostych, i jak może być najprostszych prawideł, odnosi się całe, tak zawikłane na pozór, tworzenie się naszych czasów. Bez mozołu i z prawdziwą roskoszą będziemy mogli przebiedz teraz całe to obszerne pole, i wskazać w szczegółach jasne i pewne prawidła na tworzenie się każdego czasu.

I. Czas przeszły niedokonany tworzy się przez dodanie do pierwiastku zakończeń *łem, łeś, ł, liśmy, liście, li.*

Prawidło tworzenia się tego czasu podpadało dotychczas nierozwiklanym trudnościom, np. *Ciekłem,* od czego się tworzy? Teraz, z temi prawidłami, niema najmniejszéj zawiłości. Aby zaś ich dokładność ze wszystkich stron sprawdzić, przebieżemy wszystkie rodzaje słów naszego języka, i zobaczymy jak we wszystkich czas przeszły niedokonany regularnie się tworzy podług tego prawidła.

1) Co do pierwszego rodzaju słów, których pierwiastek kończy się na *a*, czyli, innemi słowy, których pierwsza osoba teraźniejsza kończy się na *am*, najmniejszéj z niemi nie spotyka się trudności. Jestto najliczniejszy szereg słów naszych, i zajmujący w sobie może połowę ich całości. Wszystkie regularnie dodają *łem* i t. d. do pierwiastku; *kocha* ma *kochałem* i tak następnie. Widziano to bardzo dobrze i przed nami, ale w czem się omylono, to w tem że to *kocha* wzięto za trzecią osobę czasu teraźniejszego, kiedy tymczasem to jest piewiastek, i nic nie ma spólnego z trzecią osobą czasu teraźniejszego, jedno że w tych słowach na *am* spotyka się z nią w jednakiém brzmieniu.

Tu ważną trzeba dodać uwagę. Kiedy powiedzieliśmy w I. sposobie że pierwiastki zakończone na *a* przybierają *m* w teraźniejszym, powiedzieliśmy to w znaczeniu wyłącznem, to jest, że słowa mające *a*, lecz przybierające inne zakończenie w teraźniejszym, nie są słowami należącemi do tego wydziału, to jest kończącemi swój pierwiastek na *a*. Tu należą wszystkie słowa zakończone na *aję*, których pierwiastek kończy się nie na *a*, ale na *j*, liczącą się do rzędu miękkich spółgłosek, a zatém słowa te należą do czwartego rzędu słów. I dla tego będzie od *kraję, krajesz, kraje,* pierwiastek *kraj*, od którego według trzeciego prawidła zmieniwszy *e* na *a* i dodawszy *łem*, będzie regularnie niedokonany *krajałem.* Tém bardziéj regularne będzie *raję, rajisz*, rajiłem, *taję, tajisz*, tajiłem, bo tu przybranéj do pierwiastku *raj, taj,* samogłoski *i* nie trzeba nawet na

inną przemieniać. Wszystko to według trzeciego prawidła. Mówiąc zaś o tych słowach na *aję*, nie trzeba z niemi mieszać pewnéj liczby słów zakończonéj w czasie teraźniejszym na *aję* i na *awam*, jak np. *daję* i *dawam*, *staję* i *stawam* i pochodne od nich, tudzież pochodne od słowa *znam*, jakiemi są *przyznaję* i *przyznawam*, *poznaję* i *poznawam* i t. d. Te słowa należą do rodzaju słów zupełnie osobnego, o którym w następnym paragrafie będzie mowa, przy słowach na *uję*, bo to zakończenie *uję* ma najwięcéj słów tego rodzaju.

2) Tyle o pierwszym rodzaju słów. Drugi rodzaj, według powyższego naszego podziału, zamyka w sobie słowa których pierwiastek kończy się na *e, i, u, y* i które do pierwiastku dodają *ję, jesz, je* i t. d., tak że to są słowa zakończone w czasie teraźniejszym na *eję*, *iję*, *uję*, *yję*. Teraz łatwo się pojmuje dla czego tu nie wchodzą słowa na *aję*, bo tych pierwiastek kończy się na *j*, i dla tego należą do czwartego słów rodzaju. Dla téjże saméj przyczyny i słowa na *oję* należą do czwartego rodzaju i podług niego najregularniéj tworzą swoje czasy: goję, gojisz, *gojiłem*, poję, pojisz, *pojiłem*. Ze słów wchodzących do tego drugiego rodzaju najliczniejsze są na *eję*, które według drugiego prawidła *e* przemieniają na *a*. Zresztą wszystkie jak najprawidlniéj tworzą czasy: pie-ję, pie-jesz, *pia-łem*, bi-ję, bi-jesz, *bi-łem*, czu-ję, czu-jesz, *czu-łem*, szy-ję, szy-jesz, *szy-łem*. Wmiesza się czasem między te słowa jakoby jakie nieregularne, np. kleję, klej-isz, *klej-iłem*, ale i to jest równie porządne jak i inne, bo z przybranéj samogłoski *i* natychmiast poznać możesz, że pierwiastek tego słowa nie kończy się na *e* ale na *j*, że przeto należy do czwartego słów rodzaju i podług niego czasy swoje tworzy.

Drugi ten wydział słów byłby równie prawidlny jak i pierwszy, gdyby w słowach zakończonych na *uję*, nie znajdował się liczny poczet słów, o którym wyżéj wspomnieliśmy, inaczéj czasy tworzących, chociaż w swojim szczególnym rodzaju bardzo regularnie. Np.: *brukuję, brukowałem*, a nie *brukułem*, *choruję*, *chorowałem*, a nie *chorułem* i t. d. Chcąc się małym kosztem tego kłopotu pozbyć, możnaby powiedzieć że taka jest reguła; że np. *psuję, psułem, snuję, snułem, truję, trułem*, to jest wszystkie prawidlne, są wyjątkami, dla tego że mniéj liczne, a tamte nieprawidlne, że liczniejsze, więc stanowią prawidło. Ale to byłoby ominąć trudność, wcale jéj nie rozwiązawszy. Woleliśmy więc zostawić nietkniętą ogólną regułę, tak pięknie nawet w tych słowach na *u*, i to słowach rodzimych i pierwotnych stwierdzającą się, a szukać innéj przyczyny, rodzącéj prawo podług którego tamte słowa się odmieniają podrzędne i sztuczne. Zastanowiwszy się nad niemi, zdaje nam się w nich na pierwszy rzut oka trzy rzeczy postrzegać: wyraz z którego słowo się utworzyło, np. *bruk*, — zakończenie *ję* jak w innych słowach — i samogłoską *u* niewiadomo z razu dokąd należącą. Ale oczywista rzecz że do wyrazu *bruk* nie należy, bo ten wyraz sam w sobie jest skończony; nie należy przeto ta samogłoska do pier-

wiastku, którym jest wyraz *bruk*. Nie jest samogłoską przybraną, bo w pierwszéj osobie żadnéj słowa nie przybierają. Musi przeto należeć do zakończenia. Ale jakież wtedy byłoby to zakończenie? Oto zważywszy na to że w przeszłym niedokonanym to *uję*, zamienia się na *owałem*, a nawet na *ywałem* (pisuję, pisywałem), łatwo przypuścić że to samo znaczy co *ywam*; że jest tego *ywam* przemianą zastosowaną do czasu teraźniejszego. Co więcéj, są słowa które mają oba zakończenia, np.: *oszukuję* i *oszukiwam*, *rozpamiętuję* i *rozpamiętywam*. Niemasz przeto wątpliwości że to *uję* jest to samo co *ywam*. A zatém jest to zakończenie słowa *bywam*, tak jak *ję* i *m* są zakończenia słowa *jestem*. Rozwiązana przeto trudność; tak jak słowa zwykłe tworzą czas niedokonany przez dodanie do pierwiastku zakończenia czasu przeszłego słowa *jestem*, to jest *łem*, tak te słowa na *uję* i *ywam* tworzą go przez dodanie zakończenia przeszłego słowa *bywam* t. j. *wałem* poprzedzonego przez *o* lub *y* stosownie do postaci słowa w czasie teraźniejszym. Jeżeli tam jest tylko *uję*, więc *owałem*, jeżeli *uję* i *ywam*, albo samo *ywam*, wtedy: *ywałem*. Tak więc zawsze sprawdza się reguła, że wszystkie czasy tworzą się wprzód od pierwiastku przez dodanie zakończenia stosownego: *bruk-owałem*, *czar-owałem*, *dar-owałem*, *(pod-) szept-ywałem*, *(pod-) słuch-iwałem*. Tu należą słowa na *aję*, o których wyżéj była mowa, *daję*, *staję*, *poznaję*, *przyznaję*, i t. d. Mają one inne jeszcze postacie teraźniejsze, t. j. *dawam*, *stawam*, i t. d., co dowodzi że to *ję* u nich jest to samo co w słowach na *uję* to ich zakończenie *uję*; to jest, że to samo znaczy co *ywam*, czyli co zakończenie słowa *bywam*. I dla tego czasy przeszłe niedokonane mają podobnież na *wałem*: *dawałem*, *stawałem*, i t. d.

NB. Pochodne od tych słów na *uję* które nazwaliśmy podrzędnemi i sztucznemi, tworzą się zwykle przez podwojenie zakończenia *bywam* i tak od *bruk-uję* będzie *przebruk-ow-ywam*, od *dar-uję*, *rozdar-ow-ywam*; kiedy tymczasem pochodnie od słów prostych i rodzimych na *uję* tworzą się przez zamienienie pojedyncze zakończenia słowa *jestem* na zakończenie słowa *bywam*, i tak od *snu-ję* będzie *wysnuwam*, od *żuję*, *przeżu-wam* i t. d. To jeszcze dobitniéj przekonywa że tu jest zakończenie słowa *jestem*, a tam zakończenie słowa *bywam*. Bo gdyby tam było zakończenie słowa *jestem*, nie podwajałoby się zakończenie, ale przemieniłoby się po prostu jak w tym ostatnim przypadku.

3) Trzeci rodzaj słów według powyższego podziału zawiera w sobie te, których pierwiastek kończy się na twardą spółgłoskę, przybierającą zakończenie *ę*, *esz* i t. d. Te słowa zakończone są w czasie teraźniejszym na *kę* i *gę*, *sę* i *zę*, *tę* i *dę*, tudzież na *rę* i na *nę*. O tych słowach mało mamy co do powiedzenia, naprzód że są najmniéj liczne, powtóre że wyjąwszy pięciu lub sześciu, *(idę, jadę, biorę, porę, piorę)*, wszystkie są prawidlne. I tak *ciek-ę* ma *ciek-łem*, *mog-ę*, *mog-łem*, *nios-ę*, *nios-łem*, *gryz-ę*, *gryz-łem*, *gniot-ę*, *gniot-łem*, *wiod-ę*, *wiod-łem*.

Zakończone na *rę* ponieważ są jednozgłoskowe (wyjąwszy trzech

powyższych nieprawidlnych: *biorę*, *piorę*, *porę*), więc po odtrąceniu zakończenia zostaje pierwiastek bez samogłoski, i dla tego dodaje się *a* dla dźwięku; *tr-ę* tedy, zamiast *trłem* ma *tar-łem*, *mrę*, zamiast *mr-łem*, ma *mar-łem*, i t. d.

Zakończone na *nę* są najliczniejsze z tego słów rodzaju. Ponieważ to *n* zawsze jest poprzedzone w tych słowach inną spółgłoską, więc gdyby się natychmiast po niem dodawało *ł*, byłby zbieg spółgłosek niepodobny do wymówienia. Dla tego albo się *n* wyrzuca, albo, co częstsza, między *n* i *ł* kładzie się najkrótsza samogłoska, i to nosowa z poprzedzającą nosową spółgłoską *n* w styczności będąca, to jest: *ą*. Będzie tedy od *bladn-ę* zamiast *bladn-łem*, blad-łem, od *łaknę*, zamiast *łakn-łem*, łakn-ąłem, od *mkn-ę*, zamiast *mkn-łem*, mkn-ąłem i t. d. Zresztą o tych słowach i ich naturze będzie w szczególności mowa przy czasie dokonanym. Wyjmują się *gnę*, giąłem, *klnę*, kląłem, *pnę*, piąłem, *tnę*, ciąłem, i *żnę*, żąłem. Także *dmę*, dąłem, *żmę*, żąłem, jedyne słowa jakiem spotkał na *mę*.

4) Czwarty rodzaj słów liczy w sobie te których pierwiastek kończy się na miękką spółgłoskę, i które przybierają w czasie teraźniejszym *ę*, *isz*, *i*, i t. d. Powiedzielibyśmy że samogłoska *i* albo *y* wchodząca do tego zakończenia, albo nawet *e* zamieniająca się potém na *a*, przenosi się do innych czasów, ze zmianą w tym ostatnim razie spółgłoski miękkiéj na twardą. Przypominamy tu z przyczyny tych słów dane wyżéj prawidło III. Podług tego prawidła czas przeszły niedokonany będzie się tworzył przez dodanie zakończenia *łem*, do samogłoski przybranéj *i*, *y*, albo *e*, zamieniając tę ostatnią na *a*, razem ze spółgłoską która się zamienia na swoją twardą. Będzie tedy *chwal-ę*, *chwal-isz*, *chwal-i-łem*, *ucz-ę*, *ucz-y-sz*, *ucz-y-łem*, *płacz-ę*, *płacz-esz*, *płak-a-łem*, *karz-ę*, *karz-esz*, *kar-a-łem*.

Przebiegając wszystkie zakończenia właściwe słowom tego rodzaju, będziemy mieli następny wypadek: wszystkie na *bię* i *wię* są prawidlne bez najmniejszego wyjątku. Zakończone na *pię* są wszystkie prawidlne wyjąwszy *cierpię* i *skrzypię*, które chociaż drugie osoby mają *cierpisz* i *skrzypisz*, z przybraną *i* samogłoską, czas jednak niedokonany nie mają *cierpiłem* i *skrzypiłem*, ani *cierpałem* i *skrzypałem*, jak te które mają drugie osoby na *esz* (np. *drapię*, *drapiesz*, *drapałem*, *skubię*, *skubiesz*, *skubałem*), ale mają coś obu tym postaciom spólnego, to jest: *cierpiałem* i *skrzypiałem*. Zakończone na *nię* są także prawidlne bez żadnego wyjątku. Zakończone na *mię* są prawidlne (dwa słowa wyjąwszy, *brzmię* i *grzmię*, które mają jak tamte powyżéj: *brzmiał* i *grzmiał*.) Zakończone na *lę* mają więcéj wyjątków: *kolę*, *mielę*, *pielę*, *ścielę*, *skomlę*, *wolę*, i może jeszcze jakie. Zakończone na *cę* (*c* uważa się tu za miękką nie od *k* ale od *t*) są także prawidlne wszystkie, jeden tylko spotkałem wyjątek: *lecę*, *lecisz*, *leciał*, podobny do powyższych. *Depc-ę*, *depc-esz*, *dept-a-ł*, dla tego że po zamienieniu *e* na *a* zamienia się *c* miękie na swoją twardą, która tu jest *t* a nie *k* jakeśmy

przestrzegli. Zakończone na *dzę* i *dżę* (*dz* i *dż* jest tu miękką od *d* a nie od *g*) są także bardzo prawidlne, i tu także nie więcéj nad jeden wyjątek spotkałem: *siedzę* mimo *siedzisz*, ma *siedziałem*. Te wszystkie przybierają wyłącznie samogłoskę *i*. Przybiera zaś samogłoskę *y* daleko mniejsza słów liczba, i to nie wyłącznie, ale często na powrót do *i* wracają; są to słowa zakończone na *czę*, *szę*, *rzę* i *żę*. Słowa na *czę*, wprawdzie dosyć liczne, mają jednak największą liczbę nieprawidlnych, a nawet stosunkowo większą aniżeli jakikolwiek inny gatunek słów. Słów tych bowiem naliczyłem niewięcéj nad 70, a wyjątków spotkałem 17. Kiedy prawidlne tworzą ten czas porządnie na *yłem*: *broczę*, *broczyłem*, te wyjątkowe tworzą go na *ałem*: *burczę*, *burczałem*; podobne w tym do powyższych wyjątków: *cierpię*, *cierpiałem*. Co jednak dziwnego jest w téj liczbie słów do wyjątku tego należących, to że wszystkie, albo niemal wszystkie, wyrażają jeden rodzaj czynności, tym rodzajem jest wydawanie rozmaitych dźwięków ludzkich i zwierzęcych. Słowa te są następne (jeślim tylko żadnego nie opuścił): *beczę*, *brzęczę*, *burczę*, *huczę*, *krzyczę*, *kwęczę*, *miauczę*, *milczę*, *mruczę*, *piszczę*, *ryczę*, *skrzęczę*, *skwierczę*, *słęczę*, *trzeszczę*, *warczę*, *wrzeszczę*; do których trzeba dodać *błyszczę* i *klęczę*, podobnież czas ten tworzących. Mojém zdaniem właściwie te ostatnie tylko do nieprawidlnych policzyć się powinny. Tamte zaś swoją jednostajnością i niemałą liczbą raczéj osobne prawidło aniżeli wyjątek stanowią. Ze słów zakończonych na *szę* tylko *dyszę*, *słyszę* i *wiszę* są nieprawidlne. Zakończone na *rzę* wszystkie są regularne bez wyjątku. Nareście w zakończonych na *żę* dwa tylko wyjątki spotkałem, *leżę* które ma *leżałem*, zamiast *leżyłem*, i *rżę* które ma *rżałem* zamiast *rżyłem*; ale to ostatnie słowo należy oczywiście do tego osobnego gatunku słów wyrażających rozmaite dźwięki, które wszystkie mają czas niedokonany na *ałem*, zapewne dla dania większéj donośności głosowi, i dla zbliżenia go do naśladowania dźwięku wyrażonego przez słowo. — Do tego ostatniego czworakiego rodzaju słów dodać wypada uwagę, że jak *cz* miękkie zastępuje w nich *k* twarde, a *rz* zastępuje *r*, tak *sz* zastępuje *s*, a nie *ch*, i *ż* zastępuje *z*, a nie *g*. I dla tego odmiany miękkich na twarde w słowach przybierających samogłoskę *e*, będą się robiły podług téj uwagi: *piszę*, *piszesz*, będzie miało *pis-a-łem*, *liż-ę*, *liż-esz*, będzie miało *liz-a-łem*.

Zostaje na ostatek szereg słów kończących swój pierwiastek na *j*, do którego przybrawszy *ę*, kończą się w pierwszéj osobie teraźniejszéj na *ję*, podobnie do słów innego zupełnie rodzaju, to jest do drugiego ze czterech tu wskazanych, a które kończąc swój pierwiastek na samogłoskę przybierają do niego całe *ję*; i tym sposobem podobne są w swojém zakończeniu do tamtych słów na *j*. Atoli łatwo je rozróżnić jedne od drugich patrząc na drugą osobę obu słów; jedne mają w niéj *jesz* stosownie do swojéj natury i sposobu wyżéj wskazanego pod liczbą **2**; kiedy drugie mają na *jisz* stosownie do

sposobu wskazanego pod liczbą 4. Trzy tylko słowa sprawićby mogły niejaką trudność: *baję*, *kraję*, *łaję*, które choć z pierwiastkiem na *j*, mają jednak *bajesz*, *krajesz*, *łajesz*; ale o nich każdy jest teraz uprzedzony. Zresztą słowa te nie są nieprawidlne dla tego że nie *i* ale *e* przybierają; bo, jak widzieliśmy, wiele słów zakończonych na miękką, przybierają *e*. *Dziubię*, *dziubiesz*, *trzepię*, *trzepiesz* i t. d. Tak samo i *baję*, *kraję*, *łaję*, przybierają *e*, *bajesz*, *krajesz*, *łajesz*. Wszakże dzieje się to pod warunkiem aby w przeszłym niedokonanym zamienić *e* na *a*, co téż te słowa regularnie czynią i mają: *bajałem*, *krajałem*, *łajałem*. Te słowa są tedy zupełnie prawidlne.

Tu się nasuwa ważna uwaga i rozwiązanie wątpliwości któréj w sobie doświadczaliśmy, nimeśmy odkryli przyczynę, wyżéj podaną, dla czego słowa na *uję*, nieproste, mają przeszły na *owałem* albo *ywałem*. Przychodziła nam myśl czy *j* nie zamienia się niekiedy na *w*, jakoby na swoją twardą; i chociaż *j* swojéj twardéj nie ma, czy jednak *w* nie jest wyręczycielką? Zdaje się nam nawet że ktoś tak to tworzenie się onych czasów tłómaczył. Ale tak nie jest. Tłómaczenie tworzenia tamtych czasów jak najdostateczniéj objaśnione, czyni to przypuszczenie niepotrzebném, które zresztą tamtego tworzenia się dostatecznie nie tłómaczy. Ten zaś przykład który teraz mamy przed oczyma, tych trzech słów *kraję*, *łaję*, *baję*, w których z pewnością jest *j* do przemienienia, i to *j* z wszelką pewnością powinnoby się przemienić gdyby mogło, a jednak się nie przemienia, ten przykład mówię, jest dowodem, że się *j* nie przemienia, i przemieniać nie może. To zaś i tę ma za sobą korzyść, że jest w zgodzie z pewnikiem iż *j* swojéj twardéj nie ma.

Tyle o tworzeniu się czasu przeszłego niedokonanego. Umyślnie przebiegliśmy wszystkie nasze słowa, cały nasz język, aby podane prawidła stwierdzić; i cóż się pokazało? Pokazało się że tak mało w naszym języku jest słów nieregularnych, iż niemal powiedzieć można że wcale ich niema. Tu prawdziwie wyrywa się z ust wykrzyknik: *Stupete Gentes!* W polskim języku niema słów nieregularnych? A toć dotąd przeciwnie sądzono że niema w nim regularnych! Dosyć jest otworzyć najlepszy nas słownik, słownik Ropelewskiego, którego autor pewno nie jest temu winny; oto przy każdém niemal słowie (chyba że przy którém zapomniał) znajdziesz ten znaczek *v. tr. imp.*, *v. tr. def.*, *v. imp.*, co znaczy: Słowo nieregularne. A tu teraz wszystkie mają być regularne. Prawdziwie jest się czemu dziwić! A tymczasem tak jest rzeczywiście; i dalsze przepatrzenie prawideł podług których nasze czasy się tworzą, stwierdzi tę rzecz do ostatka.

II. Oba czasy przeszłe pełne tworzą się od niedokonanego, dodając przedstawek *po* do czasu pełnego pierwszego, a przedstawek *na* do czasu pełnego drugiego.

Przykład: *robiłem*, czas pełny pierwszy, *porobiłem*, czas pełny drugi, *narobiłem*. Albo lepiéj w słowach mających już jaki przedsta-

wek w swojim składzie np. *odprawiałem*, *po-od-prawiałem*, *na-odprawiałem; przebierałem*, *po-prze-bierałem*, *na-prze-bierałem* i t. d. Ponieważ tworzenie się tych czasów tak jest prawidlne iż najmniejszego nigdzie nie przedstawia zboczenia, więc nie mamy co o niem więcéj mówić. To jedno chyba dodamy, że są niektóre słowa, w małéj bardzo liczbie, które wcale tego czasu nie tworzą; są to słowa których właściwość jest taka, iż mnogości przedmiotów nie przypuszczają. Np. słowo *wolę* oznacza wybór jednéj rzeczy z pomiędzy dwóch lub więcéj do wyboru danych, oczywista tedy, że czasów pełnych mieć nie może. Tak samo w niektórych innych słowach.

III. Czas przeszły dokonany tworzy się od niedokonanego dwoma sposobami: albo 1) dodając jeden z następnych przedstawków *z*, *u*, *o*, *za*, *prze*, *wy*, albo 2) przez skrócenie wewnętrzne, już to zmieniając twardą spółgłoskę i samogłoskę długą na spółgłoskę miękką i krótką samogłoskę, już téż ściągając dwie zgłoski na jedną.

§. 1 Podług pierwszego z tych sposobów tworzą się czasy dokonane wszystkich słów pierwotnych, z małym wyjątkiem słów na *am*, o których niżéj przy drugim sposobie będzie mowa. Który zaś z tych przedstawków któremu słowu dodać wypada, na to nie odkryliśmy żadnego prawidła, i zdaje nam się że stałego i niezmiennego niema, chociaż można wskazać pewne rodzaje słów, które raczéj jednego aniżeli drugiego przedstawka wymagają. I tak np. *o* zdaje się najbardziéj przystawać do słów pewien stan ciągléj czynności lub bierności wskazujących (to co gdzieindziéj nazywają *verba inchoativa*) np. od *szaleję*, *oszalałem*, *siwieję*, *osiwiałem*, *ślepnę*, *oślepłem*, *głuchnę*, *ogłuchłem*, i w ogólności wszelką czynność która się robi w około, ze wszystkich stron, po wszystkich częściach, np. *solę*, *osoliłem*, *słodzę*, *osłodziłem*, *złocę*, *ozłociłem*, *kopcę*, *okopciłem*, *smolę*, *osmoliłem*, *golę*, *ogoliłem* i t. d. Przedstawek *za* przylega najlepiéj do słów wyrażających rozmaite dźwięki: *brzmiał*, *zabrzmiał*, *płakał*, *zapłakał*, *wołał*, *zawołał*, *szczekał*, *zaszczekał*, *kwilił*, *zakwilił*, *beczał*, *zabeczał* i t. d. w ogóle coś takiego co od razu się stało, nawet w słowach zdających się mieć wbrew przeciwne znaczenie, np. *zagłuszył*, *zamilkł*, *zadławił* i t. d. Ten tedy przedstawek nosi w sobie jakieś piętno nagłości. Przedstawek *u* przeciwnie nosi jakieś piętno powolności, używa się w czynnościach które się po pewnym przeciągu dokonywają, np. *rosł*, *urosł*, *cieszył*, *ucieszył*, *rojił*, *urojił*, *mył*, *umył* i t. d. Przedstawek *prze* wyraża długość czynności, *wy* głębokość, t. j. używają się do takich słów, których czynność dokonywa się albo przez długość, albo przez głębokość, np. *przeczytałem*, *przepościłem*, *przenocowałem*, wyraża czynność która się przedłużając dokonała; *wypiłem*, *wyśledziłem wykrzesałem* wyraża czynność dokonaną pod względem głębokości. Przedstawek *z* jest najpowszechniejszy, i on, powiedziałbym, wyraża dokonaną czynność bez żadnego innego względu, dla tego téż jest najpowszechniejszy. Jakkolwiek rzecz ma się z prawdziwością uwag któreśmy tu podali,

nie zawierają one prawideł ogólnych i niezmiennych; i rzecz jest pewna, że nie można wykazać i podać ustawy dla czego taki przedstawek takiemu słowu się dodaje. Mimo to jednak, tworzenie się czasów przeszłych dokonanych niemniéj jest prawidlne, bo zawsze tworzy się (w tych trzech rodzajach słów) przez dodanie przedstawka do czasu niedokonanego. Aby zaś wiedzieć jaki ma być dodany, rzeczą będzie słowników naszych, na wzór łacińskich, podać przy każdém słowie naprzód drugą osobę czasów teraźniejszych, a potém pierwszą przeszłego dokonanego, w ten sposób: *robię*, *robisz*, *zrobiłem*, *topię*, *topisz*, *utopiłem*, *sądzę*, *sądzisz*, *osądziłem*, *wichrzę*, *wichrzysz*, *zawichrzyłem*, *inaczę*, *inaczysz*, *przeinaczyłem*, *trzepię*, *trzepiesz*, *wytrzepałem*.

UWAGA I. Ze wszystkich słów zakończonych na *ę*, na szczególną zasługują uwagę słowa zakończone na *nę*, o których mówiąc wyżéj, że tworzą czas przeszły niedokonany na *ąłem*, przyrzekliśmy w tem miejscu o ich naturze kilka słów powiedzieć. Zdają się te słowa być nieco w tym samym przypadku co i słowa zakończone na *uję*, w których widzieliśmy że to *u* w tem *uję*, jakkolwiek zdawałoby się należeć do pierwiastku słowa, do niego jednak nie należy. Tak samo i w tych słowach na *nę*, jakkolwiek to *n* do pierwiastku wchodziéby się zdawało, nie wchodzi jednak bynajmniéj do niego, a to dla téj saméj przyczyny co tam owo *u*. Przetoż od *ślepnę*, *słabnę*, *chudnę*, *cichnę*, i t. d. pierwiastek nie *ślepn*, *słabn*, *chudn*, *cichn*; ale *ślep*, *słab*, *chud*, *cich*. Jednakże w czasie przeszłym niedokonanym uważa się to *n* jakby wchodziło do pierwiastku, według tego cośmy tam widzieli, i mówiło się w tym czasie: *ślepnął*, *słabnął*, *chudnął*, *cichnął*, a to dla dźwięku w wymawianiu, bo nader trudno byłoby wymawiać, *ślepł*, *słabł*, *chudł*, *cichł*; chociaż każdy widzi że te ostatnie postacie są bardzo prawidlne i mogłyby tak stać jak tu są przytoczone. Otóż w czasie dokonanym przyczyna niedźwięczności znika, bo wyraz o jedną zgłoskę zwykle się powiększa, i dla tego w tym czasie wyrzuca się *ną*, i mówi się, *oślepł*, *zasłabł*, *schudł*, *ucichł*. Co zaś to *n* w tem tu zakończeniu zastępuje, tego z pewnością powiedzieć nie mogę; to tylko pewna, że znaczy coś podobnego do *staję się*, i powyższe słowa np. znaczą: *staję się ślepym*, *staję się słabym*, *staję się chudym*, *staję się cichym*. Być może że to *n*, wyjęte jest ze słowa *stanę się*, i że to słowo zastępuje.

UWAGA II. Bardzo rzadko, kiedy żaden z powyższych przedstawków nie przypada do słowa jakiego, dodaje się wtedy przedstawek *roz* lub *do*, a niekiedy zastępuje się ten czas dokonany przez jeden z czasów pełnych. Przykłady: *trwonię*, *trwonisz*, *roztrwoniłem*, *jątrzę*, *jątrzysz*, *rozjątrzyłem*; następnie *gonię*, *gonisz*, *dogoniłem*, *pędzę*, *pędzisz*, *dopędziłem*; a co do czasów pełnych na miejscu dokonanych: *pobłogosławiłem*, *pogrzebałem*, *nasyciłem*, *nakarmiłem*. W tych dwóch ostatnich słowach sama ich właściwość nie pozwala, aby miały inny czas dokonany jak ten pełny.

UWAGA III. Niektóre słowa nie jeden ale kilka przedstawków przybierają w czasie dokonanym, i tyleż mają osobnych postaci w tym czasie. Np. *karzę* ma *skarał* i *ukarał*; *lepię*, *zlepił* i *ulepił*; *kropię*, ma *skropił* i *wykropił*; *bawię* ma *zabawił*, *ubawił*, *przebawił*; *ćwiczę* ma *oćwiczył*, *zaćwiczył*, *wyćwiczył*; *męczę* ma *zmęczył*, *umęczył*, *zamęczył*, *wymęczył*; *cierpię* ma *ścierpiał*, *ucierpiał*, *wycierpiał*, *przecierpiał*. I w tem niema nic dziwnego. Te przedstawki są przeznaczone dla tworzenia czasów dokonanych; stoją tedy każdemu słowu *ad libitum*, byle tylko nie stały już z niem w czasie teraźniejszym. Jeżeli słowo jest w podobny sposób wolne, tedy od jego tylko właściwości zależy, który z tych przedstawków ma sobie przyswojić w czasie dokonanym. Ta jego właściwość jeżeli

mu pozwala więcéj niż jeden przyjąć z tych przedstawków, niema żadnéj innéj ustawy, którąby mu tego zabraniała. Powie kto, że wtedy czas dokonany nie ma jednego stałego znaczenia, ale kilka, według liczby przedstawków? Odpowie mu się że tak nie jest, że wszystkie te malutkie różnice i odcienia w znaczeniu, przez liczbę tych przedstawków sprawione, nie wychodzą z jednego gatunku sobie właściwego znaczenia, że zawsze oznaczają czas przeszły dokonany, a niekiedy te różnice tak są niepostrzeżone, że trudno wskazać na czem zależą. Jaka jest n. p. różnica między *skarał* i *ukarał*, między *umorzył* i *zamorzył?* między *skończył*, *zakończył i ukończył?*

§. 2. Drugi sposób tworzenia czasów przeszłych dokonanych jest przez skrócenie wewnętrzne. Podług tego sposobu tworzą wszystkie słowa pochodne, których nieograniczona jest liczba, czy one się kończą na *am* czy na *ję*. Np. *Rozpoznaję* albo *rozpoznawam*, ma czas niedokonany: *rozpoznawałem*, a dokonany: *rozpoznałem*. Dla lepszego objaśnienia sposobów tego tworzenia się, dobrzeby było przebiedz prawidła podług których słowa pochodne tworzą się od pierwotnych w każdym słów rodzaju, ale to łatwo może każdy uczynić, i po położonych wyżéj zasadach jest rzeczą prostego zastanowienia się; przetoż, żeby rzeczy nie przewlekać zaniechamy tego, a położymy główne prawidło wszystkich słów pochodnych, które w tem się zamyka, że jakkolwiek czas niedokonany tworzą od swego teraźniejszego na wzór słów pierwotnych, czas wszakże dokonany nie tworzą od swego niedokonanego jak tamte, chyba bardzo ubocznie, lecz tworzą go od czasu niedokonanego słowa pierwotnego, który całkiem przybierają, dodając do niego tylko właściwy swój charakterystyczny przedstawek. I tak od słowa pierwotnego: *chowam, chowałem,* tworzy się pochodne *prze-chow-yw-am*, od tego tworzy się niedokonany na wzór słów pierwotnych, zakończonych na *am*, gdzie *a* uważa się za należące do pierwiastku; dodawszy tedy do *przechowywa* wziętego za pierwiastek, zakończenie *łem*, będzie niedokonany *przechowywałem*. Ale dokonany już nie od tego ostatniego się tworzy, chyba jak powiedzieliśmy bardzo ubocznie, wprost zaś tworzy się od słowa pierwotnego, którego czas niedokonany jest *chowałem*; dodawszy do tego właściwy przedstawek słowa złożonego, którym tu jest *prze*, będzie *przechowałem*, dokonany słowa *przechowywam*. Tak samo od *myję, myłem*, będzie *umywam, umywałem, umyłem;* od *kuję, kułem*, będzie *okuwam, okuwałem*, *okułem*. Albo też zamiana nie dwóch zgłosek na jedną, ale długiéj na krótką: *kręcę*, *kręciłem*, będzie miało *nakręcam*, *nakręcałem*, *nakręciłem*; *pędzę*, *pędziłem*, będzie miało: *rozpędzam*, *rozpędzałem*, *rozpędziłem; prowadzę*, *prowadziłem*, będzie miało: *rozprowadzam*, *rozprowadzałem*, *rozprowadziłem*.

NB. Proszę uważyć, że *każę*, *kazałem*, *piszę*, *pisałem*, i t. p. gdyby miały jak inne podobne słowa w swoich pochodnich *roskażam*, *przepiszam* etc. (jak *pomnażam*, *przerażam*, *osuszam*, *rozgłaszam)* miałyby niedokonane *roskażałem*, *przepiszałem*, a potem dokonane *rozkazałem*, *przepisałem*. Dla uniknienia tego spotkania się, wszystkie słowa czwartego rodzaju, t. j. których pierwiastek kończy się na miękką spółgłoskę, a które w czasie teraźniejszym

zamiast *i* albo *y*, przybierają *e* samogłoskę i tworzą niedokonany na *ałem*, żeby w słowach pochodnich nie było nieregularności, wszystkie te słowa inaczéj tworzą swoje słowa pochodne, to jest dają im zakończenia na *uję* nie na *am*. I dla tego *każę*, ma *rozkazuję*, *piszę* ma *przepisuję;* od tych następnie zgrabnie się tworzą *rozkazywałem*, *przepisywałem*, i dają wolny przystęp czasom dokonanym według prawidła: *rozkazałem*, *przepisałem*.

Takie jest prawidło tworzenia się czasów dokonanych słów pochodnych. Przez podobneż skrócenie wewnętrzne tworzą się czasy wielu słów na *am*, które na pierwszy rzut oka zdają się pierwotne, ale które bliżéj obejrzane pokazują się pochodne, albo przez to że są złożone, albo że są częstotliwe. Np. *powiadam* pochodzi od *wiem*, *stwarzam* od *tworzę*, *poczynam* od zaniechanego *cznę*, *dozwalam*, od *wolę*, *poruczam* od *ruczę (ręczę) obalam* od *walę* i t. d. I cóż dziwnego że słowa te czasy swoje dokonane tworzą od tych swoich słów pierwotnych, i mają: *powiedziałem*, *stworzyłem*, *począłem*, *dozwoliłem*, *poruczyłem*, *obaliłem?* Tak samo wiele jest mniemanych pierwotnych które są pochodnemi, dla tego że są częstotliwemi; *suwam* jest częstotliwe od *sunę*, ma więc dokonany *sunąłem*, (a niedokonany *suwałem*), kiedy *sunę*, ma niedokonany *sunąłem*, a dokonany *zasunąłem*. *Latam* jest częstotliwe od *lecę*, ma niedokonany *latałem* a dokonany *leciałem*; *biegam*, jest częstotliwe od *biegę*, *bieżysz*, (albo *biegnę*, *biegniesz*) ma niedokonany *biegałem* a dokonany *biegłem*; *maczam* od *moczę* ma *maczałem*, *moczyłem;* kiedy właśnie te same *leciałem* i *biegłem* i *moczyłem*, w słowach pierwotnych *lecę* i *biegnę* i *moczę* są czasami niedokonanemi. Ztąd ogólne prawidło dla wszystkich słów częstotliwych:

Słowa częstotliwe tworzą czas niedokonany od swego teraźniejszego, a zamiast dokonanego przybierają czas niedokonany swoich słów pierwotnych.

Do tego ogólnego prawidła jeśli dodasz że *słowa częstotliwe innych czasów przeszłych i przyszłych nie mają jedno niedokonane i dokonane*, *które zresztą według podanych i podać się tu mających prawideł tworzą*, będziesz miał w kilku słowach całe prawodawstwo słów częstotliwych; które dosyć nam tu jest wskazać nie sądząc aby potrzeba była więcéj je rozwijać i od zarzutów go bronić.

Wracamy do słów zakończonych na *am*. Reszta tych słów, to jest te które są prawdziwie pierwotne, tworzą czas dokonany jak i inne pierwotne za pomocą przedstawku, jednego ze wskazanych. Np. *kalam*, *kalałem*, *skalałem*, *kocham*, *kochałem*, *ukochałem*, *siodłam*, *siodłałem*, *osiodłałem*, *plątam*, *plątałem*, *zaplątałem*, *bujam*, *bujałem*, *wybujałem*, *czytam*, *czytałem*, *przeczytałem*, *gniewam się*, *gniewałem się*, *rozgniewałem się*.

Od tego głównego prawidła stanowi wyjątek następne szczegółowe prawidło.

Słowa pierwotne na *kam*, *cham*, *gam*, a nawet na *dam* i *pam*, tworzą zwykle czas dokonany przez *nąłem*, dodane do tych spółgłosek *k*, *ch*, *g*, *d*, *p*, które się nawet często wyrzucają dla dźwięku.

Przykłady: *łykam*, *łykałem*, *łyknąłem*, *sarkam*, *sarkałem*, *sarknąłem*, *błyskam*, *błyskałem*, *błysnąłem*, *klaskam*, *klaskałem*, *klasnąłem*, *macham*, *machałem*, *machnąłem*, *dmucham*, *dmuchałem*, *dmuchnąłem*, *dźwigam*, *dźwigałem*, *dźwignąłem*, *sięgam*, *sięgałem*, *sięgnąłem*, *gwizdam*, *gwizdałem*, *gwiznąłem*, *szczypam*, *szczypałem*, *szczypnąłem*, *tupam*, *tupałem*, *tupnąłem*. Nie mówię o wyjątkach z pod tego szczegółowego prawidła, których jest kilka.

Oprócz tego rodzaju słów, które z bardzo małemi wyjątkami temu wyjątkowemu prawidłu ulegają, inne jeszcze niekiedy mające przed *am* twardą spółgłoskę tak samo tworzą, ale rzadko: *pełzam*, *pełznąłem*, *pląsam*, *pląsnąłem*, *kiwam*, *kiwnąłem*, *sprzątam*, *sprzątnąłem*, nawet z *j*, *mijam*, *minąłem*, i z miękką spółgłoską, *kaszlam*, *kaszlnąłem*. Innnego rodzaju podobnych słów z twardą spółgłoską tak tworzących nie znalazlem.

Teraz możnaby wskazać jeszcze jeden wyjątek z pod onego ogólnego prawidła, twierdzącego że słowa pierwotne na *am* tworzą czas dokonany jak wszystkie słowa pierwotne, przez przedstawek. Ale ten wyjątek jest tak mały, że nie zasługuje na dłuższe zastanowienie się. Tycze się on słów podobnych jak *rzucam*, które ma *rzucałem*, *rzuciłem*, *trącam*, *trącałem*, *trąciłem*, *puszczam*, *puszczałem*, *puściłem*, *ruszam*, *ruszałem*, *ruszyłem*, *chwytam*, *chwytałem*, *chwyciłem*, *chybiam*, *chybiałem*, *chybiłem*, *kąsam*, *kąsałem*, *ukąsiłem*, i może trzech lub czterech jeszcze, które opuściłem. Te są wyjątki słów na *am* z pod ogólnego prawidła.

Nim do dalszych prawideł przystąpię, upraszam każdego któryby chciał prawidła sprawdzać tylko co przez nas podane, aby na dwie rzeczy raczył dobrze zważać, gdyby słowo jakie pod te prawidła nie chciało się poddać: naprzód, czy to słowo nie jest złożone, a potém czy nie jest częstotliwe? Bo w tem bardzo łatwo się omylić. Np. *Spinam* bardzo łatwo jest wziąść za słowo pierwotne, a tym czasem jest ono złożone z przedrostka *z* i słowa *pnę*, i dla tego ponieważ *pnę* ma niedokonany *piąłem*, więc *spinam* mający regularny niedokonany *spinałem*, będzie miało nie mniéj regularny dokonany *spiąłem*, według prawidła słów pochodnych; kiedy tymczasem, biorąc je za słowo pierwotne, pod żadne prawidło podciągnąćby go nie można. Tak samo *obalam* jest złożone z *o* i *walę*, i dla tego od *waliłem*, ma *obaliłem*; *obłoczę* pochodzi z *o* i *włóczę*, i dla tego od *wlokłem*, ma *oblokłem*, *spodziewam się* składa się z *z*, *po* i *dzieję się*, i dla tego od *działem się* ma *spodziałem się*, i t. d. Niemniejsza czasami trudność zachodzi w poznaniu słów częstotliwych, *słucham* np. jest częstotliwe od *słyszę*, i dla tego ma dokonany *słyszałem*, który jest niedokonany od *słyszę*, (*noszę*, jest częstotliwe od *niosę* i dla tego ma *niosłem* w dokonanym, chociaż zresztą to słowo nie tu należy,) *kłaniam się* jest częstotliwe od *kłonię*, i dla tego ma od *kłoniłem*, *pokłoniłem się*; *nurzam* jest częstotliwe od *nurzę* (jak to łatwo się omylić) i dla tego w przeszłym niedokonanym mając *nurzałem*,

w dokonanym ma *nurzyłem*, który jest niedokonany od *nurzę*. To ostatnie będąc pierwotne, ma *nurzę*, *nurzyłem*, *zanurzyłem*. Na te wszystkie rożnice i osobności trzeba mieć baczną uwagę, chcąc za pomocą prawideł podanych wyjść z manowców naszych dotychczasowych zawikłań gramatycznych. Żaden język nie jest prawidlniejszy od naszego, ale że jest w nim nadzwyczaj wielkie bogactwo nie tylko wyrazów, lecz i odmian i różnych postaci, więc kto nie zna jego tajemnicy, zgubi się w nim jak w jakiém wielkiém nieznaném mieście, lub w nieprzebytym lesie, a nawet dostawszy planu do rąk, trzeba jeszcze wielkiéj baczności i natężonéj uwagi, aby jednéj ulicy nie wziąść za drugą, téj tu ścieżki za tamtą, i przyjść do tego aby już więcéj nie błądzić.

Na tem zakończymy prawidła czasu przeszłego dokonanego, sądząc że to prawidło i przyłączone przestrogi wszystkiemu zadość uczynią.

IV. Wszystkie cztery czasy zaprzeszłe tworzą się od swojich przeszłych, dodając słowo *byłem*.

V. Czas przyszły niedokonany tworzy się albo **1**) od **3** osoby przeszłego niedokonanego poprzedzając ją słowem *będę*, albo **2**) od trybu bezokolicznego niedokonanego, dodając przed nim lub po nim to samo słowo: *będę*.

I to prawidło jest dosyć samo przez się jasne.

VI. Oba czasy przyszłe pełne tworzą się od czasu teraźniejszego dodając na początku przedstawek *po* albo *na*.

To prawidło jest ogólne, równie stosujące się do słów pierwotnych jak i pochodnych.

VII. Czas przyszły dokonany tworzy się dwojako:

1) w słowach pierwotnych od czasu teraźniejszego, dodając na początku przedstawek czasu dokonanego.

2) w słowach pochodnych od słowa pierwotnego, dodając do czasu teraźniejszego słowa pierwotnego przedstawek właściwy słowu pochodnemu.

UWAGA. Słowa pierwotne na *am* naśladujące w czasie dokonanym słowa pochodne, w przyszłym dokonanym zamieniają *am* na *ę*, *isz* albo *ę*, *ysz*, i tworzą taki przyszły jakiby był ich teraźniejszy gdyby się kończył na *ę*.

To prawidło dosyć jest objaśnić kilką przykładami, aby je zupełnie usprawiedliwić. I tak, co do słów pierwotnych: do teraźniejszego *nęcę*, które ma przeszły *znęcił*, dodawszy przedstawek *z*, będzie *znęcę* przyszły; od *słucham*, będzie *usłucham*, od *kiełznam*, będzie *okiełznam*, od *płynę*, będzie *zapłynę*, od *doję*, będzie *wydoję*, od *rachuję*, będzie *przerachuję*.

Co do słów pochodnych: od *przynęcam*, przedstawek *przy*, właściwy słowu pochodnemu, dodać do czasu teraźniejszego słowa pierwotnego, to jest do *nęcę*, będzie czas przyszły: *przynęcę*. Tym samym sposobem od *podsłuchuję* albo *podsłuchiwam*, będzie *podsłucham*, od *roskiełznuję*, będzie *roskiełznam*, od *przypływam*, będzie

przypłynę, od *poddajam*, będzie *poddaję*, od *obrachowywam*, będzie *obrachuję*. Tu się od razu pokazuje dla czego *obrachowywam* inaczéj tworzy czas przyszły aniżeli *podsłuchiwam*, albo *rozpamiętywam*, albo *przechowywam*, chociaż takie samo ma zakończenie, a z ostatniém zupełnie jednakowe. Tu się także uważyć może, że słowa pochodne tworzą swój czas teraźniejszy od słowa częstotliwego, jednakże nie uważają tego częstotliwego za swoje pierwotne, ale od prawdziwego pierwotnego czas przyszły dokonany wyprowadzają. I tak słowo *wylatuję* albo *wylatam* utworzyło się od częstotliwego *latam*, którego pierwotne jest *lecę*; słowo *powiadam*, pochodzi od częstotliwego *wiadam*, które jest postacią częstotliwą nieużywaną słowa pierwotnego *wiem*. Otóż te słowa mają w przyszłym *wylecę*, *powiem*, a nie *wylatam*, *powiadam*. Jednakże słowa pochodne od *słyszę*, za pomocą częstotliwego *słucham*, nie podlegają temu prawidłu, i wyprowadzają swój przyszły od tegoż częstotliwego *słucham*; takim jest sam przykład powyższy: *podsłuchuję*, *podsłucham*, a nie *podsłyszę*.

Nareście co do słów pierwotnych na *am* w czasie dokonanym nieprzybierających przedstawku, powiedzieliśmy, że w przyszłym zamieniają *am* na *ę*, *isz* i t. d. np. *ruszam*, *ruszę*, *puszczam*, *puszczę*, *chybiam*, *chybię* i t. d.; to jest, tworzą taki czas przyszły jaki byłby ich teraźniejszy gdyby się kończyły na *ę*. Tutaj dodać potrzeba, że te same słowa, które tworzą czas dokonany przez *nąłem*, przybierają *n* i do czasu przyszłego i mają *nę*, *niesz*, *nie*. Są to słowa jak widzieliśmy zakończone zwykle na *kam*, *cham*, *gam*, a nawet i niektóre inne. I tak *pękam*, ma *pęknę*, *pierzcham*, *pierzchnę*, *dygam*, *dygnę*. W tem miejscu prawidło to jest bez wyjątku, to jest, że wszystkie słowa które przeszły niedokonany mają na *nąłem*, przyszły mają na *nę*, *niesz*. Nie wszystkie jednak na *kam*, *cham*, *gam*, mają przeszły niedokonany na *nąłem*, o czem w tamtém miejscu mówiliśmy. Te słowa tworzą czas przyszły według innych wskazanych tu wyżéj sposobów.

VIII. Tryb rozkazujący w słowach pierwotnych jest sam pierwiastek słowa, którego ostatnia głoska, jeśli jest twardą spółgłoską zamienia się na miękką, jeśli jest samogłoską przybiera *j*. W czasach pewnych kładą się na czele przedstawki *po* i *na*; w czasie dokonanym przedstawek czasu dokonanego.

W słowach pochodnych tryb rozkazujący jest pierwiastek mniemany tego słowa, wydobyty z czasu teraźniejszego tym samym sposobem co i pierwiastek prawdziwy ze słowa pierwotnego. Zakończony na samogłoskę przybiera zawsze *j*. W czasach pełnych dodaje się do niego na czele *po* i *na*. Czas dokonany tworzy się z trybu rozkazującego słowa pierwotnego, poprzedzonego przedstawkiem pochodnemu właściwym.

Przykłady. Słowo pierwotne którego pierwiastek kończy się na spółgłoskę miękką nie zmienia nic w trybie rozkazującym. *Uczę*,

ucz-ysz, ma pierwiastek *ucz*, jest on tedy i trybem rozkazującym; *piszę*, *pisz-esz*, ma *pisz*, *rob'-ę*, *rob'-isz*, ma *rob'*, *krop'-ę*, *krop'-isz*, ma *krop'* i t. d. (wiadomo, że to *i* w *robię*, *kropię* i t. d. nie jest osobną głoską ale tylko znakiem miękczącym *b); raj-ę*, *raj*, *koj-ę*, *koj* (tu *j*, należy do pierwiastku.) Ta jedna tu tylko jest uwaga do uczynienia, że słowa na *czę*, *dżę*, *szę*, *żę*, które mają przybraną *i* a nie *y (cisz*, *dzisz*, *sisz*,*)* mają w roskazującym nie *cz*, *dż*, *sz*, *ż*, ale *ć*, *dź*, *ś*, *ź; gość*, *jeźdź*, *koś*, *raź*.

Słowo pierwotne z pierwiastkiem na twardą spółgłoskę zamienia ją na miękką: *piek-ę*, *piecz*, *strzeg-ę*, *strzeż*, *pas-ę*, *paś*, *jad-ę*, *jedź*, *wiod-ę*, *wiedź*, *bior-ę*, *bierz (a* i *o* między dwiema miękkiemi zawsze na *e)*. Jeśli jednak jest zbieg spółgłosek dodaje się *ij*, albo *yj*, zawsze twardą zamieniając na miękką; *mkn-ę* ma *mknij*, *trę* ma *trzyj*, *mrę* ma *mrzyj* i t. d. W tym przypadku są wszystkie słowa na *nę*, w których zawsze jest zbieg spółgłosek: *moknę*, *moknij*, *pomnę*, *pomnij*, *rosnę*, *rośnij*.

Słowo pierwotne z pierwiastkiem na samogłoskę przybiera do niego *j*. *Mruga-m*, *mruga-j*, *działa-m*, *działa-j*, *sie-ję*, *sie-j*, *grze-ję*, *grze-j*, *gni-ję*, *gni-j*, *ży-ję*, *zy-j*, *tyj-ę*, *ty-j*, *psuj-ę*, *psu-j*, *żuj-ę*, *żyj*.

W tem całém tworzeniu się niema najmniejszéj trudności i żadnego wyjątku. Tak samo i w czasach pełnych dodając *po*, będzie: *poucz*, *poröb'*, *pospiesz*, *potrzyj*, *podziałaj*, *posiéj*, *popsuj* i t. d. a dodając *na*, będzie: *naucz*, *naröb'*, *napiecz*, *natrzyj*, *nadziałaj*, *nasiéj*, *napsuj* i t. d. bez wyjątku.

Tak samo z resztą i w czasie przyszłym dokonanym dodając przedstawek czasu dokonanego będzie: *wyucz*, *zröb'*, *upiecz*, *zetrzyj* (co innego jest i znaczy to zetrzyj od *trę*, a co innego zetrzyj pochodzące od *ścieram*), *zdziałaj*, *zasiéj*, *zepsuj* i t. d. Z tą wszakże różnicą, że w tych nielicznych słowach pierwotnych na *am*, naśladujących słowa pochodne, ten czas tworzy się przez odrzucenie zakończenia *aj*, z tém jeszcze zastrzeżeniem dla słów przybierających *nąłem* i *nę*, że te przybierają *nij*, po odrzuceniu *aj*. Przykład pierwszego: *rzucam*, mając *(porzucaj*, *narzucaj)*, ma tu *rzuć* (zawsze na miękką); *strzelaj*, *(postrzelaj*, *nastrzelaj)* ma *strzel* i t. d. Przykład drugiego: *brząkam* ma *brząkaj*, *(pobrząkaj*, *nabrząkaj)*, a tu *brząknij*, *chucham*, *chuchaj*, *(podchuchaj*, *nachuchaj)*, ma *chuchnij*, *wierzgam*, *wierzgaj*, *(powierzgaj*, *nawierzgaj)*, ma *wierzgnij* i t. d.

Opuszczają się małe wyjątki.

Przykłady co do słów pochodnych. Nic prawidlniejszego. *Przyrównywam*, jest słowo pochodne od *równam*. Wyprowadza się z tego słowa złożonego jego pierwiastek mniemany, który po odtrąceniu zakończenia *m* jest *przyrównywa*, do tego dodawszy *j*, będzie rozkazujący niedokonany: *przyrównywaj*, od tego czasy pełne *poprzyrównywaj*, *naprzyrównywaj*. Zaś czas dokonany podług powyższego prawidła tworzy się z trybu rozkazującego słowa pierwotnego, dodając mu przedrostek słowa pochodnego; tak więc od *równaj*

(tryb rozkazujący słowa *równam*) będzie *przyrównaj*, dokonany rozkazujący słowa *przyrównywam*. Tym sposobem, bez wyjątku, tworzą słowa pochodne swoje tryby rozkazujące.

O tworzeniu trybu łącznego nie mamy co mówić, naprzód, że jest oczywiste samo przez się, powtóre że się już dostatecznie wyłuszczyło tam, gdzie była mowa o samym trybie łącznym. O trybie nieosobistym to samo można powiedzieć, a i postacie osobne bierne i samodzielne nie przedstawiają żadnéj trudności i dostatecznie już były wyjaśnione. Zostaje więc tylko nieco powiedzieć o trybach bezokolicznych i o imiesłowach.

IX. Tryb bezokoliczny niedokonany tworzy się od pierwiastku słowa, dodając *ć* do niego, jeśli się kończy na samogłoskę. Jeżeli pierwiastek kończy na twardą spółgłoskę, wtedy to *ć* zamienia zębowe spółgłoski *(d, t, s, z)* na *ś*, a gardłowe *k*, *g*, na odpowiednie miękkie, *c*, *dz*, i po tych ostatnich samo nie wymawia się. Jeźli zaś pierwiastek kończy się na miękką spółgłoskę, między tą spółgłoską a końcową *ć* stawi się samogłoska przybrana (pośrednicząca) *i*, *y*, albo niekiedy *e*, które według prawideł wyżéj podanych przemienia się na *a*.

Do niedokonanego dodając przedstawki *po* i *na*, tworzą się pełne.

Dokonany tworzy się także od niedokonanego, za pomocą przedstawku czasów dokonanych. W słowach na *am* niebiorących przedstawków ma na *nąć*, jeźli te przybierały *nąłem*, *nę*, inaczéj będzie miało na *ić* albo *yć*.

Nareszcie w słowach pochodnych tryb bezokoliczny niedokonany i oba pełne tworzą się według tych samych prawideł, zaś dokonany tworzy się od niedokonanego słowa pierwotnego, dodając przedstawek właściwy słowa pochodnego.

Nic prostszego jak te prawidła i nic łatwiejszego jak ich sprawdzenie na przykładach. Dodać *ć* do pierwiastku *trzyma(m)* będzie bezokoliczny *trzyma-ć*, do *bole(ję)* będzie *bole-ć*, do *wy(ję)* będzie *wy-ć*, do *psu(ję)* będzie *psu-ć*.

UWAGA I. Słowa na *uję* w których według wyżéj danego objaśnienia, *u* nie wchodzi do pierwiastku, czyli inaczéj, w których to *uję* tyle znaczy co *owam* lub *ywam* (zakończenie słowa *bywam*) mają i tryb bezokoliczny nie przez *ć*, które jest prostém zakończeniem słowa *być*, ale przez *ować* lub *ywać*, to jest przez zakończenie słowa *bywać*; *ować* w słowach prostych, *ywać* w słowach złożonych: *mił (uję)*, *mił-ować*, *dzięk (uję) dzięk-ować*, *pod-chwyt* (*uję*) *podchwyt-ywać*, *ob-łup (uję) obłup-ywać*.

UWAGA II. Dla niezamieszania przypominamy, że słowa na *aję* i *oję* należą do rzędu słów kończących pierwiastek na spółgłoskę miękką *(j)*; i dla tego zachowują *j*, i między tą miękką spógłoską a końcowém *ć* stawią samogłoskę przybraną: *maj (ę) maj-ić*, *broj (ę) bro-i-ć*.

2) Słowa kończące pierwiastek na twardą spółgłoskę przybierają *ć* po zamienieniu zębowych spółgółgłosek na *ś*: *kład-ę* zmieniwszy *d* na *ś*: *kłaś-ć*, *plot-ę pleś-ć*, *pas-ę paś-ć*, *gryz-ę gryś-ć*. Gardłowe

zaś *k* i *g* zamieniwszy na ich miękkie *c* i *dz*, samo *ć*, jako podobnéj właściwości po nich się nie wymawia: *tłuk-ę*, *tłuc*, *bieg-ę*, *biedz*.

UWAGA I. Słowa na *nę* nic nie zmieniają; są zupełnie prawidlne, i tylko dla niemożności wymówienia kilku spółgłosek przybierają między nie półsamogłoskę *ą*: *mierzchn(ę)*, *mierzchn-ą-ć*, *tchn(ę) tchną-ć*, *lgn (ę)*, *lgn-ą-ć*. Nieprawidlne: *pnę*, *piąć*, *tnę*, *ciąć*, *gnę*, *giąć*. Tutaj trzeba zaliczyć i *dmę*, *dąć*.

UWAGA II. Słowa na *rę* powinnyby tworzyć bezokoliczny na *rć* i mieć, *trć*, *mrć*, *drć*, i t. p. Że niemożna tego wymówić, trzeba dodać jakąś samogłoskę. W przeszłym niedokonanym dla téj saméj przyczyny słowa te przybierały *a*, ale tutaj zwyczaj uświęcił *e*, co spowodowało że i *r* zamieniło się na swoją miękką *rz*, i mówi się *trzeć*, *mrzeć*, *drzeć* i t. d. Co do owych słów *biorę*, *piorę*, *porę*, powiedzieliśmy że są nieprawidlne; pierwsze w całém czasowaniu, dwa drugie w czasie teraźniejszym; gdyby tam zamiast *piorę* było *pram*, a zamiast *porę* było *pruję*, słowa te byłyby wszędzie jak najprawidlniéjsze, i miałyby ten sam bezokoliczny ale prawidlnie, *pra-ć*, *pru-ć*.

3) Słowa kończące swój pierwiastek na miękką spółgłoskę, stawią swoją samogłoskę pośredniczącą, to jest przybraną, w czasie teraźniejszym między tę miękką a końcową *ć*. *Raż-ę*, *ra-z-isz*, przybrana jest *i*, bezokoliczny tedy będzie *raz-i-ć*, *mruż-ę*, *mruż-y-sz*, będzie tym samym sposobem miało *mruż-y-ć*; *niż-ę*, *niż-e-sz*, będzie miało *niz-a-ć*, bo *e* zamienia się na *a*, a wtedy i miękka *ż* na twardą *z*.

Tu nie widzimy żadnych wyjątków. Przypominamy znowu, że tu należą słowa na *aję* i *oję*, i że między pierwszemi, np. *łaj-ę* ma dla tego *łaj-a-ć*, przez *a*, iż jego przybrana samogłoska jest *e*, *łaj-ę*, *łaj-e-sz*, która według prawidła zamienia się na *a*.

4) O trybach bezokolicznych pełnych niema co mówić, bo ich tworzenie się jest jak najprostsze i jak najstalsze.

5) Co do dokonanego, najmniejszéj niema trudności w całym ogromie słów tworzących czasy dokonane przez przedstawki, do trybu bezokolicznego niedokonanego dodawszy przedstawek czasów dokonanych, masz tryb bezokoliczny dokonany. Zostaje niewielki szereg słów pierwotnych na *am*, a odrzucających przedstawki.

6) Te z tych słów, które mają czasy dokonane na *nąłem* i *nę*, mają tryb bezokoliczny dokonany na *nąć*. Inne zaś z tego szeregu słów zakończonych na *am*, zmieniają *a* na *i* lub *y* i mają bezokoliczny dokonany na *ić* lub *yć*.

I tak: *sięgam*, *sięg-nąłem*, ma *sięgnąć*; *dmucha-m*, *dmuch-ną-łem*, *dmuchną-ć*; *rzucam* ma *rzucić*, *ruszam* ma *ruszyć*. NB. Niedokonany i oba pełne tworzą według powyższych ogólnych prawideł: *puszczam*, *puszcza-ć*, *rzuca-m*, *rzuca-ć*.

7) Tryby bezokoliczne w słowach pochodnych czyli złożonych trzymają się najściśléj prawideł; pierwsze trzy tryby bezokoliczne prawideł powyższych spólnych wszystkim słowom, a czwarty, to jest dokonany, tego, że się tworzy od niedokonanego słowa pierwotnego, dodając na czele przedstawek słowu pochodnemu właściwy. I tak od słów: *rozrzynam*, *odmrażam*, *przepijam*, *wykrywam*, *zachowuję*, mniemane pierwiastki są: *rozrzyna*, *odmraża* i t. d., od

których tryby bezokoliczne niedokonane: *rozrzynać, odmrażać, przepijać, wykrywać, zachowywać*, od tych pełne: *porozrzynać, narozrzynać, poodmrażać, naodmrażać, poprzepijać, naprzepijać, powykrywać, nawykrywać, pozachowywać, nazachowywać.* Chcąc mieć dokonane, biorą się tryby niedokonane słów pierwotnych, i będzie *roze-rznąć, od-mrozić, prze-pić, wy-kryć, za-chować.* I oto cały tryb bezokoliczny.

X. Imiesłowy czynne nieodmienne, teraźniejszy i przeszły, tworzą się dodając do pierwiastku *ąc* i *łszy*, a odmienne dodając *ący* (i *łszy*). Po samogłosce pierwiastkowéj kładzie się w pierwszym imiesłowie *j* przed *ą*, w drugim *ł* zamienia się na *w*. Po samogłosce przybranéj, która wchodzi tylko do składu imiesłowów przeszłych, robi się ta sama zamiana.

Przykłady: Do pierwiastku *bieg(ę)* dodawszy *ąc*, będzie *biegąc*, dodawszy *łszy*, będzie *biegłszy*, imiesłowy nieosobiste; dodawszy zaś *ący*, będzie *biegący*, (dodawszy *łszy*, byłoby *biegłszy biegłszego*) imiesłów osobisty.

Po samogłosce pierwiastkowéj *a* w pierwiastku *kocha*, doda się *jąc*, i będzie *kochając*, doda się *wszy*, i będzie *kochawszy*, a od tego przedstawki: *pokochawszy, nakochawszy się, ukochawszy.* Dodawszy zaś *jący*, będzie *kochający*, imiesłów osobisty.

W słowach przybierających samogłoskę pośredniczącą, (to jest kończących swój pierwiastek na miękką spółgłoskę) imiesłowy teraźniejsze tworzą się prawidlnie, dodając *ąc*, *ący* do pierwiastku: *mierz-ę, mierz-ąc, mierz-ący.* Ale w imiesłowach przeszłych uciekają się do samogłoski przybranéj, po króréj *ł* zamieniają na *w*; tak więc to *mierzę, mierz-y-sz*, mające *y* za przybraną, będzie miało: *mierzywszy;* a od tego: *pomierzywszy, namierzywszy, zmierzywszy.*

UWAGA I. Słowa pierwotne zakończone na *nę* zachowują *n* w imiesłowach teraźniejszych, wyrzucają w przeszłych: *mok-n-ę*, ma *mok-n-ąć*, *mok-n-ący* w teraźniejszym, *mok-łszy*, *pomok-łszy*, *namok-łszy*, *zmok-łszy* w przeszłym. Zobacz uwagę I. przy prawidle czasu dokonanego.

UWAGA II. Słowa pierwotne na *am*, nie przybierające przedstawków w czasach dokonanych, tworzą imiesłowy przeszłe dokonane podobnym sposobem do tego którym tworzą czasy dokonane: *puszczam*, *puszczałem*, *puściłem;* ma *puszczawszy*, *popuszczawszy*, *napuszczawszy*, *puściwszy*.

XI. Imiesłów bierny teraźniejszy i niedokonany tworzy się od pierwiastku trojakim sposobem:

1) Dodając zakończenie *ony* po spółgłosce, która jeśli jest twarda zamienia się na swoją miękką;

2) *ny* po samogłosce *a*;

3) *ty* po *i*, *y* i *u*.

Wyjmują się wszystkie słowa wyrażające stawanie się, które mają na *ły*.

Rzecz tak jasna że i przykładów nie potrzebuje. 1) *tucz(ę), tuczony, strzeg(ę), strzeż-ony;* 2) *kocha(m), koch-any;* 3) *bi(ję), bi-ty, szy-(ję), szy-ty, ku(ję), ku-ty.*

Słowa wyjątkowe: *gasnę, zgasły, moknę, zmokły, siwieję, osiwiały, mdleję, zemdlały* i t. d. Zastanowiwszy się nad temi imiesłowami, nie można powiedzieć aby one były bierne. Wprawdzie zdają się one bierny stan wyrażać, ale to wypływa z natury słowa, które znaczy czynność do biernéj podobną. Same z siebie są one czynne, tą samą czynnością co i słowo.

Wyjątek. Jedyną nieprawidlność przedstawiają słowa jednozgłoskowe ze swemi pochodnemi: *gnę, gięty, klnę, klęty, pnę, pięty, tnę, cięty, rżnę, rżnięty, żnę, żęty,* tudzież *drę, darty, prę, party, trę, tarty, źrę, żarty. Lgnę, schnę, mrę* i t. d. należą do słów mających na *ły,* szczególniéj w pochodnich: *przylgły, wyschły, zmarły.*

Imiesłów bierny dokonany tworzy się od poprzedzającego przez dodanie przedstawku. W słowach pierwotnych na *am,* nieprzybierających przedstawku, tworzy się przez zamianę *any* na *ony* i twardéj na miękką. Jeżeli zaś te słowa przybierały w dokonanych *nąłem, nę* będzie na *nięty* albo na *niony.*

W słowach pochodnich tworzy się od niedokonanego imiesłowu słowa pierwotnego; ale w pochodnich od tych ostatnich słów na *am,* tworzy się od imiesłowu dokonanego.

Przykłady dokonanego imiesłowu: 1) *robiony, zrobiony,* 2) *rzucany, rzucony,* 3) *pękany, pęknięty* albo *pękniony, ciskany, ciśniony* albo *ciśnięty,* 4) *przerabiany* (od mniemanego pierwiastku *przerabia(m)), przerobiony* (od imiesłowu niedokonanego *robiony*), 5) *Rozrzucany* (od imiesłowu niedokonanego *rzucany*), *rozrzucony* (od imiesłowu dokonanego *rzucony*); tak samo: *przyciskany, przyciśniony,* albo *przyciśnięty* i t. d.

XII. Tryb nieosobisty tworzy się od imiesłowów biernych, zmieniając zakończenie rodzajowe *y, a, e* na nieosobiste *o,* do którego w łącznym dodaje się *by.*

Nic jaśniejszego i prawidlniejszego.

Ten tryb nie ma miejsca w słowach stawania się, które niektórzy nazywają *inchoativa,* w tych jedném słowem, które imiesłów w mają na *ły.* A to dla tego, że te słowa nie mają prawdziwego imiesłowu biernego, od którego ten tryb mógłby się utworzyć.

UWAGA. Ten imiesłów na *ły* spotyka się w niektórych słowach, które zkądinąd mają prawidlny swój imiesłów bierny, np. *pasę, pasiony,* ma w dokonanym *wypasiony* i *wypasły.* Szczególnie spotyka się to w słowach pochodnich, ale w tych wszystkich razach drugi ten imiesłów zamienia się na pewien rodzaj przymiotnika, to samo mniéj więcéj znaczącego, co łacińskie przymiotniki na *bilis* albo *osus. Przewlekam, przewlekany, przewleczony,* ma *przewlekły*; *przebiegam, przebieżony* ma *przebiegły*; *wynoszę, wyniesiony,* ma *wyniosły, zarastam, zaróśnięty,* ma *rarosły* i t. d.

Tu podałbym wniosek tyczący się przymiotników tego ostatniego rodzaju. Dają się słyszeć niekiedy skargi, jakoby nasz język nie umiał tworzyć przymiotników wyrażających możność lub zdatność lub właściwość, które łacinnicy wyrażają przez *bilis* (amabilis), albo *ivus* (activus), albo *osus* (odiosus). Jest to znowu nieza-

stanowienie się nad treścią naszego języka, który i pod tym względem jest nierównie bogatszy aniżeli inne. Przyczyna do téj niesprawiedliwości jest zapewne, jak mnie się zdaje, brak przymiotnika *amabilis*, który że często do użycia przychodzi, niedostatek jego dał pole do skarg wzmiankowanych. Otóż objaśnijmy wprzódy prawidło, podług którego te przymiotniki u nas się tworzą, a może znajdziemy sposób zastąpienia przymiotnika *amabilis* i niektórych innych podobnych do niego. Prawidło to zdaje nam się być takiém, że te przymiotniki możności, właściwości, tworzą się od pierwiastku słowa zwykle w jak najkrótszéj postaci wziętego do jakiéj go tylko można przyprowadzić, i dodając do niego zakończenie *ny*. Odtrącają się tedy zwykle wszystkie spółgłoski, i te się tylko zachowują, które są potrzebne do wymawiania wyrazu. Tak więc nietylko od *bacz(ę)* będzie *baczny*, od *śmieszę*, *śmieszny*, od *czuję*, *czujny*, od *straszę*, *straszny*, od *palę*, *palny* i t. d.; ale od *skakam* albo *skaczę* będzie *skoczny*, od *chwytam chwytny*, od *ożywiam ożywny*, od *spajam spojny* i t. d. I jeśli od *buduję* będzie *budowny*, od *czaruję czarowny*, od *kosztuję kosztowny*, tedy od *pokutuję* będzie krócéj *pokutny*, od *ślubuję ślubny*, od *pilnuję pilny*, od *kupuję kupny* i t. d. Takie jest główne prawidło tworzenia się tych przymiotników. Wprawdzie obok niego są dwa inne sposoby; jeden, właściwy słowom częstotliwym i wielu złożonym; przez *alny: jada-lny, mieszka-lny, czyte-lny, pociera-lny, namaszcza-lny, wybiera-lny, dotyka-lny* i t. d.; drugi liczniejszy od pierwszego przez *liwy*, należący do słów wyrażających rozmaite dźwięki: *krzyk-liwy, płacz-liwy, jąk-liwy, pisk-liwy, chrap-liwy, wrzask-liwy, gadatliwy, fuk-liwy;* lub też rozmaite uczucia: *tk-liwy, życz-liwy, pogard-liwy, popęd-liwy, żar-liwy, burz-liwy, cierp-liwy, uszczyp-liwy, lęk-liwy,* a nawet *mściwy* i t. d. Mimo to jednak, te dwa ostatnie sposoby (dodawszy do nich parę innych mniéj jeszcze licznych na *my: kryjomy, znikomy, widomy, znajomy, rodzimy,* i na *czy: tworczy, śledczy, badawczy, zachowawczy, przejednawczy* i t. d.) są tylko wyjątkami i sposobami podrzędnemi; głównym jest tamten któryśmy wskazali. Podlug tego sposobu od każdego niemal słowa głównego tworzy się przymiotnik taki, a od tych, od których zwyczaj dotychczas nie utworzył, bardzo łatwo i prawidlnie utworzyć je można, i w razie potrzeby utworzy je każdy kto ich będzie potrzebował, byle znał prawidło ich tworzenia się. I dla tego tu nad wyświeceniem tego prawidła zastanawiamy się. Jak pięknie, naprzykład, twórcy naszego języka naukowego wyprowadzili, podług tego prawidła, od *styk-am styczna,* od *siek-am sieczna,* przymiotniki, których wprzódy nie używano, a które jednak w języku leżały, jak przyszłe owoce w ziarnku nasienia. Równie szczęśliwie przypuszczono przymiotnik *wyrzutny,* dla utworzania rzeczownika *wyrzutnia,* przymiotnik *dodatny* dla rzeczownika *dodatnia* i t. d. Byłyby niemniéj szczęśliwe przymiotniki *dodatny* i *ujemny,* gdyby pierwszy pisano jak my go tu wypisaliśmy, przez *y* na końcu. Wszakże podobnie piszemy *zda-*

tny, wydatny, przydatny, i takie jest prawidło, które wymaga zakończenia *ny.* Ci którzy zaczęli pisać *dodatni* przez *i,* nie poznali się na języku i odstąpili od jego prawideł.

Takie tedy jest to prawidło w ogólnym swoim zarysie: do szczegółów zstępować zabronimy tu sobie, boby to przechodziło granice tego wykładu. Wspomnimy tylko to jedno, że z tem prawidłem przed oczyma mnóstwo by się rozświeciło pochodzeń w naszym języku (np. że *wol-ny* jest od *wolę, walny* od *walę, marny* od *marzę, mierny* od *mierzę, słuszny* od *słucham* i t. d.).

Zakończymy rzecz tę odpowiedzią na pytanie jak podług tego prawidła przetłómaczyć *amabilis.* Niema wątpliwości, że jeśli zechcemy to wyciągnąć od pierwiastku *kocha,* trzeba powiedzieć: *ukoszny.* Może się to nie podoba wszystkim, więc niech się trzymają przymiotników *miły* i *luby;* mają dwa zamiast jednego, a nasze *ukoszny* niech zostawią na stronie. I tak jednak nie przejdzie ono bez pożytku, bo nauczy skąd pochodzi *roskoszny,* o którego pochodzeniu ja przynajmniéj długo nie wiedziałem; a drugi pożytek ten będzie, że jeżeli podobny przymiotnik, utworzony podług tego ogólnego prawidła z tamtemi szczególnemi porównanego, pokaże się nieprzyjemnym, to jest, nie do przyjęcia, tedy już darmo szukać innego; bo pewniéj niż pewno, że się nie znajdzie.

Na tem zakończymy nasze prawidła tworzenia się czasów, a zarazem i cały nasz ten wykład odmian słowa polskiego. *)

---

*) W tworzeniu liczby podwójnéj nie mieliśmy przed sobą żadnych wzorów polskich do czasu przeszłego; przez podobieństwo zatém z czasem teraźniejszym, i przez zapatrywanie się na postać słowiańską, położyliśmy z domysłu: *czyniliśwa*, *czyniliśta*, *strzelaliśwa*, *strzelaliśta* i t. d. W rzeczy saméj tak jak w teraźniejszym od mnogiéj *czynimy* jest podwójna *czyniwa* i t. d., jak w słowiańskim w czasie przeszłym od mnogiéj *chwalichom*, *chwaliste*, jest podwójna *chwalichowie, wie* zamiast polskiego *wa, chwalista,* albo od przeszłego drugiego liczby mnogiéj *chwaliaachom, chwaliaaste,* jest podwójna, *chwaliaachowie, chwaliaasta,* tak i w polskim zdawało się, że od mnogiéj: *czyniliśmy, czyniliście,* trzeba było utworzyć: *czyniliśwa, czyniliśta,* aby mieć podwójną. Tymczasem tak nie jest. Po wydrukowaniu już pierwszéj części naszéj rozprawy, wpadł nam w ręce Piotr Kochanowski, który i w słowach jeszcze używał liczby podwójnéj regularniéj niż Jan, a może niż i inni spółcześni, którzy wszakże w imionach najstateczniéj wszyscy liczby podwójnéj używają. Tam przekonaliśmy się, że liczba podwójna czasu teraźniejszego jest taka jakeśmy ją podali, ale przeszłego ma się następnie: *czyniłaśwa, czyniłaśta; strzelałaśwa*, *strzelałaśta.* Zdawałoby się nawet, że jest i trzecia osoba; bo mówi np. Kochanowski w jedném miejscu „gdzieśwa się przechadzała“ ale szczególniéj kiedy mówi: „wielką z niego dogodę wnet *będziewa miała.*“ (Orl. Szal. I., 73.) Otóż jak w przyszłym, w tem *będziemy mieli*, to *mieli* jest trzecia osoba mnoga czasu przeszłego, tak i w tem *będziewa miała*, to *miała* jest koniecznie trzecią osobą podwójną czasu przeszłego, bo inaczéj nie mógłby się tamten przyszły utworzyć. I dla tego nie wahałbym się w czasach przeszłych i przyszłych złożonych kłaść trzeciéj osoby podwójnéj, z tem zastrzeżeniem, że zapewne nigdy w języku nie była używana, dla zbiegu z trzecią osobą pojedynczą żeńską.

Podług tych uwag prosimy poprawić wszystkie liczby podwójne, w ciągu téj rozprawy przytoczone. W tablicy zaś która następuje, mieliśmy czas sami je poprawić.

Zostawałoby wprawdzie wskazać prawidła tworzenia się odmian biernéj i samodzielnéj postaci, ale te są tak proste, że w kilku słowach dadzą się zamknąć w przypiskach do ogólnéj tablicy czasowania, umieszczonéj na końcu, do któréj czytelnika odsyłamy.

DOMÓWIENIE.

Kiedy jaki badacz przyrodzenia odkryje zakon rządzący jaką istotą i jéj zjawiskami, albo co większa jeszcze, zakon rządzący ogółem istot, pewno na myśl mu nie przyjdzie przypuścić, że to co odkrył on sam stworzył, i że dla tego, iż dziwo potrafił zobaczyć, potrafi je także zrobić. Kiedy Kopernik odkrył ruch ziemi, uradował się pewno, ale nie oszalał, nie wyszedł z trąbą na rynek, i zebrawszy ludzi na nim nie dowodził, że on ziemię jak raz zakręcił i puścił, tak odtąd ciągle kręci się i bieży. Kiedy nowi badacze sił przyrodzenia, a szczególniéj owego głównego jéj działacza, którego nazywają światłem i cieplikiem, coraz nowe i coraz dziwniejsze odkrywają w nim zjawiska i odpowiedne naznaczają mu ustawy, nie marzyło im się pewno, aby ten tajemniczy działacz był płodem twórczéj siły ich pradziadów, a oni kończycielami ich wynalazku i dalszymi jego obrabiaczami. Otóż, co się nie godzi w zakresie sił materyalnych, to się trzykroć i czterykroć nie godzi w zakresie sił duchowych; albowiem siły materyalne w porównaniu z siłami duchowemi nieskończenie niższéj są wartości, znaczenia, mocy; mają się one do nich jak zmienne do stałego, jak pozór do rzeczywistości, jak skutek do przyczyny. Jeżeli tedy siła ludzka nie rozciąga się na przedmioty materyalne, jakiém prawem, jakiém zuchwalstwem, jakiém zaślepieniem śmie się rozpasywać na rzeczy duchowe?

Jeżeli nie mogę być przyczyną tego co jest skutkiem, cóż mię upoważnia chcieć być przyczyną przyczyny? A jednak tak postępują ci wszyscy, którzy myślą, że prawidła rządzące językiem były przez ludzi pomyślane i w życie prowadzone.

Język zamyka w sobie świat cały, świat duchowy, i to podwójny: bo naprzód nazywając właściwemi imionami wszystkie rzeczy, które się w świecie cielesnym znajdują, język powtarza w swojéj duchowości świat cielesny i do swojéj go duchowości podnosi, a potém nazywając właściwemi imionami wszystkie rzeczy duchowe, umysłowe, moralne, samemu tylko oku ducha przystępne, wyraża, opisuje, maluje cały świat duchowy i w swojém łonie go powtarza. Tak więc język podwójny w sobie świat zamyka, o tyle wyższy nad świat cielesny, o ile nad materyą duch góruje, świat, który się kręci około Boga, środka swojego; od niego bierze swoje światło, od

niego swój początek, od niego swoje istnienie, swój ruch, i całe prawo biegów swojich.

Język jest dziełem bożém, i dziełem nieskończenie szlachetniejszém aniżeli świat cały widomy, Jak ten ostatni składa się naprzód z materyi niekształtnéj, którą Bóg pierwszy stworzył, owe atomy czyli pyłki w zamieszaniu, pogrążone w ciemności i śmierci; a po ich stworzeniu, Bóg rozkazał był światłu, i stało się światło i to światło rozlało życie na materyę nieżywotną, tak że która przedtém w śmierci bezwładnie leżała, za wniknięciem tego pierwiastku ożywczego, drgać, i ruszać się i żyć poczęła; tak samo świat duchowy składa się, jakoby z materyi swojéj, z ogromu umysłów stworzonych, tych atomów czyli pyłków duchowych, duchami istemi kiedyś być mających, ale jeszcze spoczywających w nierozwinięciu swojém, w ciemności i śmierci; dopiero kiedy Bóg prawdę swoją, siebie samego, w szatę języka ubierze, i do tych umysłów przemówi, staje się dla nich światło, i ten działacz cudowny, język, nosiciel życia, wnikając w umysły, życie swoje w nie wlewa, tak, że które przedtém w ciemnéj niewiadomości martwe spoczywały, na głos jego ocucają się, poruszają się, poznawają Boga i poznawają siebie, poczynają żyć, i być czem są, duchami. Tem jest język w świecie duchowym.

Nikt jeszcze do tyla rozumu nie stracił, aby się mniemał i mienił stworzycielem tego świata, albo sprawcą i zrządcą tego cudownego w nim działacza, którego światło jest zewnętrznym pojawem. Maż więc ten nierozum tylko w świecie duchowym popłacać, i tam być cierpianym gdzie właśnie najmniéj ma prawa do wstępu? O świecie duchowym będzie tedy można twierdzić, że jest stworzony przez rozum człowieka, jak gdyby ten świat duchowy nie był wieczny i bez początku (mówimy tu o myśli bożéj), a rozum człowieka jak gdyby nie zaczął się onego roku i dnia i godziny, którą wyrachować możemy, a przed którą godziną, i dniem i rokiem, ten rozum nic w sobie nie miał? Więc z niczego rozum ludzki mógł świat duchowy stworzyć, stokroć ładniejszy, i doskonalszy, i dziwniejszy aniżeli świat cielesny; a tego świata cielesnego człowiek z niczego stworzyć nie potrafi? Swiatła które na tym świecie cielesnym świeci, człowiek mocą swoją z niczego wyprowadzić nie umie, a światło ono duchowe języka, oświecające tamten świat nadziemski, światło o tylu cudach ile w sobie ma promieni, to światło, człowiek igraszką, między pląsy i skoki pierwszych swojich lat zwierzęcych, żadnym trudem, jakby od niechcenia, z niczego wykrzesał?

My chcemy zostać przy zdrowym rozumie.

Język Bóg stworzył onéj chwili kiedy zaczął mówić do pierwszego człowieka. Cały, nieskażony, doskonały, jak ten świat widomy, który przed oczyma Adama postawił, postawił Bóg świat duchowy przed oczyma jego ducha, i jak tamten dał mu widzieć

w świetle cielesném, tak ten w świetle języka. Odtąd powołaniem było człowieka panować nad jednym światem za sprawą drugiego. W téj pracy człowiek widział doskonale ustawy rządzące jednym i drugim światem, ustawy przez Boga samego w tych światach złożone. To jasne widzenie stracił z upadkiem swojim człowiek; szczątki jego tylko zostały, i te przekazywane były w języku. Ale i język psuł się coraz bardziéj, w miarę jak rosło zepsucie, i te zabytki pierwszéj wiadomości zacierały się również coraz bardziéj. Aż przyszło zupełne zepsucie języka wraz z zapomnieniem prawdy, które Bóg przy wieży Babel zewnętrznym znakiem przypieczętował.

Najgłębsze filozoficzne znaczenie pomieszania języków przy całéj jego historycznéj pewności, nie tu miejsce podnosić i objaśniać; rzecz to obszernego wywodu. Dosyć nam powiedzieć, że od zatracenia pierwotnych prawd i znajomości, i świat cielesny i świat duchowy stał się martwą głoską, niezrozumiałą, nieczytelną; którą dopiero mozolną pracą i kłopotliwém śledzeniem wyświecić nieco i odgadnąć umiemy. Ten dzisiaj trud nasz, ta nasza praca! Onych ustaw które Bóg złożył w jednym i drugim świecie, i które temi światami rządzą, nie widzimy jasno jak je Adam widział, ale śledzimy je, odkrywamy, znajdujemy jedne po drugich, powoli, długo, pracowicie! O nie! nie jest to tworzenie, bobyśmy wtedy wszystko od razu bez trudu widzieli; jest to naśladowanie, i trudne naśladowanie, postępowanie, krok w krok, za Stwórcą.

Te prawdy bardzo nam są na sercu; i dla tego jakeśmy od nich zaczęli, tak na nich kończymy. Są one, jak to każdy widzi, podstawą objawienia, pokazują jak objawienie jest potrzebne, konieczne, niezbędne, tłómaczą je, dowodzą go, utwierdzają. Prowadzą one nareszcie do tego koniecznego następstwa, że objawienie jest nietylko podstawą całéj religii, ale i całéj filozofii. A ponieważ odkrycie z którém przychodzimy stwierdza te prawdy jak najzupełniéj, więc korzystamy z prawa jakie ono nam daje, aby je jak najmocniéj i najbezpieczniéj ogłosić.

Korzystamy jeszcze z téj okoliczności, aby do narodu całego te ostatnie słowa powiedzieć.

»Narodzie polski! Bóg dał ci język jak go rzadko który naród na ziemi posiada; wiedzże iż to Bóg dał ci ten język, że to jest dzieło myśli jego, a nie twojéj, wypływ jego pełni, a nie płód twojéj czczości, odblask jego światła, a nie żaden wytrysk twojéj ciemni. Uznaj to, a strzeż się ułudy! Są w łonie twojém synowie nocy, chcący wmówić w ciebie żeś ty jest tym Bogiem który znał złe i dobre od początku, i ze swojéj wszechwiedzy powoli rozwijającéj się cały język wydobył. To oni w ciebie chcą wmówić, oni, którzy przez lat tyle nie tylko ci żadnego nowego języka nie przynieśli, ale nie umieli powiedzieć jakie prawo ich własnym rządzi, którego bez pracy dostali. Poznajże czczość ich gadania. A poznawszy i odrzuciwszy błąd, nietylko daj świadectwo prawdzie, bądź

zarazem wdzięczen za dobrodziejstwo. Ten język tak piękny, tak składny, tak udatny, tak pełny, tak brzmiący, tak żywy, obróć na chwałę Tego, który ci go darował. Niechaj w nim błąd nic nie znajdzie prócz pomsty i kary, cały niech się iskrzy i płonie dla prawdy bożéj, jéj cały niechaj służy; a z marmurów, ze srebra i złota, z drogich kamieni i pereł które w nim ręka Stwórcy jego i Dawcy tak obficie złożyła, ty, Narodzie mój! wznieś przybytek, wystaw ołtarz, uwij wieniec Najwyższemu!«

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki.

Obraz odmian Słowa polskiego.

TRYB.	CZAS.	POSTAĆ CZYNNA. SŁOWO PROSTE.	POSTAĆ CZYNNA. SŁOWO CZĘSTOTLIWE.	POSTAĆ CZYNNA. SŁOWA ZŁOŻONE.	POSTAĆ CZYNNA. SŁOWA ZŁOŻONE.	POSTAĆ BIERNA. SŁOWO PROSTE.	POSTAĆ BIERNA. SŁOWO CZĘSTOTLIWE.	POSTAĆ SAMODZIELNA. SŁOWO PROSTE.	POSTAĆ SAMODZIELNA. SŁOWO CZĘSTOTLIWE.
Oznajmujący. (Indicativus.)	Teraźniejszy Praesens.	WLOK-ę WLECZ-esz [1]) WLECZ-e WLECZ-ewa WLECZ-eta WLECZ-emy WLECZ-ecie WLOK-ą [2])	WŁÓCZ-ę WŁÓCZ-ysz [3]) WŁÓCZ-y WŁÓCZ-ywa WŁÓCZ-yta WŁÓCZ-ymy WŁÓCZ-ycie WŁÓCZ-ą.	POWLEK-A-m [4]) POWLEK-A-sz POWLEK-A POWLEK-A-wa POWLEK-A-ta POWLEK-A-my POWLEK-A-cie POWLEK-A-ją.	NAWLEK-A-m [5]) NAWLEK-A-sz NAWLEK-A NAWLEK-A-wa NAWLEK-A-ta NAWLEK-A-my NAWLEK-A-cie NAWLEK-A-ją.	WLECZ-onym, am, em [6]) WLECZ-onyś, aś, eś WLECZ-ony, a, e WLECZ-eniśwa, oneśwa [7]) WLECZ-eniśta, oneśta WLECZ-eniśmy, oneśmy WLECZ-eniście, oneście WLECZ-eni, one.	WŁOCZ-onym, am, em [8]) WŁOCZ-onyś, aś, eś WŁOCZ-ony, a, e, WŁOCZ- eniśwa, oneśwa WŁOCZ eniśta, oneśta WŁOCZ-eniśmy, oneśmy WŁOCZ-eniście, oneście WŁOCZ-eni, one	WLOK-ę się WLECZ-esz się WLECZ-e się WLECZ-ewa się WLECZ-eta się WLECZ-emy się WLECZ-ecie się WLOK-ą się	WŁÓCZ-ę się [9]) WŁÓCZ-ysz się WŁÓCZ-y się WŁÓCZ-ywa się WŁÓCZ-ywa się WŁÓCZ-ymy się WŁÓCZ -ycie się WŁÓCZ-a się
	Przeszły niedokonany. Praeteritum Imperfectum.	WLOK-łem, am, om [10]) WLOK-łeś, aś, oś WLOK-ł, ła, ło WLOK-łaśwa [11]) WLOK-łaśta WLEK-liśmy, OK-łyśmy WLEK-liście, OK-łyście WLEK-li, OK-ły.	WŁÓCZ-y-łem, am, om [12]) WŁÓCZ-y-łeś, aś, oś WŁÓCZ-y-ł, a, o WŁOCZ-y-łaśwa WŁÓCZ-y-łaśta WŁÓCZ-y-liśmy, łyśmy WŁÓCZ-y-liście, łyście WŁÓCZ-y-li, ły.	POWLEKA-łem, am, om [13]) 〃 łeś, aś, oś 〃 ł, a, o 〃 łaśwa 〃 łaśta 〃 liśmy, łyśmy 〃 liście, łyście 〃 li, ły.	NAWLEKA-łem, am om [13]) 〃 łeś, aś, oś 〃 ł, a, o 〃 łaśwa 〃 łaśta 〃 liśmy, łyśmy 〃 liście, łyście 〃 li, ły.	WLECZ-onym, am, em, był, a, o 〃 onyś, aś, eś, był, a, o 〃 ony, a, e, był, a, o 〃 eniśwa, oneśwa, byli, ły 〃 eniśta, oneśta, byli, ły 〃 eniśmy, oneśmy, byli, ły 〃 eniście, oneście, byli, ły 〃 eni, one, byli, były.	WŁOCZ-onym, am, om był a, o. jak Wleczonym był i t. d.	WLOK-łem, am, om się i t. d.	WŁÓCZ-y-łem, am, om się i t. d.
	Przeszły pełny I. Praeteritum plenum I.	poWLOK-łem, am, om [14]) *jak niedokonany.*	poWŁÓCZ-yłem, am, om [15] i *jak niedokonany.* [18])	poPOWLEKA-łem, am, om i t. d.	poNAWLEKA-łem, am, om i t. d. [16])	(Liczby pojed. niema) [17]) L. M. poWLECZ-eniśmy itd	*Niema.* [18])	poWLOK-łem się i t. d.	poWŁÓCZ-yłem się i t. d.
	Przeszły pełny II. Praeteritum plenum II.	naWLOK-łem, am, om [19]) i t. d	naWŁÓCZ-yłem, am, om [18] i i t. d. [20])	naPOWLEKA-łem, am, om i t. d.	naNAWLEKA-łem, am, om i t. d.	*Niema.*	*Niema.* [18])	naWLOK-łem się i t. d.	naWŁÓCZ-yłem się i t. d.
	Przeszły dokonany. Praeteritum perfectum.	zaWLOK-łem, am, om i t. d.	WLOK-łem, am, om [21]) i t. d.	POWLOK-łem, am, om i t. d.	NAWLOK-łem, am, om [22]) i t. d.	zaWLECZ-onym, am, em [23]) i t d.	WLECZ-onym, am, om i t. d.	zaWLOK-łem się i t. d.	WLOK-łem się [21]) i t. d.
	Zaprzeszły niedokonany. Longe praet. imperfectum.	WLOK-łem, am, om, był, a, o i t. d.	WŁÓCZ-yłem, am, om, był, a, o i t. d.	POWLEKA-łem, am, om, był. a, o i t. d.	NAWLEKA-łem, am, om, był, a, o i t. d.	*Niema.*	*Niema.*	WLOK-łem się był i t. d.	WŁÓCZ-yłem się był i t. d.
	Zaprzeszły pełny I. Longe praet. plenum I.	poWLOK-łem, am, om był, a. o, i t. d.	poWŁÓCZ-yłem, am, om był, a, o, i t. d.	poPOWLEKA-łem, am, om był, a, o, i t d.	poNAWLEKA-łem, am, om był, a, o, i t. d.	*(L pojed. niema.)* [17]) *L. M.* poWLECZeniśmy byli i t. d.	*Niema.*	poWLOK-łem się był i t. d.	poWŁÓCZ-yłem się był i t. d.
	Zaprzeszły pełny II. Longe praet. plenum II.	naWLOK-łem, am, om był, a, o, i t. d.	naWŁÓCZ-yłem, am, om był, a. o, i t. d.	naPOWLEKA-łem, am, om był, a, o, i t. d.	poNAWLEKA-łem, am, om był, a, o, i t. d.	*Niema.*	*Niema.*	naWLOK-łem się był i t. d.	naWŁÓCZ-yłem się był i t. d.
	Zaprzeszły dokonany. Longe praet. perfectum.	zaWLOK-łem, am, om był, a, o, i t. d.	WLOK-łem, am, om był, a, o, i t. d.	POWLOK-łem, am, om był, a, o, i t. d.	NAWLOK-łem, am, om był, a, o, i t. d.	zaWLECZ-onym, am, om był, a, o, i t. d.	WLECZ-onym, am, om był, a, o, i t. d. [21])	zaWLOK-łem się był i t. d.	WLOK-łem się był i t. d.
	Przyszły niedokonany. Futurum imperfectum.	WLEC - będę - WLEC [25]) albo: będę WLOK-ł, i t. d.	WŁÓCZ-yć - będę -WŁ. [25]) albo: będę WŁÓCZ-ył i t. d.	POWLEKA-ć - będę -P. [25]) albo: będę POWLEKAŁ itd	NAWLEKA-ć - będę -N. [25]) albo: będę NAWLEKAŁ itd	WLECZ-ony, a, e -będę-W. i t. d.	WŁOCZ-ony, a, e -będę-W i t. d.	WLEC się będę i t. d.	WŁÓCZ-yć się będę i t. d.
	Przyszły pełny I. Futurum plenum I.	poWLOK-ę [26]) poWLECZ-esz, i t. d	poWŁÓCZ-ę [26]) poWŁÓCZ-ysz i t. d.	poPOWLEKA-m [26]) poPOWLEKA-sz, i t. d.	poNAWLEKA-m [26]) poNAWLEKA-sz, i t. d.	*(L. P. niema.)* [17]) *L. M.* poWLECZ-eni będziemy i t. d.	*Niema.*	poWLOK-ę się [26]) poWLECZ-esz się.	poWŁÓCZ-ę się [26]) poWŁÓCZ-ysz się i t. d.
	Przyszły pełny II. Futurum plenum II.	naWLOKę [26]) naWLECZ-esz, i t. d.	naWŁÓCZ-ę naWŁÓCZ-ysz, i t d.	naPOWLEKA-m naPOWLEKA-sz, i t. d.	naNAWLEKA-m naNAWLEKA-sz, i t. d.	*Niema.*	*Niema.*	naWLOK-ę się naWLECZ-esz się.	naWŁÓCZ-ę się naWŁÓCZ-ysz się i t. d.
	Przyszły dokonany. Futurum perfectum.	zaWLOK ę [26]) zaWLECZ-esz, i t. d.	WLEC będę WLEC [21]) albo: będę WLOKŁ, i t. d.	POWLOK-ę [27]) POWLECZ-esz, i t. d.	NAWLOK-ę NAWLECZE-sz, i t. d.	zaWLECZ-ony, a, e będę i t. d.	WLECZ-ony, a, e będę [21]) i t. d.	zaWLOK-ę się zaWLECZ-esz się.	WLEC się będę [21]) i t. d.
Rozkazujący. (Imperativus.)	Niedokonany. Imperfectum.	WLECZ (wleczże) niech(że) WLECZ-e WLECZ-wa(ż) WLECZ-ta(ż) WLECZ-my(ż) WLECZ-cie(ż) niech(że) WLOK-ą.	WŁÓCZ (włóczże) [28]) niech(że) WŁÓCZ-y WŁÓCZ-wa(ż) WŁÓCZ-ta(ż) WŁÓCZ-my(ż) WŁÓCZ-cie(ż) niech(że) WŁÓCZ-ą.	POWLEKA-j(że) [28]) POWLEKA (niech, że) POWLEKA-jwa(ż) POWLEKA-jta(ż) POWLEKA-jmy(ż) POWLEKA-jcie(ż) niech(że) POWLEKA-ją.	NAWLEKA-j(że) [28]) niech(że) NAWLEKA NAWLEKA-jwa(że) 〃 -jta(ż) 〃 -jmy(ż) 〃 -jcie(ż) niech(że) NAWLEKA-ją.	bądź(że) WLECZ-ony, a, e, niech(że) będzie 〃 〃 bądźwa(ż) WLECZ-eni, one, bądźta(ż) 〃 〃 bądźmy(ż) 〃 〃 bądźcie(ż) 〃 〃 niech(że) będą 〃 〃	bądź(że) WŁOCZ-ony, a, e, niech(że) będzie 〃 〃 bądźwa(ż) WŁOCZ-eni, one, bądźta(ż) 〃 〃 bądźmy(ż) 〃 〃 bądźcie(ż) 〃 〃 niech(że) będą 〃 〃	WLECZ(że) się niech(że) WLECZE się WLECZ wa(ż) się 〃 -ta(ż) się 〃 -my(ż) się 〃 -cie(ż) się niech(że) WLOK-ą się.	WŁÓCZ(że) się niech(że) WŁÓCZ-y się WŁÓCZ-wa(ż) się 〃 -ta(ż) się 〃 -my(ż) się 〃 -cie(ż) się niech(że) WŁÓCZ-ą.
	Pełny I. Plenum I.	poWLECZ(że) i t. d.	poWŁÓCZ(że) i t. d.	poPOWLEKA-j(że) i t. d.	poNAWLEKA-j(że) i t. d.	*(L. P. niema)* *L. M.* poWLECZ-eni bądźmy i t. d.	*Niema.*	poWLECZ(że) się i t. d.	poWŁÓCZ(że) się i t. d.
	Pełny II. Plenum II.	naWLECZ(że) i t. d.	naWŁÓCZ(że) i t. d.	naPOWLEKA-j(że) i t. d.	naNAWLEKA-j(że) i t. d.	*Niema.*	*Niema.*	naWLECZ(że) się i t. d.	naWŁÓCZ(że) się i t. d.
	Dokonany. Perfectum.	zaWLECZ(że) i t. d.	WLECZ(że) [21]) t t. d.	POWLECZ(że) [22]) i t. d.	NAWLECZ(że) [22]) i t. d.	bądź(że) zaWLECZ-ony, a, e, i t. d.	bądź(że) WLECZ-ony, a, e, i t. d. [21])	zaWLECZ(że) się i t. d.	WLECZ(że) się [21]) i t. d.
Łączny. (Conjunctivus.)	Teraźniejszy. Praesens.	WLOK-ł, a, o bym WLOK-ł, a, o byś WLOK ł, a, o by i t. d.	WŁÓCZ-ył, a, o bym 〃 ył, a, o byś 〃 ył, a, o by i t. d.	POWLEKA-ł, a, o bym 〃 ł, a, o byś 〃 ł, a, o by i t. d.	NAWLEKA-ł, a, obym 〃 ł, a, obyś 〃 ł, a, oby i t. d.	WLECZ-ony, a, e, był, a, o bym 〃 -ony, a, e, był, a, o byś 〃 -ony, a, e, był, a, o by, i t d.	WŁOCZ-ony, a, e, był, a, o bym 〃 -ony, a, e, był, a, o byś 〃 -ony, a, e, był, a, o by i t. d.	WLOK-ł, a, o bym się 〃 -ł, a, o byś się 〃 -ł, a, o by się i t d.	WŁÓCZ-ył, a, o bym się 〃 -ył, a, o byś się 〃 -ył, a, o by się. i t d.
	Przeszły niedokonany. Praeteritum Imperfectum.	WLOK-ł, a, o bym był, a, o i t. d.	WŁÓCZ-ył, a, o bym był, a, o, i t. d.	POWLEKA-ł, a, o bym był, a, o, i t. d.	NAWLEKA-ł, a, o bym był, a, o, i t. d.	WLECZ-ony, a, e, był, a, o bym, był, a, o, i t. d.	WŁOCZ-ony, a, e, był, a, o bym, był, a, o, i t. d.	WLOK-ł, a, o bym się był, a, o, i t. d.	WŁÓCZ-ył, a, o bym się był, a, o, i t. d.
	Przeszły pełny I. Praeteritum plenum I.	poWLOK-ł, a, o bym był, a, o. i t. d.	poWŁÓCZ-ył, a, o bym był, a, o, i t. d.	poPOWLEKA-ł, a, o bym był, a, o, i t. d.	poNAWLEKA-ł, a, o bym był, a, o, i t. d.	*(L P. niema.)* *L. M.* poWLECZ-eni, one, byli, łybyśmy, byli, ły, i t. d.	*Niema.*	poWLOK-ł, a, o bym się był, a, o, i t. d.	poWŁÓCZ-ył, a, o bym się był, ą, o, i t. d.
	Przeszły pełny II. Praeteritum plenum II.	naWLOK-ł, a, o bym był, a, o, i t. d.	naWŁÓCZ-ył, a, o bym był, a, o, i t. d.	naPOWLEKA-ł, a, o bym był, a, o, i t. d.	naNAWLEKA-ł, a, o bym był, a, o, i t. d.	*Niema.*	*Niema.*	naWLOK-ł, a, o bym się był, a, o, i t. d.	naWŁÓCZ-ył, a, o bym się był, a, o, i t. d.
	Przeszły dokonany. Praeteritum perfectum.	zaWLOK-ł, a, o bym był, a, o, i t. d.	WLOK-ł, a, o bym był, a, o, i t. d. [21])	POWLOK-ł, a, o bym był, a, o, i t. d. [22])	NAWLOK-ł, a, o bym był, a, o, i t. d. [22])	zaWLECZ-ony, a, e, był, a, o bym, był, a, o, i t. d.	WLECZ- ony, a, e, był, a, o bym, był, a, o, i t. d [21])	zaWLOK-ł, a, o bym się był, a, o, i t d.	WLOK-ł, a, o bym się był, a, o, i t. d. [21])
	Przyszły. Futurum.	zaWLOK-ł, a, o bym i t. d.	WLOK-ł, a, o bym [21]) i t. d.	POWLOK-ł, a, o bym i t d.	NAWLOK-ł, a, o bym i t. d.	zaWLECZ-ony, a, e, był, a, o bym, i t. d.	WLECZ-ony, a, e, był, a, o bym, i t. d.	zaWLOK-ł, a, o bym się i t. d.	WLOK-ł, a, o bym się [21]) i t. d.
	Przyszły pełny I. Futurum plenum I.	poWLOK-ł, a, o bym i t. d	poWŁÓCZ-ył, a, o bym i t. d.	poPOWLEKA-ł, a, o bym, i t. d.	poNAWLEKA-ł, a, o bym i t. d.	*(L P. niema)* *L. M.* poWLECZ eni, one byśmy byli, ły.	*Niema.*	poWLOK-ł, a, o bym się i t. d.	poWŁÓCZ-ył, a, o bym się i t d.
	Przyszły pełny II. Futurum plenum II.	naWLOK-ł. a, o bym i t. d.	naWŁÓCZ-ył, a, o bym i t. d.	naPOWLEKA-ł, a, o bym i t. d.	naNAWLEKA-ł, a, o bym i t. d.	*Niema.*	*Niema.*	naWLOK-ł, a, o bym się i t. d.	naWŁÓCZ-ył. a, o bym. się i t. d.
Nieosobisty. (Impersonalis.)	Oznajm. Indicat. Niedokonany. Imperfectum.	WLECZ-ono.	WŁÓCZ-ono.	POWLEKA-no.	NAWLEKA-no.	WLECZ-onym bywano *v.* byto.	WŁÓCZ-onym bywano *v.* byto.	WLECZ-ono się.	WŁÓCZ-ono się.
	Oznajm. Indicat. pełny I. plenum I.	poWLECZ-ono.	poWŁÓCZ-ono.	poPOWLEKA-no.	poNAWLEKA-no.	*Niema.*	*Niema.*	poWLECZ-ono się.	poWŁÓCZ-ono się.
	Oznajm. Indicat. pełny II. plenum II.	naWLECZ-ono.	naWŁOCZ-ono.	naPOWLEKA-no.	naNAWLEKA-no.	*Niema.*	*Niema.*	naWLECZ-ono się.	naWŁÓCZ-ono się.
	Oznajm. Indicat. Dokonany. Perfect.	zaWLECZ-ono.	WLECZ-ono. [21])	POWLECZ-ono.	NAWLECZ-ono. [22])	zaWLECZ-onym bywano *v.* byto.	WLECZ-onym bywano *v.* byto.	zaWLECZ-ono się.	WLECZ-ono się. [21])
	Łączn. Conjunct. Niedokon. Imperfect.	WLECZ-onoby.	WŁÓCZ onoby.	POWLEKA-noby.	NAWLEKA-noby	WLECZ-onymby bywano *v.* byto.	WŁÓCZ-onymby bywano *v.* byto	WLECZ-onoby się.	WŁÓCZ-onoby się.
	Łączn. Conjunct. pełny I. plenum I.	poWLECZ-onoby.	poWŁÓCZ-onoby.	poPOWLEKA-noby.	poNAWLEKA-noby.	*Niema.*	*Niema.*	poWLECZ-onoby się.	poWŁÓCZ-onoby się.
	Łączn. Conjunct. pełny II. plenum II.	naWLECZ-onoby.	naWŁÓCZ-onoby.	naPOWLEKA-noby.	naNAWLEKA-noby.	*Niema.*	*Niema.*	naWLECZ-onoby się.	naWŁÓCZ-onoby się.
	Łączn. Conjunct. Dokonany. Perfectum.	zaWLECZ-onoby.	WLECZ-onoby. [21])	POWLECZ-onoby.	NAWLECZ-onoby.	zaWLECZ-onymby bywano *v.* byto.	WLECZ onymby bywano *v.* byto	zaWLECZ-onoby się.	WLECZ-onoby się.
Bezokolicz. (Infinit.)	Niedokonany. Imperfectum.	WLEC. [29])	WŁÓCZ-yć. [29])	POWLEKA-ć.	NAWLEKA-ć.	WLECZ-onym być.	WŁÓCZ-onym być.	WLEC się.	WŁÓCZ-yć się.
	Pełny I. plen. I.	poWLEC.	poWŁÓCZ-yć.	poPOWLEKA-ć.	poNAWLEKA-ć.	poWLECZ-onym być.	*Niema.*	poWLEC się.	poWŁÓCZ yć się.
	Pełny II. plen. II.	naWLEC	naWŁÓCZ-yć.	naPOWLEKA-ć.	naNAWLEKA-ć.	*Niema.*	*Niema.*	naWLEC się.	naWŁÓCZ-yć się.
	Dokonany. Perfect.	zaWLEC.	WLEC. [21])	POWLEC [22])	NAWLEC. [22])	zaWLECZ-onym być.	WLECZ-onym być. [21])	zaWLEC się.	WLEC się. [21])
Imiesł. odmienne. Part. declinabilia.	Teraźniejszy.	WLOK-ący. [30])	WŁÓCZ-ący. [30])	POWLEKA-jący.	NAWLEKA-jący.	WLECZ-ony. [31])	WŁÓCZ-ony. [31])	WLOK-ący się.	WŁÓCZ-ący się.
	Przeszły.	(WLOK-łszy.) [32])	(WŁÓCZ-ywszy.)	(POWLEKA-wszy.)	(NAWLEKA-wszy.)	zaWLECZ-ony. [33])	WLECZ ony.	(WLOK-łszy się.)	(WŁÓCZ-ywszy się.)
	Przyszły niedokonany.	WLEC mający.	WŁÓCZ-yć mający.	POWLEKA-ć mający.	NAWLEKA-ć mający.	WLECZ-onym być mający.	WŁÓCZ-onym być mający.	WLEC się mający.	WŁÓCZ-yć się mający.
	Przyszły pełny I.	poWLEC mający.	poWŁÓCZ-yć mający	poPOWLEKA-ć mający.	poNAWLEKA-ć mający.	poWLECZ-onymi b. mający.	*Niema.*	poWLEC się mający.	poWŁÓCZ-yć się mający.
	Przyszły pełny II.	naWLEC mający.	naWŁÓCZ-yć mający.	naPOWLEKA-ć mający.	naNAWLEKA-ć mający.	*Niema*	*Niema.*	naWLEC się mający.	naWŁÓCZ-yć się mający.
	Przyszły dokonany.	zaWLEC mający.	WLEC mający. [21])	POWLEC mający. [22])	NAWLEC mający. [22])	zaWLECZ-onym b. mający.	WLECZ-onym b. mający [21])	zaWLEC się mający.	WLEC się mający. [21])
Imiesłowy nieodmienne. Participia indeclinabilia.	Teraźniejszy.	WLOK-ąc. [30])	WŁÓCZ-ąc. [30])	POWLEKA-jąc.	NAWLEKA-jąc.	WLECZ-onym będąc.	WŁÓCZ-onym będąc.	WLOK-ąc się.	WŁÓCZ-ąc się.
	Przeszły niedokonany.	WLOK-łszy.	WŁÓCZ-ywszy.	POWLEKA-wszy.	NAWLEKA-wszy.	WLECZ-onym bywszy.	WŁÓCZ-onym bywszy.	WLOK-łszy się.	WŁÓCZ-ywszy się.
	Przeszły pełny I.	poWLOK-łszy.	poWŁÓCZ-ywszy.	poPOWLEKA-wszy	poNAWLEKA-wszy.	poWLECZ-onymi będąc, bywszy.	*Niema.*	poWLOK-łszy się.	poWŁÓCZ-ywszy się.
	Przeszły pełny II.	naWLOK-łszy.	naWŁÓCZ-ywszy.	naPOWLEKA-wszy	naNAWLEKA-wszy.	*Niema.*	*Niema.*	naWLOK-łszy się.	naWŁÓCZ-ywszy się.
	Przeszły dokonany.	zaWLOK-łszy.	WLOK-łszy. [21])	POWLOK-łszy. [22])	NAWLOK-łszy. [22])	zaWLECZ-onym będąc, bywszy.	WLECZ-onym będąc, bywszy. [22])	zaWLOK-łszy się.	WLOK-łszy się. [21])
	Przyszły niedokonany.	WLEC mając.	WŁÓCZ-yć mając	POWLEKA-ć mając.	NAWLEKA-ć mając.	WLECZ-onym być mając.	WŁOCZ-onym być mając.	WLEC się mając.	WŁÓCZ-yć się mając.
	Przyszły pełny I.	poWLEC mając.	poWŁÓCZ-yć mając.	poPOWLEKA-ć mając.	poNAWLEKA-ć mając.	poWLECZ-onym być mając.	*Niema.*	poWLEC się mając.	poWŁÓCZ-yć się mając.
	Przyszły pełny II.	naWLEC mając.	naWŁÓCZ-yć mając.	naPOWLEKA-ć mając.	naNAWLEKA-ć mając.	*Niema.*	*Niema.*	naWLEC się mając.	naWŁÓCZ-yć się mając.
	Przyszły dokonany.	zaWLEC mając.	WLEC mając. [21])	POWLEC mając. [22])	NAWLEC mając.	zaWLECZ-onym być mając.	WLECZ-onym być mając.	zaWLEC się mając.	WLEC się mając. [21])

OBJAŚNIENIA.

1) Twarda na miękką (K na CZ), a między dwiema miękiemi O na E.

2) Wraca twarda, bo samogłoska Ą na to pozwala.

3) Tu Y jest samogłoską przybraną, i dla tego przejdzie do dalszych czasów. We WLECZESZ, E przed SZ nie jest samogłoską przybraną, ale należącą do zakończenia czasowego (wziętego od słowa JESTEM) i dla tego do dalszych czasów nie przechodzi.

4) Tu A należy do mniemanego pierwiastku, a nie do prawdziwego; i dla tego będzie w czasach właściwych temu słowu, a nie w tych które pożycza od słowa prostego.

5) Można także mówić: POWŁÓCZĘ i NAWŁÓCZĘ, ale tamte są używańsze.

6) Tworzy się od imiesłowu biernego, dodając zakończenie czasowe (od JESTEM).

7) W rodzaju męskim O zamienia się na E, bo jest między dwiema miękkiemi.

8) Opuściliśmy postać bierną słów POWLEKAM i NAWLEKAM, jak i samodzielną; bo w niczem się nie oddalają od prawidła, zajmowałyby przeto niepotrzebne miejsce. W postaci zaś czynnéj koniecznem było i widzieć ich własne odmiany i porównać ze słowem prostém.

9) Postać samodzielna tworzy się, jakeśmy widzieli, w najprostszy sposób przez dodanie do czynnéj zakończenia SIĘ. Kładziemy ją tu całą, nie dla trudności odmian, ale dla ważności téj postaci. Zresztą i ten przykład słowa WLOKĘ potwierdza cośmy wyżéj objaśnili o różnicy między tą postacią a postacią zaimkową. Co innego jest WLEC SIĘ, a co innego WLEC SIEBIE. Np. ślimak sam wlecze siebie kiedy się wlecze, ale człowiek kiedy się wlecze, nie wlecze siebie.

10) Tworzy się od pierwiastku, dodając do niego ŁEM i t. d.

11) O na E między dwoma L, ale tylko w rodzaju męskim, bo daléj Ł.

12) Od pierwiastku, tylko z zachowaniem przybranéj samogłoski.

13) A należy do mniemanego pierwiastku, według objaśnienia 4.

14) Tak jak dokonany od POWLEKAM; tylko że co innego znaczy. Co innego: powlokłem winowajców przed sąd, od WLOKĘ: a co innego: powlokłem czapkę ceratą, od POWLEKAM.

15) Podobny znowu do niedokonanego od POWLEKAM, albo POWŁÓCZĘ, które ma POWLEKAŁEM, albo POWŁÓCZYŁEM, tylko że znowu co innego znaczą.

16) Że słowa zaczynające się przez PO i NA mają jednak te czasy pełne, jest największym tych czasów dowodem; a razem i tego że to są czasy a nie inne słowa.

17) Choćby właściwie można mówić POWLECZONYM przed sąd, np. ale że to jest wyjątek, i zwykle w téj odmianie postaci biernéj liczby pojedynczéj niema, więc i tu nie kładziemy.

UWAGA. Gdybyśmy położyli postać bierną słowa POWLEKAM, czas dokonany byłby podobnież POWLECZONY

18) Słowo częstotliwe zwykle pełnych czasów nie ma. WŁÓCZĘ jednak i kilka innych mają je w czynnéj i samodzielnéj postaci.

19) Tak jak dokonany od NAWLEKAM. Patrz 14.

20) Jak niedokonany od NAWLEKAM. (15.)

21) Dokonanym częstotliwego jest niedokonany słowa pierwotnego.

22) Czas pożyczony od słowa pierwotnego (patrz 4.). Tworzy się przeszły dokonany, dodając do WLOKŁEM (czas niedokonany słowa pierwotnego) przedstawek PO (właściwy temu słowu pochodnemu POWLEKAM). To samo i w słowie NAWLEKAM, i wszystkich innych złożonych, tak w przeszłych jak w przyszłych czasach.

23) Od imiesłowu biernego czasu przeszłego dokonanego.

24) Jak teraźniejszy słowa pierwotnego dla wskazanych przyczyn. (21.)

25) Dodając BĘDĘ do trybu bezokolicznego niedokonanego, i to przed lub po; lub téż do 3. osoby czasu niedokonanego, ale wtedy przed.

26) Do czasu teraźniejszego dodając przedstawek czasów pełnych i dokonanego.

27) Do WLOKĘ (czas teraźniejszy słowa pierwotnego) dodając przedstawek PO (właściwy słowu POWLEKAM) lub NA (od NAWLEKAM). Ale tu się znowu spotkają z czasami przyszłemi pełnemi słowa pierwotnego, które dla innych przyczyn mają także POWLOKĘ i NAWLOKĘ (p. 26.), tylko że co innego znaczą.

28) Jest sam pierwiastek słowa. Tylko gdzie była twarda spółgłoska zamieniła się na miękką, a O na E jak wyżéj. (1.)

29) Według prawidła IX.

30) Od pierwiastku sposobem oczywistym.

31) Służący zarazem i za imiesłów przeszły niedokonany.

32) Patrz o tym imiesłowie w saméjże rozprawie.

33) Jest jeszcze imiesłów bierny czasu pełnego I., ale tylko w liczbie mnogiéj: POWLECZENI (patrz 17.) od tego tworzą się czasy pełne bierne, mające tylko liczbę mnogą.

HOENE WROŃSKI.

IV.

Conférences Européennes Nr. II. Novembre 1851.

Appendice à la feuille 2. des Conférences Européennes. Janvier 1852.

Przez swoje pisemka, nazwane *Naradami europejskiemi*, H. Wroński zamierza upowszechnić odkrycia i prawdy, objęte, wyłożone i dowiedzione wielkiemi dziełami, do których odczytania i zrozumienia nie każdy ma naukowe usposobienie. Drugi arkusz *Narad*, zalecamy uwadze publicznéj, przez wzgląd, że Wroński, jakikolwiek o nim stanowczy sąd wypadnie, zajmuje miejsce między pierwszymi rozmyślaczami Polski i Europy; także z powodu, że arkusz drugi należałoby uznać za przepowiedzenie wydarzeń dokonanych we Francyi na dniu drugim grudnia 1851. Jest to nawet coś więcéj aniżeli sama óbojętna przepowiednia. Wroński zawczasu napisał zupełne usprawiedliwienie téj ogromnéj przemianie. Co do nas, chcemy pozostać spokojnymi opowiadaczami. Słuszność nakazuje każdemu politycznemu czynowi występującemu na świat, zostawić czas i wolność, aby się rozwinął, wytłómaczył, wydał sam z siebie swoje usprawiedliwienie, albo sam z siebie na zatracenie zasłużył. Mamy uważać, oceniać i czekać; nie brak nam przeto powodów do zwrócenia uwagi na słowa p. Wrońskiego, który oparty na zasadach, na koniecznościach swego messianizmu, niepodlegle wykłada, przez jakie powody ze zmian spełnionych we Francyi wyniknie zbawienie saméj Francyi i Europy.

Ponieważ H. Wroński zawsze jedno stawia pytanie i ku niemu wszystko odnosi, i my zmuszeni jesteśmy je powtórzyć. Zkąd dzisiejsze zatrważające położenie świata? Ztąd, że jeszcze prawdy nie odkryto, że prawda w swych warunkach bezwzględnych, pozafizycznych jesz-

cze się nie objawiła, a najgłówniéj ztąd, że ludzkość nie czuje potrzeby uznania téj prawdy, ustanowionéj przez messianizm.

Istnieniu prawdy na ziemi, Wroński nie zaprzecza. Jakaż to jednak prawda? Podrzędna, niepewna, niewykończona, zastosowana do potrzeb prosto ziemskich i przemijających. Takie prawdy posiada dzisiejsza religia, polityka, ekonomia i umiejętność. Świat jestże zaspokojony niemi? Nie. Wszakże widzimy powszechne zamieszanie umysłowe, znak krytycznéj epoki człowieczeństwa. Stanowimy przejście. — Są to myśli właściwe nie samemu tylko Wrońskiemu. Niechaj nam będzie dozwolone nadmienić, że ludzkość zawsze była przejściem, i niem podobno zostanie. To prawo naszéj ziemskiéj istności. Że pojmujemy stworzenie prawdziwie święte, że mamy u nas żywioły tego stworzenia, na to się zgadzamy. Ale cóż? innéj istności dać sobie nie możemy. Pozostaniemy stworzeniem, nie będziemy stworzycielami, do prawdy bezwarunkowéj nigdy się nie wzniesiemy.

Tych widoków dlań bardzo niskich, Wroński nie podziela. Cóż znowu ogłasza? Jeżeli twierdzi że jeszcze niema objawienia prawdy na ziemi, jeżeli ubolewa że między ludźmi niema nawet usposobienia i przygotowania ku przyjęciu i ku zrozumieniu bezwarunkowéj prawdy, tego nie twierdzi ani o sobie, ani o messianizmie, w którym złożył wszystkie a nieomylne sposoby zbawienia ludzkości. Sposoby te ofiarował wszędzie. Prezydentowi Rzeczypospolitéj francuzkiéj, odkrył zasady prawdziwéj konstytucyi państw, zasady przeczuwane przez cesarza Napoleona. Napróżno; to może nawet nazwano marzeniem. Swoje *Cent pages* posłał cesarzowi Rossyi, w nich ustanowił zasady prawdziwéj religii, zbawienie wieczne, uzyskanie przez nas samych nieśmiertelności. Także nadaremnie. Cesarz milczy i nie daje przystępu naukom messianicznym. Pisał i do papieża, tłómacząc jemu dopełnienie Chrześciaństwa. Odsunięto śmiałość, nauczającą że po za messianizmem niema prawdy, że katolicyzm dopełniony być musi. Pismo wystosowane do narodów oświeconych, wykazało prawdziwe zasady politycznéj ekonomii, wykazało matematycznie ważność zniesienia nędzy robotników: pytanie zaiste ogromne w téj chwili! Jeszcze nadaremnie. Niewolno przeto narzekać że niema prawdy odkrytéj, spełnionéj, gotowéj, wykończonéj zupełnie. Złe fatalne, i jako czasami Wroński uważa, złe nieuleczone jest w tem, że ludzkość nie czuje jeszcze potrzeby przyjęcia prawdy bezwarunkowéj, pozafizycznéj. Tem jednak Wroński nie zniechęca się i nie przeraża, albowiem wierzy, że Opatrzność musiała przewidzieć wstręt człowieczeństwa ku przyjęciu prawdy, i przygotować środki zbawienia.

Wroński nie mógł pozostać obojętnym dla Francyi, téj drugiéj swojéj ojczyzny, cokolwiek chłodnéj, cokolwiek niewdzięcznéj, od któréj wpierw się usuwał, a do ktoréj teraz po drugim grudnia 1851. wraca, uznawszy, że kraj ten wchodzi na drogi zbawienia bardzo dawno utorowane i ukazane przez messianizm.

Co Wroński, przed drugim grudnia 1851., za jedyny warunek zbawienia Francyi uważał? Polecał Prezydentowi Rzeczypospolitéj zatrzy-

manie najwyższéj władzy nieodłącznie doń przywiązanéj. Zawczasu udzielał on rozgrzeszenia złamaniu przysięgi, a upominał, że niespełnienie rady messianicznéj, pociągnie ogromniejsze zamieszanie, polityczny upadek Francyi. Czyn ogłoszony koniecznym Prezydent wykonał, a Francya dała okazałe, niejako jednomyślne zatwierdzenie. Lecz to bardzo podrzędne, prawie nic. Wzięcie najwyższéj władzy ma być jedynie zaczęciem, ale nigdy stanem skończonym, jeźli prawdziwym to tylko cokolwiek, przez wzgląd, że w téj chwili niema ani nauki, ani konstytucyi odpowiedniéj wymaganiom messianizmu.

Jakichże dobrodziejstw spodziewa się Wroński ze zmiany dokonanéj 2. grudnia 1851.? Niebardzo szczególnych. Rząd powinien zostawić narodowi wolność szukania prawdy, a naród powinien być rządowi posłusznym bezwarunkowo. I nic więcéj. Pokój zewnętrzny, materialny, jako środek szukania, znalezienia prawdy, któréj żadna dzisiejsza władza nie posiada. To przeto co teraz przeważa i panuje we Francyi, Wroński uważa jedynie jako przejście chwilowe, ku porządkowi przyszłemu, ostatecznemu. Samowładztwo, które Wroński każdemu rządowi najchętniéj i najpełniéj udziela, właściwie, za samowładztwo uważać nie należy, albowiem Wroński ponad rządem samowładnym stawia wyżéj prawo prawdy, prawo szukania prawdy spokojne, bez zaburzeń, bez krwi. Prawo szukania prawdy i znalezienia jéj, Wroński obwarowywa następnemi pięciu wolnościami, których żaden rząd społeczeństwu odmawiać nie powinien: 1) Nieograniczona wolność druku, ale bez uderzania na osoby, na istniejące polityczne i religijne urządzenia; 2) Nieograniczona wolność sumienia; 3) Nieograniczona wolność nauczania; 4) Nieograniczona wolność zgromadzania się; 5) Nieograniczona wolność stowarzyszania się na jedyny cel upowszechnienia umiejętności. Tym pięciu swobodom Wroński udziela nazwanie: „prawdziwych prawd człowieka", nietykalnych, a wyższych po nad wszelkie samowładztwo rządowe. Wszystko na czas pewny, dopóki prawda znaleziona nie będzie. Żaden rząd działaniu tych pięciu swobód, przeszkody stawiać nie powinien. Czemu? Prawdy nie ma, nie zna jéj. Odkrycie celu państw i zasad prawdziwych konstytucyi, dopiero nastąpi. Jakaż korzyść waszych sporów, waszych zaburzeń morderczych, zdaje się mówić Wroński rządom i narodom? Nie macie prawdy: jesteście omyleni mimowolnym, koniecznym błędem. Rząd odjąwszy narodowi pięć wolności, ani sobie, ani narodowi nie da zbawienia. Naród, wywróciwszy rząd, także nie uzyska zbawienia. Na miejsce fałszu władzy, swój własny fałsz postawi. Rewolucya może zwyciężyć stanowczo, a jednak pozostanie nieużyteczną, fatalną saméj sobie.

Nie śmiemy tym dostrzeżeniom odmówić pewnéj trafności. Rewolucya 1848. wydała swoje własne zatracenie, była bez odwagi, bez uczciwości, bez sumienia. Zawiodła przyjacioły i przeciwniki. Władze zwyciężyły, wróciły na dawne stanowisko. Sąż przeto mocniejsze, pewniejsze przyszłości? Téj wiary nie ma żaden rząd. Lecz téj wiary nie ma także żadna rewolucyjna strona. Wypadek opłakany, poniżający, a je-

dnak mogący być zbawiennym, gdyby stronnictwa władzy i rewolucyi zechciały być umiarkowanemi, skromniejszemi, mniéj bezwarunkowemi. Może się nie podobamy, ale powiemy, że nie damy wiary ani rządowym, ani rewolucyjnym zapowiedzeniom, i bylibyśmy dosyć skłonni uwierzyć Wrońskiemu, mówiącemu: „niema prawdy ani po jednéj, ani po drugiéj stronie", z tem atoli wyraźném zastrzeżeniem, że téj prawdy ostatecznéj i messianizm nie posiada.

Zdawałoby się że Wroński za wiele udziela zasadom władzy, kiedy naprzykład mówi, że władza za swoje czyny tylko Bogu odpowiedzialna. Jest to grzeczność zapewne szczera, jest to może i prawda, dla któréj my jednak odmawiamy powolności. O téj odpowiedzialności władzy tylko przed Bogiem, Wroński ma swoje widzenie. Jeżeli rządowi powierza nieograniczone samowładztwo, jeżeli spółeczeństwu na rząd wpływu odmawia, mówi przecież, że samowładztwo rządowe i pięć wolności zostawionych narodowi są nierozerwane, a tyle nierozerwane, że narodowi służy prawo powstania przeciw rządowi, któryby stawiał przeszkody spokojnemu ale przecież niepodległemu wykonywaniu pięciu wolności. Jest to ogromne, wiele znaczące zastrzeżenie. Każdemu rządowi podoba się samowładztwo i odpowiedzialność przed Bogiem tylko, ale pięć wolności i prawo powstania ogłoszone świętym obowiązkiem, to co innego. Bardzo wątpimy żeby Wroński swoim *Naradom* u jakiéjkolwiek władzy wyjednał przyjęcie i uznanie. Nie było i podobno nie będzie władzy, któraby dopóty, dopóki trwa, nie wierzyła swojéj świętości i swojéj nieomylności, bez względu na swój początek i na swoje sposoby rządzenia. Są rewolucye szalone, ale niewątpliwie są i rządy szalone. Nie jesteśmy stronnikami rewolucyi, nawet takich, które p. Guizot poważnie i głęboko usprawiedliwia, ale nawzajem nie jesteśmy wielbicielami wszelkiéj władzy. Piekło, jako widno, ma dwa otwory, u dołu i u góry. Niechaj przeto twórca messianizmu nie dziwi się że nas uraża, iż prawie na każdéj stronnicy jego dzieł, napotykamy uwielbienie i zaufanie ofiarowane wszystkim władzom. Wroński nie może się dosyć wydziwić mądrości jła Cavaignac, który powiedział: „złe, samym orężem pokonane być nie może." Zapewne Cavaignac przez zastosowanie téj mądrości rozumował kartaczami. Niechaj Wroński porzuci najdziwniejsze złudzenie, że dzierżycieli władzy ku sobie, ku swoim naukom nakłoni. Między szamotaniem się na władze, a wielbieniem ich, a przyznaniem im wszechmocności, można łatwo znaleźć miejsce niepodległe, honorowe, przyzwoitsze temu, który mniema że dokonał ostatecznie odkrycia bezwarunkowéj prawdy, że zna prawa wedle których Bóg wykonał swoje własne stworzenie. Z takiemi przekonaniami, z takiemi potęgami, na co szukać u mocarzów ziemi, niepotrzebnéj, nieużytecznéj a niepodobnéj pomocy?

Życzenie aby rządy objęły samowładztwo, na jedyny cel utrzymania zewnętrznéj materialnéj spokojności, i aby narody uzyskały nietykalne prawo szukania prawdy, ma swoje ujmujące strony. Jestże przecież wykonalném? Możnaż spodziewać się po rządach i narodach, téj

niejako anielskiéj powolności? Znajdzież się stronnictwo rządowe, albo narodowe, któreby wyznało że nie ma prawdy, że jest fałszem? Byłożby podobném istnienie takiéj władzy, i jeszcze nieograniczonéj, któraby sama o sobie złożyła świadectwo że się za fałsz, za kłamstwo, za przejście uważa? Wroński, pozornie gruntujący samowładztwo rządowe, rządom rzeczywiście bardzo mało zostawia — ciało, materialny porządek społeczności. Najchętniéj wyznajemy że nauka messianiczna ukazuje dosyć wyniosłości, ale cóż? niedostępnych, bardzo dalekich, nawet zakazanych naszéj złamanéj duchowéj naturze. To uczucie ma podobno i Wroński, kiedy gorżko wymawia, że dzisiejsza ludzkość nie ma usposobienia ku przyjęciu bezwarunkowéj prawdy. My jednak nie rozpaczamy. Jeżeli wątpimy, czyli człowiek dotknie kiedy saméj bezwarunkowéj prawdy — Boga, wierzymy przecież, że ku téj bezwarunkowéj prawdzie, ku Bogu, nieskończenie się zbliżać będziemy, że pod pewnym względem, prawda bezwarunkowa jest w nas, Bóg jest w nas. Bez téj wiary ludzkość nigdy nie była. Na skutek téj wiedzy Śty. Paweł mówił: „w Nim mamy życie, ruch i byt.” Co do tych rzeczy, messianizm nie zrobił odkrycia, żadnéj nie pokazał nowości. Jest to prawda mająca oświecenie wieków, prawda nieurzeczywistniona, krzywiona, łamana, a na któréj dopełnienie stanowcze, messianizm nie podaje sposobu. Wiadomości nie brak; wiemy wszystko, prawie za wiele. Czego niedostatek głęboko, boleśnie czujemy? Tego, o co wzywa natchniony autor Pięciu Psalmów, czystéj chęci i mocy, potęg, o których na tablicach genetycznych messianizmu podobno niema ani wspomnienia. Są choroby człowieczeństwa, których nie można uleczyć, wyjąwszy przez podniesienie się do Boga. W najśmielszym, w najpotężniejszym, i najumiejętniejszym umyśle, nie śmiemy pokładać nadziei. Na około słyszymy jęk, widzimy niemoc. Ileż ze samego nawet messianizmu wychodzi tonów zwątpienia i rozpaczy! Mniéj Wroński miałby goryczy, gdyby więcéj posiadał nadziei.

Wedle messianicznéj nauki są dwa niebezpieczeństwa grożące zatraceniem duchowém ludzkości. Pierwsze, prawo ludzkie, *souverainelé du peuple*, zaprzeczające wyższym nad nie prawom moralnym, mogące sprowadzić uzwierzęcenie ludzkiéj natury. Drugie, prawo boskie, znoszące rozum człowieka, usiłujące zamienić człowieka na automat poruczony działaniom łaski bożéj. Wedle Wrońskiego byłby to stan gorszy nad samo uzwierzęcenie, a mogący wyrodzić najohydniejsze nadużycia. Człowiek związany prawem boskiém nie miałby sposobu uzyskania nieśmiertelności, rozumienia złożonéj w nim twórczéj potęgi; innemi słowy: strona wszechwładztwa ludu nie jest dobra, ale strona powołująca prawo boskie byłaby gorsza. Takiém zapowiedzeniem, Wroński ani do Wiednia, ani do Petersburga, ani do żadnéj władzy nie otworzy sobie drogi. Jednak, nieznających messianicznéj nauki ostrzegamy, że Wroński odrzuca prawo ludzkie i prawo boskie o tyle tylko, o ile one są wyłącznemi, bezwarunkowemi. Jedno i drugie uważa za prawdziwe, za niezniweczone, a mniema, że ma sposób pogodzenia, zharmoniowania tych

dwóch stronnictw, tych dwóch zasad, nie na to udzielonych naszemu umysłowi aby się znosiły i wytępiały, ale aby służyły zaspokojeniu naszych wysokich potrzeb. Obiedwie zasady są prawdziwe, jeżeli działają zgodnie: fałszywe, jeżeliby jedna tylko panować pragnęła. Wroński wierzy, że rozumowe zlanie tych zasad na pozor niepojednanych, przeczuł, zarysował, po części urzeczywistnił, cesarz Napoleon, że zupełne ich urzeczywistnienie Opatrzność zostawiła rodowi Napoleońskiemu, a wyraźniéj Ludwikowi Napoleonowi, obecnie Prezydentowi Rzeczypospolitéj francuzkiéj. Co przecież ma nastąpić jedynie wedle praw ustanowionych przez messianizm. [1])

Przy tych dwóch zasadach politycznych, mogących wydać skutki fatalne, Wroński widzi dwa kierunki rozumowe przeszkadzające przyjęciu bezwarunkowéj prawdy, znoszące nawet możność poszukiwania jéj; albowiem wedle nich, prawdy całéj, zupełnéj, na ziemi niema i być nie może. Pierwszy kierunek wyobraża Voltaire i filozofia XVIII. wieku, twierdząca że to wszystko co nie jest w zmysłach, co przez nie nie przeszło, jest niedorzecznêm. Wroński mniema, a i my za tem idziemy mniemaniem, że są prawdy nadzmysłowe, złożone w nas, ale nie stworzone przez nasze zmysły. Drugi kierunek wyobraża Pascal i Janseniści, nauczający, że człowiek zepsowany grzechem pierworodnym to jedynie pojmuje, co mu dało objawienie. [2]) Wroński twierdzi, że po za objawieniem jest dalsza, jest wyższa, jest zupełna prawda; że objawienie położyło tylko zagadnienia, które człowiek sam przez siebie ma rozwiązać, że człowiek ma wykonać swoje własne, powtórne, doskonalsze stworzenie czyli narodzenie, które to posłannictwo czyli obowiązek, Chrystus wskazał słowami: *nie będzie zbawionym, kto się powtórnie z ducha nie narodzi.* Tu nadmieniamy, że Ewangelia poznawaniu nie stawia granicy, że Chrystus wyniósł człowieka na dostojeństwo spółpracownika Boga. Wszystkie wyrazy postawione za Bogiem, i które zeń wyszły, możemy poznawać. To dla nas wystarcza, a jeżeli nie puszczamy się za messianizmem, obiecującym naprawiać boskie dzieła, mianującym człowieka

---

[1]) Wiadomo że Mickiewicz swój wykład nazwał także messianizmem, a cesarza Napoleona bardzo wysoko postawił. Przeciw temu nadużyciu imienia swojéj nauki, Wroński ma niewypowiedziane oburzenie. „Na cel wykrzywienia nauki messianicznéj, „banda świeża, pod święte nazwanie messianizmu wsunęła swoje bezrozumne i nie„moralne nauki, wyjednała dla tych nauk antireligijnych publiczny wykład, przeto, aby „na prawdziwy messianizm wywołać powszechne zhańbienie. Banda posunęła się da„léj; aby dziwniejszém uczynić zamieszanie, wybrała za autorów tych bezbożności ro„daków założyciela messianizmu, ludzi pozbawionych wszelkiéj nauki, pysznych nie„wiadomością, do tego stopnia, że chcieli, drudzy Omarowie, spalić wszystkie księgo„zbiory, a jeden z nich wplątał się do powstania czerwcowego w r. 1848. i był wy„prowadzony za granicę Francyi.“ *Adresse aux nations civilisées.*

[2]) Jestto zasada wszystkich chrześciańskich szkół, pięknie umiarkowana przez kościół katolicki, wygórowana i zepsowana przez protestantyzm. Protestantyzm dla wolności człowieka, bardzo mało zostawia. Łaska działa wszystko, a człowiek prawdziwym automatem, a właściwie rzuconym na fale własnéj dumy. Były nawet zbrodnie, które udawano za skutek łaski bożéj.

wyższym, dokładniejszym stworzycielem, to nie przez brak odwagi, ale że to jest niepodobieństwem, że na takie przedsięwzięcie niema w nas siły i pojęcia. Po co szukać odgadnienia ostatniéj najwyższéj tajemnicy, od któréj nas przedziela nieskończoność materialnych i duchowych tajemnic? Po co, skoro dotąd nie potrafiliśmy zrozumieć ani jednéj tajemnicy złożonéj w świecie zewnętrznym, złożonéj w naszym duchu? Dopiero po zdobyciu tych podrzędnych, tych przedwstępnych tajemnic, moglibyśmy pojąć jeźli nie wytłómaczyć myśl posunięcia się ku saméj, ku pewnéj i ostatniéj tajemnicy. Kiedy messianizm tyle dla duszy, dla wszechmocności człowieka przyrzeka, niechże nam wolno będzie przypomnieć, że pokora najpewniéj wznosi ku niebiosom. Chcemy pozostać tem czem być musimy, wedle praw danych naszemu duchowi. Stanu położonego po za prawami naszego ducha, a który mógłby być naszym, nie pojmujemy. To nie jest dla nas. Wroński powiedział: co tylko jest nad rozum wyżéj, albo niżéj rozumu, nie jest rozumem. Czy pozwoli osądzić siebie swoim własnym wyrokiem? Co tylko jest za nami wyżéj, albo niżéj nas, nie jest nami. Bogiem nie byliśmy nigdy, a zatém i Bogami nie będziemy. Wszystko poddajemy człowiekowi: człowiek wszystko wytłómaczy, wyjąwszy jedno jestestwo boże. Voltaire i Pascal rozumieli że są rzeczy niedostępne człowiekowi, rzecz wszystkich rzeczy, początek wszystkiego.

Pośród téj walki między prawem boskiém a prawem ludzkiém, przy téj niemocy szkół katolickiéj i filozoficznéj, ogłaszających zgodnie za sen albo bunt odkrycie bezwarunkowéj prawdy — co czynić? zapytuje Wroński. Uznać, że jeszcze niema prawdy, ustanowić prawo szukania prawdy i udzielić je. Komu? Ludom, narodom, mówił Wroński. Teraz nie śmie mówić, i rządom mającym pełne samowładztwo zostawia także prawo szukania prawdy. Narody nadużyłyby téj nieoszacowanéj, ale razem téj niebezpiecznéj potęgi. *Le vertige des peuples* — naucza Wroński — *est à son comble*. Dla władzy ma wymiarkowanie, i niewyczerpnione odpusty. Austrya pięknie zrobiła, odnawiając samowładztwo; Prusy, Saxonia, Wirtemberg powinny naśladować, a zostawić narodom tyle wolności, ile sama łaska oznaczy. Nie ma grzeczności i ustąpień którychby Wroński istniejącym rządom nie składał. Poświęca nawet owe pięć wolności, które nietykalnemi ogłosił, byle tylko wyjednać prawo szukania prawdy, a innemi słowy, wstęp i niejakie przyznanie swego messianizmu. Wątpi, rozpacza, chwieje się na wszystkich swych posadach. Rewolucya chociaż potłumiona i zwyciężona, posuwa się fatalnym ruchem, i nakoniec zwycięży. Cesarz Rossyi wyznał, że rewolucya jeźli nie będzie pokonana we dwa lata, wywróci wszystko. [8]) Przy tem niejako powszech-

---

[8]) Nie chcemy rozbierać czyli cesarz Rossyi będzie prawdziwym prorokiem. Nie zaprzestaniemy jednak powtarzać że kanon wszystkich łupieztw, wszystkich gwałtów, wszystkich socializmów i najszaleńszych rewolucyi, założyli ci, którzy wykonali rozbiór Polski. Niema socialisty, któryby się nie uśmiechał do carizmu, i nawzajem Pan Barrault socialista, który ozdobił grób Polski najpiękniejszemi kwiatami, pod warunkiem aby się nigdy nie otworzył, powtórzył wyrazy cesarza Rossyi, nauczającego, że rozumie dwa rządy, swój własny i republikancki.

ném uznaniu, że świat zapada się ku niezgłębionym, ku nieobjętym najśmielszą nawet myślą przepaściom, Wroński twierdzi, że są potęgi zbawienia, że Opatrzność przygotowała je, że francuzka rewolucya wielkie rozwinienie się ludzkości stworzyła, uczyniła koniecznem prawo szukania i znalezienia nowéj prawdy — prawo, które Wroński życzyłby zostawić narodom, które jednak powierza samym rządom jakiéjkolwiek natury, uzbrajając je przeto nieograniczoném samowładztwem materialném i duchowém. Ludy powinny umilknąć, nie myśleć, czekać, i odebrać zbawienie mające być danem przez rządy. Kiedy? Wroński nadmienił, że nauka messianiczna, po mnogich wiekach jeszcze się nie upowszechni, że dzisiejsza ludzkość, we swoich wszystkich warstwach nie ma usposobienia przyjęcia bezwarunkowéj messianicznéj prawdy. Jest to zatém prawie wieczność niewoli i ciszy, utrzymywanych przez władze religijne i polityczne, o których sam Wroński dobitnie mówi: że u nich panuje fałsz, że u nich nie ma żadnéj a żadnéj prawdy.

Wroński sprzyjał mocno Ludwikowi Napoleonowi, ale warunkowo. Był za przedłużeniem władzy, był za jéj zatrzymaniem, samowolném wzięciem, przekonany, że Ludwik Napoleon ustanowi prawo szukania prawdy; nadzieja, téj chwili kiedy piszemy, niepewna, zaniedbana. Wroński rozmyślał o sposobach zatrzymania czyli wzięcia władzy najwyższéj, dyktatury. Stanowczo nie przeciwił się powszechnemu głosowaniu, ale uważał je jako niebezpieczne, albowiem strona rewolucyjna we Francyi i Europie mogłaby się znowu podnieść. Jestże potrzebném Ludwikowi Napoleonowi powszechne głosowanie? Nie bardzo. Posiada władzę, niechże się jéj nie wyrzeka. Nie jestże dziedzicem władzy po swoim wuju Napoleonie? Cesarz Napoleon czyliż prosił ludu o danie sobie korony? Nie. Wziął sam, a lud tylko wyrzekł, że wzięcie korony nie było niemoralne. Ztąd Wroński uczy nas, co rozumieć należy przez wszechwładztwo ludu. Lud może odmówić posłuszeństwa władzy niemoralnéj, i nic więcéj. Tylko trzeba pamiętać, że jest moralność zwyczajna, i moralność messianiczna, i że Wroński nie wymienia znaków, po których władza niemoralna niewątpliwie poznana byćby mogła. Zdaje się nawet że Wroński wszystkie dzisiejsze rządy europejskie uważa jako wysoko moralne, zbliża się do nich, przemawia do nich uniżenie. Nie mówiż o Rossyi że ona spełnia, ma spełnić opatrznościowe posłannictwo, że ona zbawi świat? Pokazujeż najlżejszy gniew za rozszarpanie Polski? Na początku drugiego arkusza *Narad Europejskich* uznał, że lud ma prawo święte powstania, gdyby jemu zaprzeczono pięciu wolności. Przy końcu arkusza uważa, że powiedział za wiele. Odbiera ludowi prawo szukania prawdy, nie mniema aby lud miał być początkiem władzy; zostawia mu, co najwięcéj, nie powszechne głosowanie, ale narodowe przyznanie, *aveu national*, zatwierdzenie władzy, któraby powstała jakimkolwiek sposobem. Lud saméj władzy nie udziela, tylko przez głosowanie mówi czyli władza zrobiona, bezeń ustanowiona, panująca, jest moralna lub nie. „Wszechwładztwo ludu, jest władza sądownicza, na mocy któréj lud może odmówić posłuszeństwa wszystkiemu, co obraża prawo moralne”.

Takie nauki głosił Wroński przed drugim grudnia 1851. o położeniu Francyi, o Ludwiku Napoleonie. Jednak nie miał stanowczej pewności, znajdował cztery uosobienia władzy: Ludwik Napoleon, Hrabia Chambord, hrabia Paryża i narodowiec. Jednakże do Ludwika Napoleona przywiązywał najwięcéj, wszystko. Tego przeczuwania Wrońskiemu nie odejmujemy. Jakoż Wroński czyn 2. grudnia najpełniéj zatwierdza. Ma to być prawdziwy cud, ma to być wielki czyn polityczny, natchniony przez samego Boga. Wroński głęboko wierzy, że ręka boża kierowała temi zdarzeniami, nieprzewidzianemi przez innych, ale prorokowanemi przez założyciela messianicznych nauk. Ludwik Napoleon ma opatrznościowe posłannictwo, wykona zmiany dobroczynne, których cesarz Napoleon nie mógł wykonać, „ustanowi, uświęci nakoniec panowanie rozumu, pełne działanie i całą potęgę wszystkich władz człowieka." Wroński wierzył i pisał w styczniu 1852, że Ludwik Napoleon ugruntuje swoją władzę na prawie szukania prawdy, że upoważni owe pięć prawdziwych wolności ludu. Wroński rozumuje wedle czynów, które przed ich ukazaniem się zapowiedział, które widział koniecznemi. Pisze w swoich *Cent Pages* o konieczności powszechnego uznania politycznéj władzy Napoleona, a we Francyi dynastyi Napoleona, powołanéj wytłómaczyć światu tajemniczą władzę, przez którą objawi się wpływ boży. „Co się tyczy, są jego słowa, rękojmi mającéj „ubezpieczyć ten nowy moralny porządek świata, tylko potomkowie „Napoleona mogą ją dać, zachowując święty skład prawd nowych, „wspierani przez ciągłą opiekę Boga, i przez oświecone przyznanie ludzi." Wroński posuwa się przeto daléj, aniżeli się posuwa sam Ludwik Napoleon. Ludwik Napoleon chce władzy na lat dziesięć, Wroński zapowiada dziedziczenie władzy, cesarstwo zapewne. Czyli takie widzenie messianizm miewał zawsze? Coś nam się nie zdaje. Była chwila, kiedy messianizm wierzył że niema ani podobieństwa ani potrzeby przywrócenia cesarstwa napoleońskiego. Wyrazy były nawet gwałtowniejsze i surowsze. Wynikałoby przeto, że są zdarzenia, których messianizm sobie nie życzył i nie przewidział, albo, że ta obszerna nauka, dla wszystkich zdarzeń znajduje wytłómaczenie i usprawiedliwienie. My nie jesteśmy za takim systemem, bardzo wygodnym, ale nadzwyczajnie niebezpiecznym. Historya miała, ma i niestety mieć będzie zdarzenia, pozwalające się wytłómaczyć, ale dla których niema usprawiedliwienia. Nie mamy na myśli żadnych przystosowań. Jest to nasze ogólne przekonanie, które odnosimy ku wszystkim czasom i wszystkim zdarzeniom. Jako Polacy, nie jesteśmy ani stronnikami ani przeciwnikami zmiany grudniowéj. Czekamy, a przypuszczamy, że z podań napoleońskich więcéj aniżeli z wielu innych, coś dla Polski wyniknąćby powinno.

Jednéj, a bardzo ważnéj, panu Wrońskiemu nie odejmujemy wartości. Jeżeli Rossyi naznacza opatrznościowe posłannictwo, jeżeli Ludwikowi Napoleonowi daje upoważnienie na wszystko co dokonał, i co jeszcze mógłby wykonać, jeżeli władze wszelkiéj natury, uzbraja pełném samowładztwem nad materyalnemi i duchowemi potrzebami społeczno-

ści, władze są dlań rzeczami podrzędnemi, najwięcéj narzędziami, mającemi urzeczywistnić messianiczne nauki, albowiem wszystko co istnieje jest zarażone nieuleczonym fałszem. Żadna nauka polityczna, religijna, nie da zbawienia ludziom. Zbawienie człowieka, Bóg przygotował, złożył w messianizmie. Dla téj szczerości przekonań, bez podzielania ich, wynurzamy szacunek. Jaki największy dzisiejszy grzech świata? Miękkość i wahanie się, obojętność, a czasami zupełna nieobecność przekonań. Złe przeważa, anarchia psuje rozumy i sumienia. Czemu? Dobrze działać nie śmieją, czyli, jako dumnie i ironicznie naucza Wroński, dobra i prawdy jeszcze niema na ziemi, niema nawet usposobienia na ich przyjęcie i uznanie. Wroński powtarza surowe upominające ostrzeżenie wyrzeczone przez pana Guizot'a w Izbie deputowanych 1832., „dziś we Francyi, jesteśmy bez wiary, bez przekonań „politycznych, moralnych, i religijnych." Ale zachodzi różnica: pan Guizot pozostał chrześcianinem, p. Wroński nim nie jest. P. Guizot w Ewangielii znajduje środki zbawienia i postępu, stanowisko messianiczne nie jest ewangieliczne: ma ono być doskonalsze. Wierzymy, że doskonalszymi będziemy, i przeto panu Wrońskiemu kładziemy następne pytanie: po co szukać nowéj, niby doskonalszéj nauki, kiedy w staréj jest tyle niespełnionych, ledwie zaczętych przyrzeczeń? Bądźmy nasamprzód podobnymi Chrystusowi, a zostawszy, rozmyślimy się, czyli jest potrzeba iść daléj, czyli można iść daléj.

Ludwik Napoleon, jest to w téj chwili przedmiot najciekawszy, zagadkowy, najważniejszy może. Co przedsieweźmie on? Skąd zacznie? U nas, cesarz Napoleon zostawił spomnienia zapuszczone głęboko, żywe. Dla téj przyczyny, daliśmy widoki, nadzieje, przepowiednie, jakie o nim posiada messianizm, utwór bądź co bądź polskiéj myśli. Zdawałoby się przecież, że wedle Wrońskiego posłannictwo Ludwika Napoleona nie odnosi się do Polski. Ludwik Napoleon wyobraża Zachód, a Rossya wyobraża Wschód, wśród którego Polska ma zająć okazałe miejsce. My, nie widząc żadnéj potrzeby wlewania Polski do Zachodu, albo Wschodu, nie mniemając również, aby Polska miała być wiecznym, nieprzejednanym sporem przeciw Wschodowi, albo przeciw Zachodowi, sądzimy, że Polska sama przez siebie ma swoje znaczenie, że ma żywioły potrzebne do urządzenia świata, że powinna zostać samą sobą, taką, jaką się wykształciła historycznie. Polska doznała najrozmaitszych losów, i przebyła je fatalnie, albo szczęśliwie, ale zawsze uczciwie, zawsze niepokonana i niezachwiana we swojéj wierze. Jeżeli przeto poglądając na dzisiejsze stosunki, nie znajduje w nich wielkich nadziei,— nie widzi także w nich nic coby wzbudzało trwogę o jéj przyszłość. Niechaj tylko pozostanie samoistna, nie osłabia się, nie fałszuje i nie miesza związkami nieodpowiedzialnemi jéj naturze, mogącemi omylić i złamać jéj posłannictwo. Niech będzie czem była. Co ona ma pożyczać, i u kogo? Są dwa messianizmy: Wrońskiego, i Mickiewicza. Między temi dwoma messianizmami, są styczności, są podobieństwa uderzające, najwyraźniejsza tożsamość ogólnych zarysów i dążeń. Wroński i Mickie-

wicz postawili cesarza Napoleona bardzo wysoko. I my także wysoko, ale wedle historyi; ani mistycznie, ani dogmatycznie bez miary. Wroński do Ludwika Napoleona, do rodziny napoleońskiéj przywiązał zbawienie Francyi i świata; Mickiewicz w grudniu r. 1848, coś nakształt proroctwa ogłaszał, a o zmianie 2. grudnia 1851, wdzięcznie przemawia. Wroński Rossyi daje wszystko, a przynajmniéj prawie wszystko. Mickiewicz wiele, naszém zdaniem za wiele. Jeden i drugi marzą Słowiańszczyznę pod kierunkiem Rossyi, a chociaż obudwu nie odmawiamy polskości, przyznamy, że nie wiemy jakim cudem wedle nich ocali się i przechowa Polska, utopiona, rozcieńczona w téj ogólnéj Słowiańszczyznie.

Przy tych podobieństwach, przy tych zagadnieniach, między Wrońskim i Mickiewiczem są ogromne różnice, nadzwyczajnie ważne. Kiedy Wroński nagania poruszenia ludowe, socyalizmowi złorzeczy, Mickiewicz niedawno rozwijał chorągie, chciał formować legije, a jako wydawca ***Tribune des Peuples,*** puścił wszystkie wodze najognistszym pojęciom. My nie poszliśmy ani temi, ani owemi drożkami. Nikomu nie radzilibyśmy, i we swoim czasie nie radziliśmy, oddawać się podobnym ostatecznościom, z których dla Polski żadne dobro nie wynikało, i wyniknąć nie mogło. Zawsze się nam nie podobało, zawsze przewidywaliśmy zawady, upadki, kiedykolwiek opuszczono samoistne miejsce polskie, z którego można wydobyć tyle mocy, tyle wiary, i tyle najśmielszych a jednak rozumnych i najpodobniejszych nadziei. Mamy nasz własny duchowy świat, mamy nasze własne ognisko, i ani pojmujemy po co mielibyśmy przenosić się do innych sfer, może bardziéj ujmujących, ale nie naszych, ale nie mogących być naszemi. Jest prawo udzielone naszemu historycznemu bytowi. Z pod tego prawa nie wychodźmy, pod karą rozwiązania naszéj narodowości. Wielkie niebezpieczeństwo grozi nam ze strony naszych nieprzyjaciół, których nic nie wstrzymuje. Lecz to niebezpieczeństwo można pokonać, i dosyć łatwo. Prawdziwe i niepokonane niebezpieczeństwo ukazałoby się, gdybyśmy puścili się po za granice naszéj historycznéj istności. Wroński i Mickiewicz sąż jeszcze z téj strony granicy? Nie śmiemy twierdzić, bo jeden i drugi, zapowiedzieli nam jakieś nowe stworzenie. [4])

---

[4]) ***Moniteur Parisien*** ogłosil list pana Wrońskiego (styczeń 1852), do księcia Czartoryskiego, obejmujący nowe astronomiczne odkrycie, którego nie silimy się sprawdzić. Przytaczamy samo zakończenie: „Te są książe, między innemi wypadka- „mi umiejętnemi, obecne nowe wypadki, téjże saméj ważności, co i wypadki filozo- „ficzne. Jedne i drugie są wynikłościami bezwarunkowych zasad messianizmu, téj „zbawiennéj nauki, która potrafiła zjednoczyć umiejętność i religią. Podana przezem- „nie mechanika niebieska przypomina, że Kopernik odkrył budowę naszego słone- „cznego systemu. Ja przez odkrycie budowy powszechnego systemu świata, dopeł- „niam odkrycie Kopernika. Polska może przeto przyznać sobie, że objawiła ludziom „całą budowę wszechświata.“

BAJKI.

Ptaszek i Rybka.

Szczęśliwa rybka! — tak ptaszek rzecze —
Któż jéj co zrobi gdy w głąb ucieczc.
Bez troski, strachu, w ciągłéj swobodzie
Igra po wodzie!
Mnie takiém szczęściem niebo nie obdziela,
Jastrząb goni, człowiek strzela.
Przykroż to, przykro dla biednéj ptaszyny
Zawsze w téj ciągłéj żyć wojnie,
I jednéj nawet lichéj odrobiny
Nie módz zjeść spokojnie.

Ależ i rybka w téj saméj dobie
Gdzieś tam w swéj głębi tak mówi sobie:
Szczęśliwy ptaszek! jakże bezpieczny,
Gdy się wzbije w kraj słoneczny;
Nucąc i ziemi i niebu i wiośnie
Buja radośnie.
Buja gdy rybka w ciągłéj drży obawie.
Tu ją straszy sieć zdradliwa,
Tam szczupak goni po stawie.
I to się życiem nazywa!
Boże coś wszystko tak mądrze ułożył,
Czemuś mię ptaszkiem nie stworzył?

Takim i człowiek żali się głosem
W swych skargach nudnych i długich.
Widzi on szczęście; lecz dziwnym losem
Nigdy u siebie, zawsze u drugich.

Król Scytów.

Czy to prawda czy zmyślenie
Nie wiem, i próżno nie badam,
Dość, żem słyszał to zdarzenie,
A com słyszał, opowiadam.
Raz król Scytów ogromną zdobywszy stolicę,
Kiedy rozległe przejeżdżał ulice,
I razem z mnóstwem swéj dziczy
Dziwił się swojéj zdobyczy,
Ujrzał, świetnemi otoczon budowy
Jakiegoś króla posąg marmurowy
A pod nim napis w czystém ryty złocie:
Sławie i cnocie.
Skutkiem jakiegoś szczególnego cudu,
Ta tkliwa wdzięczność, hołd całego ludu,
Ta sława, któréj wieki nie umniejszą
Wzruszyły Jego Dzikość Najjaśniejszą.
Daje więc rozkaz, by się przed Nim stawił
Pierwszy z mędrców téj krainy,
I by mu wszystkie opowiedział czyny,
Któremi król ten się wsławił.
Idzie więc mędrzec, a gdy przed nim stanie,
Tak się doń ozwie: Najjaśniejszy Panie,
Król ten, któregoś wielkich dzieł ciekawy,
Był podług dziejów i srogi i krwawy,
Szczególne jakieś miewał przywidzenia,
Całkiém nie lubił ludzkiego plemienia;
Niczem mu były i cnota i sława,
Niczem ludzkie, boskie prawa,
Wszystko zdeptała jego złość bezbożna,
A tak darł, Panie, jak tylko drzeć można.
Stój, stój, zawoła nasz Scyta zdumiały,
Jakże to zgodzić z tym pomnikiem chwały.
Cóż ta sprzeczność znaczy?
A mędrzec na to tak mu się tłómaczy:
Przyczyna tego łatwa do odkrycia,
W dwóch ci ją słowach odsłonię, —
Posąg stawiano za życia,
Dzieje pisano po zgonie.

Latarnia magiczna.

Nie! nikt tego nie wypowie
Co się to czasem w małpiéj roi głowie!
Widząc z nich jedna chowana na dworze
Jak sam jegomość o wieczornéj porze,
Dziatek swych gromadkę liczną
Latarnią bawił magiczną,
Straszną, niezmierną ciekawością zdjęta
Siadła na środku komnaty,
I raz wraz między panięta
Wścibiała łeb swój kosmaty.
Lecz że dla małpy nie dość się radować,
Trzeba jeszcze i małpować, —
Wstaje więc rano o świcie,
Bierze latarnię, cicho się wymyka,
Gdzieś tam ku gumnu wynosi ją skrycie
I stawia wewnątrz kurnika.
Pędzą całe drobiu chmury,
Lecą gęsi, kaczki, kury,
Po wszystkich cisną się bokach,
A małpa w susach i skokach
Tak przemawia do swych gości:
Siądź prześwietna publiczności,
Cuda świata ci obwieszczę,
I do tego gratis jeszcze.
Patrzcie! Etny szczyt wspaniały
Bucha ognie, miota skały.
Patrzcie, patrzcie, — świat się rodzi,
Patrzcie, pierwsze słońce wschodzi,
Jaka jasność! blask uroczy!
Patrzą więc, patrzą, wytrzeszczają oczy.
Patrzą — ale nadaremno,
Wszędzie jakby w rogu ciemno.
Patrzcie, rzekł kogut, gdyście tak ciekawi,
Ja tę ciemność nienawidzę;
Z tych wszystkich cudów, o których nam prawi,
Jakem kogut, nic nie widzę.
I my nic, mówią całe kaczek stada.
I ja nic, gąska powiada.
Co do mnie, rzecze indyk, chociaż się nie spieram,
Przecież mówiąc sprawiedliwie,
Coś ja tam niby przezieram,
Ale co — nie wiem prawdziwie.

Łżesz, nic nie widzisz, kot zawoła bury,
Co gdzieś tam patrzył się z góry, —
Małpeczka szczerze was chciała
I pouczyć i zabawić,
Maleńkiéj tylko rzeczy zapomniała, —
Świeczkę wewnątrz wstawić.

O wy panowie bujni, chmurni, mgliści,
Na pół poeci, i na pół Hegliści,
Wy co po ciemnych ideałów świecie
Biednych tu ludzi wiedziecie,
Raz się nakoniec zmiłujcie nad niemi,
I przebóg, bądźcie jasnemi,
Bo kto się sensu domacać nie zdoła —
Nie dziw, że o świeczkę woła.

Surdut.

Miał pewien biedak coś nakształt sukmany,
Jakiś surdut kusy, bury,
Lecz już dobrze podszastany
I na obu łokciach dziury.
Wstydno było patrzeć na nie,
Zwłaszcza zimno niesłychanie,
Bo mu wiatr przez nie zalatał;
A więc wziął się do naprawy,
Na stopę obciął rękawy
I łokcie niemi załatał.

Wyszedł kontent z wynalazku,
Aż tu zewsząd pełno wrzasku,
Wszyscy się dziwią, dumieją,
Z kusych rękawów się śmieją
I nuż w drwinki, i zaczepki
Że mu piątéj braknie klepki.
Nie braknie! biedak zawoła.
I konceptem nowym ruszył,
Obciął swe poły do koła
I dwa rękawy z nich uszył.
Lecz gdy tak zawsze naprawiał,
Tu obcinał, tam nadstawiał

A wciąż kładł łaty na łaty,
Skończył, jak wszystkie kończą obdartusy:
Spencer mu tylko z całéj został szaty,
I do tego bardzo kusy.

Tak gdy nie jeden traci włość po włości
I straszny pizus koło Jegomości,
Równie się próżno i trudzi i znoi.
Szczęśliwy, jeśli za te prace, trudy,
Jakiś mu się tam kapitalik chudy
Na biedną starość okroi.

Pan Marcin.

Niech licho porwie i karty, i picie,
Już mi takie zbrzydło życie,
Muszę się całkiem poprawić.
Tak mi pan Marcin i chory i zgrany,
A więc na się zagniewany,
Nie przestawał prawić.
A ja mu na to: piękne to zamiary
Lecz przebacz bratku że im nie dam wiary,
Wszakżeś to samo przyrzekał mi nieraz
A zawsześ skrewił. — Prawda jest, lecz teraz
Poprawię się niezawodnie.
I kiedyż?.. — kiedy... ot za dwa tygodnie.
Czemuż nie zaraz? — Są tego przyczyny.
I jakież przecie? — Jacka imieniny.
Spił się na moich, jak mu nie odpłacić?
Kamienną na to trzebaby mieć duszę;
Wreście, choćbym miał grosz ostatni stracić,
Rewanż mieć muszę.
Ale zaledwie słów tych dopowiedział,
Doszedł do chłopa co nad rzeką siedział
I spytał: Cóż tak marzysz mój kochanku?
A chłop mu na to: Siedzę tu od ranku,
Chciałem przez rzekę powrócić do domu,
A tu, ni łódki, ni promu,
Czekam więc mój Panie,
Aż rzeka płynąć przestanie.
Otóż jest, rzekłem, twój obraz Marcinie,
I ty tak czekasz aby się nawrócić;
Gdzie przejść nie można, trzeba wpław się rzucić,
Bo rzeka zawsze popłynie.

Dzwonek.

Śmiali się z Pana Jakuba sąsiedzi
Że jego synek zawsze jak mruk siedzi,
By się więc trochę rozruszył Szymonek
Ojciec dał mu dzwonek.
Chłopiec gdy zabawkę zoczy,
Ledwie z skóry nie wyskoczy,
Dzwonić, i dzwonić zaczyna.
Cieszy się Tatko nagłą zmianą syna,
Lecz gdy ciągle z dzwonkiem w dłoni
Lata, i wciąż głośniéj dzwoni,
Ojciec się kwasi i krzywi,
Wreście tak się zniecierpliwi,
Że wydarłszy serce z dzwonka,
Wypycha za drzwi Szymonka.

Tak króle prawa dają, i znów łamią,
Dają ów dzwonek a dzwonienia bronią;
Coż się więc dzieje, gdy króle tak kłamią?
Ludy na gwałt dzwonią.

Mrówka i Pszczoła. *)

W jesiennéj porze, gdy straszna nawała
Całe zniszczyła mrowisko,
I jak wieść niesie, dwa tysiące blisko
Mrowiego ludu zalała;
Jedna z nich biedna, płynąc przez czas długi,
Na drobnéj słomie, jakby Noe drugi,
Gdzieś się tam na brzeg wywlokła,
A szczęsnym pszczółkę napotkawszy losem
Zziębła, drżąca, głodna, zmokła,
Takim zapłakała głosem.
Posil mię, posil pszczółko dobra, tkliwa,
Patrz jak jestem nieszczęśliwa,
Nie mam i jutra czem dożyć,
Niki na litości nie traci,

*) Znanéj bajce Lafontena *Konik polny i Mrówka* zarzucano, że mimo swego wdzięku grzeszy wywiedzionym z niéj morałem, ktory jest szyderstwem z nędzy drugiego. Bajkę niniejszą napisał autor dla dopełnienia niejako Lafontenowskiéj.

Niebo ją stokroć odpłaci!
A i ty możesz zubożyć.
Wesprą cię wówczas, jak ty mnie w téj dobie,
Bo jak ty drugim, tak i drudzy tobie.
Wymowną jesteś! pszczółka jéj odpowie,
Lecz kiedy taka boleść cię przenika,
Przypomnij sobie owego konika,
Co także w pięknéj wymowie
Twéj się litości domagał.
Wszak o ziarnko tylko błagał,
A ty nietylko żeś mu nic nie dała,
Jeszcześ mu skakać kazała.
Mrówka się łzami w swym zalewa wstydzie,
Zwraca się, milczy, i umierać idzie.
Kiedy z natury swéj poczciwa pszczoła
Tak ją odwoła:
Wróć, wróć, nie chciałam z twojéj szydzić biedy,
Przybliż się, zasil w potrzebie,
Lecz jeśli znowu zbogacisz się kiedy
A nędzarz przyjdzie do ciebie,
O niechże prośbą nie błaga daremną,
Nie gardź tą Niebios przestrogą,
Pomnij, że i ty płakałaś przedemną
I jak on byłaś ubogą.

Węgiel.

Z trzaskiem węgielek z kominka skoczył,
I ku wiórom się potoczył.
Czuł biedaczek że gasł, marniał,
Wielki więc go żal ogarniał;
Gdy w téj saméj właśnie dobie
Dmuchaczkę ujrzał przy sobie.

Przyszłam tu, rzecze, ku twojéj potrzebie
By cię od zgonu ocalić,
Pozwól mi tylko dmuchać na ciebie,
Dawnym cię ogniem zapalić,
A jeźli ci się szczęsnym trafem zdarzy
Że przez cię wielki płomień się rozżarzy,
Ileż to będzie i dziwu i sławy!
Ile blasku! ile wrzawy!

W tym tak szczytnym żarze, dymie,
Wielkie sobie zrobisz imie,
Będziesz wszędzie głośny, znany,
I w gazetach drukowany.

Słysząc to węgiel, iskrzy się, promieni,
Błyśnie, dumą rozpłomieni,
A wciąż butnego dodając mu ducha
Dmuchaczka dmucha i dmucha.
Wybuchł téż nagle ogień wydmuchany,
Zajął się wiórek, po nim belki, ściany.
Huczał, wrzał pożar nad wyniosłym dachem
Jakby piekielna nawała,
Aż wszystko z całym zwaliło się gmachem,
Dmuchaczka nawet zgorzała.

Godne wzgard świata i złoczyńców taczki,
Największych może nieszczęść winowajce,
Krajowych niezgód pokątne dmuchaczki —
Was to skreśliłem w téj bajce.

F. M.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

LIBER GENESEOS ILLUSTRIS FAMILIE SCHIDLOVICIE.

MDXXXI.

Z radością i skwapliwie spieszymy donieść, iż pan hrabia Tytus Działyński dokonał po długiéj pracy dawno zamierzonego dzieła i wydał historyą familii Szydłowieckich, która to historya w świetnym rękopiśmie czekała przez trzy wieki nakładcy. Rzecz cała nie może być obojętną pod względem dziejów, dla ważnego stanowiska, zajmowanego przez wielką ową rodzinę pod Jagiellończykami; najgłówniejsze przecież znaczenie publikacyi stanowi jéj strona artystyczna. Dzieło wieku XVI. wydał pan Działyński z odpowiednią przedmiotowi starannością, z godnym swego imienia przepychem. *Liber Geneseos Illustris Familie Schidlovicie* należy do najpiękniejszych edycyi naszéj literatury.

Rękopism sam na pergaminie ozdobnie pisany, niewiadomego autora, jak się zdaje proboszcza jakiegoś w Szydłowcach, pochodzi ze zbioru rękopismów dotyczących historyi polskiéj, które pan Działyński zakupił za 2000 dukatów w Warszawie przed 30 już laty. Treść jego stanowią biografie znakomitszych członków familii Szydłowieckich, przed trzema wiekami wygasłéj. Przy każdym krótkim żywocie znajdujemy wymienione dary i fundacye przez zamożną rodzinę do kościoła tegoż legowane. Ważniejsze przecież aniżeli treść sama, są obrazy Szydłowieckich malowane na pergaminie, obrazy równające się pod względem doskonałości artystycznéj przedstawieniu pięknéj koronacyi króla Alexandra w sławnym pontyfikale Erazma Ciołka, a nieustępujące najpiękniejszym malaturom rękopismów zagranicznych bibliotek. Jeżeli umysły rozterką czasów obecnych skołatane, zajrzawszy do téj pięknéj księgi, spoczną na nowym świetnéj naszéj przeszłości pomniku, w chwale ojców otuchy, w ich dziełach podniety do wytrwałości niezachwianéj nabiorą; jeżeli niechętni nam cudzoziemcy z podziwieniem obejrzą się na potęgę narodu, który w dziejach swych rodzin takie pozostawił pamiątki, i uszanują wielkość chwały minionéj, kiedy wielkości obecnego nieszczęścia uczcić nie umieją; nakład i staranie pana Działyńskiego opłacą się sowicie. Współcześni za tę pociechę wdzięczność, potomni za wsławienie imienia narodowego uszanowanie mu winni.

Prócz tekstu zamieszcza edycya pana Działyńskiego przedmowę napisaną w łacińskim języku, stylem prawdziwie jędrnym i zwięzłym; w końcu są dodane adnotacye historyczne, również po łacinie przez pana Działyńskiego nie mniéj ozdobnie skreślone. Księga ma format in-folio, tekst rękopismu drukowany gockiemi, praca wydawcy łacińskiemi głoskami na wybornym welinie; rycin jest 17, z których dwanaście według wizerunków w rękopiśmie zamieszczonych, a reszta zebrane dla uzupełnienia całości z innych pomników domu Szydłowieckich; prócz tego na tytule i przy końcu druków zamieszczono dwie winiety bardzo piękne, pierwszą przedstawiającą Odrowąż, herb rodziny, a drugą kościół w Opatowie, gdzie leżą zwłoki kilku członków familii, a mianowicie Chrzysztofa Szydłowieckiego.

Zwracając się do treści samego rękopismu, wyznać musimy, że nakład tak znaczny i wydanie tak świetne usposobiły nas do odkryć daleko ważniejszych, większych rozmiarem, ściślejszych historycznemi podaniami. Tymczasem rękopism zawiera krótkie biografie, nie powiązane z sobą genealogiczném następstwem, z których się mało co dowiadujemy nowego. Szczegóły zaś drobne o budowach stawianych przez Chrzysztofa i Mikołaja i o darach kościołowi przekazywanych, nie wiele podnoszą ważność opowiadania.

Przejdźmy po krótce treść rękopismu; zawiera on:

1) Żywot ***Stanisława*** Szydłowieckiego kasztelana Radomskiego, starosty krakowskiego, który sprawował urząd ochmistrza przy synach Kazimierza Jagiellończyka i musiał sobie zjednać miłość wychowańców, kiedy w wieku podeszłym 88 lat stary umarł na dworze kardynała Zygmunta Fryderyka;
2) ***Jana*** Scholastyka Sandomierskiego proboszcza w Wysokiéj;
3) ***Jakóba***, kasztelana i starosty Sandomierskiego i t. d. i podskarbiego za króla Albrechta;
4) ***Chrzysztofa***, wielkiego kanclerza, najznakomitszego członka rodziny;
5) ***Piotra***, podkomorzego i starosty Inowrocławskiego za Albrechta;
6) ***Pawła***, proboszcza Poznańskiego i Średzkiego, kustosza krakowskiego, kanonika Sandomierskiego, plebana w Białéj, a sekretarza Zygmunta Starego, gdy ten był jeszcze księciem Głogowskim i Opawskim;
7) ***Mikołaja***, kasztelana Sandomierskiego itd. itd.

Do tego dodane kilka wzmianek o innych mniéj znacznych członkach rodziny Szydłowieckich.

To jest miazga rękopismu napisanego bardzo mierną łaciną. Ale w wydaniu obecném prócz pięknych sztychów, wartość saméj treści podniosła się prześliczną przedmową i adnotacyami historycznemi. ***Liber Geneseos*** niedaleko się rozejdzie, bo dla kosztownego wydania nie wielu będzie przystępny; pragnęlibyśmy przecież aby młodzież nasza w najdalszych zakresach wiedziała, jaką łaciną szlachcic polski jeszcze w XIX wieku pisze, i dla tego pozwolimy sobie, przechodząc ciąg wspaniałéj przedmowy, przytoczyć kilka ustępów, które nas swą jędrnością języka, poprawnością łaciny i zarazem mocą myśli uderzyły.

Przed trzydziestu laty kupił wydawca zbiór rękopismów w Warszawie.

Jam tum inde a medio fere aevo cum spoliatoribus nostris lento collisi duello, agitabamus quonam modo ineluctabile bellum et suscipi et sustineri posset. Ego mihi pro parte mea proposueram, a majoribus traditam supellectilem litterariam ita augere et instruere ut publici juris facta, dignum munus et gratum auxilium aliquando praeberet quaerentibus quaenam gentis nostræ primordia, quam præclara gesta fuerint, et quo nefando sed vano tamen conatu ejus excidium fuerit paratum.

Etenim direpta jam erant antiquiora rei litterariæ monumenta; servata oblivioni tradere studebat Princeps huic praecipue curæ intentus ne commemoratione præ-

teriti vel spe futuri erigerentur animi, neve proavûm cum nostris mimium pugnantia præ oculis versarentur exempla.

W szlachetném przedsiewzięciu gromadzenia pomników historyi narodowéj, zachęcał wydawcę wzór księcia Adama Czartoryskiego. Wtedy już przedsiewziął ogłosić Szydłowieckich dzieje rodzinne, sądząc, że wielcy tego rodu męże wzbudzą w potomności wielkich czasów i wielkich ojców wspomnienie.

In his versari, talia oblivioni eripere, talia amore, studio ac summa mentis contentione amplecti propositum erat; et inceperam. Sed postquam plurimi nostrorum vel acrius lacessiti vel injuria gentis commoti, nimisque virtuti optimæ causæ et fortasse populorum providentiæ confisi, haud tolerabile jugum excutere conati sunt et ita impatientiæ potius quam prospicientis erga Rempublicam amoris dederunt specimen, interfuit honoris ut incepta domumque et omnia mea desererem, justissimi belli causa; nam si nauticae artis imperitus, dum prosilit in altum suosque secum trahere non dubitat, stultitiæ est arguendus, quanti ille tamen criminis reus foret, qui, fracta nave, vel proprio cum periculo amicam negaverit porrigere manum fratri morituro!

Otóż doznawszy w politycznych wypadkach przeszkód do wydania rękopismu, dopiero po zawiedzionych nadziejach a w smutnych okolicznościach przystępuje do dzieła.

Sed iste „non jam per intervalla ac spiramenta temporum, sed continuo et velut uno ictu Rempublicam exhausit" non injurias sed facultatem ulciscendi tollere conatus, Augustus noster, loca late nocte silentia talibus regnandi artibus aptissima fore haud inepte sentiens. Tunc servorum greges crimina regnantium ubicunque superare nitentes ruere in omne vetitum nefas, tunc pari feritate direpta sunt privata publicaque musea, regia domus spoliata, etiam veteres legionum aquilae scriniis extractae et Moscoviam ablatae, ut jungerentur simul victoriae et insignis rapinae monumenta. Academiae studiorumque sacella occlusa, nulla scribentibus atque adeo legentibus securitas. Docentes profugi vel in carcerem conjecti, alumni civesque innocui exsules vel barbarorum militiae adscripti et Caucasum versus missi eo ut cadente ibi quacumque ex parte bellatore, omnino moreretur hostis. Tunc a tenerrima aetate delatorum artibus contaminati civium mores horumque pravitate quaesita regnantium securitas; omnia venalia, cuncta foeda et tam denso cooperta luto ut nil nobile unquam emergere posset.

Te ustępy niechaj usprawiedliwią zajęcie, z którém na samym wstępie donieśliśmy o téj znakomitéj publikacyi, niechaj usprawiedliwią daléj i zdanie, że tak przedmowa jak annotacye stanowią główną tekstu ozdobę i wartość. Styl łaciński p. Działyńskiego ma coś szczególnego, co odróżnia jego rodzaj od rodzaju nowszych latinistów. Widzimy u innych chęć połączenia sposobów pisania rozmaitych autorów, byle tylko zwrot lub figura peryodyczna sięgała Augustowskiego wieku złotego; łacina pana Działyńskiego nie ogląda się zgoła za frazesami Liwiusza albo Cycerona. Jeżeli naśladuje, to prędzéj tok Sallustiusza albo Tacyta. Niektóre wyrażenia bardzo szczęśliwie po łacinie są oddane; na przykład o hołdownictwie Alberta pruskiego mówi autor: *jurabat in obsequium regum nostrorum*, inny raz *jurabat in verba Sigismundi.*

Annotacye są raczéj rozprawą o początkach familii Odrowążów; daléj wywodzą po krótkiéj wzmiance o pierwiastkach domu Szydłowieckich dzieje Chrzysztofa Szydłowieckiego i jego zasługi dla kraju. Mybyśmy zdania p. Działyńskiego co do polityki Szydłowieckiego względem Prus i Austryi nie podzielili; wiadomo, że Szydłowiecki skłaniał ustawicznie Zygmunta do pobłażania Albertowi Brandeburskiemu, a do przymierza ścisłego z Maxymilianem austryackim; skutki okazały jak zgubne ta polityka za sobą pociągnęła następstwa, a chociaż dzisiaj łatwo po wypadkach przepisywać drogę, którą przodkowie obierać byli powinni, to przecież mniemamy że już wtedy

można było widzieć po losie Czech zagarniętych, zniemczonéj Morawii i coraz więcéj ku upadkowi chylących się Węgier, czego się spodziewać było można po ścisłych z domem Habsburskim stosunkach. Dążności książąt pruskich, dość jawnie wskazywała kilkowiekowa Krzyżaków polityka.

Autor Szydłowieckiego tak uniewinnia:

Quod si quaesieris, utrum Christophorus, qui, ut nuper vidimus, viam sternebat arctioribus Poloniae cum domo Austriaca foederibus atque ejusdem nutu et ope principis Italiae filiam viduo regi in connubium adducebat, non melius futurae Polonorum incolumitati et saluti consuluisset, si omne studium in eo posuisset, ut nos ab amicis nostris triplici aliquo muro seclusisset, inimicorum autem impetus solummodo armis arcuisset, respondemus, illis felicioribus temporibus majores nostros nondum saevo adminiculo edoctos fuisse, quod heu posteriori aevo experti sunt posteri eorum, quantum scilicet fraudis inesset, quantaque pericula laterent inter illos fallaces foederum nexus.

Wszakże postępowanie domu Rakuzkiego z ujarzmionemi już wtedy, a w odleglejszych jeszcze czasach równie przyjaźnie przygarnionemi narodami, było powinno już dla ówczesnych polityków dostateczną być nauką. Smutniejszy jeszcze, jeżeli być może, błąd Szydłowieckiego przez przymierze pruskie popełniony, autor nazywa największém kanclerza dziełem, i dodaje:

Hoc pacto Polonorom respublica cum terris ac civitatibus nuper Crucigerorum dominio subjectis societatis vincula inivit, durabilia solummodo inter liberos populos mutuo consensu et fide obstrictos, et hoc quidem „Deo dignum spectaculum“ intemeratae fidei, gentiumque juribus a majoribus nostris praestitae reverentiae, primum Lithuanos, tum Livones Curlandosque, variis etiam temporibus omnium finitimarum gentium proceres impulerat, ut regibus nostris supremam potestatem sui deferrent.

Przy tak poważném znacznych rzeczy traktowaniu, uderzyło nas niepotrzebne naciągnienie w dwóch szczegółach, wyraźnie żeby mieć powód do cierpkiéj wycieczki przeciwko Inkwizycyi i żeby potępić niektóre cuda jako ***damnandae nugae scurriles.*** Przy historyi Odrowążów przyszło panu Działyńskiemu wspomnieć ś. Jacka, a że ś. Jacek, jak opiewa bulla kanonizacyjna, wypędzał czartów, więc schwycił porę pomówienia o śmieszności tego podania; daléj ś. Jacek był Dominikanem, a że Dominikanie stali na czele Inkwizycyi, więc o krwawych Inkwizycyi dziełach wspomniał.

Inny szczegół. O tymże Ś. Jacku mówiąc tak się wyraża: ***Regni Poloniae antistites in synodo Petricoviensi congregati apud Pauum III P. M., tum Stephanus rex apud Gregorium XIII de conferendo in Hyacinthum summo honore sanctitatis iterum atque iterum solliciti, tantum effecerunt, ut Hyacinthus noster gradatim ad honores, quibus Romana Ecclesia nonnullos mortalium „evehit ad deos“ ultro promoveretur.*** Trudno nie zrobić tutaj uwagi, że nas szczególnie uderzyło użycie łacińskiéj cytacyi. P. Działyński w swojém klassycznem uniesieniu cofa nas do epoki, w któréj Bembo nazywał święte kollegium ***collegium augurum*** a o Ś. Franciszka mówił: ***in numerum deorum receptus est.*** Myśmy myśleli, że nas większa przestrzeń od tego zawziętego pogaństwa oddziela.

Z innéj strony zwracamy téż na to uwagę, że dzisiaj już nie można przypisywać Iwonowi Odrowążowi biskupowi krakowskiemu wystawienia kościoła obecnie stojącego pod tytułem Panny Maryi w Krakowie; może być, iż na tem samém miejscu pod tym samym tytułem stawiał pobożny pasterz kościół, ale rachunki budowli z czasów późniejszych pochodzące, a dziś odszukane, wskazują, iż dzisiejszy gmach późniejszéj jest daty.

Zajmującym jest dyplom w wiernéj kopii dołączony przymierza Chrzysztofa Szydłowieckiego z Albertem margrabią Brandeburskim, gdzie obie

strony traktują się jako równi jednego króla poddani, i łączą się w téj równości w celu popierania wielkości króla i Rzeczypospolitéj polskiéj:

Mutuo nos in fratres germanos, perinde ac si ex eisdem parentibus orti fuissemus accepimus et adoptavimus, accipimusque et adoptamus totam huius nostræ coniunctionis rationem et summam ad usum et emolumentum commoditatesque Regis nostri et dominiorum suorum speciatim et principaliter referentes.

Jakież to wielkie były czasy, kiedy książę panujący sąsiednich narodów z szlachcicem polskim, takie zawierali sojusze i traktaty.

Tablice ryte pięknie i starannie na miedzi, przedstawiają następne sceny lub wizerunki:

1) Udzielenie herbu Odrowążowi;
2) Stanisław Szydłowiecki, kasztelan Radomski;
3) Pani na Starosiedlcach i Orańsku żona tegoż;
4) Jakób kasztelan i starosta Sandomirski;
5) Zofia z Goździkowa i Pleszewa, żona druga tegoż;
6) Chrzysztof Szydłowiecki, kanclerz;
7) Piotr, podkomorzy;
8) Ksiądz Paweł Szydłowiecki;
9) Mikołaj kasztelan Sandomierski;
10) Anna z Tęczyńskich żona tegoż;
11) Barbara z Szydłowieckich żona Spytka Tarnowskiego;
12) Marcin Szydłowiecki dworzanin królewski;
13) Kopia autografu dyplomatu na przymierze Alberta margrabi Brandeburskiego z Chrzysztofem Szydłowieckim;
14) Medal z popiersiem Chrzysztofa i jego trzy pieczęcie;
15) Nadgrobek tegoż w kościele Opatowskim;
16) Rzeźba z niego, wystawiająca dwór Zygmunta przy odebraniu nowiny o śmierci Chrzysztofa.
17) Nadgrobek Mikołaja Szydłowieckiego w Opatowie. Pod numerami 15, 16, i 17 z przyjemnością widzieliśmy Piwarskiego imie. W numerowaniu rycin zaszła przy rytowaniu pomyłka, numer 15 jest oznaczony numerem 13 i odwrotnie.

Sztychowane przedmioty są po największéj części ślicznéj szkoły; przypominają one bardzo włoskie wzory z epoki przed Rafaelem. Trudno naprzykład coś delikatniéj pięknego jak portret Anny z Tęczyńskich żony Mikołaja. To niby madonna malarzy Ombryjskich. Układ znowu rzeźby przedstawiającéj dwór Zygmunta I. nasuwa na pamięć obrazy *Ostatniéj Wieczerzy*.

P. Działyński oddał niezawodnie niesłychaną przysługę dziejom i historyi sztuki w Polsce ogłaszając *Liber Geneseos*. Teraz większego jeszcze dobrodziejstwa, publikacyi *Acta Tomiciana* oczekujemy. Zaiste godny to znakomitego imienia wielkich dostatków użytek!

ROZMYŚLANIA O MĘCE CHRYSTUSA PANA *podług Pisma ś., Ojców i pisarzów kościelnych, z dodaniem Drogi krzyżowéj.* Berlin, w księgarni Behra. 1852.

Znany autor téj wielce użytecznéj pobożnéj książki tak sam pisze o pracy swojéj, w przedmowie noszącéj tytuł: *Do pobożnych moich słuchaczów:*

Mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa, którą po razy kilka z pociechą ducha opowiadałem, dziś wam w kształcie *rozmyślań* przedstawiam i przypisuję. Opowiadam

tak choć w części łaskawym a usilnym prośbom wielu z was, ogłoszenia drukiem tych moich *kazań*.

W *Rozmyślaniach* znajdziecie wiele rzeczy nowych i lepszych, którycheście odemnie z kazalnicy nie słyszeli. Przez ten czas bowiem miałem sposobność nietylko dawne rzeczy okrzesać i obrobić, ale i wiele nowych odkryć i z nichże skorzystać. Przedstawiam tedy w tych rozmyślaniach całą mękę Pańską we wszystkich jéj szczegółach....

W wykładzie i zastosowaniu moralném niewypuszczając wszędzie textów Ojców Świętych, dałem w treści wszystko co inni szeroko rozprowadzają... Sądzę przeto że książeczka ta może być użyteczną i kaznodziejom i wiernym.

Cała rzecz dzieli się na pięć części.

W pierwszéj znajdujemy spisek żydów i zdradę Judasza; drugą zajmuje potrójna modlitwa Chrystusowa w Ogrojcu Oliwnym; trzecia ma napis: „Chrystus Pan przed sądem Synagogi;" w czwartéj widzimy Chrystusa Pana przed Piłatem; w piątéj nakoniec, najdłuższéj, stajemy w obec Chrystusa Pana pod krzyżem i na krzyżu.

Niemożna dosyć pochwalić żywego i gorącego sposobu w jaki mówca kościelny krwawe dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego przedstawia. W każdym szczególe znać u niego miłość i nabożeństwo, a każdy szczegół jakby w malowanym obrazie wydatny. Żałujemy jednéj rzeczy: tu i owdzie napotyka się coś niewykończonego co pospiech zdradza, a jednak dzieła na cześć Bożą układane warto tak stroić w zewnętrzne zalety, jak się ołtarze w kościołach w kwiaty i zieloność stroi.

Autor wspomina że korzystał z innych pisarzy; korzystał mianowicie z Seppa *a*) co do szczegółów miejscowych i historycznych, z Bossueta, tudzież z O. Ventury. Dodać należy, że z uwagą a trafnie wybrał w nich co najlepsze, co najpożyteczniejsze dla ogółu katolickich czytelników.

Dla zapoznania ze sposobem pobożnego autora przytaczamy ustęp z paragrafu pod napisem: „Zaprzanie się Piotra."

Gdzież jest Piotr, który miał nie opuścić mistrza, który mu miał dać świadectwo nawet we krwi swojéj? I on zrazu uciekł, i tak był skarany za swoją zarozumiałość. Wszakże miłość, jakkolwiek niedoskonała ku Jezusowi, przemogła nad strachem, ale przemogła niezupełnie. Wrócił się tedy i *szedł za Jezusem*, ale szedł *z daleka*. W miarę błędów popełnionych i niewierności naszych, ostyga w nas wiara, ostyga szczególniéj miłość, zwolniamy coraz kroku na drodze przykazań Pańskich, i zaczynamy wolniéj zdążać za Chrystusem, a przez to samo coraz się bardziéj oddalać od niego, od światła i siły naszéj. O Piotrze! czy nie znałeś wyroczni Proroka: *którzy się oddalają od Ciebie, Panie! zaginą*. Z drżącém już i ostudzoném sercem zbliżał się Piotr do domu Kaifasza. *A szedł też z nim i drugi uczeń. A ten uczeń był znajomy najwyższemu kapłanowi. I rzekł odźwiernéj i wprowadził Piotra — aż wewnątrz do dworu najwyższego kapłana.* Ten drugi uczeń był święty Jan, który nigdy siebie nie mianuje. Jan był znany w domu arcykapłana, jak świadczy Alexandryjczyk Nonus, od pierwszéj młodości, ad arte piscatoria, kiedy jeszcze jako rybaczek nosił ryby na przedaż.

U starożytnych niewiasty strzegły bram i otwierały drzwi, jak widzimy z 11téj księgi Samuela, i z Aktów apostolskich podobnież było u Greków i Rzymian. *I stała czeladź i służebnicy u węgla: bo zimno było, i grzali się*, nanieciwszy ogień w pośród sieni. Domy możnych były w czworobok budowane, a dziedziniec wewnętrzny i przedsień krytemi gankami otoczone. Na Wschodzie około téj pory, było to w połowie kwietnia, pomimo bliskiego żniwa, dla obfitych i zimnych ros, bywają noce chłodne, i sprowadzają tyfusy i śmiertelne gorączki. *A wszedłszy tam Piotr siedział ze sługami aby widział koniec, i grzał się.*

---

a) O wielkiém a ważném dziele Seppa niedługo w Przeglądzie artykuł umieścimy.

W miarę jak miłość boża stygnie w sercu naszém, kiedy niepewność, smutek je uciska, zamiast uciekać się przez modlitwę do źródła siły i pociechy, niestety! zbyt często staramy się rozerwać w towarzystwie ludzi równie albo więcéj od nas nędznych; i tak niedostatek nasz staramy się zapełnić niedostatkami innych, wchodząc z nimi w spółkę, znosząc do kupy i wymieniając z próżnią i rany duszy naszéj. Rad był tedy Piotr towarzystwu, i grzał się. Grzał przy ogniu fizycznym, bo ogień duchowny go opuścił. Zimno mu było w duszy, członki ogrzewał.

Czereda się grzała przy ogniu węglanym, jaskrawym, smrodliwym, odurzającym. Ogień to pożądliwości, przy którym grzeją się grzesznicy, których serca miłość Boga już opuściła. W takiém to towarzystwie znalazł się pierwszy uczeń Chrystusa, czy godném siebie? Ach bo kto raz się oddali od Chrystusa, kto go z oczu straci, już nie jest panem wybierać sobie towarzystwa, i w coraz gorsze wpada. Kto raz postawi się dobrowolnie w fałszywém położeniu, musi znieść wszystkie jego następstwa.

Grzał się tedy czekając końca; więc z czystéj, ludzkiéj ciekawości, jak gdyby mu go Chrystus z góry nie objawił. Nowi towarzysze Piotra lżyli w najlepsze, na wyścigi, mistrza jego, a on? Udaje obojętnego i milczeniem potakującego, jak każdy nowicyusz grzechu, wszedłszy w towarzystwo dokonanych grzeszników. Zapewne w duchu mówił sobie, jak zwykle się mówi w podobném położeniu: muszę już to znieść, aby się nie wydać i módz jaką usługę oddać mistrzowi mojemu. Pietrze, Pietrze! takiéj mądrości, takiéj cnoty, mistrz cię nie uczył, byś przez złe szedł do dobrego, byś mu służył kłamstwem. Wchodząc w układy z sumieniem, już je osłabiasz, już się wyrzekasz mistrza. A nie łudź się byś się ukrył. Trudno od razu zostać starym grzesznikiem, oni doskonale znają swoich. Niedość jest pokrywać ich bluźnierstwa milczeniem, trzeba razem z nimi, i silniéj bluźnić, by ich zyskać zaufanie. Inaczéj poznają.

Rzeczywiście: *przyszła jedna ze służebnic najwyższego kapłana, a pojrzawszy nań rzekła: i tyś był z Jezusem Nazareńskim. A on się zaparł przed wszystkimi, rzekąc: Niewiasto! nie znam go, ani wiem, ani rozumiem co mówisz. I wyszedł precz na podwórze, a kur zapiał.* Nie było wprawdzie kogutów w Jerozolimie, i to był jeden z dziesięciu przywilejów miasta świętego. Kogut był poświęcony Marsowi u Assyryjczyków, Persów, Greków i Rzymian, ztąd obrzydzenie u żydów, jako do zwierzęcia djabelskiego. Wszakże i Rzymianie mogli je trzymać na górnym zamku, i śpiew kogutów z daleka słychać; na Wschodzie też z dziwną dokładnością spółcześnie chórem pieją. Daléj przyjął się był zwyczaj sprowadzania przy weselach koguta i kury na znak płodności; nareszcie Talmud mówi o strażniczym kogucie, którego pienie miało dochodzić aż do Jerycho, jak skrzypienie otwieranych podwojów kościoła; jeden z tych kogutów zapewne obudził potém sumienie Piotrowe. Ale jeszcze go teraz nie słyszy.

Nieszczęśliwy! ty go nie znasz? A kto go wyznał Synem Bożym pierwszy? Stało się! Teraz już wiesz z własnego doświadczenia, co to jest postawić się w niebezpieczeństwie i sposobności do grzechu. Teraz już przynajmniéj nie wracaj do tego ognia piekielnego. Uciekaj i pokutuj i co rychléj zmaż winę szlachetném wyznaniem. Gdzie tam? Skłócony w duchu, jak każdy po zbrodni, nie wie drżąc co robić; a ciągnięty mimowolnie do miejsca gdzie był Chrystus, wraca. *A gdy on wychodził ze drzwi, ujrzała go druga służebnica i rzekła tym co tam byli: I ten był z Jezusem Nazareńskim. A maluczko potém ujrzawszy go drugi rzekł: I ty jesteś z onych. Rzekli mu tedy: Izali ty jesteś z uczniów jego?* W miarę napadów rosła trwoga, w miarę trwogi gotowość do zbrodni. Pierwszy raz zapierając się, popełnił tylko kłamstwo. Przy drugim, dodaje krzywoprzysięztwo. *A powtóre zaprzał się z przysięgą: nie jestem, nie znam tego człowieka.*

Zdawało się iż obecni uwierzyli Piotrowi, czy zapomnieli, dość że mu dali pokój. Piotr kupiwszy sobie jak sądził bezpieczeństwo podwójnym grzechem, siedział na miejscu. Ale krótki i fałszywy pokój, jak krótkie i fałszywe uciechy które człowiek okupuje zbrodnią. *Bo gdy czas wyszedł jakoby jednéj godziny,* tak długo trwało śledztwo Jezusa, rzekł mu jeden ze służebników najwyższego kapłana, powinowaty onego któremu Piotr uciął ucho: *Zażem ja ciebie nie widział w ogrodzie*

z nim? Inszy niektóry twierdził mówiąc: *Prawdziwie i ten z nim był, bo i Galilejczyk jest.* Galilejczycy jak zwykle górale twardo i z mocnym przydechem wymawiali. Słysząc to, przystąpili którzy stali i rzekli Piotrowi: *Prawdziwie i ty jesteś z nich, boś i Galilejczyk jest, i mowa twoja cię wydawa. Zaprzał się tedy zasię Piotr; począł kląć się i przysięgać: Iż nie znam człowieka tego o którym mi powiadacie. A natychmiast gdy on jeszcze mówił, powtóre kur zapiał.* A Piotr jeszcze go nie słyszał.!

Nieznam człowieka tego! Wyrażenie pogardliwe, którego dotychczas żydzi używają do oznaczenia Jezusa. O jakżeś spadł Piotrze! *Quomodo cecidecli Lucifer*! Dziwna! w starym zakonie Bóg wybrał sobie Aarona na najwyższego kapłana, w nowym Piotra za pierwszego ucznia i tłómacza słowa swego. Aaron wyrzekł się Jehowy u stóp Synai, Piotr zaprzał się Jezusa u progu domu Kaifasza. Jaka straszna tajemnica, jaka nauka dla nas trzcin słabych, kiedy słupy z granitu pryskają! Uczmy się, uczmy mądrości z takich przykładów, bo wszystko to dla naszéj nauki się stało. Strzeżmy się poufałości z niewiastami, kiedy jedna ledwo niewiasta, licha służebnica, była powodem upadku dla księcia Apostołów. Tajemnica Ewy wciąż się powtarza... Pamiętajmy iż nie ten tylko zaprzańcem Chrystusa kto się jego wypiera imienia, ale ktokolwiek słowem lub czynem przestępuje jego prawo, wypiera się jego kościoła i świętoście jego podaje w pomówienie i poniewierkę. *Ktokolwiek mnie się zaprze przed ludźmi, zaprę i ja się tego przed Ojcem moim w niebie.* O iluż to zaprzańców Chrystusa czynami grzesznemi, ilu słowami bezbożnemi lub sprosnemi, ilu zaprzańców z małoduszności i względów ludzkich, osób nawet nie bez wiary, kiedy się znajdują w towarzystwie duchów *wyższymi* zwanych! Nie tak się tedy dziwić potrzeba upadkowi Piotra, skołatanego tylu wypadkami téj dziwnéj nocy, który koniec końcem z miłości do Jezusa wszedł w miejsce niebezpieczne i niemiał serca oddalić się ztamtąd gdzie on był blisko; ale się dziwić sobie, że w dzień biały, bez niebezpieczeństwa, poniewieramy Chrystusem z żydami, wypieramy się z Piotrem, ale nie pokutujemy z Piotrem; choć Pan nas równie miłościwie upomina.

Jak widzimy opowiadanie pełne życia i obrazowości ciągle tu z uszanowaniem i prostotą za Ewangelią postępuje. Okoliczności historyczne mieszczą się niejako w nawiasach, zaś co chwila napotykamy piękne zastosowania moralne w wymownych ustępach zawarte.

Rozmyślania przydadzą się bardzo świeckim, przydadzą się jeszcze bardziéj duchownym, którzy w nich obfity materyał do kazań znajdą.

Autor dodał na końcu książki *Drogę Krzyżową*, i wzniosłą ową praktykę łatwiejszą do odbycia uczynił. Jak sam powiada, w układzie *Drogi Krzyżowéj* miał przed oczyma dwie książeczki polskie nowsze, i doskonałą włoską Błogosławionego Leonarda di Porto Maurizio.

Nie możemy dosyć pochwalić i zalecić *Rozmyślań*. Wiele one serc poruszą, sumień sprostują, umysłów oświecą.

Na tem kończymy sprawozdanie; zanim przecież odłożymy na bok budującą zacnego kaznodziei polskiego pracę, pozwolimy sobie jeszcze przytoczyć to co on o sobie w przedmowie wspomniał.

Ja najmilsi, TAK BRZMI OSTATNI PRZEDMOWY USTĘP, w tych czasach między smutnemi najsmutniejszych, niechcąc uschnąć z tęsknoty, a chcąc zachować resztę *sił dla Boga* i na posługi bliźnich (jeżeli taka Jego wola), objąłem krzyż mego Zbawiciela, a rozmyślając mękę Jego, znalazłem wiele pociechy i siły w troskach i słabościach moich. Chciałem z wami tym darem Bożym podzielić się: i przeto ślę wam te *Rozmyslania*, pewien, że ten sam skutek i większy w duszach waszych, bo pobożniejszych, niezawodnie sprawią.

Proszę was teraz byście z tą książeczką w ręku, obchodząc krzyżową drogę Zbawiciela, nędzę moją wielką większemu jego zmiłowaniu polecali: jak ja Was mam i mieć chcę wiernie w pamięci, sprawując przenajświętszą ofiarę.

PAMIĄTKA MISSYI GÓRNOSZLĄZKIÉJ *odbytéj roku* 1851, *przez ks. Karola Antoniewicza S. J. przełożonego Missyi — dochód przeznaczony na cele pobożne.* Piekary niemieckie. Nakładem J. ks. kanonika J. A. Fietzek.

POD KRZYŻEM, *Pamiątka Missyi odbytéj r.* 1852, *przez ks. Karola Antoniewicza S. J. przełożonego Missyi Górnoszlązkiéj.* Nakładem Alberta Mösera w Opolu.

Pamiątka Missyi Górnoszlązkiéj stanowi dalszy ciąg, jakoby drugi poszyt *Krzyża Missyjnego.* Napisana w równie pociągający sposób tylko znacznie dłuższa, taki e same niezawodnie jak tamta książeczka wrażenie zrobi. Dziewięć rozdziałów poświęconych każdy wspomnieniu jakiéjś pojedynczéj missyi, nosi napisy: *Piekary, Góry Tarnowskie, Woźniki, Biskupice, Mysłowice, Ćwiklice, Pszczyna, Toszek, Bytom.*

Przytoczymy kilka wyjątków.

W pierwszym zeszycie, *mówi X. Antoniewicz*, wspomniałem wam w ogólności o missyi, a teraz nad każdą szczegółowo się zastanowimy, rozmaite uwagi jako Bóg natchnie dołączając do każdéj. O bracie mój! Toż to był piękny czas ten czas missyi! czy nie wyznajecie to sami? To tak jak kiedy kto drzewem potrzęsie, a krople deszczu gęste spadają z gałęzi: tak w tych czasach Bóg wstrząsł sercami naszemi, a oczy wydały łez pokutnych zdroje! Jakoto w tych czasach obudziło się między nami życie wiary, nadziei i miłości! Z bliskich i odległych wiosek i miasteczek, ciągnęły liczne procesye, święte śpiewając pieśni, że te głosy po całym górnym rozchodziły się Szlązku i aż do nieba się wzbijały.... Czy pamiętasz górno-szlązki ludu, jak to w każdy wieczór, przy kończącém się nabożeństwie, kapłan przed ołtarzem odśpiewawszy SUPLIKACYE czyli proźby błagalne, brał do rąk przenajświętszy Sakrament i od ołtarza szedł na ambonę. — Przed nim szli chłopcy z latarniami i dzwoneczkami, bractwo ze świecami, a lud cały na dwie rozstąpiwszy się strony, padał na kolana, głową ku ziemi nachylony a sercem ku niebu wzniesiony, i powtarzał uroczystym głosem: CHWAŁA I DZIĘKCZYNIENIE BĄDŹ W KAŻDYM MOMENCIE, JEZUSOWI W NAJŚWIĘTSZYM BOSKIM SAKRAMENCIE. ILE MINUT W GODZINIE, A GODZIN W WIECZNOŚCI. TYLEKROĆ BĄDŹ POCHWALON JEZU TY NASZA MIŁOŚCI! Przechodził kapłan — nie — przechodził sam Pan Jezus, przez środek ludu swego, i wstąpił kapłan na ambonę i błogosławił przenajświętszym Sakramentem na wschód, oby tak nowe życie, życie łaski, jako słońce na wschodzie w sercach naszych zejść mogło! — I błogosławił na zachód — oby tak jako jasno słońce zachodzi, zachodziło i życie nasze w jasności łaski bożéj.... I błogosławił na północ i błogosławił na południe! oby ta zima obojętności, która w lód przemienia serca, oby ten upał namiętności który to serce w popiół czczy przemienia, pod tem błogosławieństwem od nas wszystkich na zawsze ustąpił! I w czasie tego błogosławieństwa ugięte były kolana nasze, upokorzone rozumy nasze, rozpalone serca nasze, i nie przestawaliśmy ciągle powtarzać: CHWAŁA I DZIĘKCZYNIENIE. I tymże samym porządkiem powracał Pan do domu swego, Bóg do kościoła swego!

Będzie temu pięć miesięcy, gdy po całéj okolicy gruchnęła ta nowina: w Piekarach missya odprawiać się będzie! Jeden drugiemu to powtarzał, jeden drugiego pytał z ciekawością: co to jest ta Missya?... Co to jest Missya?

Tom wam bracia przy rozpoczęciu każdéj Missyi, w sobotę wieczorem, po nieszporach, przyjąwszy stułę z rąk ks. proboszcza miejscowego, obszernie wykładał, i spodziewam się żeście zrozumieli i pamiętacie to dobrze, że Missya nie jest żadne nowo wynalezione nabożeństwo, ale jest tak stare jako stary jest cały ród ludzki. Bo Missya, to słowo nic innego nie znaczy jak tylko posłannictwo, a księża Missionarze to są posłańcy, czyli ludzie do ludzi od Boga posłani! Bo Pan Bóg zawsze do nas przemawia, uczy, napomina, grozi. Lecz nie posyła na to aniołów z nieba, ale ludzi

do nas podobnych, których sobie wybrał i do tego urzędu powołał! Tak to w starym zakonie patryarchowie i prorocy byli Missyonarzami, i w imieniu Boga napominali, prosili, grozili karami bożemi ludowi, jeźli pokuty czynić nie będzie... Aż nakoniec przyszedł na ten świat Pan nieba i ziemi — przyszedł posłany Syn Boży, od Ojca swego przedwiecznego, aby świat nauczył i zbawił.... Otóż to posłannictwo Pana Jezusa się nie skończyło z wniebowstąpieniem Jego. Wstąpił do nieba a pozostał z nami na ziemi — odchodząc do Ojca swego, matkę nam zostawił, a tą matką to nasz święty kościół katolicki... Jako matka o dzieci tak i kościół o nas jest troskliwy. Dla tego to rozdzielił lud na diecezie, parafie, i postanowił biskupów, proboszczów, aby strzegli jako dobrzy pasterze powierzonych sobie owieczek. Lecz niedość na tem; posyła po całéj wielkiéj ziemi i za morze tak zwanych księży Missyonarzy; posyła jednych do tych dzikich narodów, które jeszcze Pana Boga nie znają, aby je nauczyć, jak Pana Boga znać i kochać powinne, a drugich do narodów katolickich, aby tak ludzi co zbłądzili na dobrą naprowadzić drogę, tym co o Bogu zapomnieli, Boga przypomnieć. Oto tak i do was matka wasza i nasza, kościół święty nas posłał. Ludu boży! Ty daj świadectwo cośmy wam mówili, czegośmy od was żądali... Wysłuchawszy około 60000 spowiedzi i nakarmiwszy duszę waszą chlebem anielskim (chleba ziemskiego nie daliśmy wam, bo go sami tylko z miłosierdzia innych mamy) zakończyliśmy missyę naszą.

Otóż jak wiecie ta Missya rozpoczęła się w Piekarach. A gdzież indziéj lepiéj i zbawienniéj rozpocząć się mogła, jeśli nie tam? Komuż na Górnym Szląsku te Piekary nie są znane? O znają je i daléj i aż za morzem. — Gdzież więc lepiéj ta Missya rozpocząć się mogła jeśli nie tu, pod błogosławieństwem N. Maryi Panny, która sobie to miejsce obrała, aby pełną dłonią łaski i dary swoje tu rozdawać? Oj Ona to, Ona zapewne dla ciebie ludu górno-szląski wyprosiła tę łaskę Missyi świętéj, jakoby chciała nagrodzić tobie, żeś z krwawo zarobionego grosza twego przyczynił się do wystawienia tak wspaniałego na Jéj cześć i chwałę kościoła! Każdy podróżny obcy w tych stronach patrząc na kościół zapyta: A któż ten gmach i te wieże wystawił? Wiara ludu Szląskiego i miłość Jego ku N. Maryi Pannie!

Wieluż to z was na ten kościół grosz swój dało? a Marya dla żadnego z was dłużniczką nie pozostanie. Wy starsi gospodarze pamiętacie jeszcze dobrze, bo to nie są dawne czasy, jako na tem miejscu stary drewniany stał kościołek; — ciasno było dzieciom w domku Matki, i powiedzieliście: kiedy nam Bóg błogosławi i daje zarobek, podzielimy się z Matką naszą; my mamy domki nasze a każdy może pomieścić dziatwę swoją, czyż tylko ta Matka nie będzie miała domu dla dzieci swoich? I grosz po groszu wchodził do skarbonki, a cegiełka po cegiełce piętrzyła się w górę. I stanął na podziw światu kościół piekarski, z dobrowolnych, nieprzymuszonych składek. A każdy z was patrząc już z daleka na te wysokie wieże, czyż nie powie radośnie w sercu swoim: jest tam i moja cegiełka, jest tam i mój grosz.

Lecz cóż to pomoże żeś dla Matki dom wybudował, jeśliś dla Niéj zamknął serce twoje — cóż to pomoże że ty będziesz w domu Maryi, a Marya nie będzie w sercu twojém.... O ludu, ludu! wróć do Matki twojéj, a lepiéj ci będzie. Patrz jako Marya, jako syn Jéj najdroższy, nasz Pan i Zbawiciel, téj Missyi błogosławić raczył! Przez 10 dni trwało to nabożeństwo, nauka po nauce następowała, a było ich i ośm i dziewięć na dzień; oj to były dni zbawienia, zlitowania bożego. Anieli z nieba patrzeli na to co się działo na ziemi, a Anioł stróż każdego z nas liczył łzy pokutne, aby je kiedyś na sądzie bożym okazać!... Nakoniec stanął na cmentarzu krzyż missyjny; ten wam wszystko lepiéj przypomni jak ja, co się tu działo podówczas! Wy coście dzisiaj młodzi i pełni siły i zdrowia, przyjdzie i na was zima starości, a jako śnieg pola pobielił, tak i głowy wasze pobieleją; a wtedy niejeden dziadek i babka, oparci na kiju przywloką się do tego krzyża, i pod tym krzyżem usiadłszy do młodych mówić będą: Oto lat temu trzydzieści, czterdzieści, przybyli tu do nas obcy księża, i na tem miejscu Missye odprawiali. Oni nas a my ich pokochali w Bogu. Panie świeć nad ich duszą! Oni nam dużo prawd wypowiedzieli i nauczyli nas jako wedle bożych przykazań żyć

mamy. A to człowiek te same prawdy nieraz już słyszał i od swego proboszcza i chodząc po odpustach — a jednak poprawić się nie chciał! Aż tu dopiero oczy się otworzyły i sumienie głośno wołać poczęło, nie było pokoju, póki się nie pojednało z Bogiem przez dobrą z całego życia spowiedź! O dzieci szanujcie ten krzyż, bo on jako nam tak i wam przysporzy błogosławieństwa bożego. — I ludzie pomrą i krzyż się z czasem obali i drzewo krzyża i kość człowieka spruchnieją w grobie, ale pamięć zlitowania bożego nad ludem swoim, ta wiecznie trwać będzie.

Teraz podamy dwa ustępy z rozdziału II.

Wieczorem przybyliśmy do Gór Tarnowskich. Miasto czyste, piękne, a kościół duży i wspaniały; jednak na czas missyi nie mógł objąć wszystkich, którzy do niebieskiego garnęli się Ojca, — i dla tego ten Ojciec inne dla dzieci swoich nagotował miejsce. Pod gołém niebem stanął ołtarz, ambona, konfessyonał. Na cmentarzu obszernym koło kościoła ś. Anny odbyło się missyjne nabożeństwo. I przez ten cały czas trwania missyi niebo było tak błękitne i pogodne, stare lipy nie zaszumiały i zdawały się z uszanowaniem przysłuchiwać słowom w imieniu Boga wyrzeczonym, i gęstém liściem ocieniały i mówiących i słuchających. Gorąco grzało słońce, i gęste krople potu czoła pokrywały, ale goręcéj grzała łaska boża, a gęściejsze z óczy sączyły się łzy. Cicho było na cmentarzu, cicho jako w tych grobach, na którycheśmy stali. W czasie téj missyi Tarnowskiéj czy pamiętasz ludu jako po południowéj godzinie zaćmiło się słońce, a na ten widok tak przerażający może niejeden się odezwał w duszy: O mój Boże i Panie! wieleż to już razy zaćmiło się słońce łaski Twojéj w sercu mojém, a ja bez obawy i trwogi bawiłem się światem w téj strasznéj nocy grzechu która mnie otaczała. . . . .

Z téj missyi Gór Tarnowskich jedno wspomnienie tu dołączym! — Po ostatniéj nauce i pokropieniu wodą święconą, padłszy na kolana odmówiliśmy przy towarzyszeniu dzwona: ANIOŁ PAŃSKI. . . Po odmówioném ANIOŁ PAŃSKI cały lud zaśpiewał tę tak kochaną, serdeczną i każdemu z nas znaną piosenkę: DOBRA NOC Panu Jezusowi! I tak śpiewając i usty i sercem, rozchodziły się tłumy ludu na rozmaite strony. Po drogach i polach rozlegał się ten śpiew tak serdeczny, i głosy coraz ciszéj słabły w oddali i wielkie milczenie osiadło na cmętarzu. Księżyc w pełni świecił nad mogiłami i pozłacał drewniane krzyże. Tu i owdzie tylko jeszcze na grobach widzieć się dały, jakby grobowe postacie klęczących, i podsłuchać było można te słowa cicho szeptane: „Wieczne odpoczywanie.“

A pomiędzy tymi co wracali do domów swoich, nie było słychać ani pustych śmiechów, ani gadek próżnych; oj bo coś innego w głowach utkwiło, każdy rozmyślał nad tem co przez dzień cały słyszał, — i mówił sam do siebie: Oj prawda to prawda co ci księża mówili — niema tu co żałować i odwlekać, ale trzeba się jak najspiesznéj do Boga nawrócić! . . . A przyszedłszy do domu nie było tam gwaru, ani przekleństwa, ani złorzeczenia! Gospodyni milcząc rozkładała ogień aby wieczerzę zgotować, a patrząc w płomień który z popiołów rozdmuchała, przypominała sobie na te płomienie piekła, które rozdmuchała sprawiedliwość boska! I gospodarz szedł drogą obok téj karczmy do któréj zwykle uczęszczał, ale dziś ani spojrzał na nią chociaż go arendarz stojący na progu z kieliszkiem w ręku zapraszał. . . O w tym czasie missyi gdy to kościoły i cmentarze były przepełnione a karczmy i szynki puste, jakaż to radość była dla serc tych wszystkich którzy was kochają! . . I wrócił gospodarz nieprzeklinając, niebluźniąc, do domku swego, a usiadłszy na przyzbie, pod strzechą, lub cieniem drzewa, odmawiał różaniec, a patrząc w niebo dumał sobie: Oj gdyby to tam się dostać! I mówiła żona do męża: trzeba na missyę posłać dziatki nasze. I mówił mąż do żony: wstrzymam na parę dni chociaż pilną robotę, aby i czeladź nasza z tych nauk korzystać mogła. I jedni drugich zachęcali, namawiali, a drogi i pola to jakby były zasiane ludźmi. Jedni szli na missyą, drudzy z niéj powracali. Drudzy już z daleka przybyli i jakby obozem koczowali pod gołém niebem, a gwiazdy w noc ciepłą jak świeczki im świeciły!

Wtem jak zegar z wieży dziewiątą nocną wybił godzinę, największy dzwon posępnym zaczął huczyć głosem. Nie jeden na pół drzémiący poskoczył przestraszony, sądząc że to pożar. Oj to nie pożar, mówili sąsiedzi; a czyście nie słyszeli jak to ksiądz mówił z ambony; kiedy o dziewiątéj posłyszycie głos dzwona, padnijcie na kolana, a każdy z was niech odmówi jedno ZDROWAŚ MARYA za nawrócenie grzeszników.

Rozdział IV pod napisem Biskupice tak się zaczyna:

Żniwo na ziemi rozpoczęte — Pan Bóg dał urodzaj i pogodę do zbioru, Jemu niechaj będą dzięki za to. Tysiące rąk zajętych; błyszczą sierpy po łanach, snopy stoją gęstemi rzędami, jakby wojsko uszykowane; trzeba spieszyć, spieszyć póką̨d czas i pogoda służy. A to teraz nie pora do missyi. Któż porzuci pracę w polu, aby szedł słuchać słowa bożego; słowo nie ucieka a ziarno z kłosa się wysypie. Tak to mówili niektórzy ludzie.

Kto teraz na missyę pójdzie? kto? Oto ten wierny Bogu lud górnoszlązki! Pójdzie każdy który poznaje ważność zbawienia, któremu dusza droższa nad ciało, który więcéj dba o łaskę Pana Boga, jak o marny grosz. Takeśmy odpowiedzieli na pytanie kto pójdzie.

A słowo nasze się sprawdziło i nadzieje nasze zawiedzione nie zostały. Zboże stało i dojrzewało na polu, a żniwiarze stali na placu missyjnym...

O jeszcze nikt na tym czasie nie utracił który Bogu poświęcił! Tyś poszedł ochotnie na żniwo dla wieczności, a Bóg to żniwo doczesne twoje pobłogosławił. Bo Ten który dał urodzaj, Ten i do zbioru dopomoże! — Kto stworzył kłosek Ten go i zachował.

Z Rozdziału VII wypisujemy co następuje:

Zakończyła się missya w Pszczynie — a Bóg nam jeszcze jednę wielką dozwolił pociechę. Po ukończonych naukach, gdy trwały jeszcze spowiedzi missyjne, wypadła uroczystość ś. Jadwigi patronki Szlązka. O to był dzień radośny dla nas! — jasno było na niebie, jasno było i w sercu.....

Ten kraj w którym żyjecie, nazywał niegdyś ś. Jadwigę panią swoją; ta ziemia która was żywi i karmi, ta ziemia i ją żywiła; tem samem co i wy oddychała ona powietrzem, a dzisiaj ta ziemia kryje kości jéj, przechowuje popioły jéj aż do chwalebnego zmartwychwstania. Raduj się Szlązku i dziękuj Bogu że cię naznaczył stróżem kości i popiołów téj wielkiéj służebnicy Pańskiéj. Ty strzeżesz kości jéj, a ona strzedz będzie duszy twojéj. — Patrzmy na Jadwigę, patrzmy na nią jako stoi u tronu Boga żywego! Trojaki zdobi ją wieniec, który w trojakim życia zawodzie u Boga sobie wysłużyła — jako dziewica, jako matka, jako zakonnica. Była Panią, była sługą. W bogactwach nie przestała być ubogą, w honorach nie przestała być pokorną, w przeciwnościach cierpliwą, w smutkach swobodną; nie żyła już ona ale żył Chrystus w niéj.

O panny i dziewice szlązkie, patrzcie na Jadwigę, — matki, oto wzór wasz! Razi was może blask jéj korony i świetność purpury, to berło w ręku jéj! Ach patrzcie, ona ją składa, i cierniową zdobi skronie koroną, purpurę przemienia na gruby habit zakonny. Berło jéj krzyżem się staje.

Każda z was ma swoją patronkę, któréj imię na chrzcie świętym przyjęła. Ale Jadwiga jest patronką wszystkich, bo cały ten kraj pod jéj opieką zostaje.

Więcéj przytoczeń niepodobna nam zrobić, a jednak tyle tam jeszcze w téj książeczce myśli czystych i zbawiennych, obrazów pełnych najserdeczniejszéj malowniczości się znajduje.

Pamiątka missyi wszędzie czytelników znajdzie. Co do nas, szczerzebyśmy się ucieszyli gdyby nasza wzmianka choć w małéj części do jéj rozpowszechnienia się przyczyniła.

Książeczka *Pod krzyżem* zawiera po największéj części modlitwy. Zresztą znaleźliśmy w niéj rzeczy dawniéj już drukowane osobno, a między innemi zbiór wierszy pod napisem *Wianek krzyżowy.*

DZWONEK, *pismo młodemu wiekowi poświęcone.* Lwów w drukarni Zakładu narodowego Ossolińskich. 1850—51, cztery tomiki.

Nie przyszło nam dotąd wspomnieć o publikacyi, w skromnych bardzo zamkniętéj granicach, niemniéj jednak pełnéj wdzięku a nieraz i użyteczności.

Cztery tomiki pisma zbiorowego *Dzwonek,* wydane zostały żeby przyjść w pomoc bardzo chwalebnemu dobroczynnemu przedsięwzięciu.

O ile wiemy, publikacyą kierowały ręce kobiece, znać téż to po delikatniejszym doborze artykułów, których zresztą wielką część damy galicyjskie dostarczyły.

Wszystko w *Dzwonku* ma na pierwszym względzie zbudowanie a dopiero potém naukę lub rozrywkę młodzieży. Natchnienie religijne w całym ciągu widocznie przeważa.

Między pisarzami których prace pomieszczone zostały, główne miejsce zajmuje X. Karol Antoniewicz. Śliczne są *Wspomnienia życia zakonnego* X. Karola, przedstawiające początkowe dzieje jego wstąpienia do zakonu. Wspomnienia owe tracą na tem że zostały ogłoszone za życia świątobliwego kapłana, niemniéj jednak poruszają i przywięzują. *Listy o powołaniu kobiety* mają zwykłe zalety pism X. Antoniewicza: wielką gorącość obok znajomości serca ludzkiego. Krótkie opowiadanie *Wieczór w Krośnie* kończy się pociągająco:

„Któżby, *powiada X. Antoniewicz*, nie kochał dzwonów naszych katolickich, które całemu pokoleniu i każdemu z nas, jako echo z innych „światów towarzyszą po wszystkich krzyżowych życia drogach; które podzielają nasze troski i wesela, bo te dzwony chrzest przyjęły — bo te „dzwony *serce* mają! — A któż, gdy je raz posłyszał, nie pokocha tych „dzwonów krośnieńskich. Dzwońcie, dzwońcie! dzwońcie dzwony nasze; „przy waszém brzmieniu lżéj jakoś i zapłakać i podumać. Jeźli serce na„sze o Bogu zapomni, żałośnie i boleśnie przemówcie do nas; a jeźli pow„staniemy przeciw Bogu naszemu, zahuczcie groźno jak grzmot nieba „w samę głąb duszy naszéj! Nie zamilczcie tylko patrząc na złość naszę. „Dzwońcie nam nadzieją, dzwońcie nam wiarą, dzwońcie nam miłością! „Niebo i ziemia was słucha! Mówcie niebu o boleściach, ziemi mówcie o „chwale nieba. W wieczór, w południe i rano, głos wasz jest głosem „anioła co przemówi do nas, że Marja jest matką naszą. Rano, w połu„dnie i w wieczór, głos wasz ugina kolana ludu wiernego, tysiąc rąk skła„da do modlitwy, bo mówi dzieciom o Matce ich! O gdy po raz ostatni, „dzwonie katolicki, serce twoje dla mnie uderzy, oby głos twój tę prawdę „objawił: jedna dusza więcéj w niebie, garść prochu przybyło na ziemi!..”

Jest jeszcze ładny artykulik X. Karola p. t. *Wspomnienia cichego domku.* Kilka ustępów wierszem pióra X. Antoniewicza, przeczytaliśmy z przyjemnością.

Wielkie zajęcie obudza krótkie wspomnienie odwiedzin u matki X. Antoniewicza (T. I. str. 67). Pobożna ta niewiasta ostatnie lata życia w klasztorze spędziła. Tam jéj syn przyniósł wiadomość o swojém powołaniu, co sam w ujmujący sposób na początku *Wspomnień życia zakonnego* opowiada.

Inny obraz zakonny, niemniéj pociągający, znaleźliśmy w artykuliku p. t. *Siostra Miłosierdzia.* Pan A. O. skreślił tam z uczuciem dzieje powołania zakonnego swojéj siostry. Ze wzruszeniem odczytaliśmy budujące szczegóły, obchodzące i kościół polski i wszystkich co szanują zasłużoną rodzinę młodéj zakonnicy. Cóżkolwiekbądź, pozwolimy sobie wyrazić żal, że tak świeże, jakkolwiek budujące okoliczności, publicznie ogłoszone zo-

stały. Cnota zakonna im więcéj pod cieniem kościelnym ukryta, tém woń ma mocniejszą i blask czyściejszy.

Z artykulików mniejszego rozmiaru które nas zajęły, wymienimy krótką wzmiankę *o Cerowni,* pięknym zakładzie Lwowskim (było już o niem w Przeglądzie), ***Ostatnie chwile Juliusza Słowackiego*** i ***Jeden dzień w Puławach.*** Sierocy zgon autora *Anhellego* opowiedziany został w liście. Każdego pewnie do głębi poruszy ten smutny obraz. Co się tyczy wspomnienia Puław, jest ono pociągające dla wszystkich co z rzewną tęsknotą myśl swoją na świetność i znaczenie polskie tego miejsca zwracać nawykli.

Prawno-historyczne, astronomiczne i finansowe (finanse w takiém piśmie jak ***Dzwonek***) artykuły pomijamy. Nie bardzo one przypadły do całości, choć zamiar korzyści młodzieży rozumiemy. Co nam przecież jeszcze wspomnieć wypada, to że i między prozą i między wierszami napotkaliśmy wiele ładnych rzeczy z podpisem „W. Trojanowska" i że nas zajęły ***Wspomnienia z podróży po Galicyi.***

Poezyą w ***Dzwonku*** dobrze wyobrażają Wincenty Pol, X. Antoniewicz i X. Alfons Skórkowski. Jest tam nawet ładny kawałek S. Witwickiego.

Pozwolimy sobie przytoczyć dwie rzeczy W. Pola i jedną X. Skórkowskiego.

Oto są wiersze Pola:

Skowronek i dzwonek.

Najrańszy śpiewak, to nasz skowronek —
I dnia zwiastunem jest mały dzwonek...
Kiedy śpią jeszcze dzwony stolicy,
Ptaszek pieśń nuci Boga Rodzicy:
I mała rybka budzi się w zdroju. —
I w kwietne łąki pospiesza pszczółka,
I wstają ludzie pracy, pokoju,
A dzwonek mały z wieży kościołka,
Gdy „Pozdrowienie anielskie" dzwoni,
To niby łezki po rosie roni...

Kogo Bóg w łasce tak pięknie stworzy —
Że równo z ptaszkiem zrozumie ranek,
A równo z dzwonkiem wita dzień Boży,
Temu się złoży życie jak wianek.
Bo mu i ranek nie będzie marny,
Ni młodość jego będzie daremna,
I dzionek dalszy nie będzie skwarny —
I wieczór piękny i noc nie ciemna.
Bo pojmie ziemię w sprawie skowronka,
A głosy nieba w odgłosie dzwonka. —

Kropla rosy niebieskiéj.

(Karteczka do żony)

Kto to zgadnie, co rozgrzeszy,
Lub co czleka w rozpacz rzuci?
Co go strwoży i zasmuci?
Lub jak anioł go pocieszy?
Dzień szczęśliwy miałem wczora,
Od świtania do wieczora —

I proś Boga najgoręcéj,
By dni takich dał mi więcéj!
Pewnie spytasz o powody?
Cud pojmujem tylko wiarą.
Więc nie pojmiesz — chyba wprzody
Opowiem ci powieść starą:

2.

„Pod kądziolą nachylona,
„Przenajświętsza siadła prządka;
„Jezus igrał u wrzeciona,
„A zły pająk patrzał z kąta:
„I tajamną zawiść żywił,
„Że tak cudnie Marja przędzie;
„I Najświętszéj się sprzeciwił:
„Że prząść od niéj cieniéj będzie!
„Bóg go za to przeklął w niebie;
„Ztąd truciznę snuje z siebie
„A Anieli nim się brzydzą,
„A ludzie go nienawidzą.

3.

Gdym się wczora ze snu cucił,
Przy porannéj zorzy blasku;
I do Maryi wzrok obrócił,
Siedział pająk na obrazku —
Więc skarciłem jego buty;
Choć się chował, choć się bronił,
Nie spocząłem przecie póty,
Pókim oknem nie wygonił —
A szanując ludu wiarę,
Nie zabiłem go za karę:
Bo mu wiecznie karą będzie,
Że Najświętsza piękniéj przędzie...

4.

Gdym siadł znowu na pościeli,
Padł na obraz promień słońca,
A do duszy myśl mi strzeli
„Biedny człowiek, Twój obrońca!"
I cudowne jakies blaski
Oświeciły twarz Najświętszą!
I modlitwą najgorętszą
Dziękowałem za Jéj łaski!
I przybyło mi pociechy,
Jak obrońcom Jéj zakonu,
Jakbym wszystkie moje grzechy
Był wypłakał — u Jéj tronu!

Z wierszy X. Alfonsa Skórkowskiego wybieramy:

Życie i róża.

Rośnij mój krzaczku różany,
Strojny w zieloność i kwiaty,
Jam szczęśliwa bez odmiany,
I tyś zawsze tąk bogaty! —

Tak mówiła Józia mała
W majowéj dni świeżych porze,
Trosk życia jeszcze nie znała
Raz pierwszy widziała róże.

Chwilek ubiegło nie wiele
Liść spłowiał, róże pobladły,
I w czyste Józi wesele,
Troski się jakieś zakradły.

Spadł liść i róże nadobne
A ciernie samo zostało,
I serce Józi poznało:
Że życie róży podobne.

Dzwonek pisany był dla młodszych, czytają go wszyscy, i każdy kto go w rękę weźmie, zbudowania i spokojnego zadowolnienia doznaje.

Wydawnictwu należy się podzięka za nadobne książeczki, zajmujące dla wszystkich, a które oprócz tego przyszły pomnożyć nieliczny u nas zbiór dzieł, mogących być bez obawy danemi w ręce dzieci i panien.

DZIEŁA SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO. Tomów trzy. W Wrocławiu, nakładem Zygmunta Schlettera. 1852.

Nie mamy zamiaru pisać szczegółowéj krytyki dzieł Goszczyńskiego. Miejsce tego poety w literaturze naszéj oddawna oznaczoném już zostało; zbiór niniejszy żadnéj zmiany w sądzie powszechnym przynieść nie może.

Był czas, kiedy budzący się duch samoistności narodowéj brał gwałtowność za sposób do wydobycia się na wierzch. W poezyi wymagano przedewszystkiem siły. Przyklaskiwano nawet temu, co tylko jéj pozory nosiło. Wszelka rzutkość wydawała się energią, nowość oryginalnością, a zawziętość potęgą. Im kto krwawszy obraz, im sroższą zemstę, im głębszą ranę pokazał, tém ochoczéj drgała dusza młodzieży gotującéj się do zapasów z wrogiem. Był to czas sprzysiężeń i podziemnych knowań.

W samą porę dla tych usposobień przyszedł Goszczyński, wieszcz ogromnéj fantazyi i siły, — fantazyi jaskrawéj ale dzikiéj, — zdumiewającéj siły, ale okrutnéj, niosącéj samo zniszczenie i przekleństwo, — siły jakiéj tylko duch mongolsko-moskiewski wyobrazicielem jest na ziemi. Mickiewicz powiada: „U Polaków Goszczyński staje się Rossyа-„ninem. Uczucia i ton panujące w jego wierszach stawią go między „Dzierżawinem i Puszkinem; bywa nawet więcéj Moskalem niż Puszkin, „pod względem tonu poezyi."

Wszelka siła, niemiarkowana żadném uczuciem wyższém, żadnym względem moralnym, sama się gubi. Goszczyński tokiem, wykształceniem, językiem swéj poezyi odnawia związek Ukrainy z Polską, pochyla ją znowu ku właściwemu środkowi, daje świadectwo w przeddzień wielkiego wybuchu, że duch Polski na najodleglejszych jéj kończynach nie zagasł jeszcze; z drugiéj strony istotą swéj poezyi rozbija do szczętu ten związek, wynosi do szczytności nienawiść przeciw Lachom, wytracenie ich stawia za ideał ludu ukraińskiego, i sam, kochający namiętnie ogólną ojczyznę, gotujący się do czynnego udziału w walce o jéj całą niepodległość, mimowolnie podsuwa oręż i usprawiedliwienie najniec-

niejszym zamiarom wrogów. Cóż byłoby się stało, gdyby odświeżone przez wieszcza, i upięknione bogatą poetyczną barwą obrazy powstań i rzezi hajdamackich, znalazły były przystęp i wpływ do ognistych usposobień ludu ukraińskiego? Ukraina mogła raz jeszcze zgubić powstającą Polskę i zgubić siebie, tak jak już uczyniła i jak za byle podmuchem uczynić lada chwila może. Nie darmo Mickiewicz powiedział, że historya niewiasty w poemacie Goszczyńskiego, co zabiła męża i sama zginęła, jest historyą Ukrainy. Czy poeta usiłował to złe a niezbędne wrażenie złagodzić, czy starał się choćby jedném słówkiem zalecić Ukrainie związek z Polską, uratować w niéj resztę pierwiastków polskich od zagłady? Bynajmniéj. Owszem, mówiąc o Ukrainie dzisiejszéj, kończy swój poemat, owym wierszem, który dla tego właśnie że w połowie nie wydrukowany, tem skwapliwiéj powtarzanym bywał: „Znów „tenże pokój i zbrodnie te same.“ A więc wniosek oczewisty, że kara powtórzoną być musi a ród zbrodniarzów wyniszczonym do szczętu. [1])

---

(1) Nie oceniamy tu *Zamku Kaniowskiego* ani pod względem talentu, — ten jest niezawodnie potężnym, — ani pod względem wierności obrazów miejscowych i podań gminnych, — te według najbieglejszych sędziów są rzetelne i szczęśliwie oddane, — ale jedynie co do ducha, w którym autor pojął swe zadanie. Jakiż był to czas, w którym pisał? Była to doba przygotowań do Rewolucyi. Autor przybierał się stanąć w pierwszym rzędzie tych, którzy mieli dać hasło do wybuchu i wezwać naród na wielki bój za niepodległość i nierozdzielną całość dawnéj ojczyzny. Widział przed sobą Ukrainę, dobrze i bez wstrętu pamiętającą rzezie hajdamackie, gotową je powtórzyć za lada poduszczeniem, a kusicieli nie brakło; mogącą wkrótce i stanowczo zaważyć na szali losów powstającéj Polski, być powołaną do wyboru czy chce mieć wolność i wielkość wraz z Polską, czy stać się narzędziem postrachu w ręku Moskwy. Na którąż stronę wieszcz-Polak ciężar swego talentu przyrzucił? Oto wybrał przedmiot krwawo odświeżający nienawiść dwóch rodów, wziął za główny żywioł zemstę, dał pobudkę namiętnościom silniejszéj i mniej powściągliwéj strony. Czy przynajmniéj starał się gdzie przemówić za słabszą, wystawić potrzebę jedności, ukoić żale i skargi ukraińskiego ludu? Raz tylko ogólnie przemawia, i to aby zrobić wyrzut szlachcie polskiéj: Wy pojrzeć na przyszłość nie chcecie, a wasi dziadowie widzieli te gody! Ależ, powie nam kto, poeta zwie zbrodnię zbrodnią, hajdamaków dziećmi krwi, szatanami zniszczenia, a karę Nebaby uważa za zasłużoną. Na nieszczęście, są to wyrazy, mimochodem tylko rzucone, w obec obrazów i zaklęć, które w przeciwny im rwą kierunek. Nie będą na nie zważać ci, coby chcieli powtórzyć rzeź na Ukrainie. Dla nich Nebaba na pal wbity będzie widmem wołającém o pomstę. Nie wystawiłże go poeta jako *bohatyra, o którym marzy ukraińska lira?* Dla nich ideałem kobiety będzie Orlika, *co jeszcze dzisiaj przed słońca zachodem, niż zostać Polką umrzeć-by wolała.* Dla nich najpotężniejszém zaklęciem staną się słowa poety:

Komu rózgami ojciec zasieczony,
Czyja się panu podobała żona,
Komu najmilsza córka pogwałcona,
Kogo zbawiono lubéj narzeczonéj;
Na ojca boleść, na smutek matczyny,
Na hańbę dzieci, na łaskę dziewczyny, —
Tego zaklinam, wołam po imieniu,
Niechaj wyjedzie i stanie tu przy mnie.
Kto w pańskiém za to umierał więzieniu,
Że jak pies podły o głodzie i zimnie
Dla usług jego przemarnował lata;
Kogo najdroższa boli przeto strata,
Kto chce odemścić te krzywdy, te zbrodnie,
I tylko sobie odtąd żyć swobodnie;
Zaklinam tego na zemstę, swobodę,
Niech idzie zaraz gdzie ja go powiodę.

Nie przeczymy uciskom dokonywanym na ludzie ukraińskim, nie myślimy ich usprawiedliwiać, ale pytamy, czy była to pora odświeżać ich pamięć, i czy Polakowi to przystało tak czarnemi nawodzić je kolorami. Coby powiedziano, gdyby który poeta angielski wziął za przedmiot zbrodnie swych rodaków w Irlandyi, i uczynił to

Wiemy iż Goszczyński ani domyślał się wtedy tego koniecznego następstwa i wniosku. Wątpić nie można, iż byłby zniszczył swój poemat, gdyby był uczuł jaknajlżejsze ostrzeżenie, że w czemkolwiek daje pochop pierwiastkom rozbijającym całość dawnéj Polski. Ale dziwny szał zaślepiał wtedy wszystkich. Mało kto wiedział, że bez podstawy moralnéj poezya wywrzeć dobroczynnego wpływu nie może. Każdy wolał schlebiać opinii i pociągom chwilowym, jak stać się przewodnikiem sumienia narodowego. Najwznioślejszy z ówczesnych wieszczów, najpotężniejsza intelligencya, Mickiewicz, w jakże fałszywy ton w Wallenrodzie uderzył. Nie można więc obwiniać Goszczyńskiego, który stał w samym środku, w samym wirze kipiących pod ziemią żywiołów. Poemat jego jest może najdoskonalszym obrazem zamętu, który wtedy w pojęciach panował. Gdyby pod względem fantazyi i siły nie był jednym z najwięcéj uderzających utworów w naszéj literaturze, to zostałby jeszcze pomnikiem historycznym, bez którego późniejszy dziejopisarz pojąć znamion owego czasu nie zdoła.

Ale czas ten prędko przeszedł, usposobienia się zmieniły. Upadek rewolucyi listopadowéj, coraz mocniéj dojmujące klęski, podniosły duszę narodową na wyższe tory. Nie roskosze zemsty, ale błogie radości duszy godzącéj się z bolem, uznającéj sprawiedliwość kary i konieczność poprawy, — nie wojowanie piekła piekłem, Moskwy środkami moskiewskiemi, ale drogi chrześciańskie pokory, wytrwałości, cnoty, poczęły się stawać ideałem uciśnionego narodu. Popularność poezyi Goszczyńskiego szybko ustała. Żaden z celniejszych naszych pisarzów tak mało nie jest dziś czytanym. Jakże drobna liczba jego wierszów,

---

w chwili niebezpieczeństwa ojczyzny, kiedy jéj całość zależałaby właśnie od jedności i zgody wszystkich mieszkańców? Wprawdzie znamy jeden, ale jakże daleki od niniejszego przykład. Campbell w jednym ze swych wierszów opisał rzeź klanu szkockiego na dolinie Glencoe. Lecz dziś Szkocya od przeszło wieku już, nierozerwalnie i chętnie połączona jest z Anglią. Zresztą czyn ów nie był spełnionym przez jeden ród na drugim, ale wypłynął wyłącznie z rozkazów okrutnego dowódzcy. U nas, niestety, są pisarze, — poeci, romansiści, historycy, — którzy same tylko błędy w przeszłości widzą, o cnotach szlachty nic nie mówią, wyjątkowe jedynie jéj zbrodnie z upodobaniem na jaw wynoszą, i jako ogólne cechy przewodniczącéj w losach narodowych klassy stawiają. Myślą oni, iż przez to prędzéj lud do obywatelskiéj powołają godności. Myślą że lud pobudzony, jakby dla próby, na szlachtę, tém skwapliwiéj na obcych wrogów powstanie. Myślą jeszcze, że pełny strumień nienawiści i zemsty, obrócony dziś przeciw szlachcie, późniéj skierować cały przeciw najezdcom zdołają. Co za opłakane zaślepienie! Ludu nie podniosą, a burzą ostatni przytułek i obronę wolności, ostatni skarbiec narodowych nadziei. Z całą chęcią umiarkowania i pobłażania dla poety, nie możemy się oprzeć przekonaniu, iż w *Zamku Kaniowskim* uderzył w jeden z tych tonów, który tak nieszczęśliwie późniéj pochwyconym i rozszerzonym został.

Pod względem sztuki *Zamek Kaniowski* przedstawia zadziwiającą budowę. — Wśród zawikłania, przerw, przeskoków, widać rysy w kształtną zbiegające się całość, ale znać że się ta całość raczéj instynktowo jak umiejętnie i z jawną świadomością autora złożyła. Sposób bowiem wykładu i wykonanie szczegółów psuje często całe wrażenie. Na każdéj karcie dyszy przed nami rozwarte piekło. Wszędzie krew i krew. Możnaby nawet powiedzieć, że poeta nie krwią, ale ukropem krwi wszystko zlewa. Pewnie jeszcze wtedy nie znał Goethego przestrogi: ***Blut ist ein ganz besondrer Saft.*** Nie wiedział jak łatwo ludzi upoić samym krwi widokiem. Samo oswojenie się z nią upodliłoby naród. Nie potrzebujemy zresztą kłaść nacisku na błąd tak widoczny. Oto, co w téj mierze mówi jeden z najżarliwszych stronników Goszczyńskiego, Grabowski: „Szkoda iż autor téj powieści zamiast wystawić nam „swój smutny obraz złagodzonym trochę, w półświetle sztuki i w półświetle kilku- „dziesięciu lat oddalenia, wolał go zbliżyć nam za nadto do oczu, rozświeciwszy, „jak gdyby jaskrawą latarnią, wszystkie krwawe szczegóły okropnéj całości. Ztąd „w zalewie krwawéj powodzi giną wszystkie wdzięki i genjuszu poety i miejscowo- „ści ukraińskiéj, i cała powieść, pomimo wielkich piękności, staje się dziwnie niemiłą.“

wyrażeń, pomysłów, trwale utkwiła w pamięci narodowéj! Niebawem téż poeta prawie umilkł zupełnie. Kiedy inni, jak Mickiewicz, Zaleski, Pol, Słowacki i tylu pomniejszych, utrzymywało na wygnaniu zdobytą w kraju sławę, lub ją jeszcze wyżéj posuwało, talent Goszczyńskiego nagle osłabł i zamierzchł, jak gdyby na dowód, że cała jego potęga spoczywała w bezpośrednim wpływie otaczających wypadków, i że wraz z niemi zniknąć musiała. W istocie, wszystko co późniéj pisał jest albo oddaloném echem natchnienia, które przewodniczyło utworowi *Zamku Kaniowskiego*, albo przykładem, jak próbując wstąpić na nowe koleje, nie umie sobie poradzić, co wyraźnie zobaczymy przy rozbiorze *Anny z Nabrzeża*. Tak więc *Zamek Kaniowski* był początkiem i dojrzałością, otwarciem i zamknięciem poetycznéj twórczości w Goszczyńskim.

Atoli pierwotny poeta dla tego znikał, że się człowiek odradzał. Dziś Goszczyński stanął już na tem wzniosłém stanowisku, że uznał błąd swego kierunku, i żal swój otwarcie narodowi obwieścił. W tym względzie przedmowa do niniejszego zbioru jest niezmierną zasługą, czyni zaszczyt człowiekowi, i stanie się jednym z najświetniejszych przykładów w dziejach literatury. Przytaczamy ją więc prawie w całości:

„Mojém pragnieniem (mówi autor) było widzieć zbiór ten większy, „pełniejszy, całkowity, i tym sposobem złożyć w jednéj całości raz na „zawsze, mojemu narodowi co mu odemnie należy z długiego, ważnego „okresu mojego życia; jakkolwiek bowiem płody te nie zawsze są war„tości pożądanéj i użytku pożądanego, wszakże śmiem sumiennie twier„dzić, że względnie do czasu, do ogólnego stanu rzeczy, do ducha „przeszłości, pod wpływem których były wydawane, poczynały się w chę„ciach czystych i szczerych, w usiłowaniach ofiary żyjącéj, czynnéj, jak „ją wówczas pojmowałem, na jaką wówczas zdobyć się mogłem. „Okoliczności, przeszkody, niezawisłe od mojéj woli, nie dozwoliły mi „ziścić tego pragnienia, musiałem ograniczyć się do czasu na ogłosze„niu cząstkowém, nie tracąc nadziei, że wkrótce innemi drogami zbiór „ten dopełnię i zamknę."

„Cokolwiek nastąpi czuję się w obowiązku poprzedzić te pisma „kilką słowami, któreby pomogły czytelnikom widzieć je w świetle jak— „najprawdziwszém, przynajmniéj z pewnéj ważnéj ich strony, a to dla „tego jedynie, aby przyniosły jak najmniéj szkody przez to co może „być w nich szkodliwe, a przysłużyły się prawdzie cząstkami prawdy, „które się w nich zawierają: chciałbym jedném słowem aby z nich „użytkowano z tego stanowiska bezstronności, z którego ja sam patrzę „dzisiaj na nie........"

„Człowiek działania, otoczony zewnątrz niedolą rzeczywistą, we„wnątrz budzony to bolami rzeczywistemi, to przewidywaniem a niekiedy „i poczuciem szczęścia rzeczywistego, wpleciony w koło rzeczywistości „wszystkiemi władzami ciała i ducha, całą istotą, miałem zawsze, chcia„łem mieć poezyą za rzeczywistość, za czynny środek, za potężną dźwi„gnię w robocie rzeczywistego postępu ciała i ducha ludzkiego, podno„szenia się ich ze sfery ziemskiéj, materyalnéj, ku sferze coraz ducho„wniejszéj, coraz bliższéj Boga. Z jakichkolwiek światów przyjmowałem „natchnienia, uczucia, ideje, w jakiekolwiek ubierałem je ciało, pod jaką„kolwiek przedstawiałem je formą, mój cel główny, moje stałe usiłowa„nie było zawsze tak je zastosowywać do chwili danéj, do potrzeb obe„cnego położenia, aby życie obecne zasilać przeszłém lub przyszłém, „widome, dotykalne podnosić, uświęcać niewidomém, nadzmysłowém."

„Do tegom zawsze zmierzał, tegom nie zawsze dopiął, a może nigdy „w pełności. Jestto powszechna niedola czasu; wszystkie drogi ludzkie „w sferze przeszłości, dostępne siłom ludzkim samym sobie zostawio-

„nym, zaufanym w sobie samych, są pod jéj prawem. Winny spólną „wszystkim winą, byłem pod prawem wszystkich. Jako poeta nie mo„głem być lepszym od innych, którzy są bez porównania potężniejsi „jak ja, ale na drogach równie niewłaściwych. Koleje nasze jeźli nie „te same, to podobne sobie, bo krążą po téj saméj sferze: ztąd w ca„łym ogóle te same wady, upadki, ta sama mięszanina prawdy i fałszu; „świętość celów a pogaństwo środków; wyraz natchnienia nie odpo„wiedni jego wysokości; na dnie czysta religijność a w objawieniu oszpe„cona niskiemi namiętnościami; walka na śmierć ze złem, z fałszem, „z uciskiem, a w téj walce taktyka i oręż brane ciągle od przeciwnika; „ztąd szamotanie się bez końca i następnie gorycz tonu, rozpacz, zwąt„pienie, omdlenie; albo w potężniejszych duchach, wyrzeczenie się sfery „ziemskiéj, oddalenie się z pola boju, życia, działania, ofiary, a utonie„nie w sferach marzenia, nierząd z marami, i szczyt tego stanu pro„rokowanie bezpłodne, czyli dostrzeganie prawdy zamglone, bez mocy, „bez wiedzy dojścia do życia przez nią i doprowadzenia drugich do „tego życia."

„Oto jest charakterystyczne piętno utworów naszego czasu; czas „ten odbija się i w moich pismach. Niepodobna mi było uniknąć tego „upadku, ze światłem i siłą, które nam daje przeszłość trzymana dotąd „przez ludzi; niepodobna mi było postrzedz się nawet na nim bez nad„zwyczajnéj pomocy z ogniska wszelkiego zbawczego światła, wszel„kiéj prawdy żyjącéj. Ta pomoc dotknęła mię, kiedym usłyszał, kiedym „przyjął słowo żywe nowych czasów, zapragnął całym duchem wyższego „życia chrześciańskiego, poddał się wyższemu prawa Chrystusowemu, „postawił krok pewny na drodze ofiary wyższéj, duchowniejszéj."

„Jest-to jedna z chwil najważniejszych, nie tylko w moim żywocie „obecnym, ale w mojéj wieczności, w całym bycie ducha mojego, kie„dym się zbliżył z mężem, przez którego mi ta pomoc, ta nadzwyczajna „łaska niebios zeszła. Nie tu miejsce i pora obszerniéj to opowiedzieć, „ale dopełniam obowiązku braterskiéj miłości, składając i w téj chwili, „w tych kilku ogólnych słowach, świadectwo prawdzie, opiece wyższéj „gotowéj zawsze ratować człowieka, nakoniec mężowi, który dla mnie „stanął wiernym jéj organem."

„On to, między inném dobrem, które mi sprawił, także mię wpro„wadził i w tajemnice poezyi, głębiéj i jaśniéj, niż wszystkie najlepsze „o tem książki, niż najbieglejsi estetycy i krytycy, niż najwyżsi poeci, „a tem samem zobaczyłem w większéj prawdzie i siebie i moje prace „na tem polu."

„Patrząc z nowego mego stanowiska, miałem chwilę jakby przera„żenia, do tego stopnia, że mi przeleciała myśl zniszczenia wszystkich „pism moich z tego okresu zamkniętego już dla mnie. Ale światło tego „samego stanowiska, kiedym się lepiéj rozpatrzył, odkryło mi drogę pra„wdziwszą. Poczułem, że nie miałem tego prawa życia i śmierci nad „mojemi utworami, że jestem niemi dłużny mojemu narodowi, mojemu „czasowi. I zacząłem usiłować, aby jak najprędzéj wypłacić się z tego „długu. Tem ogłoszeniem wypłacam się z pewnéj części. Nie jest „w mojéj możności wypłacić wszystko od razu. Mam pewność, że to „wkrótce nastąpi."

O nie jedno ze zdań powyższych moglibyśmy spór zaczepić, wiele wytknąć sprzeczności i gorzko się użalić, że autor, powstawszy ze zmysłowości, z rozpaczy i zwątpienia, nie poszedł prostą drogą do źródła wiekuistéj prawdy, ale olśniony tem, co błędnie nazywa *słowem żywém nowych czasów,* zatrzymał się w połowie drogi na stanowisku, którego posadą, jakkolwiek ubarwioną, zawsze jest duma i butność rozumu

ludzkiego przeciw bożéj nauce, powierzonéj wyłącznie pod straż kościoła. Pomijamy jednak to wszystko, by wynieść do najwyższéj pochwały słowa, któremi autor określa wady w piśmiennictwie naszego wieku i narodu, nie szczędząc sobie samemu ostréj nagany, że dał się im w fałszywą stronę pociągnąć. Jakżebyśmy nie mieli się radować z podobnych wyznań, — my, którzyśmy od początku naszego pisma to samo, lubo nie tak wymownie, przedstawiali, z tego samego punktu sądzili naszych pisarzów i bez ogródki potępiali wszelką *mieszaninę prawdy i fałszu, pogaństwo środków, przejmowanie taktyki i oręża od przeciwników prawdy, szamotanie się bez końca, gorycz tonu, rozpacz, zwątpienie, omdlenie albo nierząd z marami i prorokowanie bezpłodne*. Wiedzieliśmy i wiemy, że ten sposób krytyki, odnoszącéj wszystko do zasad moralnych, mógł się wydać zbyt pospolitym, poziomym i jednostajnym, i że daleko więcéj chwilowéj wziętości byłby zyskał ów lżejszy i zabawniejszy rodzaj, w którym dowcip z erudycyą o pierwszeństwo walczy, ale nie odstąpimy naszego stanowiska, dopóki pomienione wady przewagi w naszém piśmiennictwie nie stracą, i owszem, wsparci teraz przykładem Goszczyńskiego, tém śmieléj występować i często jego zacne wyznania przytaczać będziemy.

Przechodzimy do kilku ogólnych uwag nad pojedynczemi częściami tego zbioru.

Tom pierwszy zawiera trzy powieści prozą: *Oda*, *Straszny Strzelec*, i *Król Zamczyska*. Wszędzie znać poetę potężnéj fantazyi, ale brak prostoty, ciągłe ubieganie się za nadzwyczajnością, często za dziwactwem, dowodzą, że dla pisarzów tego rodzaju co Goszczyński, wiersz i wymagalności poetycznéj budowy, są zbawczemi więzami. Wielu upatruje *w Królu Zamczyska* satyrę polityczną. Myśmy, oprócz kilku wątpliwych wyrażeń, dostrzedz tak jasno tego zamiaru nie zdołali, iżbyśmy się czuli w prawie przedstawić autorowi, jak lichym i nieszlachetnym byłby pomysł podobny.

Tom drugi zamyka pomniejsze poezye. Autor tyle swych wierszów po rozmaitych pismach czasowych drukował, iż nie wiemy ile tu jeszcze nieznanych znajduje się. Co do ogólnéj wartości tych drobniejszych utworów, nasuwa się naprzód jedno główne spostrzeżenie. Przystać-by można, lubo i w tym razie nie bez wielu zastrzeżeń, na zdanie w *Przedmowie* napomknięte, iż autor, który żył ściśle spojony z życiem narodu i wpleciony w koło rzeczywistości, wszystkie tętna owego życia odznaczał widomie w swych pismach, zwłaszcza taki, którego naród postawił w pierwszym rzędzie swych wyobrazicieli, nie ma prawa życia i śmierci nad swemi utworami i pozostaje niemi dłużny swym rodakom i swemu czasowi. Przecież, chociażby nawet prawdą było, a nie jest, orzeczenie w jednym z wierszów Goszczyńskiego zamieszczone, że *sam obłęd zapędu poety rozpromienia wieków krocie*, to nie podpada najmniejszéj wątpliwości, że nie wszystko co kiedykolwiek poeta rzucił na papier, że nie każda lada próbka sił jeszcze niedoświadczonych, lada pomysł czy w chwili bez natchnienia, czy, co gorzéj, w zaślepieniu przez niższe namiętności i w zapomnieniu godności osobistéj i wieszczego powołania uroniony, do wypłaty długu przypadającego narodowi należy, że mianowicie wszystkie ślady pokątnych, że tak powiemy, spraw ułomności ludzkiéj, są ujmą, nie zaś rzetelnością téj wypłaty. Nie każdą monetą z podobnego długu uiścić się można. Owszem, wielość jéj umniejsza wartości. W mennicy na Parnasie 600 miedzianych groszy nie znaczy co jeden czerwony złoty. Cóżby był stracił Mickiewicz, albo literatura nasza, gdybyśmy owych nieszczęśliwych sonetów do *zapiętéj piersi* nie mieli? Ale Mickiewicz pisał i drukował w szale po-

.pularności, na gorącym uczynku. Téj wymówki Goszczyński mieć nie może, gdy dziś, po tylu latach, ogłasza swe pieśni miłośne. Nie jesteśmy bynajmniéj zbyt surowymi w tym względzie; któryż poeta nie kochał, któryż miłości nie winien swych pierwszych natchnień, ileż stracilibyśmy prawdziwéj poezyi, gdybyśmy świadectwa udręczeń i polotów młodzieńczéj miłości wymazali. Ale takich świadectw, jakie nam Goszczyński w téj mierze o sobie przynosi, przyjąć do zaszczytów poezyi nie podobna. Wszędzie gruba zmysłowość. Jakże przy takim wierszu jak *Do Trzydziestoletniéj* może się ostać twierdzenie autora, że we wszystkiem co pisał. *starał się zawsze wznosić ze sfery ziemskiéj, materyalnéj, ku sferze coraz duchowniejszéj, coraz bliższéj Boga, widome, dotykalne uświęcać niewidomem, nadzmysłowem?* Jakiego to tętna narodowego, jakiéjże rzeczywistości odbiciem jest wyznanie, że kobietę *nieraz wiódł na bezdroże gniotącą siłą lub podłą słabością i na roskosz z nią puszczał liche ciało?* Takich zwierzeń powszechność narodowa nie potrzebuje, nie ma prawa do nich, owszem przyjmuje je dreszczem jawnego wstrętu. Jedyném dla nich miejscem, jest konfessyonał. Ale może tok, rytm, nadobność wyrażeń i porównań nagradza tę trywialność głównych myśli? Bynajmniéj. Poeta już i tak w innych utworach niepoprawny, szorstki, zawikłany, — tu, w pieniach miłośnych, traci do szczętu władzę nad dźwiękiem i urokiem poetycznéj mowy. Nie dość; — jakby dla większego w dół odskoku, co chwila miesza Boga do swych zabiegów miłośnych; w jednym wierszu wprowadza Matkę Boską, *Matkę miłości*, *Matkę boleści*, dla tego, aby w jego kochance, jeszcze broniącéj się, zmieniła żar pałający ku niemu *w drugą potrzebę*; inny opisujący spotkanie z swą lubą, tak kończy:

Gdyby Bóg w me usta włożył
Siłę nowych dni tworzenia,
Po dniu siódmym odpocznienia
Dzień roskoszy jabym stworzył
Na wieczystą pamięć chwili,
Którąśmy tu dziś przeżyli.

Zaiste, takie usterki położyć-by tylko możnna na karb młodości. Myśleliśmy przeto że te pieśni należą do tych próbek *prawie dziecka*, których jedyny rękopism miał się w posiadaniu Grabowskiego znajdować, jak to tenże Grabowski w pierwszym tomie *Literatury i Krytyki* zeznaje. Ale daty najskrupulatniéj niemal pod każdym wierszem położone, przekonywają nas iż pomyłki te poeta już w dojrzałym wieku popełniał. W ogóle, czego mu brak najwięcéj, to zmysłu delikatności. Obchodzi się on tak z każdą kobietą jak z Orliką Rządzca, albo z Ksenią Nebaba. Słusznie zarzucano, że kiedy inni poeci polscy starali się miłość idealizować, szkoła ukraińska przeciwnie zniżała ją do grubéj zmysłowości. Goszczyński, który w tylu kierunkach téj szkole przewodniczył, musi na siebie główną winę w téj mierze przyjąć.

Pienia miłośne zajmują trzecią część tego tomu. Inne są już daleko wyższéj wartości przez to samo, że wybrane przedmioty mniéj ostrożnego i czułego ujęcia wymagały. Dwa następujące wiersze są zdaniem naszém najpiękniéjsze i najprawdziwsze:

Dwa Anioły.

Już wieją pierwsze jesienne chłody,
Powracające ciągną żórawie;
Nim pierwszym lodem ranek zaśkli wody,

Krążący rybitw muska się w stawie,
I dla bagnistéj czajka ustroni
Brzmiącemi skrzydły pożegnanie dzwoni.

Przez nieprzejrzane zblakłe pastwiska,
Na pajęczyny wątłym kobiercu
Słońce ostatkiem skarbów swych połyska;
Przy konającéj lilii sercu
Więdnący motyl skrzydełko schyla,
Zastyga rosa, — łezka dla motyla.

Wychyl się, słońce, wychyl w błękity!
Zadzwoń, o wietrze, przez jar ustronny
W pożółkléj trzciny upierzone kity;
Zadzwoń, śpiewaku mój jednotonny!
Niech temu światłu, niech téj piosence,
Zabytek lata — spomnienie poświęcę.

Gdy kir chmur śnieżnych zwiśnie nad ziemią,
I wichrowate tchnienia zamieci
Kwiatami mrozu okna mi zaciemią,
Czemże się wtedy świat mój rozświeci?
Kto mię śród nudów i wycia burzy
Błogiemi snami lepszych dni odurzy?

„Ja“ — rzecze praca — „ja cię obłokiem
„Mojego świata przed zimą skryję.“
A wyobraźnia: „a ja cię urokiem
„Mojego tańca zimie odbiję.“
I jak bliźnięta, objęte w poły,
Zleciały w moją duszę dwa anioły.

Witajcie, gońce dobrego nieba!
Niewyczerpane są wasze dary,
Tylko was godnie ugościć potrzeba;
Za przeżegnaniem anielskiéj pary,
Napojem życia, duszy naczynie
Napojem chwały przez wieki popłynie.

Pod skromnéj chatki poddaszem niskiem,
Gdzie założycie gospodę waszą,
Przed wieśniaczego kominka ogniskiem
Myślą się wieków skronie opaszą,
I milionom za miliony
Stanie samotnik przez was poświęcony.

Walka poranna.

ANIOŁ PORANKU.

Dosyć snu, dosyć! podnoś się powieko!
Wszystkie się gwiazdy już podopalały;
Już i jutrzenkę zatopił dzień biały.
Noc przed mém tchnieniem uciekła daleko.
Rosa zagasła, słońce już wysoko,
Cały świat powstał, — otwieraj się oko!

OKO.

Nie ściągaj jeszcze ze mnie méj powieki!
Lubo mi pod nią — gdyby tak na wieki.
Cóż tam zobaczę, kiedy się otworzę?
Ściany ponure jak mury więzienia,
Oblicza obce, zimne jak z kamienia;
Ludzie, niebiosa, wszystko jak nie-Boże.

ANIOŁ PORANKU.

Duchu, gdzie jesteś? czas wracać do ciała!
Już w dalszą drogę poszła ziemia cała;
Żegnaj złudzenia, rzucaj światy błogie,
Podnoś twe ciało i daléj z niem w drogę!

DUCH.

Co? głos poranku znowu sny me płoszy?
Przypatrz się, przypatrz méj wielkiéj roskoszy;
Czy i tych nawet zabawek w nicości,
Czy i mar nawet mój los mi zazdrości?
Wielkaż-bo, wielka mych uciech rozpusta:
Przeszłość spłakana na swym własnym grobie,
Przyszłość niepewna, pół-widna, w żałobie,
Przeszłość i przyszłość memu szczęściu pusta:
Oto świat gdzie się pokrzepiam i bawię.
Wolę go jednak niźli świat na jawie.

JA.

Precz, precz poranku, od mojéj łożnicy!
Nie płosz mi ducha twych skrzydeł szelestem,
Strzałami blasku nie rań mi źrenicy.
Albożto nie wiesz kto jestem, gdzie jestem?
Myślisz, że doli mojéj nie dopędzę?
Niech wstanę równo ze słońca zachodem,
Jeszcze prześcignę najrączejszą nędzę,
Jeszcze się spotkam z troskami i głodem,
Napełnię wzgardą mą torbę żebraczą,
Całą tę ziemię obejdę rozpaczą,
I dosyć jeszcze nazbieram zasobu,
By znowu usnąć jak pod głazem grobu.
Rozwal koło mnie tę murów zagrodę,
Roztocz koło mnie rodzinną przyrodę,
Zawieś nademną moje niebo jasne,
Pierwsze spojrzenie niech padnie na drzewa,
Niechaj chór ptaszy pobudkę zaśpiewa
Lecz ptastwo, drzewa, niechaj będą własne,
Drzewa z rodzinnym, znajomym powiewem,
Ptastwo z rodzinnym zrozumianym śpiewem;
A wtedy każdą wstającą jutrzenkę
Będę pozdrawiał przez nową piosenkę.
Będę czujniejszy od gwiazd najczujniejszych,
Po całych nocach nad światłem księżyca
Będę na straży, jak za dni dawniejszych
Nad świętym ogniem kapłanka-dziewica;
A dziś mię zostaw ze snami mojemi,
Ciężko w ich świecie, lecz cięźéj na ziemi.

ANIOŁ PORANKU.

Nie bluźnij dniowi i sobie nie bluźnij,
Ażebyś nie był przymuszony późniéj
Sam siebie karać przez własną twą wzgardę.
Ty się uskarżasz na twe losy twarde!
Czyż-to już niema nędzniejszych od ciebie?
Czy nikt już nie jest w twéj pracy potrzebie?
Czy już spełniłeś twoje powołanie?
Czy więcéj zrobić nie jesteś już w stanie?
Czy więcéj zrobić nie jesteś powinien?
A może oto tysiące twéj braci
Twoje sny gnuśne cierpieniami płaci,
A co odpłacić będziesz kiedyś winien!
Nie służysz bliźnim, a żądasz po Niebie,
Aby robiło dla ciebie, za ciebie.
Bez trudu walki chcesz mieć jéj korzyście.
Złe rządzi, ciśnie ziemię rzeczywiście,
Czujesz to, widzisz na sobie, do koła,
A ty co? zamiast postawić mu czoła,
Chcesz wybrnąć z niego nieruchem, skargami
Kryjesz się przed niém pomiędzy marami.
Chcesz się wyzwolić dając w jarzmo szyję,
Rzucając oręż gdy wróg zewsząd bije.
Upominasz się u Boga o dary,
Co są nagrodą tylko szczeréj pracy:
Leniwiec żądasz pracownika płacy,
Twéj nieofierze każesz nieść ofiary.
Żądasz miłości niedając miłości.
Nic podobnego sam szatan nierości.
Ocuć się, ocuć! przed strasznêm ocknieniem.
Ocknieniem wiecznêm, gdzie żadnêm uśnieniem
Nie złagodzą się praca i zgryzota,
Które nakłada przespanie żywota.

JA.

Dzięki Aniele! bądź błogosławiony!
Patrz! ja już wstaję, jam już ocucony
I odtąd marom nie dam się uludzić.
Twe słowa siłę życia mi wlewają,
Duchu mój do mnie! idźmy innych budzić,
Idźmy tych budzić co śpią choć czuwają.

Rok 1840.

Wiersz następujący zasługuje na przytoczenie, nie już jako wzór poetycznéj piękności, ale jako przedblask wyznań, któreśmy z taką radością w *Przedmowie* wyczytali.

POEZYA SZATAŃSKA.

Była to chwila straszliwa,
Jeszcze mię jéj strach przeszywa,
Nie daj Boże, do niéj wrócić,
Kiedym się w piekło chciał rzucić,
Przez jedną chwilę próżności,
Gniewu na świat, niemiłości,
Przez zerwanie z wyższym światem;
A niby w czystém pragnieniu
Popędzić świat ku zbawieniu
Chociażby piekielnym batem.
Szczerze opowiem rzecz całą,
Dla przestrogi drugich w części,
Bo co wtedy mnie spotkało,
Zdarza się łatwiéj i częściéj
Niżby się zrazu zdawało.

Gdym raz głębiéj niż zwyczajnie
Badał człowieczeństwa tajnie,
I myślami je przenikał
I zmysłami je dotykał;
Gdy obraz jego widomie
Stanął mi w całym ogromie;
Takąm zobaczył nikczemność
W duchu i życiu ludzkości,
Taką śmierć, i taką ciemność,
A dla śmierci, dla ciemności,
Tyle w człowieku miłości;
Tak silny na złe kierunek,
Tak późny wszelki ratunek,
W prawdach z wysoka podanych,
Odpartych lub mordowanych;
Tak zniszczone czyste czucia
W téj atmosferze zepsucia,
Żem już nie widział sposobu,
Aby na dnie tego grobu
Prawe życie się zbudziło
Chyba pod nieprawą siłą.
Gdym się w tajnie te zagłębiał,
W rosnącym do ludzi wstręcie,
Zły zaduch i mnie oziębiał.
Sam znalazłem się w zamęcie:
Wyszła ze mnie święta siła
Ofiary pokornéj, cichéj,
A moc nieczysta wstąpiła
Nienawiści, wzgardy, pychy:
Niemożna niebem, więc trzeba
Pokonać piekło bez nieba.
I tym opętany szałem,
W żółci i dumie wołałem;
„Duchu zły, czarcie, szatanie!
Słuchaj, stawaj na wezwanie.
Najplugawszy z najplugawszych,
O ty samych piekieł zmazo!
Klnę ciebie całą obrazą
Słów zelżywych, krzywd najkrwawszych,
Przybywaj szatanie, czarcie!
Potrzebne mi twoje wsparcie.
Ha jesteś! słuchaj przeklęty!
Ja podzielam twoje wstręty
Do rodzaju człowieczego;
Zbrzydł mi ten ród światła lichy,
Nudzi mię stan jego cichy,
Ja chcę zmieszać spokój jego
Tém co lubi — biczem pychy;
Ja pragnę zatrząść, ja muszę
Aż do głębi wszystkie dusze.
Ale chorągiew ich wiary
To łachman dla nich za stary!
Ich cnoty takie powszednie,
Ich miłości takie brednie,
Że się mi z tego wszystkiego
Nie zda do zamiaru mego.
Mnie potrzeba tego świata,
Gdzie najnieczystsi szatani,
Przez całéj przeszłości lata,
Znosili sprosność stworzenia
Jak do plugastwa otchłani;
Tam będę szukał natchnienia.
Tam zaczerpnę i pokażę
Niewidziane dotąd rzeczy;
Bryznę niemi ludziom w twarze.
By się z nich rodzaj człowieczy
Czyścił w wieki najpóźniejsze,
Jak z plam wypalonych trądem,
Jak z krwi skażonéj nierządem.
Ludzkość do kości obnażę,
Przedrę się aż do jéj śpiku;
I co jest najbezecniejsze
W najnieczystszym jéj tajniku,
Tém będę oczy jéj mazał,
Aby się taką ujrzała
Jaką nikt jéj niepokazał!
Aby zawołać musiała:
Oto poeta! któremu
Równego dotąd nie było
W okropnościach, w bezecnościach.
Chwała, i przekleństwo jemu!
Chwała w piekieł głębokościach!
A ty czarcie całą siłą
Twojego świata mię wspieraj,
Prowadź mię w twój świat, otwieraj!
Otworzył — ledwom weń wkroczył,
Ledwom wzrok po nim potoczył,
Osłupiałem skamieniały
I w mém ciele i w mym duchu.
Włosy z trwogi się rozpierzchły,
Drutem się powyprężały.
Oczy zastygły, zamierzchły,
Stanęły w trupim nieruchu
Wszystkie zmysły ciała prysły
Zaledwie ten świat dotknęły;
Przerażone ducha zmysły
Ku nicości się cofnęły
Przed tym gniazda larw widokiem.
Wzgarda ludzi w żal rozlana
Uszła rzewnych łez potokiem,
Duma padła na kolana.
Precz, precz, szatanie! krzyknąłem.
Weź twój świat z przed mego oka.
Choćby blask wiekowéj sławy
Miał nad mojém wieszczém czołem
Tak jasném zaświecić kołem,
Jak jest czarna twa pomroka,
Precz świecie sprośny, plugawy!
Nie ja twe skarby posiędę.
Nie ja korzystać z nich będę!

I znakiem zbawienia świętym
Czarta wraz z jego dziedziną
W znikome dymy rozwiałem;
Na zawsze z światem przeklętym
Związek nieczysty zerwałem,
A z ludzką światła rodziną
Na wiek wieków się zjednałem.
Takiéj była okropności,
Owa poezya sprosności.
A niestety! są niektórzy
Ognia wiecznego kapłani,
Co schodzą do téj otchłani,
Czerpią jady z téj kałuży,
Durzą się niemi z roskoszą,
Między ludzie je roznoszą,
Poklaski za nie kupują;
Dla oklasku sobie, złemu,
Dla ulgi wnętrzu strutemu
Bez litości braci trują
O biada, biada takiemu!

Rok 1838.

Tom trzeci obejmuje trzy główne Goszczyńskiego utwory: ***Sobótka***, ***Zamek Kaniowski***, ***Anna z Nabrzeża***. Mówić będziem tylko o ostatnim, jako nie tak dobrze znanym co poprzednie, lubo wyjątki były drukowane w ***Orędowniku*** z 1844. Autor tak rzecz otwiera:

Znane wam Jana Kazimierza lata;
Burza z polskiego nie schodziła świata:
Grom bił po gromie, a ciągła nawała
Lała dżdżem krwawym lub nim zagrażała.
Czasami jednak z téj to owéj strony,
Błysnęły niebios wdzięczniejszych zwierciadła,
Jasność pokoju to tu, to tam padła,
I wolniéj westchnął naród pokrzepiony.
Takiéj pogody zaświeciły gwiazdy
Gdy mir z Szwedami zamknął ich najazdy.
Jak po przelocie martwéj mrozów pory
Powietrze wiosny roi się pszczołami,
Tak się roiły wojenne tabory
Na wszystkie strony zbrojnymi mężami.
Leciał syn boju w rodzinne zagrody
Pogrzać się chwilkę przy własném ognisku,
Pokrzepić ducha w kochanym uścisku,
Łzą ócz kochanych opłukać pierś krwawą,
Leciał ku szczęściu, ze szczęściem, ze sławą;
A leciał szybko z wieściami w zawody,
Aż skrzydło zbroi wiatrami gwizdało,
Aż się proporca drzewce podawało;
Bo krótka chwila téj drogiéj swobody.
A dziki odgłos wojennego rogu
Może go jeszcze zawróci od progu.

Mięszkańcy zamków bądźcie w gotowości,
Warowne bramy szeroko otwórzcie,
Zwodzone mosty zawczasu połóżcie,
I spieszcie naprzód z powitaniem gości,
Ledwie ujrzycie że się ślak zapyli,
Aby gość drogi nie stracił i chwili,
Bo dziki odgłos wojennego rogu
Może go jeszcze zawróci od progu.
Na długość zamków zastawiajcie stoły,
A uczta wszemu ludowi niech służy,
Niechaj lud cały używa wesoły;
Kto wie czy taka radość się powtórzy?

I krocie zamków otworem już stoją,
I biesiadnicy tłumami się roją,
I usta ogniem pieszczoty goreją,
I serca w ogniach miłości topnieją,
I łzy roskoszy z ócz tysiącznych płyną,
I tchnienie szczęścia nad całą krainą.

Prześliczny i jakże obiecujący początek. Idźmy dalej. W jednym tylko zamku, w Nabrzeżu na Podolu, niema ani gości ani wesela. Anna, córka pana tego zamku, tęskne wiedzie życie. Ojciec, mężny niegdyś wojownik, dziedzic rozległych włości, sprawujący w powiecie urząd Wojskiego, nad wszystkie godności i dostatki ceni szczęście swéj jedynaczki. Matka, najlepsza z matek, gotowa za nią oddać swe życie. Czegoż więc brak Annie? Oto puste ją nudzi serce. Zalotników ma pełno, ale wszystkich odpycha, bo wymarzyła sobie kochanka, jakiego spotkać trudno, jeden tylko Czarniecki odpowiadałby jéj ideałowi, gdyby, jak poeta dobrodusznie dodaje, był młodszym trocha i nieżonatym. Wśród tych młodéj duszy marzeń i utrapień, nadciąga nawałnica, któréj się nikt nie spodziewał. Chmielnicki znów całą Ruś poburzył. Tłuszcza hajdamacka oblega zamek. Nieliczna załoga pod rozkazami Wojskiego dzielnie się broni, odpiera nieprzyjaciela, lecz ten z podwójną wściekłością powraca, a że przemożny liczbą, lada chwilę zamek opanuje. Już brama, do któréj główny szturm przypuścił, jęczy, chwieje się i wkrótce rozłamie. Lecz cóż to Anna, na bój z wieży poglądająca, tam w dalekiéj stronie spostrzega?

Za wsią, od wschodu, wstaje pył na drodze,
Toczy się szybko, prosto w zamku stronę:
Kiedy niekiedy strzelą z niego gwiazdy.
Zawisł nadewsią, po chwili opadłszy,
Odkrywa oku oddział zbrojnéj jazdy.
Duszą niż okiem Anna więcéj patrzy,
I prawie pewna że to oddział braci.
Dostrzegła nawet wodza ich postaci,
A na nim zbroja błyszcząca, usarska,
A pod nim konik tańczy, rwie się, parska;
Wtem wyskoczyło trzech jeźdźców z szeregu,
Każdy z nich do wsi inną stroną wpada,
Przebiegli wioskę w całym konia biegu,
I powrócili, — widać że to zwiada.
Szyk się natychmiast rozłamał na troje,
I różną drogę wziął każdy odłamek;
Lecz bliżéj zamku każdy drogę swoję
Choć z innéj strony skierował na zamek.

Odsiecz, prowadzona przez dzielnego dowódzcę, wpada na oblegających, zwycięża ich, rozprasza, a uciekających bez ładu, goni przez lasy i pola jak pierzchliwe stado gołębi.

Anna co z swego wzniosłego okienka
Widziała walkę a teraz gonitwę,
Podnosi ręce, do modlitwy klęka;
Ale niepokój miesza jéj modlitwę
Myślą światową. — Ach! ona się lęka,
Może ta jazda, zamku zbawicielka,
Może nie wróci ze swojéj pogoni:
A jéj ciekawość, jéj wdzięczność tak wielka!

Kto oni tacy? jak tu przyszli oni?
A ich dowódzca? to coś nadzwyczajne;
To coś takiego jak sam święty Jerzy,
Lub niezwalczony ruski wojewoda.
Ach! on uiścił wszystkie sny jéj tajne,
On już jest dla niéj rycerz nad rycerzy.
I onby od niéj miał być niepoznany?......

Radość! on wraca tryumfalnym szykiem,
Surmy zwycięzką pieśnią się ozwały,
Zamek radośnym odpowiedział krzykiem:
Pan Wojski konno wyjechał przed wały
Na powitanie swych gości walecznych.
Krótkie, rycerskie było powitanie,
Ściśnienie ręki, kilka słów serdecznych
Ze stron obydwóch, a więc i poznanie.

Nazwisko młodego rycerza jest Jan Zaplocki. Usarya, którą dowodzi, stanęła z własnéj kieszeni jego ojca dla dobra pospolitéj sprawy. Prowadzi on ją Czarnieckiemu. Traf dał mu wiadomość o trwodze zamku i w czas go jeszcze przywiódł dla obrony. Dowódzca radby, jak każe powinność, puścić się w drogę niezwłocznie, ale się gościnności Wojskiego wymówić nie mogąc, przystaje na chwilę odpoczynku i wjeżdża z swą rotą na dworzec zamkowy. Wnet go otoczyły kobiety. Anna pierwsza spostrzega że ranny. Rany okazały się ciężkiemi. Rycerz musiał przez cały miesiąc w zamku pozostać. Tak się poczęło Anny kochanie. Przez ten miesiąc cały wiek miłości kochankowie przeżyli. Rycerz wyzdrowiał. Żołnierska konieczność wzywała go na pole chwały. Wyrwał się więc od swéj lubéj, wsiadł na konia i pognał na nowe boje.

Tak się kończy część wstępna. Tok jasny, poważny, spokojny a pełny życia, wzbudza w czytelniku wielkie nadzieje, i zapowiada jedną z tych poetycznych powieści, które, chociażby nawet żadnéj twórczéj nowości w układzie nie miały, silnie zawsze przemówią do dusz polskich obrazami rycerskiéj chwały i dostojnych obyczajów przeszłości ojczystéj. Niestety, czeka nas zawód najboleśniejszy. Poważnie zasnuty dramat przechodzi w krotochwilę, epopeja wpada w awanturę. Poeta wstąpiwszy, wprawdzie po raz pierwszy w swym zawodzie, na drogę równéj, łagodnéj, niewytężonéj żadną nadzwyczajnością powieści, bez puszczyków, wisielców i wszystkich przyborów piekła, — zaledwie kilka kroków postawił, miesza się i ratuje konceptem, który w najlepszym razie chyba za godny żartobliwo-miłośnych opowiadań Ariosta lub Bokacego uważać można. Tak mu jakoś nie swojsko w tym równym i przystojnym chodzie, którym się zrazu puścił, tak mu tęskno do dziwaczności, że nawet téj tak nadobnéj wstępnéj części zamknąć poważnie nie zdołał, i opisując odjazd rycerza temi kończy słowy:

I odtąd żadnéj, żadnéj o nim wieści,
Najmniejszéj wieści od półtora roku;
I jak tu sercu zabronić boleści!
I jak tu można zatrzymać łzy w oku?
Jak się tu cieszyć? Chociażby jak chciała,
To nie potrafi. — Czkawka słabość mała,
A nie stłumisz jéj, gdy ci piersi naprze,
A zakochanie od czkawki nie słabsze.

Część drugą zaczyna modlitwa wieczorna, wdzięcznie jakby ostatkiem wstępnego natchnienia napisana. Wszyscy się w zamku modlą za ojczyznę, Anna za ojczyznę i za swego rycerza. Zaledwie powstał Wojski, odbiera list, z którego się dowiaduje, że pokój zajaśniał w całéj Rzeczpospolitéj, i że rycerstwo przeciągając na zimowe leże zawadzi zapewnie o zamek nabrzeski. Wielu więc zaraz nazajutrz spodziewa się znajomych gości. Czyby i Jan miał między nimi przybyć? Na zapytanie żony, odpowiada że żadnéj o nim nie ma wieści, przecież na córkę spoziera z ukradka, uśmiechając się jak gdyby jakąś zagadkę w myśli chował, i na dobranoc żegna ją życzeniem, by pięknie jutro wyglądała, bo pewien zacny kawaler przybędzie, któremu rękę jéj przeznaczył.

Część trzecia poczyna się od wierszy:

Choć to zuchwale i niemoralnie
Do drzwi panieńskich chybać omackiem,
I okiem gorzéj niż świętokradzkiém
Gwałcić bezpieczne dziewic sypialnie........
Że to poety jednak powinność,
Spełnijmy do dna tę szpetną czynność.

Ale powiedziawszy z góry, jak smutne są dalsze koleje téj powieści, nie będziemy więcéj przytaczać, i osnowę siedmiu ostatnich części w najkrótszych opowiemy słowach.

Anna strwożona oświadczeniem ojca, lękając się uczynionego dla niéj wyboru przez rodziców, którzy, jak mniemała, nic o jéj skrytéj miłości nie wiedzieli, postanawia raczéj pójść do klasztoru, umrzeć, niżli złamać wiarę swemu rycerzowi. Pyta wróżb rozmaitych czy on ją stale kocha, czy już przejechał, czy jaki go przypadek nie spotkał. Żadna jednak nie zaspakaja przerażonéj duszy. Przypomina sobie naostatek że stara jéj piastunka Justyna, mawiała o czarach, za pomocą których można kochanka sprowadzić choćby z najdalszéj strony. Justyna mieszka w odległéj chatce pod lasem. Gmin dziwne o niéj prawi powieści. Mówi, że przedniejszéj czarownicy nie znajdzie Ruś cała. Do niéj w nocy udaje się Anna. Pomimo ostrzeżeń czarownicy, że czary te znajdą człowieka wszędzie, choćby pod mogiłą, *i będą rzucać go w jéj oczy*, *choćby był na kawałki posiekany i na pół zgniły*, Anna nie daje się odwieść od swego zamiaru. Poczyna się długi ciąg zaklęć. Burza wtóruje całemu dziełu. Północ nadchodzi. Czarownica dobywa ostatniego zaklęcia, drzwi się otwierają, przez próg przeskakuje zbrojny rycerz i pada na ławę. Anna wydaje pół-krzyku, pół-jęku. Nie był to Jan, ale jakiś mąż nieznany. Ten, przyszedłszy do siebie, opowiada jak go porwał wicher, niósł długo przez powietrze i aż przed tą chatą upuścił. Po niejakich korowodach, Anna zezwala żeby w izbie został, a sama bierze się znowu do pracy, aby zaczętego dzieła dokonać i kochanka sprowadzić. Młodzian był pięknym, ogień przygasał, czarownica przy kądzieli usnęła. Nagle piorun uderzył. Anna jednym skokiem od komina jest już przy stole i *siedzi na ławie*, *blisko*, *choć przez pół tyłem do usarza*. On się bliżéj jeszcze przysuwa i namawia Annę by zaniechała dalszych czarów. Ona słucha z natężeniem, *a z kolei zbliża się więcéj i do kaznodziei*. Ten już na jéj rękę dłoń swoją składa. Odskoczyła dziewica, ale wnet ukoiła się myślą, że *niebo jéj samo nadarza tego dobrego usarza*, a matka zawsze ją uczyła, iż *dary nieba zawsze otwartém sercem przyjmować potrzeba*. W dalszéj rozmowie dowiaduje się, że pułk w którym Jan służył, jest pułkiem zawołanych zwodzicieli, że za nimi włóczyły się zawsze stada Niemek, i że wielu przez nie

opętanych już się na zawsze w Niemczech osiedliło. Wątpliwości wkradają się tłumem do jéj serca. W duchu sobie powiada nareście: dość już troski, dość boleści, niechaj co chce robi sobie. Jeźli zginął w boju, to-by się musiał tu trupem przed nią stawić, a przestrach zabiłby ją niezawodnie. Jeźli żyw, to tak źle być niesionym przez powietrze, że *możeby się rozchorował*. A więc jest i niedorzecznie, i grzechem przeciw Bogu, przyciągać tego guseł siłą, który się *albo o nas nie troska, albo go wola zatrzymuje Boska*. Usarz domyśla się tych wątpliwości dziewicy, klęka i oświadcza się. Anna oburza się, ale tylko na to, że on bije przed nią kolanem, co jedynie przed Bogiem czynić przystoi. Zresztą nie wątpi, iż mężowi tak zacnemu łacno będzie odpowiedzieć jéj sercu. Wyznaje iż wszystko, co się stało, mówi jéj za nim. Zgadza się ile od niéj zależy, niech wola rodziców rozstrzyga. Zwycięzca pewny już swego, tłucze garnek, w którym się czary odprawiały, bo, kto wie, w najważniejszéj chwili *mógłby rzygnąć jaką biedą*. Na ten łoskot czarownica się budzi, drzwi się od sieni otwierają, i oto na progu staje nowy mąż zbrojny, jak posąg stalowy. Anna od razu odgadła że to Jan. Zawstydzona, przyznaje się do winy. Jan bierze ją za rękę, składa pocałunek i odkrywa, że wszystko stało się pospolitym sposobem, wedle ułożonego wprzód planu. Dążył on z przyjacielem do zamku, ale późna pora ich zaskoczyła, zajechali więc na noc do chaty Justyny. Już brali się do łóżka w stajence, gdy im Justyna doniosła o przybyciu Anny i dziwnych jéj żądaniach. Coś mu podszepnęło doświadczyć serca kobiety w kochaniu i wnet w myśli cały plan się ułożył. Anna, z zawstydzonéj przed chwilą, stanęła teraz w obrażonéj dumie. Nie czyni ani pytań, ani wyrzutów, ale wyrywa się z rąk kochankowi i do domu powraca. Nazajutrz pełno w zamku gości. Mury grzmią wrzawą wspaniałéj uczty. Wojski nikomu tyle grzeczności nie świadczy co Zapłockiemu, z wdzięcznością przypominając usługę, którą mu ten oddał w obronie Nabrzeża. Ośmielony tem młodzieniec, gdy już się wszyscy rozeszli i znalazł się sam z rodzicami i z Anną, prosi ojca o jéj rękę. Wojski jak najchętniéj zezwala, oświadczając, iż mu związek ich serdeczny nie był tajnym, i że Jan był właśnie narzeczonym, którego przybycie córce wczoraj zwiastował. Lecz Anna powstaje i rzecze, że dla tego związku nie widzi błogosławieństwa bożego. Zadziwionym rodzicom opowiada wypadki zeszłéj nocy, siebie tylko wini, innym przebacza, odtąd swą miłość Bogu jedynie poświęca i w téj ofierze pragnie do śmierci wytrzymać. Rozrzewniony ojciec tuli ją do łona i potwierdza jéj postanowienie. Jan oświadcza, że jego uczucie zostanie wiernem dla Anny i osłodzi mu pokutę. Wojski raz jeszcze przemawia zamykając rzecz całą, przebacza wszystkim, podaje dłoń zgody, cieszył się wprawdzie nadzieją wnuków, ale taka córka za wnuki mu stanie. Ona też w objęciach rodziców te końcowe domawia słowa: Zawsze, zawsze z wami, wam moja miłość, dla was całe życie.

Nie potrzeba wskazywać ile w téj powieści niepodobieństw, ile gwałtem naciągniętych wypadków, jak niskie pojęcie miłości, jaka nieznajomość serca kobiety. Anna kocha namiętnie i wytrwale. Lubo lada chwila może się powrotu swego rycerza spodziewać, na domysł, że ją rodzice komu innemu przeznaczają, zwycięża wszelkie względy bojaźni, biegnie sama w nocy na puszczę do czarownicy, poddaje się najdziwniejszym gusłom, stawia czoło najprzeraźliwszym strachom, byle tylko za pomocą czarów choć na moment, choćby nawet trupem, kochanka obaczyć. I ta to Anna pierwszéj próby nie wytrzymuje, pierwszéj pokusie ulega, obcemu młodzieńcowi oddaje się w ręce. Rycerz wysługuje sobie zamęźcie z nadobną dziewicą przez ofiarę siebie, przez

długie trudy i ciężkie niebezpieczeństwa na polu chwały, po skończonéj wojnie spieszy do niéj, wyprzedza swą komendę, znajduje się niespodzianie obok swéj kochanki, widzi jéj poświęcenie dla siebie, ma przed oczami najdobitniejszy dowód jéj stałości, i cóż poczyna? oto stroi z niéj żarty, sprawia sobie haniebną igraszkę. Zaiste, w dziejach miłości nie może być nic odraźliwszego jak kiedy kochanek dla doświadczenia swéj lubéj nastawia drugiego by ją wodził na pokuszenie. A jakie przedstawienie tego kusicielstwa. To nie obyczaje rycerskiéj Polski, ale z koszar żywcem wzięte. Pomysł podobny nazwaliśmy pochodnim od Ariosta lub Bokacego. Raczéj dzieckiem miłostkowych powieści Lafontena nazwać go należało. Jakby w krotochwili, niema tu ani jednéj prawdziwie poważnéj postaci. Ojciec, który się od dwóch lat domyśla miłości córki, nie wiedzieć dla czego tającéj tak długo swe uczucia, w najważniejszéj chwili także puszcza się na koncept i z jéj serca czyni sobie igraszkę. Anna staje się ofiarą nie zawistnych losów, nie smutnych przygód, ale figlów po prostu. Trzeba też było autorowi skończyć na wesołości, utrzymać ton powieści szczęśliwém rozwiązaniem, ale przypomniał sobie, że poważnie zaczął, tragicznością więc ostatniéj sceny umyślił nagrodzić za lekkość i pustotę głównéj osnowy. Inaczéj trudno sobie wytłómaczyć tak nagłą zmianę w postanowieniach Anny. Wszyscy zawinili, wszyscy łatwo mogli sobie przebaczyć, ojciec powinien był użyć swéj powagi i przynajmniéj czas namysłu córce zostawić. Wprawdzie kochanek, choć krociem wzruszeń wewnętrznie miotany, nie nalega, nie błaga, nie usiluje zmienić, wstrząsnąć wyroku Anny, ale od razu z pokorą mu się poddaje. Nie żałujemy też ani jego, ani Anny, ani rodziców; żałujemy tylko autora, że tyle wierszów, czasami nawet szczęśliwych, wydał na ułożenie téj powieści, dowodzącéj jedynie, że zdolny poruszać wszystkiemi potęgami piekła, traci władzę ile razy sięga po daleko trudniejsze zadanie poezyi, którém jest podniesienie zwykłych przygód losu i serca ludzkiego do spokojnéj, nadobnéj i ku wyższemu życiu podniecającéj całości.

Autor powiada w *Przedmowie*, że zbiorem w tych trzech tomach zawartym jeszcze się nie wypłacił z całego długu narodowi, lecz że ma nadzieję wkrótce z reszty się uiścić. Pewnie przez to rozumie pieśni patryotyczne, których tu umieścić nie mógł, by sprzedaży dzieła nie utrudnić zasłużonemu naszéj literaturze wydawcy. Jeżli te niedrukowane dotąd utwory są pokrewne duchem owéj pieśni, którą cała Polska umie: *Za Bug, za Bug*, — to się cieszymy z obietnicy. Lecz jeżli one należą do rzędu tych, które po części składają zbiór w emigracyi wydany pod tytułem *Trzy Struny*, to zaklinamy autora, aby już sam ręki do ich rozpowszechniania nie dokładał. Dość już mieliśmy owych biczów piekielnych, dość uczt zemsty, dość czaszek kipiących krwią i sztyletów na zakąskę. Choćby poeta już nic nie uczynił ku ułatwieniu dalszego ich obiegu, znajdą się na nieszczęście ludzie, którzyby i z pod ziemi je wygrzebali. Niechże przynajmniéj na poecie nie ciąży nadal wina, którąby nań niezawodnie spadła, gdyby po wyznaniu, iż sam jak najsrożéj potępia utwory swoje w tym kierunku, mnożył je drukiem pod wygodną dla próżności wymówką, że wszystko, co kiedykolwiek napisał, do narodu należy. Uważa on okres ten za zamknięty. Niechże go już zamknie rzeczywiście i nieodzownie. Patrzy na prace w nim dokonane z *przerażeniem*. Niechże to przerażenie będzie szczerém, głębokiém, niech się da nam poznać niewątpliwemi skutkami, chęcią wstrzymania złego, ile to jest jeszcze w jego mocy. Póki to nie nastąpi, póki poeta nie zepchnie z serca i umysłu całego ciężaru przeszłości, póty trudno będzie przyznać iż na nowe wszedł tory. Ręcza

on nas iż zupełnie inaczéj pojmuje dziś swe powołanie, iż przejrzał w tajemnice poezyi, i obiecuje dać nam tego dowody. Nie śmiemy ani przeczyć, ani wielkich rokować ztąd nadziei. Daleko spokojniejsi bylibyśmy na wypadek, gdybyśmy go widzieli na stanowisku jedynéj niewzruszonéj prawdy. Lękamy się iż w obecnych jego wyobrażeniach tylko jeden rodzaj fantazyi ustąpił miejsca drugiemu, jeszcze nader niebezpiecznemu. Oczekujemy jednak zapowiedzianych prac w nowym duchu z otuchą i z najszczerszemi dla autora życzeniami. Wiele on jeszcze naprawić może. Już nawet wiele naprawił jawném potępieniem swego dawnego kierunku. O tym, co się na taką zdobył cnotę, wolno tuszyć że pójdzie jeszcze daléj, i że po odpocznieniu od razu może wystąpi doskonałym człowiekiem i poetą, bo duch ludzki rośnie często niewidomie, — ***crescit occulto velut arbor ævo.***

ŻYWOT KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO, ***skreślił w powiastkach Lucyan Siemieński.*** Kraków, nakładem Juljusza Wildt, 1851.

Przegląd Naukowy, wydawany w Warszawie przez p. Hipolita Skimborowicza, umieścił był w roku 1844 pismo pod tytułem: ***Wspomnienia mojéj młodości, przez Kazimierza Brodzińskiego.*** W tymże samym roku artykuł ten przedrukowanym został w ***Orędowniku Naukowym***, wychodzącym w Poznaniu. Wspomnienia te, o ile tu ogłoszone, zatrzymują się na ucieczce młodego Brodzińskiego w 1809 z Tarnowa do Krakowa.

Na początku bieżącego roku doszedł nas z kraju manuskrypt pod tymże samym tytułem, tylko z dodatkiem tych słów: „Przedstawiam mojéj córce Karolinie.” Lubo zapowiedziany nam jako zupełna nowość, okazał się z małemi odmianami artykułem, o którym powyżéj mowa. Znaleźliśmy jednak w tym manuskrypcie jeden dotąd nam nieznany rozdział, który prowadzi daléj te wspomnienia i opisuje ucieczkę i pobyt Brodzińskiego w Krakowie.

W tymże samym czasie otrzymaliśmy dziełko p. Siemieńskiego. Porównanie z manuskryptem przekonało nas, że autor rzecz prawie całą własnemi Brodzińskiego opowiada słowami, lubo nigdzie nie wspomina skąd czerpie, jaki miał rękopism pod ręką, do którego roku i wypadku doprowadzony, i tylko od czasu do czasu, jakby dla obrony przeciw możebnéj a słusznéj z tego względu zaczepce, umieszcza nawiasowo wyrazy: ***jak sam Brodziński powiada — jak sam kreśli — oto są własne jego słowa etc.***

Czyli rękopism, a może nawet druk, którego się pan Siemieński tak ściśle trzyma w pierwszéj połowie swego dziełka, rozciąga się daléj jak znane nam ***Wspomnienia***, nie wiemy. O wiele daléj sięgać nie może. Znać bowiem tak wielką zmianę i w stylu i w układzie, taki brak prostoty i rzetelności biograficznéj w całéj drugiéj części tego dziełka, iż tę drugą połowę wyłącznie obcéj ręce przypisać należy. Zresztą, gdyby był Brodziński pociągnął swą autobiografią po za okres wojen napoleońskich, nie byłby jéj dawał tytułu wspomnień swéj młodości.

Część ta druga zawiera dwa opowiadania. Jedno: ***Tryumf poety,*** — drugie: ***Wiązanka Konwalii.*** Sposób, w jakim autor rzecz swoją wyłuszcza, dowodzi tylko jak jest niebezpiecznem brać znakomitą osobę, tak niedawno zgasłą, za przedmiot dowolnie snutéj powieści. Lecz czyż przynajmniéj główne fakta, na których cała ta budowa oparta, są prawdziwemi? Pierwszemu możemy wręcz dać zaprzeczenie. W drugim razie moralne niepodobieństwo jest widocznem. Co do pierwszego, — jenerał Morawski nigdy nie stał na kwaterze w Piotrkowie i nigdy podobnéj sceny, jaką autor opisuje, nie był świadkiem. Wiemy to z własnych ust szano-

wnego Jenerała. Może jednak kto powie: przecież autorowi wolno było puścić wodze swéj imaginacyi, i całkowity obraz, równie myśl główną jak szczegóły samodzielnie utworzyć, zwłaszcza że wystawione w nim i roztargnienie poety i dobrotliwy żart Jenerała, przypadają do charakteru obu tych naszych znakomitych rodaków. Zgodzić się na to niepodobna. Nieprzystoi bowiem autorowi, który pisze żywot zasłużonego ojczyznie męża, nawet kiedy używa powieściowego toku, snuć głównych wypadków z fantazyi; a kiedy już to czyni, to winien przynajmniéj dać ostrzeżenie, gdyż w przeciwnym razie fakt fałszywy może się łatwo wcisnąć do historyi, tém łatwiéj kiedy, jak w obecnym przypadku, pisarz swą książkę mianowicie do czytania dla dzieci przeznacza. W drugiém opowiadaniu autor wystawia chorego poetę, na samém wyjezdnem do Drezna, rozdającego w gronie dam warszawskich i nawzajem od nich otrzymującego gałązki konwalii. Być tak mogło, lubo czułostkowość, skargi na życie, *popisywanie się z boleściami*, *tęsknotą, melancholią*, wyobrażają nam w téj scenie raczéj schorzałego Wertera, niż skromnego, silnego wiarą wieszcza, przez którego egoizm wieku nigdy nie przemawiał. Lecz co jest moralném niepodobieństwem, i każdemu się wyda jako jedynie wymysł romansowéj skłonności biografa, to te słowa, które kładzie w usta naszemu wieszczowi, niby jego ostatnie w chwili skonania: „Gdzie mój bukiet? Miła pamiątka... połóżcie mi go na piersiach!” Nie — tak być nie mogło, — ostatnie słowa Brodzińskiego musiały być: o Bogu, o kraju, o rodzinie.*)

Szczególny to zaiste życiorys, który z całéj, dojrzalszéj, pełnéj wypadków, a przez 20 lat przeszło ciągnącéj się epoki w zawodzie zacnego obywatela i sławnego poety, dwie tylko na jaw wywodzi sceny, jednę komiczną, drugą czułostkową, a obie nieprawdziwe. Jakże daleko lepiéj a dla dzieci użyteczniéj byłoby, gdyby był autor po prostu przedrukował własne wspomnienia Brodzińskiego, dopełniając je krótkim ale dokładnym opisem lat jego ostatnich. W każdym razie winien p. Siemieński dać objaśnienie jaki posiada rękopism, abyśmy już raz dowiedzieć się mogli, do których czasów siegają wspomnienia własną ręką Brodzińskiego kreślone.

Mniemając, iż nic w tym względzie dla naszych czytelników być obojętném nie może, umieszczamy tu rozdział, który, jak się nam zdaje, dotąd nie był drukowanym. Poczyna on nowy oddział pod napisem: Książka IIga, i tak brzmi:

„Wędrówka była dosyć niebezpieczną. Zapewniono nas, że korpus obserwacyjny Galicyna, który wówczas ciągnął niezmiernie powoli przez Galicyą, miał udział w chwytaniu zbiegów do wojska polskiego. Omijali-

---

*) List pisany z Drezna (16go października 1835), to jest w 6 dni po śmierci Brodzińskiego, a umieszczony w *Przyjacielu Ludu* z 25go listopada 1836, te zawiera słowa: „W wilią śmierci czuł się weselszym i swobodniejszym niż kiedy. Drzymiąc na wpół w nocy miał bardzo piękne widzenie, o którém sam z wielkiém wzruszeniem powiadał, i które mu wielką radość i spokojność przyniosło. Widział przed sobą Zbawiciela w białéj szacie, który uśmiechając się łagodnie, rękę ku niemu wyciągał. Widzenie to i list żony, w którym mu o troskliwości przyjaciół donosiła, były osłodą ostatnich chwil jego. Z wdzięcznością dziękował Bogu, i umarł z zaufaniem, że Bóg i przyjaciele nie opuszczą osieroconéj rodziny i pocieszać ją będą.“

Jakże to odmienny obraz od owego, który p. Siemieński tak kreśli:

„Zdawało się, że usnął, że skończył, bo nie słychać oddechu ..... dopiero po półgodzinnym spoczynku, wzdrygnął się, wielkie oczy otworzył, potoczył niemi i jakby w malignie mówił urywane wyrazy: Gdzie mój bukiet?... miła pamiątka.... połóżcie mi go na piersiach; choć tak dawno zerwany, jaki świeży, jaka woń konwalii.“

„Edward nie mogąc sobie wytłómaczyć tych wyrazów, zapytał go: czego żąda?... Lecz chory nie dawał odpowiedzi, — już ducha wyzionął!“

„Po śmierci i pogrzebie przerzucając jego papiery, znalazł zeschłych kilka gałązek konwalii, i domyślił się, że Kazimierz pragnął tę pamiątkę unieść z sobą do grobu.“

śmy więc starannie wszelkie przewłóczące się komendy. Wstąpiliśmy do jednego obywatela, gdzieśmy zastali same kobiety. Posilały nas i żałowały szczególniéj Niemierzyca, który obok mnie był malutki i jeszcze szczuplejszy. Nagle dano znać, że Kozacy wpadli na podwórze; my naturalnie uprzedzeni byli, że to za nami. Wspólnie więc z damami schroniliśmy się w różne kąty, żartując z tych najpierwszych dowodów naszéj rycerskiéj odwagi. Dalsza podróż odbyła się wszędzie pomyślnie. Obywatele i wieśniacy, sami wzwyczajeni byli w podobne przechody, mieli sposoby ułatwienia podróży, i czynili to z wielką patryotyczną gorliwością. Blisko jednak granicy, w miejscu gdzie nam za najbezpieczniejsze wskazano, zostaliśmy schwytani przez komendę weteranów austryackich, którzy wyśmiawszy nas do woli, przez jednego żołnierza z bronią odesłali do komendy. Niezwiązano nas bowiem, jak to czyniono w podobnych zdarzeniach, bo obadwa byliśmy dobrze kulawi od spiesznéj i dalekiéj drogi do któréj my nienawykli. Trzeba wiedzieć, że istotnie ogłoszony był dekret wieszania tych co tajemnie granicę przebywali, lubo ile wiadomo, do żadnéj podobnéj egzekucyi nie przyszło. Zatem przestrach nasz był niemały. Dwaj młodzieńcy mający cokolwiek więcéj żołnierskiego ducha, nie tylko poetycznego ducha ku służeniu ojczyznie, byliby pewno znaleźli sposób pozbycia się jednego żołnierza, lecz ten nadspodziewanie podał ratunek. Przechodząc z nami przez lasek brzozowy, opuścił swój karabin, i długo wpatrując się nam w oczy, rzekł nakoniec: „Wy sem wielkiéj krzywdy Cesarowi niezrobite.” Nie rozumieliśmy do czego to dąży, aż gdy nas spytał czy mamy wiele pieniędzy? Mój towarzysz miał przeszło dwieście reńskich, ja kilkanaście, bo o 4 dukatach zamilczałem — kazał je sobie natychmiast złożyć, cośmy uczynili. Odrachował i po 4 reń. obydwom oddał, resztę z zimną krwią do kieszeni chowając powtórzył: „Wy sem wielkiéj krzywdy Cesarowi niezrobite. — Możecie pójść do czarta.” Rzuciliśmy się jak dzieci na szyję tak szlachetnemu wybawcy, ściskając go serdecznie; pokazał nam drogę, którędy bezpiecznie możemy przejść granicę i życzył najlepszego powodzenia. Jakoż dostaliśmy się na ziemię Sandomierską przez Polaków zajętą, którąśmy jak dzicy ludzie całowali z radością. Poniżenie nasze przez tego żołnierza było wielkie, którego moc dopierośmy uczuli, gdyśmy bezpiecznie już do spoczynku się kładli. Straty pieniędzy wcale nie żałowaliśmy. Nie wiem, czy ten żołnierż przez względnego komendanta miał zlecenie nas puścić, bo ciężko aby się nie bał kary za swój postępek.

Doszła nas wiadomość, że w tym właśnie czasie nastąpiło zawieszenie broni, że wojsko polskie zwycięzkie w swoim pochodzie do Krakowa weszło, i gdyby nie to zawieszenie przez Napoleona zrobione, całą Galicyą zabrać by mogło. Ruszyliśmy do Krakowa, i po drodze znaleźliśmy łatwą sposobność jechania, gdy zewsząd młodzież, obywatele, a nawet kobiety, wszystko radością upojone tamże ciągnęło. Jak się czułem szczęśliwym uwolniony od więzów nauczania i uczenia się, tak wszystko widziałem koło siebie szczęśliwe wyswobodzeniem z pod obcéj przemocy, i nadzieją świetnéj Polski przyszłości. Rozliczne dowcipy przeciw Niemcom, powiastki o różnych dowodach waleczności wojska, a więcéj jeszcze o cudach Napoleona nad Dunajem, każdy nieznajomy jako towarzysz minionych dni więzienia ściśniony, szumna wesołość, otwartość, równość stanów, jedném tylko uczuciem zajętych, wszystkie te cechy ludu odmłodzonego, naszą młodość upoiły szczęściem nieporównaném. Bawiono się i częstowano nietylko po dworach ale i w karczmach i na gościńcu. Obywatele w pośród wojskowych i niewojskowych z puzder dobywali butelek wykrzykując: „Niech żyje Ojczyzna!” Każdy miał jakąś nową wiadomość pomyślną, a to było powodem nowego zdrowia, nowych uścisków. My nowicyusze w tem

wszystkiém układaliśmy się, jak mogli, by się także jakiemi słówkami odznaczyć, i swoje uczucie dać poznać. Wszedłszy do Krakowa odurzeniśmy zostali wesołym zgiełkiem ludzi wszelkiego stanu po ulicach. Cały rynek zajęty przez wojsko na nim obozujące. Damy, oficerowie, prości żołnierze, bogaci, kupcy, szlachta, chłopy, wszystko cieszyło się wzajemnym siebie widokiem, zachwyceni, bo się Polakami widzieli. Kupcy, obywatele siedzieli na krzesłach z pałaszami na straży przed kwaterami jenerałów, lub rządowemi domami, obok nich kosze z winem, i wędliny na serwetach rozłożone; znajomi wojskowi zaproszeni raczyli się wznosząc zawsze okrzyki: „Niech żyje Polska! „Napoleon wielki! książę Józef!“ Żołnierze rozłożeni byli w budach, zwykle dawniéj na jarmarki przeznaczonych, mając do sytu przyniesionéj żywności i trunków. Obok starych oficerów na których znać było trudy wojenne, wyszarzane mundury, i rzadkie naówczas krzyże polskie, lub legii honorowéj, tyleż jeżeli nie więcéj widać było nowych rycerzy w rozmaitych mundurach, a nawet zdala słychać ich było po brzęku długo rozpuszczonych szabel. W rynku, w oknach, wszędzie widać było oficerów i żołnierzy młodych i starych, matrony i dziewice wszystkie w rodzinnéj poufałości i weselu. Cały ten zajmujący obraz ćmił tylko widok wojska rossyjskiego, które jak wiadomo starało się w téj saméj chwili wejść do Krakowa od Podgórza, w któréj doń zwycięzcy Polacy od Kleparza weszli. Polacy mieli swój odwach w ratuszu, oni obok ku kościołowi Panny Maryi. Zaciągowi na wartę przypatrywał się tłum ludu, zmianki zaś straży moskiewskiéj chłopcy uliczni przedrzeźniali. Sztywność i ciemnota żołnierza carskiego, dziwnie odbijały od swobodnéj wesołości naszych żołnierzy. Cel przybycia tych gości nieproszonych, ani przyjaciół, ni nieprzyjaciół, w chwili wylania się patryotycznego, był dla ludu niepojętym. Zaczepki żołnierzy, wyzywania między oficerami wojsk obydwóch, były cogodzinne. Atoli, książę Józef przez pełne grzeczności obejście się z dowódzcą młodym Suwarowem z umysłu publicznie okazywane, potrafił utrzymać publiczną harmonią, bo w tym szale uczuć narodowéj wolności, żadne rozkazy i policya niemogłyby były nieprzyzwoitościom zapobiedz.

Spotkaliśmy wiele naszych kolegów i znajomych, częścią już od roku 1806 w wojsku będących, częścią świeżo przed nami przybyłych, wielu co jeszcze sobie pułków nie wybrali, lub nie mogli doczekać się munduru. Strwożeni zostaliśmy wieścią, że dla natłoku roślejszych, może już przyjęci nie będziemy. Nakoniec dowiedziałem się iż Reklewski Wincenty, niegdyś współuczeń brata w akademii krakowskiéj, który od roku 1806 wszedł do wojska, komenderuje kompanią artyleryi. Znałem go nieco, a więcéj jeszcze mój towarzysz jako Sandomierzanina i sąsiada swojego. Nie wiele się namyślając, udaliśmy się do niego z oświadczeniem że pod jego rozkazami pragniemy służyć ojczyznie. Pojrzał na nas na pół z uśmiechem, na pół z litością, co bardzo nasz entuzyazm osłabiło. Nakoniec spytał czy umiemy pić wódkę, żyda za brodę targać...... Reklewski nie miał wtedy jak 26 lat. Czerstwy, twarzy sarmackiéj, rumiany, oczu pełnych życia, a przy zapale rycerskim, malowała się na czole jego niewypowiedziana dobroć i szlachetność duszy. Upojony był wtedy szczęściem jakiego tylko polski młodzieniec dosięgnąć może, bo walczył zwycięzko w Sandomierzu w ziemi swojéj rodzinnéj, bo wszedł do Krakowa, w którym zawsze o wybawieniu go marzył, bo razem i krzyżem kawalerskim, i stopniem kapitana artyleryi zaszczycony został, i tak go rodzice i siostry do Krakowa witać przybyły. Żart powyższy, który nam się zdał niewczesnym, był tylko wyrazem tonu wojska podówczas, bo Reklewski aż nadto był znany z dziewiczéj swojéj skromności i łagodnego obejścia się z ludźmi. Wśród rozmowy, przysunął się do nas sędziwy w kontuszu ojciec jego i zawołał:

„Zapisz ich kapitanie, rozrosną się w obozie, a przez dwa miesiące zawie-„szenia broni poduczysz ich nabijać armaty.” Stało się tak iż nas zapisano i pozwolono sprawić mundur artyleryi. Szczęśliwi i dumni po uczynieniu tak ważnego kroku, i chcąc się polskim obyczajem z tego powodu uraczyć, poszliśmy do cukierni, dla nabrania jak to mówią fantazyi, ale miło wspomnieć, jak mało jeszcze obydwu zepsucie doszło, gdyśmy nie co innego jak po kilka szklanek orszady wypili, napój który ja prawdę mówiąc pierwszy raz kosztowałem. Otrzymaliśmy kwaterę razem z trzema starymi żołnierzami od tyłu i w izdebce ciemnéj i wilgotnéj, o jakie w Krakowie nie trudno. Z początku znosić musieliśmy żarty i przymówki żołnierzy, którzy nie wiele mieli względu dla nas, nie dla tego, żeśmy byli rekruci, ale że studenci niezdolni tornistra udźwignąć. Nasza łagodność, poszanowanie dla ich zasług, łatwo nam ich zjednały, żeśmy mieli w nich doradców, nauczycieli w nowym naszym zawodzie. Ten początek zawodu naszego zachmurzył się nieco wypadkiem nieprzyjemnym, gdy jeden z ochotników z nami na kwaterze stojący, nas i spółżołnierzów naszych okradł z licznych zasobów; schwytany, karanym był, według zwyczaju, trzewikami przez wszystkich żołnierzy. Po ukończeniu tak nowego dla nas obrządku, sierzant który nim dyrygował, miał mowę do całéj kompanii przeciw kradzieży, a zwracając szczególniéj do nas nowo zaciężnych swą mowę ostrzegł że wszyscy tak karani będą w razie przestępstwa, dodając z ironią choćby szlachta albo studenci. . . . . . Napisałem szumną odę na dzień imienin Napoleona, które w Warszawie najuroczyściéj obchodzono, nietyle szczęśliwy z tego że pierwszy raz moje wiersze drukowałem, ile że dla wiadomości wszystkich moich znajomych mógłem się podpisać *Kanonier*. Z téj ody tę miałem korzyść że brat mój Andrzéj, któremu w ręce wpadła, dowiedział się o mojém wejściu do wojska i listem uwiadomił, że równie wszedł ze Lwowa do 16go pułku piechoty i stoi we Warzeńczycach, we wiosce niedaleko Krakowa; téj chwili udałem się do kapitana z prośbą o urlop i biegłem wypytując się po drodze gdzie Warzeńczyce? gdzie pułk 16ty?...

KORRESPONDENCYA.

List z Rzymu.

Do waszego artykułu o kościołach polskich w Rzymie wartoby dodać szczegół następujący. Polska fundacya kościoła S. Paolo primo eremita, nie jest tylko domyślną, ale wyraźnemi dowodami stwierdzoną. Pan Jastrzębski wynalazł Breve Papieża Aleksandra VIIgo tyczące się kupna gruntu od Bernardynów Ś. Pudecianny na ów kościół i klasztor pauliński. Nadto, posiada on nader ciekawą relacyą o podróży i przybyciu do Rzymu Częstochowskich Paulinów, Aleksego Rypińskiego, Mikołaja Lubnicza i kilku innych, którzy przywieźli obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj dla umieszczenia w tymże kościele. Na dowód przytoczę z téj relacyi kilka ustępów: „Si portarono in Roma per fondar „ivi un Ospizio, overo Monastero e Chiesa...... In essecuzione diciò, „si portarono all' ultimo di Marco 1658, il detto Padre Giovanni Vano-„viczi (może Iwanowicz) e compagni per baciar i piedi alla Santità di „Papa Alessandro VII, accompagnati da lettere di efficacissime raccom-

„mandazioni del Rè di Polonia, del Nunzio Apostolico in questo regno, „e di altri gravi personnaggi.“ Audyencyą tę otrzymują w Castel Gandolfo za pośrednictwem Kardynała Orsini protektora Królestwa Polskiego, i tamże z Papieżem obiadują. Na audyencyi składają Papieżowi „molti „libri che contenevano la descrizione dell' assedio della Prodigiosa Ver„gine di Chiaro-Monte Cestocoviensi (Chiesa e Monastero posseduti „dall' ordine sudetto) quali furono batagliati nel anno 1655 da Svetesi.“ Kiedy Papieżowi oddali w ręce obraz Bogarodzicy Częstochowskiéj, Papież zapytał ich: „Che significassero le cicatrici in facia della Vergine?“ Na to Lubnicz odpowiedział: „Dalli Tartari fu questa santissima imagine ferita nella facia, e dalli Eretici nella gola“ etc. etc.

Inny przedmiot, na który chciałem zwrócić waszą uwagę, są coraz nadobniejsze rzeźby wychodzące z pod dłuta p. Oskara Sosnowskiego. Od czasu, jakeśmy oba w Rzymie podziwiali tego Chrystusa złożonego z krzyża, w którym się naprzód objawił talent znakomitego artysty, Sosnowski wiele pracował i postąpił wiele, lubo ciągłe przejażdżki do kraju, gdzie bardzo znaczny posiada majątek, zbyt często odrywają go od ulubionego zajęcia. Z większych jego dzieł wyłuszczę ci *Edypa* i *Antygonę*, które ofiarował na korzyść pogorzelców krakowskich, ogromny posąg *Sprawiedliwości*, inny *Anioła Zmartwychwstania*, a z prac historyi narodowéj dotyczących *Zaślubiny Mieczysława z Dombrówką* i drugi *Zaślubiny Władysława Jagiełły z Jadwigą*. Te dwą ostatnie pewnie wzbudzą u nas wiele ciekawości, — dla tego dodam słów o nich kilka. Mieczysław stoi oparty lewą ręką na ogromnym mieczu, prawą podaje Dombrówce, która w lewéj ręce trzyma wzniesiony krzyż do góry. Postać i oblicze księcia, surowéj a spokojnéj powagi, dzielnie odbija przy niewieście, która natchnionym wzrokiem zdaje się cała w krzyż wpatrywać. Ubiór obojga bogato fałdowany, lecz bez żadnych ozdób, odpowiada prostocie pierwotnych czasów. W téjże saméj niemal postawie artysta wyobraził Jagiełłę z Jadwigą, bo chciał zapewnie wystawić, że oba te wypadki wyniknęły z jednéj myśli i były momentami jednego opatrznościowego kierunku. Tylko, jako późniejszy miał już okazalsze rozmiary i w świetniejsze zaraz rozkwitł następstwa, tak też snycerz przydał mu bogactwo ozdób i szczegołów, które wyższy majestat i wyższą cywilizacyą znamionują. Jadwiga wystawioną jest w przepysznych królewskich szatach, z świetną koroną na głowie, Jagiełło zaś od stóp do głowy w kunsztownéj zbroi, po któréj na jedném ramieniu zwieszony i na ozdobną klamrę spięty spływa płaszcz wspaniały. W środku między dwoma postaciami wznosi się postument, na którym leży berło i jabłko królewskie z krzyżem. Boki tego postumentu osłonione są dwoma spojonemi tarczami. Z jednéj Orzeł, z drugiéj Pogoń wystaje.

Nie bedąc artystą, nie śmiem wdawać się w szczegółowe ocenienie innych dzieł Sosnowskiego. Wolę natomiast przytoczyć, co o nich powiada *Album*, pismo tutejsze, wyłącznie sztukom poświęcone. Da to zarazem miarę jak cudzoziemcy umieją cenić wysokie zdolności naszego rodaka.

Album, kładąc na czele swego numeru z 14go Września 1850 rycinę posągu Sprawiedliwości, tak o nim między innemi mówi:

„Największa liczba artystów wystawiała zawsze Sprawiedliwość jako „mściwie karzącą, pełną saméj tylko grozy. Nikt nie wyobrażał jéj „z oznakami dowodzącemi, że dla słusznego wymiaru nagrody i kary, „Sprawiedliwość winna się trzymać niezmiennéj powagi i rozkazów Prawa. „Sosnowski jest pierwszym, który poszedł za tem nowém i filozo„ficzném pojęciem, i dla tego wystawił Sprawiedliwość jako nado-

„bną niewiastę, siedzącą w pogodném dostojeństwie, trzymającą „na kolanach miecz obok laurowego wieńca, by pokazać że jeźli „karze to także nagradza, a wznoszącą z drugiéj strony otwartą „księgę prawa, na któréj lewą rękę opiera...... koniec miecza, spoczy„wającego w prawéj ręce, zakrywa owa rozwarta Księga Prawa. Na „głowie Sprawiedliwości korona ozdobiona gwiazdą oznacza jasność my„śli. Bogato z pod niéj spływające włosy, ozdabiają twarz spokojną „i pogodną, taką właśnie, jaką powinna mieć Cnota, która karze i na„gradza, ani według przychylności, ani według wstrętu, ale według Prawa, „a przeto w obliczu swém nie może zdradzać żadnéj namiętności. Tę „prawdę doskonale zrozumiał artysta, i dla tego wysilił całą swą sztukę „by temu posągowi nadać fizyognomią słodką, spokojną, z wyrazem je„dnego tylko zajęcia w wymierzaniu kar i nagród, to jest wyrazem nie„ugiętego posłuszeństwa Prawu. Majestatyczną jest cała postawa, ma„jestatycznym ubiór, którego obfite fałdy tak naturalnie spływają i tak „prześlicznie są wykończone, że w każdym znać dojrzałego artystę!!.....

W Numerze zaś z 19go Kwietnia 1851, dając rycinę *Anioła Zmartwychwstania* (L'Angelo della Resurrezione), tak to dzieło ocenia:

„Boskie prawdy chrześciaństwa i natchnione z Biblii przedmioty do„starczały zawsze poetom i artystom osnowy do najwznioślejszych two„rów ludzkiego umysłu. Nie z innego to źródła, jak z tego najczystszego „wszelkiéj prawdy i piękności wziął p. Sosnowski swój szczęśliwy po„mysł Anioła Zmartwychwstania, i cudownie wykonał go w najwyższych „warunkach sztuki, jak o tem świadczy rycina tu na czele położona. „Piękny promiennėm i nadludzkiém obliczem, Anioł ten przedziwnie wy„raża poruczone sobie przez Boga posłannictwo. Te skrzydła na wpół „rozwarte, ta podniosłość głowy, z któréj w wdzięcznym nieładzie bogate „włosy spadają na ramiona, to lekkie wzniesienie oczów do góry, ten „w twarzy wyraz myśli o jednym tylko przedmiocie, doskonale wyobrażają „go jakby w każdéj chwili oczekującego na znak Boga, rychło mu roz„każe zbudzić ród ludzki z długiego snu śmierci. Po szerokiéj tunice, „która piękny kształt postaci ujęła w swe fałdy, spływa bogaty płaszcz, „na lewém ramieniu zwieszony. Prawą ręką przy boku trzyma Anioł „swą emblematyczną trąbę tak lekko, iż zda się najdrobniejsze drgnie„nie mogłoby ją do ust ponieść. Lewą zaś, otwartą i naprzód podaną, „co oznacza natężone oczekiwanie, wspiera na symboliczném księdze ży„cia, prostopadle postawionéj na urnie grobowéj. Cała postać, przez „którą przemawia czystość i uczucie stylu chrześciańskiego, wystawiona „jest w taki sposób, że co chwila zdaje się jakoby już miała się poru„szyć, a miłe to złudzenie powiększa się jeszcze podaniem naprzód pra„wéj nogi, jak to zwykł czynić ten, którego chwila działania zależy od „znaku drugiéj osoby. Całość téj pracy, równie jak najdrobniejsze szcze„góły, są tak doskonałe, iż stawiają p. Sosnowskiego między najlepszymi „i najdzielniejszymi snycerzami. Idąc za wzorami największych mistrzów, „prowadzi on swą sztukę wedle najczystszych zasad naszéj szkoły wło„skiéj, i w każdéj swéj pracy, oprócz dokładności rysunku, świeżości po„mysłu i kompozycyi, przepychu i wykończenia w przyborach, uderza „nadewszystko zdrowém a zawsze wzniosłém pojęciem swego przed„miotu. Nie tą jedną dopiero pracą powszechny poklask zyskał p. So„snowski. Dokonał on wiele innych, a każda z nich przyniosła mu sławę „i dowiodła jak godnym jest, aby go Włochy uznały mistrzem sztuk „pięknych."

X. Handzlik kapłan ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców wziął się do tłómaczenia prawa kanonicznego profesora Philippsa. Na początku będzie wiadomość o kanonistach polskich.

NEKROLOGI.

Dziennik Warszawski donosi o śmierci hr. Józefa Platera, byłego marszałka powiatu Rzeczyckiego. Urodzony w r. 1796 w Krasławiu w powiecie Dynaburgskim, P. Józef Plater nauki na uniwersytecie w Wilnie odbył. Pisał wiele. Drukiem ogłosił *Rocznik gospodarski* i *Czytelnię dla służących*. Oprócz tego umieszczał artykuły w pismach zbiorowych a mianowicie w *Rubonie*. Mieszkając jakiś czas w Smoleńsku odkrył pewną liczbę aktów interesujących dzieje krajowe. Umarł dnia 4. lutego w Wilnie.

Także 4 lutego umarł w Siekierkach pod Swarzędzem w W. Ks. Poznańskiem znany pisarz humorystyczny August Wilkoński. Rodzaj talentu p. Wilkońskiego mógł się nie podobać, my sami jak to sobie przypomną nasi czytelnicy nie smakowaliśmy w jego rubasznych krotofilach; chętnie jednak przyznajemy, że w pismach ogłoszonych przez niego, dowcip i niewyczerpana polsko-szlachecka fantazya, wszędzie się napotykają.

Dnia 5. marca umarł w Moskwie słynny powieściopisarz rossyjski Mikołaj Wasylewicz Gogol, licząc życia lat 44. Gogol był rodem z Mirgorodu miasteczka gubernii Pułtawskiéj, pochodził ze szlacheckiéj małoruskiéj rodziny. Pierwsze jego powieści uderzyły zręczném acz przesadzoném i ironiczném przedstawieniem zwyczajów i obyczajów Małoruskich. Późniejsze utwory mają obszerniejszy zakres. Komedya *Rewizor* zawierająca ostrą satyrę na niższych urzędników w Rossyi, wielką zyskała wziętość. Ale bodaj najsilniejsze zrobił wrażenie romans p. t. *Przygody Cziczikowa* czyli *Zmarłe dusze*. Romans ten nie został skończony. Komedya *Rewizor*, romans *Zmarłe dusze*, śliczna powieść *Płaszcz* i nieco pomniejszych rzeczy, są tłómaczone na język polski. W ogóle Gogol miał wiele łatwości i zręczności, miał instynkt prawdziwéj komedyi, ale często razi przesadą, razi chorobliwą ironią. Czułość swobodnie z sarkazmem zlewająca się, robi z niego prawdziwego humorystę.

W ostatnich latach zwrócono na Gogola uwagę we Francyi i w Niemczech. Gogol wyjechał był za granicę, bawił w Rzymie; „tam, są słowa „artykułu w *Czasie* umieszczonego, z gruntu odmienił sposób myślenia, „rzucił się w pilne czytanie Ojców kościoła, odbył pielgrzymkę do Jerozo„limy, z rossyjskimi autorami wszedł w polemikę co do środków wiodą„cych na drogę zbawienia, i ogłosił w kształcie testamentu rodzaj wyzna„nia wiary, w którém wszystkie zasady w pismach swoich objawione od„wołał. Cudowna to zmiana w autorze pełnym sarkazmu, nieubłaganéj „ironii, dowcipu tryumfującego, zmiana jaką tylko mógł sprawić błogi „wpływ głębszych religijnych wyobrażeń, i to uczucie miłości i pokory, „jakie się objawia w świętych naukach i instytucyach rzymskiego kościoła."

Czas swój fejleton pamięci Gogola poświęcony tak zaczyna:

„Zdawałoby się że jest przeznaczeniem Rossyi, olbrzymie swoje po„wodzenie w polityce, ciągle opłacać nieodżałowanemi stratami w literatu„rze... Najznakomitszych literatów potraciła Rossya w kwiecie wieku i to „w sposób najtragiczniejszy. Rylejew ognisty śpiewak Wojnarowskiego i „Nalewajki kończy śmiercią gwałtowną, Bestużew piszący pod imieniem

„Marlińskiego, który nam w czarownych i pełnych życia obrazach dał po-„znać Kaukaz, pada ugodzony kulą Czeczeńca. Wieniawitynow, poeta ory-„ginalnych pomysłów i głębokiego czucia umiera, w 20 roku życia niepo-„jęty przez swoich. Alexander Puszkin, którego wewnętrznym walkom i „cierpieniom winniśmy najpiękniejsze utwory, ginie w sile lat w pojedyn-„ku... Gribojedow, autor komedyi *Smutek i Rozum*, doznał okropnego lo-„su w Persyi. Lermontow, utalentowany poeta, bogactwem obrazów i barw „wyrównywający poetom Wschodu, a co więcéj swoją wiarą w fatalizm, „zwolennik wschodnich wyobrażeń, kończy nieszczęśliwy młodzieńczy ży-„wot podobnie jak Puszkin, w pojedynku. Polewoj, krytyk, historyk, dra-„matyk, umiera w sile wieku. Podobny los dotknął Mikołaja Gogola..."

Tragiczność jest w istocie uderzająca. Zgubne namiętności, życie lekkie, niesmak, strawiły przedwcześnie wielu z tych pisarzy, którym nie zdolności brakło, jakkolwiek zbyt ulegli wpływom Bajronizmu, ale wiary, ale nadziei, ale miłości, którzy zresztą narodu swego moralnie ani umysłowo nie podnieśli, przeciwnie zatruli serc i sumień bez liku.

Bodajby szczęśliwy zwrot Gogola na czyściejsze szlaki lepszą erę dla piśmiennictwa rossyjskiego otworzył.

Dnia 3. marca umarł w Wenecyi marszałek Marmont Xżę Raguzy, ostatni z żyjących marszałków Napoleona. Marszałek Marmont urodził się w r. 1774. Jego zawód wojskowy i polityczny znane są wszystkim. Tu wspomnimy o nim tylko jako o autorze *Podróży do Węgier i Krymu* i *Podróży na Wschód*. Marszałek Marmont zostawił *Pamiętniki* i *Mélanges* które będą drukiem ogłoszone. Był członkiem Akademii Nauk w Paryżu. Granice Francyi zamknięte dla żyjącego dowódzcy wojsk Karola X w lipcu r. 1830, otworzyły się przed jego trumną. Zwłoki Xcia Raguzy przewieziono do rodzinnego miasta Châtillon-sur-Seine.

W marcu również skończył we Francyi Armand Marrast, dawny wydawca dzienników *la Tribune* i *le National*, autor wielu pism treści politycznéj i większego dzieła o Anglii. P. Marrast należał do naczelników stronnictwa republikanckiego, których rewolucya lutowa niespodzianie w górę wyniosła, i jest głównym autorem konstytucyi obalonéj przez prezydenta Napoleona. Podobno wrażenie wypadków grudniowych przyczyniło się do jego śmierci. Umarł w sile wieku. W czasie swego kilkoletniego wygnania w Anglii p. Marrast żył dużo z Polakami, wszelako przyszedłszy do władzy obojętnym się na losy sprawy polskiéj pokazał.

Zapisujemy także śmierć pani Zofii Gay, znanéj autorki powieści i dziełek treści humorystycznéj, matki pani Delfiny Girardin. Umarła w późnym wieku dnia 4. marca.

W ostatnich dniach kwietnia umarł w Paryżu licząc ośmdziesiąt lat życia, baron K. A. Walckenaer, sekretarz wieczysty i poddziekan Akademii Napisów, konserwator adjunkt biblioteki narodowéj.

Pisarz obfity choć nie oryginalny, był to jeden z tych cierpliwych i pracowitych uczonych co w użyteczny sposób zbierają materiały i kwestye zawisłe rozjaśniają. Sumienna staranność i pociągające zamiłowanie traktowanych przedmiotów odznaczają liczne publikacye p. Walckenaer. W towarzystwach ceniono go dla rzadkich przymiotów umysłu.

P. Walckenaer pracował w kilku kierunkach. Pierwsze jego prace odnoszą się do dzieła historyi naturalnéj. Wydał w r. 1802 dzieło o insektach p. t. *Faune parisienne*, 2 t., a w r. 1805 zaczął ogłaszać *Historią pająków*, któréj nigdy nie skończył.

Z jego prac geograficznych najznakomitsze są: nieskończone dzieło *Le monde maritime* (1819 r. 2 t.); *Recherches sur la géographie ancienne et celle du moyen âge* (1823); *Histoire générale des voyages* (miało być 60 tomów, wyszło od 1826 do 1831 tylko 21, wszystko o Afryce, nakładca przerwał publikacyą ze słusznéj obawy że dzieło nie ma rozsądnych granic); i *Gèographié ancienne historique et comparée des Gaules cisalpine et transalpine* (1839, 3 tomy).

Z działu literatury wymienimy: *Lettres sur les contes des fées* (1826); *Histoire de la vie et des ouvrages de Lafontaine* (jest kilka edycyi); *Histoire de la vie et des poésies d'Horace* (1840, 2 tomy); także *Memoires touchant la vie et les éccits de Mme de Sévigné* (dwie publikacye).

P. Walckenaer wydał starannie dzieła Lafontaina. W ostatnich latach życia z całym zapałem amatorstwa do listów pani de Sevigni objaśnienia zbierał.

W ciągu marca umarł w Berlinie znany poeta dramatyczny Raupach. Ernest Raupach urodził się r. 1784 w Szląsku pod Lignicą. Szkoły odbył w Lignicy zkąd się udał na naukę teologii do Halli. Niebawem pojechał do Rossyi, gdzie przez lat dziesięć był nauczycielem prywatnym, późniéj przez lat pięć sprawował obowiązki profesora przy uniwersytecie petersburskim (wykładał historię literatury niemieckiéj). Opuścił Rossyą w r. 1822 w skutek nieporozumień z rządem, i na podróż do Włoch się puścił (w r. 1823 wyszły jego listy o téj podróży). Próby dramatyczne Raupacha sięgają r. 1810, wszelako dopiero po powrocie z Włoch talent jego dojrzał. Od téj epoki napisał: Der liebe Zauberkreis, Die Freunde, Isidor und Olga, Rafaele, Die Tochter der Luft (naśladowane z Calderona), i ciąg dramatów z historyi domu Hohenstaufen. Jest także wiele komedyj i fars Raupacha. Do najznajomszych należą: Die Schleichhändler, Der Zeitgeist i Schelle im Monde.

Wszystkie jego dramatyczne dzieła wyszły w dwóch oddziałach: Dramatische Werke ernster Gattung (18 tomów, Hamburg 1830—44), i Dramatische Werke komischer Gattung (3 tomy, Hamb. 1828—34). Raupach pisał przedewszystkiem dla wrażenia, pisał gładko i zręcznie. Wiedział on jak otrzymać poklaski, jak z usposobień publiczności korzystać. Głębszéj atoli znajomości serca ludzkiego, wyższego poetycznego natchnienia szukać u niego nie trzeba.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

Słowo objaśnienia.

Od lat dwóch blisko nie ma w naszéj archidiecezyi pisma kościelnego, choć potrzeba takiego pisma coraz dotkliwiéj czuć się daje. Tygodnik upadł w obec ciężkich rozporządzeń prasowych. Kiedy nowe pismo powstanie, przewidzieć trudno. Tymczasem duchowieństwo i wierni pozbawieni są wszelkich wiadomości o życiu religijném w Polsce

i innych krajach katolickich. Owoż jedność się osłabia powoli, interes tępieje. Złe następstwa są wyraźne. Żeby o ile z nas jest niedostatkowi zaradzić, postanowiliśmy pomieścić w Przeglądzie kroniki zdarzeń religijnych. Pracę niniejszą podejmujemy wyjątkowo i w zastępstwie. Skoro jaka gazeta duchowna zacznie wychodzić, a pragniemy żeby to nastąpiło jak najprędzéj, jéj prowadzenia téj rzeczy ustąpimy.

ARCHIDIECEYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Missya O. O. Jezuitów w Krobi. Zapowiedziana od trzech miesięcy i z upragnieniem oczekiwana przez wiernych missya, odbyła się w Krobi od 1. do 10. maja. Przewodniczył missyi O. Karol Antoniewicz, któremu w kaznodziejskiéj pracy pomagał X. Praszałowicz. Obu udzielił P. Bóg błogosławionego daru wstrząsania sumieniami, oba pociągnęli serca słuchaczów. Wszystko zresztą w Krobi odbyło się z gorącością, z przejęciem i powagą. Tłumy ludu otaczały bezprzestannie kazalnice i konfessyonał. Podają na 15,000 liczbę tych co do stołu Pańskiego przystąpili. Kompanie pobożne ze wsi okolicznych jedne po drugich przychodziły. Zamożniejsi właściciele z okolicy dali przykład pobożności.

Wierni z radością widzieli obecność na missyi JW. J. X. biskupa Dąbrowskiego, którego wieloletnie prace missyonarskie tyle błogosławieństw w prowincyi naszéj sprowadziły. JW. J. X. biskup udzielił przy téj okoliczności Sakramentu Bierzmowania około 5000 osobom.

Xięża Janiszewski i Prusinowski przemówili w porządku nauk missyjnych i wielkie zrobili wrażenie.

Inni jeszcze kapłani naszéj archidiecezyi pospieszyli ochoczo z pomocą duchowną.

Gorliwości i niezmordowanéj czynności J. W. Masłowskiego proboszcza miejscowego nie można dosyć wysoko ocenić.

Na krótko przed rozpoczęciem missyi wydrukowano u Günthera w Lesznie bardzo pożyteczną książeczkę p. t.: ***Missya w Krobi r. 1852 od 1go do 10 maja.*** W książeczce téj znajdujemy wykład co to jest missya i dla czego potrzebna missya nadzwyczajna, obok zwyczajnych jakie sprawują proboszcze, naukę o przysposobieniu się do missyi i do Sakramentu Pokuty w czasie missyi, uwagi o poprawie życia, także porządek i rozkład godzin missyi z dołączeniem modlitw i pieśni pobożnych najniezbędniejszych.

X. Antoniewicz ze swojéj strony ogłosił ***Kwiateczki Missyjne, ludowi Wielkopolskiemu na pamiątkę missyi odbytéj w r. 1852. ofiarowane*** (u Günthera w Lesznie), spora książeczka, któréj zamiar tak sam pobożny autor na wstępie wykłada:

Różne kwiaty rosną na roli życia człowieka!

Kwiaty świata, kwiaty krzyża!

Pierwsze ze światem i z życiem więdnieją i usychają; drugie z krzyżem się rozwijają i w śmierci jaśnieją.

Kilka takich kwiateczków w czasie missyi uzbieranych u stóp krzyża, wam w upominku zostawiamy.

W ***Kwiateczkach missyjnych*** X. Antoniewicz pisze znowu o krzyżu, o drodze krzyża, o potrzebie przyjęcia drogi krzyża. Nie pierwszy to raz jak wiemy przemawia on o tym świętym przedmiocie, a jednak wielka miłość co go zagrzewa, sprawia, że myśli jego mają nowe życie i ową woń świeżości jaką tylko gorące a czyste uczucie w słowa ludzkie tchnąć może. Silne, ciągle równe a wdzięczne pobożne natchnienie pociąga w téj książeczce od początku do końca.

Przytoczymy kilka ustępów:

Stanę pod krzyżem! gdy mnie ludzie chwalić będą, aby na widok upokorzenia Twego, Panie i Zbawicielu mój, próżność moja upokorzoną została!

Stanę pod krzyżem! gdy mnie ludzie ganić będą, a milczenie Twoje, o Panie i Zbawicielu mój, zamknie milczeniem usta moje!

Stanę pod krzyżem! gdy mnie ludzie prześladować będą, a bicze, któremi ubiczowano najświętsze ciało Twoje, ubiczują obrażoną miłość własną moję!

Stanę pod krzyżem! gdy niedostatek dokuczać mi będzie, a ubóstwo Twoje nauczy mnie błogosławić ubóstwo moje!

Stanę pod krzyżem! gdy złe myśli niepokoić mnie będą, a ciernia korony Twojéj rozproszą złe myśli moje!

Stanę pod krzyżem! gdy złe żądze poruszą serce moje, a widok Twój, o Panie i Zbawicielu, zwycięży nad pożądliwością ciała mego!

Stanę pod krzyżem! gdy mnie ludzie krzywdzić będą, a modlitwa Twoja: „Ojcze, odpuść im!" nauczy mnie odpuszczać krzywdy moje!

Stanę pod krzyżem! gdy pamięć grzechów moich rozpacz we mnie obudzi, a słowa coś wyrzekł do łotra dobrego, powrócą mi nadzieję!

Stanę pod krzyżem! gdy mnie świat i ludzie odtrącą od siebie, a słowa coś wyrzekł do Matki Twojéj, pocieszą osierociałą duszę moję!

Stanę pod krzyżem! gdy ciemno w duszy będzie, a krzyż mnie oświeci; gdy na siłach upadać będę, a krzyż mnie wzmocni; gdy wśród manowców błądzić będę, a krzyż mnie poprowadzi!

Stanę pod krzyżem! gdy mnie nikt do domu, do serca swego przyjąć nie zechce, i na krzyżu złożę głowę i serce moje!

O Panie! zawsze i wszędzie, chcę żyć i umierać pod krzyżem Twoim; pod krzyżem Twoim chcę opłakiwać gorzkiemi łzami grzechy młodości mojéj; tam, na krzyżu, dokonałeś, o Jezu! dzieło zbawienia rodu ludzkiego; tam, pod krzyżem, chcę wypracować i wypłakać zbawienie moje!

Jako ta biedna ptaszyna, długim lotem zmęczona, przy słońca zachodzie szuka niespokojna gałązki drzewa, na któréjby, zwinąwszy skrzydełka, spokojnie odpocząć mogła; tak dusza moja zmęczona długą, ciężką życia pielgrzymką, siły pracą zwątlone, serce boleścią rozdarte, głowa próżnemi znękana myślami, szukają miejsca pokoju i swobody, bo już i życie ma się ku zachodowi i bliska już noc grobu!

O drzewo, nad wszystkie drzewa szlachetniejsze! ty jedno stęsknionéj duszy możesz dać przytułek, nie lękam się téj nocy grobu, jeśli w światłości krzyża mnie zaskoczy!

Na tém drzewie spoczywała cierniem uwieńczona głowa Twoja; na tém drzewie uspokoją się rozchwiane myśli głowy mojéj!

Jako ten bluszcz polny, kurzem i błotem przywalony, nogą przechodnia zdeptany, czeka na rosę i deszcz nieba, aby go obmyły; szuka drzewa, aby się chwyciwszy, mógł w górę się piąć nad proch i błoto ziemi; tak dusza moja, prochem próżności i błotem grzechu oszpecona, zdeptana złością świata, czeka na rosę zlitowania Twego, aby we łzach żalu obmyć wady swoje; szuka podpory krzyża Twego, o Panie, aby nad świat, nad ziemię, wznieść się do góry!

O drzewo, nad wszystkie drzewa szlachetniejsze! ciebie chwyciła się dusza moja, ciebie już więcéj nie puści!

Żadne ponęty świata nie zwabią mnie, bom już zakosztował słodyczy Twojéj; żadne burze namiętności od ciebie mnie nieoderwą, bom już doznał siły Twojéj! — Żadne światło mądrości ludzkiéj nie zaćmi mnie, bom się nauczył chodzić w światłości Twojéj. Słabość moję oprę na sile Twojéj, a słabość moja stanie się siłą moją w Tobie!

Chodziłem po wszystkich drogach życia, i wszędziem zabłądził; pijałem ze wszystkich rozkoszy kielicha, i wszędzie była słodycz omamienia i gorycz prawdy! dzisiaj pójdę bezpieczny drogą krzyża, a nie zbłądzę; dzisiaj chcę pić z kielicha cier-

pienia i ten mnie pokrzepi! Ciebie szukając, znajdę Ciebie a znalazłszy Ciebie, w Tobie wszystko otrzymam!

Błogosławiony ten, który milczeć umie, bo w milczeniu przemawia Bóg do duszy naszéj, bo tylko umiejąc milczeć, nauczymy się mówić!

Kto milczeć umie, ten wkrótce pozyska wielki pokój dla duszy swojéj, i tylko w tym pokoju z Bogiem połączyć się wydoła!

Kto milczeć umie, ten wkrótce pozyska dar modlitwy, bo kiedy dusza cicha i spokojna, to jak w czystéj i spokojnéj wodzie światło z nieba w niéj się odbije; Bóg do niéj przemówi, a dusza posłyszawszy głos boży, modlitwą nań odpowie!

Kto milczeć umie, ten miłość i szacunek wszystkich od Boga wybranych i umiłowanych dusz pozyska; bo każdy kocha serce spokojne i kochające, każdy stroni od serc burzliwych i pomięszanych, jako od grzmotów i burzy!

Kto milczeć umie, ten większą osięgnie chwałę w niebie. Bo chwała, w miarę zasług, a zasługa w miarę zwycięztwa. Nie mamy większéj, częstszéj sposobności zwyciężenia siebie, jak zwyciężając tę wrodzoną chęć do mówienia!

Dla tego, o Panie! chcę nietylko zachowywać milczenie, ale chcę kochać, pielęgnować, to święte milczenie, które mnie wyuczy, jak mam mówić do Ciebie, w którém Ty do mnie przemawiać będziesz! I nawet kiedy z ludźmi mówić będę, nie poprzestanę milczeć w sercu, abym mógł ciągle z Tobą rozmawiać; aby, gdy ludzie do mnie mówić będą, Tyś nie poprzestał do mnie przemawiać!

Nauczywszy się kochać Ciebie, mówić się nauczę, aby każde słowo moje nosiło piętno miłości Twojéj. Nigdy kłamstwem, obmową, złorzeczeniem, lub jakiémkolwiek innėm niegodziwém słowem, nie chcę splamić języka mego, ale wszystko co mówię, niechaj będzie na chwałę Twoję, na zbawienie moje, na pożytek i pociechę bliźniego mego!

Żyjąc w pośród świata, ciągle milczeć niemogę, ale żyjąc nie dla świata, od Ciebie Panie mówić się nauczę!

Bóg nam wiele daje, nawet i wtedy, kiedy nam wiele odbiera; a my poznajem pociechy, których nam użycza i za nie dziękujem; ale nie poznajemy boleści, któremi nas dotyka, i za takowe dziękować nie umiemy! Lub raczéj, zawsześmy leniwi do dziękowania, a zawsze skorzy do szemrania!

Dał ci Bóg majątek, przyjm go z wdzięcznością z rąk Jego; ale gdy ci odbierze, o wtedy nie narzekaj, bo może więcéj cię umiłował, czyniąc cię ubogim, jak gdy cię uczynił bogatym! Bogactwem pracowałeś może na potępienie, o pracuj ubóstwem na zbawienie twoje!

Dał ci Bóg żonę, męża, dziecko, coś kochał nad życie, a może nad Boga, i odebrał ci je, bo chce ci odebrać własne serce twoje, abyś je na wieki nie stracił; przez boleść chce cię do miłości przyprowadzić; zamienił w łzy śmiech twój, aby te łzy w radość przemienił wieczną!

Dał ci Bóg sławę i znaczenie u świata, i dozwolił, aby prześladowanie i obmowa dotknęła cię; bo musi wyrwać z nas pierwéj to, co świat w nas, a my w świecie kochamy, aby miłość nie ludzi, ale świata, wytępił w sercach naszych.

Zostawia nas Bóg nieraz w tęsknocie i smutku, gdzie sami dla siebie ciężarem jesteśmy; abyśmy znienawidziwszy siebie, Jego kochać poczęli; abyśmy straciwszy siebie, Jego kochać poczęli!

O żebyśmy tylko zawsze chcieli pojąć miłośc, dobroć i łaskawość Boga ku nam!

Dziękujmy Mu zawsze, bo zawsze mamy do dziękczynienia przyczynę; nie skarżmy się nigdy, bo nigdy do skarg przyczyny nie mamy.

Dziękujmy za chorobę, a znajdziem w niéj zdrowie duszy!

Dziękujmy za ubóstwo, a bogaci będziemy!

Dziękujmy za opuszczenie, a w niém Pana znajdziemy!

Dziękujmy za łzy, a rozraduje się dusza nasza w Panu!

Dziękujmy za krzyż, bo w krzyżu jest zbawienie.

Dziękujmy za grób, bo w grobie jest zmartwychwstanie.

Gdyby nam Bóg wszystkie dary stworzone dał, ale siebie nam nie dał, cóż nam to wszystko pomoże?

Kiedy Jego mamy, w Nim wszystko mamy; gdyśmy Jego stracili, wszystkośmy z Nim stracili!

Dziękujmy zawsze, dziękujmy wszędzie, dziękujmy za wszystko.

Wszystko jest równie piękne i silne w *Kwiateczkach missyjnych*. Serca pobożne błogosławią pracom missyonarzy i proszą P. Boga, żeby ich znoje obfitém żniwem duchowném nagrodził. Spodziewajmy się, że te modlitwy zostaną wysłuchane.

Wkrótce to jest 19. m. b. rozpoczyna się missya w Krzywinie, zaraz potém odbędzie się missya w Kościanie. Słychać i o innych missyach, co się nam każe spodziewać, że wielka ta droga naprawy i ożywienia długo w prowincyi naszéj otwarta pozostanie.

AFRYKA.

Missya X. Knoblecher. Wielka missya katolicka do Afryki środkowéj, przedsiewzięta w zeszłym roku za sprawą Stolicy apostolskiéj a pod opieką Austryi, przez X. Ignacego Knoblecher z Krainy, prowikariusza papiezkiego, przybyła szczęśliwie do Chartun i jeszcze 15. listopada wyruszyła w puszczę Nubijską. W karawanie missyonarzy było 109 wielbłądów do niesienia rzeczy, żywności i wody.

AMERYKA PÓŁNOCNA.

Missya Notre Dame du Lac. W roku 1841 O. Sorin ze zgromadzenia O. Moreau w Sainte-Croix pod miastem le Mans udał się z sześciu missyonarzami do Ameryki. Wyruszyli bez żadnych środków, ale P. Bóg ułatwił im podróż. Mieli zamiar wziąść się w Ameryce do uczenia młodych dzieci, wyżéj nie posuwali ambicyi. Osiedli nad jeziorem Michigan w północném Indiano. Z początku szło im ciężko ale P. Bóg pobłogosławił usiłowaniom przez najczystsze poświęcenie natchnionym. Dziś O. Sorin jest na czele zgromadzenia ze stu księży świeckich, braciszków i siostr. Jego duchowna rodzina posiada szkołę wyższą męską w Notre-Dame-du-Lac, pensyonat panien w inném miejscu, trzy nowicyaty: jeden dla księży, jeden dla braciszkow i jeden dla siostr, tudzież dwa zakłady sierot chłopców i dziewcząt, w których uczą dzieci rzemiosł. Między uczniami missyonarzy są Irlandczycy, Niemcy, Amerykanie angielskiego pochodzenia i w znacznéj liczbie Indianie. Missyonarze wznieśli jeszcze dziewięć kościołów i założyli na obszernéj przestrzeni w około trzydzieści trzy stacyi, to jest domów w których odbywa się nabożeństwo od czasu do czasu. Wszystkie te olbrzymie rezultata otrzymane zostały za pomocą jałmużn z Europy i Ameryki, i stanowią oczywisty znak błogosławionéj płodności ofiar ze szczerą wiarą składanych, tak jak świadczą o pobożności missyonarzy którzy sobie takie pomyślności wymodlili. Zgromadzenie Notre-Dame-du-Lac zyskało wielką wziętość. Z najdalszych stron przysełają tam dzieci, a biskupi Ameryki radziby rozmnożyć podobne zakłady. W téj chwili O. Sorin jest we Francyi i szuka więcéj towarzyszy mianowicie księży na posługę stacyi i nauczycieli.

Instytut główny O. Moreau i z innéj strony chwalebnéj nagrody prac swoich dostąpił. Ojciec Ś. jego członkom powierzył przewodnictwo kolonii rolniczéj *Vigna pia* założonéj u bram Rzymu.

ANGLIA.

Sobór. Zapowiedziany jest sobór biskupów katolickich na miesiąc Lipiec. Biskupi zbiorą się w Oscott (wielkie kollegium O. O. Jezuitów pod Birmingham). Przewodniczyć ma kardynał Wiseman.

Maynooth. Nie mieliśmy sposobności mówienia w Przeglądzie o tryumfach i o próbach kościoła katolickiego w Anglii, chociaż z najżywszém

współczuciem patrzyliśmy na wszystkie ważne następstwa ustanowienia nowéj hierarchii katolickiéj. Dziś przycichł nieco chałas podsycany przez nienawiści protestanckie; nieprzestały przecież z jednéj strony mnożyć się nawrócenia, z drugiéj wznawiać próby nietolerancyi.

Dla stronnictwa ultra-anglikańskiego w parlamencie, subsydium w budżecie dla seminarium katolickiego w Maynooth w Irlandyi zapisane, jest zawsze kamieniem obrazy. Owoż że każde ministerstwo zaczepki o to subsydium słyszy, i ministerstwo hr. Derby nie uniknęło interpellacyi. Hr. Derby i jego koledzy zbliżają się w zdaniach do stronnictwa ultra-anglikańskiego, w téj chwili nawet chcą korzystać z namiętności religijnych przy okoliczności nowych wyborów; cóżkolwiekbądź oświadczyli w izbach że nie mają zamiaru zrobienia wniosku o cofnienie subsydium.

BAWARYA.

Położenie kościoła. Od lat kilku kościół w Bawaryi z wielkiemi walczy trudnościami. U steru rządu odżyły podania Józefińskie i mają jawnego wyobraziciela w osobie ministra Doenniges. Kilkanaście miesięcy temu biskupi przedstawili królowi memoryał, żądając żeby konkordat z Rzymem zachowywano, prawa kościoła szanowano i nieograniczano jego wolności; memoryał ten zyskał potwierdzenie Ojca Św., który w brewe swojém z 20 lutego 1851 powinszował biskupom ich czujności i do wytrwania na drodze obranéj zachęcił; owoż rząd dopiero teraz odpowiedział, a odpowiedź jest niezaspokajająca.

BELGIA.

Smierć biskupa leodyjskiego. Wielka strata dotknęła kościół belgijski. Jeden z najświętobliwszych biskupów świata katolickiego, biskup leodyjski, Korneliusz Antoni Van Bommel, umarł dnia 7 kwietnia. Urząd swój święty piastował on od r. 1829.

FRANCYA.

Stowarzyszenie wykupu niewolnic. Dotąd na Wschodzie przedają na targach kobiety niewolnice, które w klatkach zamkniętych wystawiają na widok publiczny. Ta ciężka poniewierka istot obdarzonych duszą nieśmiertelną obudzała zawsze troskliwość i gorliwość katolików. W ostatnich czasach X. Knoblecher, o którego missyi wyżéj wspominamy i X. Olivieri z Genui wzięli za cel swoich pobożnych usiłowań wykup tych nieszczęśliwych. X. Olivieri skupuje za zebrane jałmużny kobiety po bazarach Wschodu i oddaje je potém w Europie na wychowanie do klasztorów żeńskich. Teraz zawiązało się we Francyi stowarzyszenie mające taki sam zamiar. U stóp Pireneów urządzają dom, w którym wykupione kobiety będą powierzone staraniom kongregacyi Sióstr de Notre-Dame. Cała rzecz przyjęła miano ***Oeuvre du Rachat.***

Smierć X. Libermann przełożonego Zgromadzenia S. Ducha i Niepokalanego Serca N. Panny. Krótki ale zapełniony duchowny zawód niedawno zgasłego X. Libermann przedstawia niesłychanie budujące szczegóły. Franciszek Marian Paweł Libermann urodził się w Saverne w Alzacyi roku 1803, z rodziców wyznania Mojżeszowego. W familii dano mu imie Jakób. Miał wtedy pięciu braci (później przybyło mu dwóch; z siedmiu, czterech ochrzciło się). Mały Jakób przyszedł na świat słabowity i stało się, że cierpienie wcześnie wypróbowało jego duszę. Ojciec Jakóba był rabinem: uderzony żywością władz umysłowych chłopca zajął się jego kształceniem. Jakób rychło się zapoznał z Pismem Ś. starego zakonu i z Talmudem. Pojętność w takich trudnych przedmiotach miał zadziwiającą, to też ucieszony jego postępami ojciec wyprawił go na dalszą naukę do sławnego rabina

w Metz. W téj właśnie epoce nawróciło się było kilku znakomitych żydów strasburskich jak starszy brat Jakóba i pp. Koshler, Lewel i Ratisbonne, wszyscy trzej księża dzisiaj. Przejście starszego Libermanna na wiarę katolicką i ojca jego i Jakóba żywo dotknęło. Jakób rozpoczął z nim dyskussyę. Dyskussya zostawiła w umyśle Jakóba wątpliwości. Poznał, że nauka, jakiéj się oddaje, martwa jest i w ciasném kole się zamyka; zapragnął szerszych wiadomości i wziął się skrycie do łaciny i grecczyzny. Ojciec dowiedział się o tém i rozgniewał się, ale młodzieniec wytrwał w zamiarze. Korespondencya Jakóba z nawróconym bratem nie ustawała: ten ostatni napierał go o porzucenie judaizmu i w końcu dopiął swojego. Jakób posłany przez ojca do Paryża, zaznajomiwszy się tam za pośrednictwem brata z p. Drach, uznał wolę Bożą i wszedł za staraniem swego patrona do alumnatu przy kollegium Śgo Stanisława. Niebawem przyjął chrzest św. Alumnat, dzieło X. Auger, wkrótce zniesiony został, wtedy arcybiskup de Queien dał Franciszkowi Libermann bursę w seminarium paryzkiém Ś. Sulpiciusza. Tu spotkały młodzieńca ciężkie próby. Nauka teologii wydała mu się zbyt trudną, sam prosił profesorów żeby go usunęli jako niezdolnego. Do tego usposobienia przyczyniało się zwątlenie sił fizycznych. Młody seminarzysta popadł w melancholię. Ulgi doznawał tylko w komunii i przy odwiedzaniu N. Sakramentu. W r. 1833 umarł ojciec Franciszka złorzecząc mu. Franciszek otrzymał był niższe święcenia, ale cierpienie i stan umysłu czyniły go niesposobnym do powołania duchownego. Przełożeni oświadczyli mu to. „Niemogę wracać do świata, odpowiedział, a więc niech Pan Bóg losem moim rozrządzi." Zatrzymano go w Issy w domu należącym do zgromadzenia Ś. Sulpiciusza; tam żeby nie być ciężarem podejmował z kolei najniższe usługi; czyścił drzewa, gracował w ogrodzie. W Issy uspokoił się, wypogodniał i takiéj nabrał słodyczy, że wkrótce pociągnął do siebie serca otaczających. Zaświtała tam w jego głowie myśl o apostolstwie dla dusz najbardziéj opuszczonych, dla niewolników czarnych, myśl, która znalazła gorących zwolenników (jeden z ówczesnych przyjaciół X. Libermanna jął się późniéj apostolstwa dla biednych Negrów na wyspie Bourbon). W r. 1838 Franciszek Libermann został posłany do Rennes na dyrektora nowicyatu Eudistów. Wielkie przeszkody jakie napotkał przekonały go, że gdzieindziéj jest jego powołanie. Przedsiewziął tedy z wiedzą swoich młodych przyjaciół udać się do Rzymu i w dzień Ś. Franciszka Xawerego rozpoczął swoją pielgrzymkę bez pieniędzy i bez poleceń. W Rzymie stanął przed dygnitarzami kościoła i rozwinął plan missyi dla Negrów. Że nieznalazł skwapliwości (a jakżeż może być bezpośrednia gotowość tam gdzie się zbiegają wszystkie niewypróbowane zamiary i wszystkie niepomiarkowane gorliwości) usunął się na bok. Życie jego pełne prywacyi zajęte było nabożeństwem i pracą piśmienną. Pisał wiele, między innemi memoryał do propagandy i wykład pierwszych rozdziałów Ś. Jana. Niespodzianie 6 czerwca 1840 odbiera list od prefekta propagandy z pochwałą myśli, która go do Rzymu przyprowadziła, zarazem z radą żeby się starał przedewszystkiem zdrowie odzyskać i kapłanem zostać. List ten udzielony przez Libermanna przyjaciołom we Francyi ożywił zaufanie wszystkich. Sam Libermann chcąc uprosić sobie opieki Matki Boskiéj puścił się o żebranym chlebie do Loretu. Z pielgrzymki téj wrócił tak pokrzepiony na siłach, że doktorowie dali mu świadectwo potrzebne do święceń. Równocześnie jeden z młodych przyjaciół Libermanna otworzył się z całą myślą przed biskupem Collier, benedyktynem, naczelnikiem missyi na wyspie Ś. Maurycego. Biskup gorąco przyjął zwierzenie, prosił żeby go uważać za opiekuna mającego się zawiązać stowarzyszenia, obiecał wyrobić dlań przytułek przy kollegium angielskiém w Douai i napisał do Papieża z prośbą o pozwolenie przybrania sobie tych pomocników i do Strasburga z przeło-

żeniem żeby Franciszka Libermann wyświęcić. W skutek tych starań Libermann przybył do Strasburga w r. 1841 i wszedł do seminaryum. Tu go czekał nowy dowód wyraźnéj łaski Bożéj. Nauka teologii wydała mu się łatwą i pociągającą. W kilka miesięcy dostąpił godności diakona i zaraz udał się do Neuville pod Amiens. Tam przygotował się do kapłaństwa, które w jesieni r. 1842 otrzymał. Pierwszą mszę odprawił w N. Dame des Victoires w Paryżu z niesłychaném rozrzewnieniem. Przyszła chwila naznaczona przez P. Boga na rozpoczęcie nowego dzieła. W Neuville zebrali się przyjaciele X. Libermann i przedsięwzięli odbyć nowicyat wspólny. Zgromadzeniu swemu dali nazwisko Niepokalanego Serca N. Panny. X. Libermann został przełożonym. Ich oczy zwracały się na wybrzeże Gwinei. Owoż właśnie wezwano ich ztamtąd do Liberii nowo założonéj z wyzwolonych w Ameryce niewolników rzeczypospolitéj. Sześciu udało się na missyę, ale Pan Bóg chciał widocznie próbować nowego zgromadzenia, bo pięciu zaraz umarło. Jeden tylko pozostał, X. Bessieux, późniejszy biskup tamtego kraju. W r. 1845 missyę Liberii powierzono z Rzymu zgromadzeniu Niepokalanego Serca N. Panny i jeden z jego członków, X. Tisserand, mianowany został prefektem apostolskim. Ale nie tu koniec prób. Okręt, na którym płynął X. Tisserand, zatonął i missyonarz śmierć przedwczesną znalazł. Nie zraziło to jego braci. Utworzono w Liberii wikaryat apostolski i X. Truffet towarzysza X. Libermanna przeznaczono na biskupa. X. biskup Truffet umarł w kilka miesięcy po przybyciu. X. Libermann wtedy zażądał utworzenia dwóch wikaryatów apostolskich dla niewolników czarnych. X. Bessieux został biskupem, X. Kobes koadjutorem. We Francyi tymczasem zgromadzenie wzrastało. Przeniesione z Neuville do Amiens, późniéj do klasztoru po Cystersach w Notre-Dame du Gard, połączyło się w końcu w jedno z seminarium Ś. Ducha w Paryżu, seminarium założoném w roku 1708, które pod koniec zeszłego roku miało przywiléj dostarczania missyonarzy do Guyany francuzkiéj, a które w roku 1816 zostało wezwane do posyłania księży do wszystkich francuzkich kolonii. Połączenie nastąpiło za upoważnieniem Stolicy apostolskiéj (X. Libermann sam w tym interesie jeździł do Rzymu) w r. 1848. Zgromadzenie połączone pod kierunkiem X. Libermann przyjęło miano *Zgromadzenia S. Ducha i Niepokalanego Serca Maryi* (Congregation du Saint Esprit et de l'Immaculé Coeur de Marie). Pierwszym owocem połączenia było ożywienie missyi na wyspie Madagascar. X. Libermann ciągle miał na sercu utworzenie biskupstw w koloniach francuzkich. Starania jego otrzymały skutek 27 września 1850 r. Powstały trzy biskupstwa na Guadalupie, na Martynice i na wyspie Bourbon. Jak widzimy X. Libermann wiele przez lat 12 uczynił, ale co największa, że przysposobił więcéj niż sześćdziesiąt apostołów, z których dwunastu wśród trudów apostolskich chwalebną śmiercią umarło. Niespracowany ten i pełen miłości kapłan znajdował czas i na inne posługi. Zawsze zajęty potrzebami dusz opuszczonych zbierał w Amiens na nauki biednych Sabaudczyków i żołnierzy. W Paryżu także missye dla żołnierzy przedsiebrał, podpierał roboty bractwa *de la Sainte Famille* i konferencye dla duchownych w seminarium Ś. Ducha dawał. Umarł jak najświętobliwiéj w Paryżu otoczony uczniami swymi. Kiedy konał w przyległéj kaplicy śpiewano *Magnificat* i właśnie rozlegały się wyrazy *Et exaltavit humiles*.

Piękne i wzmacniające szczegóły tego życia wyjęliśmy z artykułu Benedyktyna J. B. Pitra, umieszczonego w *Univers* z 1 i 6. marca r. b.

Cześć Sgo Hilarego. Donieśliśmy w Przeglądzie o uznaniu Ś. Hilarego z Poitiers doktorem kościoła. Dekret papiezki z 10. stycznia 1852 rozporządza, że odtąd w dzień Ś. Hilarego będzie się odprawować officium i msza doktorów.

Dekret opiewa:

Postquam superiori anno 1851. S. Hilarius Episcopus Confessor, formiter declaratus confirmatusque fuit universalis Ecclesiae Doctor, locus factus est adprobationi additionis ad sextam lectionem, quam in Ordinariis Sacrorum Rituum Congregationis Comitiis ad Vaticanum hodierna die habitis. Sacra eadem Congregatio adprobandam censuit, praevia revisione. Qua tandem expleta. Sacra Rituum Congregatio adprobavit memoratae que sextae lectioni addendam concessit, declarans quod deinceps in festo S. Hilarii a Clero universalis Ecclesiae Officium cum Missa persolvi debeat de Communi Doctorum et cum Lectionibus primi nocturni de Scriptura occurrente. Oratio, vero quae superius adnotatur, adprobata pariter fuit pro dioecesi tantum Pictaviensi, in qua Sanctus Hilarius colitur uti praecipuus ad Deum patronus.

Oto przydatek do VI Lekcyi.

Eum a multis Patribus et Conciliis insignem Ecclesiae Doctorem nuncupatum, atque uti talem in aliquot dioecesibus cultum, tandem instante Synodo Burdigalensi Pius IX. Pontifex Maximus et Sacrorum Rituum Congregationis Consulto universae Ecclesiae Doctorem declaravit et confirmavit, ac ipsius festo die Missam et Officium de Doctoribus ab omnibus recitari jussit.

W Poitiers odmawiać jeszcze będą kolektę następującą:

Praesta quaesumus Omnipotens Deus, ut excellentiam Verbi Tui, quam beatus Hilarius Pontifex et Doctor constanter asseruit, ef convenienter intelligere valeamus, et veraciter profiteri, per eundem Dominum Nostrum Jesum Christum.

Kapelani przy cmentarzach paryzkich, kapelani przy flocie. Na trzech cmentarzach paryzkich grzebią corocznie więcéj jak 20,000 umarłych, a z tych blisko 15,000 we wspólnych niekosztujących dołach. Dla braku księży dotąd pogrzeby ubogich odbywały się bez assystencyi duchownéj. Owoż to opuszczenie raziło serca katolickie i p. de Cormenin znany pisarz podał X. arcybiskupowi projekt, żeby ustanowić kapelanów przy cmentarzach.

Na prowincyi, są słowa memoryału p. de Cormenin, po chrześciańsku ubogiego i żebraka w grób kładą; dzwonią w dzwony, Xiądz idzie za trumną, odmawia modlitwy i dół kropi.

W naszym wielkim Babilonie niedawno jeszcze grzebano biednych jednych na drugich tak, że nie godziło się powiedzieć, że je składano w ziemię. Późniéj zaczęto stawiać trumny jedna koło drugiéj. Może Bóg da że w końcu każdy osobne łoże spoczynku otrzyma.

Nim to nastąpi zróbmy jeszcze jeden krok na drodze uszanowania człowieka stworzenia boskiego, nie zostawiajmy dłużéj w opuszczeniu jego powłoki śmiertelnéj, nie pozwalajmy odejść żadnéj duszy bez pobłogosławienia jéj, bez pożegnania jéj przez usta kapłana.

Myśl piękna p. de Cormenin, który wnosił żeby zawiązać instytucyę i dać jéj miano *Oeuvre des dernières prières* byłaby może minęła bez skutku, gdyby rząd francuzki nie był wziął całéj rzeczy w swoje ręce.

Już 1go września roku zeszłego pisał prezydent rzeczypospolitéj do arcybiskupa paryzkiego w celu porozumienia się bliższego. Teraz 21. marca wyszedł dekret stanowiący, że odtąd będzie dwóch kapelanów przy każdym cmentarzu dla odprowadzenia do grobu ciał biednych ludzi.

Inny dekret prezydenta z 31. marca rozporządza, że odtąd będzie kapelan na każdym okręcie admiralskim wypływającym na expedycyę. Rzecz to słuszna i od dawna pożądana. Kapelani floty będą zależeć od kapłana jeneralnego, który się ma znosić z biskupami co do wyboru xięży. Xięża ci zresztą nieprzestają zależeć od swoich właściwych biskupów.

Kapelanem jeneralnym mianowany został X. Coquereau, ten, który towarzyszył wyprawie po zwłoki cesarza Napoleona.

Dzienniki religijne robią słuszną uwagę, że kreacya jeneralnego kapelana jest niepotrzebna. Należało wybór biskupom zostawić. Tak wszystko szło drogą zwyczajną, gdy tymczasem upoważniono zgłaszanie się i zabiegi niespokojnych umysłów. Że w rzeczach kościelnych wszelka osobna władza po za władzą biskupią nic niewarta, o tém uczy doświadczenie.

Dar Hr. Alex. Przezdzieckiego do kościoła Sgo Idziego w Prowancyi. Hr. A. Przezdziecki znany miłośnik pamiątek historycznych kraju naszego, ofiarował bogate cymborium do kościoła Ś. Idziego, gdzie niegdyś Władysław Herman przysyłał prośbę o modlitwy by mu się syn urodził, a potém dary z wdzięczności za urodzenie Bolesława Krzywoustego.

Królowie polscy nieraz kościoł ś. Idziego obdarzyli. Ostatni Zygmunt III złożył w ofierze 40 dukatów na kielich.

Cymborium darowane przez p. Przezdzieckiego wychodzi z pracowni p. Froment Meurice w Paryżu. Jest ono srebrne pozłacane, ozdobione kamieniami drogiemi. Napisy łacińskie przypominają łaskę otrzymaną przez Wład. Hermana. Na podstawie znajdują się trzy medaliony z wyobrażeniami Ś. Stanisława, Śtéj Salomei i Śgo Kazimierza. Na pokrywie stoi Chrystus, u nóg którego modli się Śty Idzi, a młody Bolesław koronę książęcą składa.

Poświęcenie cymborium nastąpiło w niedzielę 28. marca w czasie wielkiego nabożeństwa, w obec licznie zgromadzonych mieszkańców miasteczka Saint Gilles.

Po ewangelii przemówił proboszcz miejscowy by wytłómaczyć znaczenie ceremonii i zachęcić wiernych do wdzięczności dla donatora i dla narodu polskiego. Potém modlono się ,za Polskę.

Statua Piotra Pustelnika. Otwarta została składka na wzniesienie w Amiens statuy Piotra pustelnika apostoła i przewodnika pierwszéj wojny krzyżowéj.

Palliusz przyznany biskupowi z Arras. Ojciec ś. chcąc uczcić wielkie apostolskie, pisarskie i polityczne zasługi X. Parisis niedawno przeniesionego z biskupstwa Langres do biskupstwa Arras zaszczycił go przyznaniem palliusza. X. biskup Parisis na wyraźne życzenie Ojca ś. zasiadał od r. 1848 w zgromadzeniach narodowych.

List pasterski biskupa z Nevers. Biskupi francuzcy odznaczali się zawsze chwalebną gorliwością o wypełnienie przyrzeczeń jakie każdy biskup przy poświęceniu swojém składa. Widzimy ich wszystkich jeżdżących z kolei do Rzymu. Teraz udaje się tam biskup z Nevers, który na wyjezdnem pożegnalny list pasterski do duchownych swojéj diecezyi wydał. List ten zaczyna się jak następuje;

„W dniu pamiętnym naszéj konsekracyi, przyobiecaliśmy w obec oł-„tarzów świętych, że *odwiedzimy osobiście grób apostołów*, *by zdać Ojcu „ś. sprawę z naszego pasterskiego urzędu i ze wszystkiego co się doty-„czy stanu, w jakim się znajduje nasz kościół*, *karność duchownych i lu-„du*, *tudzież zbawienie dusz naszéj pieczy powierzonych i obiecując, że „przyjmujemy z pokorą i pilnie wykonamy rozkazy apostolskie*, *któreby-„śmy wzajem odebrali.* *)

„Oddawna pragnęliśmy wywiązać się z téj uroczystéj obietnicy, wsze-„lako ważne okoliczności zewnętrzne i prace rozpoczęte nie dały nam my-„śleć o podróży.

„Teraz kiedy nadeszły dni spokojniejsze i kiedyśmy dokonali w wiel-„kiéj części zamierzonych robót, udajemy się do miasta wiecznego. Tam „rzucimy się do stóp Ojca wielkiéj chrześciańskiéj rodziny, wypowiemy mu „nasze prośby i nasze pociechy i wzywając go o radę i o pomoc przyj-

---

*) *Pontificale Rom.* De consecr. Episcop.

„miemy Jego błogosławieństwo dla nas, dla was i dla ukochanéj trzody „pod straż naszą oddanéj."

Nawrócenie się księcia Pawła Wirtembergskiego. Niedawno wdowa po marszałku Soult księciu Dalmacyi wyrzekła się na łożu śmierci błędów protestanckich i przystępowała do Sakramentów śś. Teraz jeszcze głośniejsze zapisujemy nawrócenie.

Pokazało się przy śmierci księcia Pawła Wirtembergskiego brata panującego króla, ojca w. księżnéj Heleny rossyjskiéj, że książę ten już od kilku miesięcy przeszedł był na łono kościoła katolickiego.

Wiadomość o skandalu jaki miała wywołać przytomność nuncyusza papiezkiego przy łożu umierającego pokazała się fałszywa.

JAPONIA.

Wyprawa morska ze Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone Ameryki północnéj wyprawiają flotę do Japonii w celu upomnienia się o krzywdy handlarzom amerykańskim wyrządzone. Flotą ma dowodzić kommodor Perry. To przedsiewzięcie może mieć bardzo wielkie następstwa zwłaszcza dla katolicyzmu.

Religia chrześciańska srogiego w Japonii doznaje ucisku.

Kraj ten otworzony dla Europy przez Portugalczyków, użyźniony duchowo apostolstwem Ś. Franciszka Xawerego i Jezuitów, liczył w końcu XVI wieku milion ośmkroć sto tysięcy chrześcian. Sto trzydziestu Jezuitów krzewiło tam ewangielię. Wyznawano chrześciaństwo jawnie. W miastach wznosiły się kościoły, szpitale, kollegia, seminaria. W Ozaka mieli missyonarze obserwatorium astronomiczne, w Myako akademię nauk. Jeden z missyonarzy piastował urząd biskupa. Wszystko to zmieniło się za przybyciem Anglików i Holendrów, którzy skorzystali z opuszczenia kolonii portugalskich przez Filipa II. pana ówczesnego Portugalii. Anglicy i Holendrzy rozdmuchali nienawiść Japończyków przeciw katolikom i zaczęło się od r. 1613 srogie prześladowanie. Długo opierali się chrześcianie Japonii, w końcu ulegli i dziś nikt nie wie czy na wyspach Archipelagu japońskiego są jeszcze skryte jakie szczątki chrześciaństwa. Od roku 1640 jedni Holendrzy mają przywiléj handlowania z Japonią, ależ pod jak nikczemnemi warunkami. W kantorze Derima wolno przebywać tylko jedenastu osobom a i te wysiadując na brzeg musiały niedawno jeszcze (mówią Holendrzy, że zwyczaj ten okropny już ustał) deptać po wyobrażeniu Chrystusa Pana i wyprzysięgają się Jego wiary. Dwa razy tylko do roku następuje wymiana towarów i to z niesłychanemi ostrożnościami.

Skoro raz zapory opadną, a Amerykanie oświadczają, że nie żądają żadnych wyłącznych korzyści i chcą tylko drogę oświacie chrześciańskiéj otworzyć, katolicyzm rychło na tym męczeńską krwią obficie zroszonym gruncie ożyje. Być nawet może, że się tam jeszcze znajdą chrześcianie praktykujący w skrytości.

Missyonarze katoliccy są w pobliżu. W Korei kraju hołdowniczym Japonii znajduje się biskup katolicki Xiądz Ferréol, zaś na wyspach Lieu-Kieu przebywa X. Forcade mianowany przez Grzegorza XVI biskupem Japonii. Nie jeden po ludzku rzeczy biorąc nierozumiał dotąd przeznaczenia X. Forcade, teraz dopiero łatwo widoki Opatrzności przejrzeć.

Rzecz godna wspomnienia, X. Robin proboszcz małéj parafii Digna w departamencie Jura we Francyi założył niedawno bractwo modlitw za nawrócenie się Japończyków. Ten piękny czyn, dowodzący silnéj wiary, otrzymał już zatwierdzenie i odpusty od Stolicy apostolskiéj. X. Forcade ze swojéj strony bierze żywy udział w całéj rzeczy. Dodajemy, że ktoby chciał wejść do bractwa winien się zgłosić albo do X. Robin proboszcza w Digna, albo do X. Plaisia proboszcza w Nance w tymże samym departamencie.

INDYE WSCHODNIE.

Missye w Madure. Zajmująca książka *La mission du Maduré par J. Bertrand de la Compagnie de Jésus* dała przed kilku laty bliżéj poznać to wielkie pole prac apostolskich. Teraz Xiądz biskup Alexy Canoz Jezuita, wikary apostolski w Madure odzywa się do szczodrobliwości osób pobożnych, o składki obfite. Ma on zamiar wybudować pewną liczbę kościołów, dokończyć istniejącego seminarium, z którém jest połączone kollegium dla młodzieży, założyć kilka szkółek elementarnych po miastach, także klasztor zakonnic z pensyą żeńską, szpital i drukarnię.

Wikaryat Madure mieści się na południowym cyplu półwyspu Indyjskiego. Jest tam 150,000 chrześcian rozrzuconych śród 3 do 4 milionów Indyan lub Muzułmanów. Kraj obejmuje dawne królestwa: Madure, Marava i Tandżaur.

Chrześciaństwo w owéj okolicy pierwszy O. Nobili, siostrzeniec kardynała Bellarmina w r. 1606 zaprowadził. Odtąd Jezuici nie przestali się trudnić missyą Madure aż do zniesienia zakonu. Wielu z nich położyło życie za wiarę, między innymi błogosławiony O. Britto, którego beatyfikacya wkrótce ma w Rzymie nastąpić.

Po upadku Jezuitów, missya w Madure wiele ucierpiała. Dopiero Grzegorz XVI znowu ją w r. 1838 Jezuitom powierzył.

Jezuici zastali na miejscu same ruiny. Wszystko na nowo wznosić trzeba. Wiele się już zrobiło *), ale rozmaite klęski jak cholera i pożar nawiedziły najważniejszy instytut seminarium. Owoż X. Canoz woła o pomoc do Europy i głos jego niezawodnie wysłuchany zostanie.

Osoby któreby się chciały przyczynić do pobożnych przedsiewzięć missyonarzy, mogą ofiary swoje przesłać na ręce O. Bertrand rue des Postes Ner 18. w Paryżu.

IRLANDYA.

Śmierć arcybiskupa dublińskiego. Ostatnich dni lutego umarł doktor Murray arcybiskup dubliński, człowiek poważny i uczony, ale zbyt słaby w obec rządu. Chodzi teraz o zapełnienie wakującéj stolicy. Owoż dnia 2. kwietnia zebrali się w Dublinie kanonicy i proboszcze archidiecezyi dla ułożenia listy trzech kandydatów mającéj być przedstawioną papieżowi. Znalazło się 6 kanoników i 45 proboszczy. Najwięcéj głosów śród wielkiego podziału otrzymali: Xiądz Paweł Cullen arcybiskup z Armagh i prymas naczelnik gorętszéj części duchowieństwa (23 głosy), dziekan Meyler (9 głosów) i proboszcz Dunne (8 głosów). Mieli się jeszcze zebrać biskupi sufragani dla dania swego zdania o kandydatach.

LOMBARDYA.

Seminarium missyi zagranicznych. Od lat dwóch biskupi lombardzcy założyli w Medyolanie seminarium missyi zagranicznych. Teraz już pięciu missyonarzy wychodzi ztamtąd na apostolstwo. Przeznaczeni zostali do wysp Oceanii, a że owe okolice ewangielizowane są po największéj części przez zgromadzenie Maristów z Lugdunu, propaganda oddała ich pod dyrekcyą tego zgromadzenia. Połowę funduszu na drogę (48,000 złpol.) dało im bractwo rozkrzewiania wiary i propaganda, drugą połowę spodziewają się uzbierać.

PIEMONT.

Stan rzeczy. Smutny widok dla serc katolickich przedstawiają sprawy Piemontu. Są tam u steru ludzie, którzy dawniéj umieli łączyć zasady konstytucyjne z umiarkowaniem, a nadewszystko z uszanowaniem dla religii,

*) Czytaliśmy w ostatnich czasach w *Univers* list X. Prospera Bertrand o dwóch ważnych zakładach w Dindiguel: o nowicyacie dla Indyan, i o kongregacyi N. Panny siedmiu boleści.

a którzy teraz ciągle namiętnością grzeszą i złych usposobień dla kościoła dowody dają. Lekceważenie stolicy apostolskiéj, prześladowanie biskupów i duchowieństwa, spoliacye zakładów religijnych, ucisk prasy religijnéj z jednéj; pobłażanie złym namiętnościom, opieka udzielona propagandzie protestanckiéj (w Turynie, gdzie niema prawie protestantów, wychodzi pismo protestanckie: *Bona Novella*) z drugiéj strony; oto główne rysy tamtejszego stanu rzeczy. Żal bierze na wspomnienie, że taki naprzykład człowiek jak Azeglio nie wytrzymał próby okoliczności. Snać religijne przekonania dawniejszego umiarkowanego stronnictwa nie były ani gruntowne ani ściśle prawowierne, kiedy je tak łatwo źle zrozumianemu patryotyzmowi poświęcili. Obłąkało tych ludzi bałwochwalstwo narodowe i dziś nie są oni zdolni ani zastanowić się, ani przyznać omyłki, ani kroku cofnąć. Gdzie prowadzą ślepe namiętności polityczne, to nam pokazuje przykład Giobertiego, którego ostatnie dzieło *Del rinnovamento civile d'Italia* *) jest zbiorem mizernych a pełnych nienawiści deklamacyi.

Prawdziwy skandal stanowi sprawa profesora Nuytz, wykładał on w uniwersytecie prawo kanoniczne i z powodu swego kursu drukiem ogłoszonego uległ cenzurze z Rzymu. Owoż nietylko, że się nie poddał kościołowi, ale jeszcze głośny bunt ciągle ponawia. W ostatnich czasach zamienił wprawdzie katedrę prawa kanonicznego na katedrę prawa rzymskiego, cóż z tego, kiedy jego następca oświadczył, że tych samych zasad bronić będzie.

Zapowiedziana zmiana w prawodawstwie tyczącém się małżeństw, to jest mające nastąpić zaprowadzenie małżeństwa cywilnego (małżeństwa przed urzędnikiem bez konsekracyi religijnéj) zastrasza sumienia katolickie.

Rokowania z Rzymem o konkordat nie ustają, że jednak nie ma szczeréj chęci porozumienia się ze strony ministra de Cavour i jego kolegów, trudno się spodziewać jakiegoś skutku. Rzym napróżno posuwa się do ostatecznéj granicy ustąpień. Jedyny stronnik konkordatu p. de Foresta niedawno wyszedł z ministerstwa.

PRUSY.

Nawrócenia. Niedawno modlił się świat katolicki podczas jubileuszu o nawrócenie zbłąkanych, otoż jak gdyby na dowód, że modlitwy wysłuchane zostały, nastąpiła w Berlinie znaczna liczba nawróceń.

RZYM.

Ubytki w kollegium kardynałów i nowe promocye. W ciągu zimy umarło trzech kardynałów piastujących znakomite godności kościelne, kardynałowie Orioli, Castracane i Bernetti. Ostatni nawet politycznie wiele przed kilkunastu laty znaczył.

Czterech nowych kardynałów mianował papież w konsystorzu dnia 15. marca, dwie nominacye *in petto* zachowując. Czterej wyniesieni na wysoką godność kardynalską duchowni są: biskup z Sinigaglia, Lucciardi, arcybiskup *in partibus* d'Andrea, arcybiskup *in partibus* Morichini autor dzieła o instytucyach dobroczynnych w Rzymie i arcybiskup z Bordeaux Donnet.

Kardynał Mai. Przed kilku laty zasłużony w świecie uczonym kardynał A. Mai, przepisał z najdawniejszego rękopismu biblii znajdującego się w Watykanie, text grecki tłómaczenia *Siedmiudziesiąt*, a to w celu przygotowania nowego wydania. Rozmaite okoliczności druk opóźniły. Otoż teraz rozgłoszono, że Stolica apostolska zabrania publikacyi. Pogłoska jest fałszywa. Jeśli kardynał dotąd książki zapowiedzianéj nie ogłosił, to dla tego, że go zajmowały inne prace. W téj chwili drukuje 18 tomów in 4to niewydanych jeszcze ojców greckich z tłómaczeniem łacińskiém.

---

*) Wszystkie dzieła Giobertiego umieszczone zostały na indexie.

Instytut dla nawracających się ministrów anglikańskich. Wiadomo jest jak wielka liczba xięży anglikańskich przeszła już na łono kościoła katolickiego i jak wielka ciągle przechodzi. Wszyscy oni prawie radzi daléj pracować w duchownym zawodzie, już dla tém snadniejszego starania się o nawrócenie rodaków, już że do obowiązków duchownych nawykli. Dla nabożeństwa, także w celu przerobienia swego wykształcenia religijnego, każdy z nich do Rzymu spieszy; nie każdy jednak ma środki na pobyt w mieście świętém, zwłaszcza po utracie beneficium w Anglii. Ci nawet, którzy środki posiadają, z trudnością znajdują stosowny przytułek do pracy. Żeby tedy wyraźnéj odpowiedzieć potrzebie, Ojciec ś. zakłada instytut, w którym ministrowie anglikańscy nawróceni, sposobiący się do święceń duchownych, wygodne pomieszczenie i pomoc naukową znajdą. Instytut urządzają blisko Watykanu w pałacu *dei Convertiti* będącego dawniéj własnością rodziny Spinola, a od końca XVII wieku obróconego na przytułek dla nowo nawróconych. Na koszta urządzenia Ojciec ś. łoży z własnéj kieszeni.

Pobłogosławienie Róży Złotéj. Wedle zwyczaju w czwartą niedzielę postu nazwaną z okoliczności, o któréj mamy mówić, niedzielą *Laetare* albo niedzielą róż, Ojciec ś. bezpośrednio przedemszą pobłogosławił różę złotą. Róża ta bywa zwykle posłana w ciągu roku jednéj z królowych katolickich. Jeśli nie dostała przeznaczenia, znowu ją w roku następnym Ojciec ś. błogosławi. Zwyczaj błogosławienia róży sięga dalekiéj starożytności. Ceremonia tak się odbywa: Bukiet z kilku róz złotych wetknięty w naczynie pięknego kształtu, wystawiają w zakrystyi ś. Piotra, między dwoma świecami zapalonemi. Kiedy Ojciec ś. udaje się do kaplicy Syxtyńskiéj dla wysłuchania mszy ś., zatrzymuje się, przywdziewa albę i stułę i wziąwszy kadzielnicę z rąk jednego z kardynałów, odmawia bardzo piękną modlitwę. Następnie kładzie w różę środkową nieco balsamu peruwiańskiego i piżmowego proszku, kropi i kadzi. Po błogosławieństwie niosą różę na ołtarz, gdzie zostaje u stóp krzyża na bogatéj różowéj poduszcze przez cały przeciąg mszy ś. Przy mszy ornaty celebrującego i assystentów są różowego koloru: nawet papież i kardynałowie kładą pierwszy kapę i stułę różową, drudzy różowe sutanny i manteletty. Kardynałowie cały dzień ubiór ten zachowują. W tym roku mszę w obecności papieża odprawił kardynał Mathieu arcybiskup z Besançon.

Dawniéj papież niesiony na *sedia gestatoria* sam brał różę na ołtarz i z powrotem. Trzymał ją wtedy w lewéj ręce, a prawą błogosławił ludowi.

Jeszcze dawniéj ceremonia odbywała się w kościele *Santa Croce in Gerusalemme.* Papież jechał z Lateranu konno, otoczony licznym dworem. Przybywszy na miejsce, sam śpiewał mszą ś. i po ewangielii do ludu przemawiał. W powrocie trzymał siedząc na koniu różę złotą. Konia prowadził prefekt Rzymu w purpurę i złoty łańcuch przybrany, który otrzymał różę złotą w darze.

Arcybractwo Zwiastowania. Arcybractwo Zwiastowania (dell' Annunziata), które corok rozdaje posagi biednym a przykładnym panienkom, rozszafowało w roku bieżącym 20,640 skudów, (około 175,000 złp.). Wyposażono 646 panien. Arcybractwo Zwiastowania założone zostało w połowie XV wieku. Do dobrodziejów jego należy ś. Pius V. Urban VII zapisał mu swój majątek. Każdy papież zwykł dawać arcybractwu w dzień Zwiastowania N. Panny bogatą ofiarę w pieniędzach. Instytucya ta jest bardzo popularna: należą do niéj wszystkie cechy. Dodać należy, że nietylko idące za mąż panny ale i wstępujące do klasztoru posagi dostają.

Składka na towarzystwo rozkrzewienia wiary. Wiadomo jest, że należący do towarzystwa rozkrzewienia wiary, dwa tylko mają obowiązki,

raz odmawiać codziennie na intencyą towarzystwa jedno *Ojcze nasz i Pozdrowienie Anielskie* z dodatkiem wyrazów: „Śty Franciszku Xawery módl się za nami," powtóre składać tygodniową jałmużnę jednego grosza na missye. Ojciec ś. w troskliwości, żeby i najubożsi mogli dostąpić odpustów do dzieła przywiązanych, kazał rozporządzić, że odtąd każdy co choćby najmniejszą sumę w ciągu roku złoży, w duchownych korzyściach towarzystwa będzie miał udział. Kardynał Asquini prefekt świętéj kongregacyi odpustów wydał 20. stycznia r. b. dekret treści stosownéj.

Bibliografia katolicka.

Niepodobna nam było, niepodobna jest jeszcze teraz dla braku współpracowników, zdawać sprawę ze wszystkich ważnych dzieł religijnéj treści w obcych językach. Dotąd mało mówiliśmy o pismach X. Jakóba Balmes, nie uczyniliśmy żadnéj wzmianki o znakomitém i tak już rozpowszechnioném dziele Augusta Nicolas, nie wspomnieliśmy o wielu godnych zastanowienia publikacyach niemieckich. Żeby choć w części niedostatków zaradzić, przyłączamy do kroniki religijnéj część bibliograficzną, w któréj zamieścimy krótką wiadomość o nowo wychodzących religijnych dziełach.

— Dr. Eckert ogłosił w Dreźnie zajmującą i bardzo pouczającą rzecz o Wolnomularstwie. W dziełku swojém noszącém tytuł: *Der Freimaurer-Orden in seiner wahren Bedeutung*, wyświeca związek Wolnomularstwa z zakonem Templariuszów.

— Krystian Brentano wydaje teraz w Frankfurcie nad Menem wszystkie pisma brata swego Klemensa Brentano; wydanie obejmuje siedm tomów. Sława poetyczna wielkiego katolickiego poety zyska niezawodnie na tém zebraniu w jedno jego rozproszonych wierszy.

— We Francyi X. Drioux przedsiewziął ważną i bardzo użyteczną pracę. Wydaje nowe tłómaczenie największego pomnika naukowego wieków średnich: *Summy teologicznéj* Ś. Tomasza z Akwinu z jak najobszerniejszemi objaśnieniami i przypiskami. Będzie 7 tomów (cena każdego tomu 5 franków i pół). Wyszedł już tom I. X. Drioux otrzymał zachęcenie od wielkiéj liczby biskupów.

— Sławny wydawca Didot w Paryżu, łoży na poważne i kosztowne dzieło przez Benedyktynów z Solesme rozpoczęte, a którego pierwszy tom nosi tytuł: *Spicilegium Solesmense complectens Sanctorum Patrum auctorumque ecclesiasticorum anecdota hactenus opera, selecta e graecis, orientalibusque et latinis codicibus, publici juris facta, curante D. J. B. Pitra O. S. B. Monacho e congregatione Gallica, nonnullis ex abbatia solesmensi opem conferentibus. Tomus I. in quo preacipue auctores saeculo V. antiquiores proferuntur et illustrantur* (druk u Lecoffre). Jest to niesłychanie ważna publikacya. W pierwszym tomie napotykamy nieznane dotąd ułamki lub całe traktaty Ś. Klemensa papieża, Ś. Dyonizego Areopagity, Ś. Polikarpa, Ś. Ireneusza, Origenesa, Euzebiusza z Cezarei, Ś. Hilarego, Ś. Atanazego, Ś. Bazylego, Ś. Jana Chryzostoma itd. Są tam i rzeczy nieznanych dotąd autorów. W doskonałych prolegomenach uczony Dom Pitra, autor *Życia S. Legera*, *Historyi Bollandystów* i dzieła *La Hollande Catholique* opisuje rękopisa, których używał i kreśli ich dzieje. Staranności wydania z fac-similami, z tablicą chronologiczną, z *addenda* i *corrigenda* ze spisem, nie można dosyć pochwalić. Nazwiska 300 pierwszych prenumeratorów wydrukowano na czele. Tom kosztuje 15 franków.

— Wyszedł w Paryżu u Julien Lanier et Comp. ważny zbiór *Correspondance de Rome recueil des Allocutions, bulles encycliques brefs et autres actes du Saint Siège apostolique.* Jest to zbiór podręczny najpotrzeb-

niejszych decyzyi kościelnych dawniejszych i nowszych wedle podobnege zbioru w Rzymie. Tom wydrukowany zawiera wszystko co wyszło z druku w Rzymie przez lata 1848, 1849 i 1850, od czasu jak publikacya się rozpoczęła. W tomie II. będzie to co wyszło w Rzymie w r. 1851.

Znane są powszechnie w świecie katolickim i jak najmocniéj cenione korrespondencye missyjne wydane w zeszłym wieku, a noszące tytuł *Lettres édifiantes*. Teraz przedsiewzięto publikacyę, w którą główny materyał listów owych wejdzie. Przybędą uzupełnienia i wiadomości o missyach późniejszych. Oprócz tego wszystko zostanie metodyczniéj rozłożone. Publikacya o któréj mówimy nosi tytuł: *Les actes des Apotres modernes, relations epistolaires et authentiques des voyages entrepris par les Missionnaires catholiques pour porter l'Evangile chez tous les pouples et civiliser le monde.* Dzieło bardzo ozdobnie drukowane i ozdobione 800 rycinami wyjdzie w 200 poszytach (każdy poszyt kosztuje 20 centimów, około 11 grpol.). Pierwsze poszyty już wyszły.

Wielka rewolucya francuzka przerwała wydawanie szacownéj historyi kościołów francuzkich pod napisem: *Gallia christiana.* Odtąd wiele pojedynczych monografii zapełniło próżne miejsca. W téj chwili wyszła bardzo dobra historya kościoła w le Mans p. t. *Histoire de l'Eglise du Mans p. le Rev. Dom. Paul. Piolin Bénédictin.*

— Ogłoszono w Paryżu zajmujące dzieło p. t. *Chateaubriand et ses écrits* p. M. Collombet. Jest to sumienne i zdrowe ocenienie pisarza, który oddał usługi religii, ale zanadto o sobie myślał, żeby mieć proste i czerstwe natchnienie.

— Dzieło: *The one primeval language traced experimentally through ancient Inscriptions in alphabetic character of lost Powers from the four continents, including the voice of Israel from the rocks of Sinai; by Rev. Ch. Forster*, (London, Richard Bentley), robi niemałe w religijnym i naukowym świecie wrażenie. Autor xiądz anglikański znany z dzieł *Mahometyzm odsłoniony i geografia historyczna Arabii*, porusza i rozwiązuje, (trudno jeszcze sądzić czy szczęśliwie), kwestyą wielkiéj wagi. Wskażemy pokrótce o co chodzi w jego książce.

Lat temu 1300 kupiec jeden z Alexandryi zwrócił uwagę na okoliczności, że skały puszczy Sinai okryte są napisami, które podanie do epoki Mojżesza odnosi. Opowiadanie jego przecież pozostało zapomniane aż do r. 1707, kiedy je uczony benedyktyn Montfaucon odgrzebał. Montfaucon przecież nie przyznał wielkiéj wagi całéj rzeczy. Znacznie późniéj biskup jeden irlandzki przeznaczył 20,000 złp. dla podróżnika, któryby napisy przekopiował. Znalazł się taki co przedsiewziął tę podróż i pewną liczbę kopii z niéj przywiózł. Odtąd minister anglikański Grey, królewskie towarzystwo do rozszerzania nauk w Londynie i profesor Beer z Lipska (w *Studia asiatica*), dostarczyli coraz więcéj skopiowanych napisów i swoje tłómaczenia podali. Profesor Beer utrzymuje, że te napisy są już z czasów chrześciańskich. Inaczéj mniema p. Forster w dziele, którego tytuł wypisaliśmy. On silnemi dowodami starożytność odległą napisów utwierdza. Napisów jest niezmierna liczba. Niektóre mają olbrzymie rozmiary, a że żaden lud na téj ziemi pustéj nie mieszkał i mieszkać nie mógł, trzeba je koniecznie odnieść do epoki czterdziestoletniéj wędrówki Izraelitów. W niektórych miejscach przy napisach znajdują się rzeźby. Przy napisie o bitwie Refidim rozpoznał p. Forster postać Mojżesza z podniesionemi rękoma. P. Forster daje tłómaczenie trzydziestu ośmiu napisów zamieszczonych w fac-simile. Napis IV u pana Forster ma znaczyć:

„Prorok na wielkim twardym kamieniu modli się do Boga, Aaron i Hur „podtrzymują jego ręce.“ Każdy łatwo zrozumie ważność jaką mieć może wytłómaczenie tych zabytków. Chrześcianie silni wiarą, że znajdą w nich

nowe świadectwo prawdy podań Pisma Ś., dają przykład poszukiwań. Nie brak i zaprzeczeń w téj ważnéj kwestyi. Pan Quatremère de Quincy w *Journal des Savans* ostro krytykuje p. Forster, którego zresztą dzieło nie całe dotąd wyszło.

Ze swojéj strony p. Lettin de Laval przywiózł z podróży do góry Sinai 700 odcisków napisów. Te obfitego materyału do zastanowienia uczonym dostarczą.

SPRAWY PUBLICZNE.

NOWY LIST SZLACHCICA POLSKIEGO.

Nie wspominaliśmy dotąd obszerniéj o przeciągającém się uwięzieniu hr. Adama Potockiego, chociaż czyn ten wyraźnie do upokorzenia szlachty polskiéj zmierzający żywo nas porusza. Nie chcieliśmy wytaczać sprawy na pole dyskussyi publicznéj, iżby choć w drobnéj części położenia oskarżonego nie pogorszyć.

Dziś przecież niepodobna nam dłużéj milczeć w obec wymownéj skargi przez *szlachcica polskiego* przed trybunał opinii europejskiéj za szlachetnym a ciężko prześladowanym człowiekiem wytoczonéj. *)

Nowy list pospieszniéj jest i niedbaléj napisany jak poprzedni, chwilami nawet wpada w niepotrzebną gwałtowność; ale odbija się w nim żywe uczucie i wysokie krzywdy wyrządzonéj pojęcie.

Na co nigdy przystać nie możemy, to na stanowisko rosyjskie autora. Jest ono niedobre, nieproste i każdemu tylko wrażenie drobnego środka zrobi.

Kiedy autor dwa tylko stronnictwa rosyjskie i austryackie w Galicyi wymienia, mamy ochotę z oburzeniem przypomnieć mu, że zapomniał o trzeciém najważniejszém, o stronnictwie polskiém.

Cóż znowu znaczy odezwa do téj szlachty austryackiéj, u któréj nienawiść dla imienia polskiego wszystkie inne uczucia zagłusza? U *szlachcica polskiego* jest to bodaj tylko manieryzm, który jak wszelki manieryzm razi i odstręcza.

Te zastrzeżenia uczyniwszy wyjmujemy z *listu* ustępy, które nas najmocniéj uderzyły:

Dziwnem wydać się może, że tak wielką przywięzujemy wagę do pojedynczego wypadku, i że w pośród potężnych rewolucyi, które społeczeństwem wstrząsają, zajmujemy publiczność cierpieniami jednego człowieka, jednéj rodziny. Lecz ten pojedynczy wypadek odsłania systemat działający; te cierpienia nie są udziałem jednéj tylko rodziny, ale całéj rasy, którą sprawiedliwość Boża poddała jarzmu germańskiemu. Milczymy, bo nas zmęczył trud skarg bezskutecznych, atoli byłoby wielką pomyłką myśleć, że jest jakie serce szlachetne, jakie serce uczciwe od Odry aż do Dźwiny, coby nie czuło się zranioném przez cios który hr. Potockiego uderzył. Najjaśniejszy Panie, szlachta przyjęła Cię z przychylnością w Galicyi, bo mimo błędów czasu wielkie społeczeńskie tradycye nigdy w niéj nie wygasły, bo mimo obrazy któréj w osobie hr. Potockiego doznała, chciała ona dać dowód iż umie rozróżniać świętą osobę

---

*) List szlachcica polskiego wyszedł w Berlinie u Schneidera p. t. *Lettre adressée à S. M. l'Empereur d'Autriche par un Gentilhomme polonais.*

monarchy od jego czynów. Nie zrozumiałeś Najjaśniejszy Panie téj wzniosłéj nauki; chciałeś nas przerazić, a twoi dworacy może ci wmówili iż dopiąłeś swego celu. Mnie się jednak zdaje, że doświadczenie 80 lat powinno było przekonać, iż nas ani powróz, ani więzienie, ani wygnanie przerazić nie zdołają.....

W istocie, jakeśmy już powiedzieli, wypadek ten odkrywa cały system at. Uwięziono bez żadnych form sądowych człowieka najznakomitszego w prowincyi przez urodzenie, majątek i osobistą wartość. Trzymano go w cytadelli Krakowskiéj przez trzy miesiące nie dając ani jemu, ani komukolwiek z jego rodziny najmniejszego napomknienia, jaki mógł być powód takowéj surowości. Czyn ten dokonanym zostaje wśród zupełnego pokoju, nie zaś w owych trudnych okolicznościach, które tłómaczą, jeźli nie usprawiedliwiają ucieczkę do zapobiegających środków. Przez nadmiar prześladowania prawdziwie niepojęty, uwięzienie to odbywa się na 10 dni przed rozwiązaniem żony kochającéj i ukochanéj od swego męża. Wasza Cesarska Mość przybywasz we dwa tygodnie późniéj, i to po raz pierwszy do starożytnéj stolicy Polski. Matka, i jaka matka, żąda od Ciebie sprawiedliwości. Wasza Cesarska Mość obiecujesz ją jak najrychléj, obiecujesz na słowo cesarskie, tymczasem 5 miesięcy upływa, a hr. Potocki dotąd w więzieniu.

Utrzymywano, Najjaśniejszy Panie, że byłbyś od razu dał przebaczenie, gdyby cię o nie proszono. Czyż nie wiesz że obowiązkiem monarchy jest wprzód sprawiedliwość niż łaska. Czyż nie wiesz, że człowiek, który błaga o przebaczenie, tem samém przyznaje się do winy.... Hr. Potocki jest niewinnym, wszyscy o tem przekonani jesteśmy, nie mniéj rząd twój jak wszyscy. Nie dozwól więc, Najjaśniejszy Panie, by wyszukiwano i gwałtem wymyślano zbrodnię tam gdzie jéj nie ma. Położenie hr. Potockiego było za nadto niepodległém, wpływ jego osoby i charakteru za nadto możnym, by nie wzbudzał niechęci, nie powiem w rządzie, lecz w tych nędznikach, którzy mniemają, że majestat władzy w nich jest uosobiony. — Otóż w tem jego zbrodnia; zaiste on temu poradzić nie może. Lecz nigdy on nie stawiał systematycznéj opozycyi rzadowi, owszem, uważał zawsze władzę jako siłę organizującą społeczeństwo. Jako taką zawsze ją szanował, zawsze ją podpierał i na mównicy i przeciw barykadom. Jego życie, tak młode jeszcze, nie upłynęło w ciemnościach sprzysiężeń, lecz na dniu białym. Z charakterem, który posiada, niebyłby ani chciał, ani mógł grać podwójnéj roli. Czyż nie zmusił z narażeniem życia do rozrzucenia barykad w Krakowie? Czyż nie głosował przeciw przyjeciu deputowanych węgierskich na sejmie w Wiedniu? Brakłoż mu odwagi by potępić dobitnemi słowy w obec wściekłego pospólstwa w Wiedniu morderstwo walecznego jenerała Latour? Czy stronnictwu anarchicznemu nie stawiał oporu zawsze i wszędzie? Raz jeszcze pytam, czego zawistni chcą od niego? Wasza Cesarska Mość może nie wiesz tych szczegółów, lecz gdy monarcha chce módz wszystko zrobić, powinnością jego jest o wszystkiem wiedzieć. Czego chcą? Ja powiem, Najjaśniejszy Panie. Oto nienawidzą go dla tego, że nosi jedno z tych świetnych imion, które głośne w przeszłości są zarazem rękojmią przyszłości narodowéj. Nienawidzą go temu, że posiada majątek niepodległy. Nienawidzą go, że będąc nieustraszonym obrońcą porządku, nie chce wejść w stosunki polityczne, które nie mają ani współczucia jego serca, ani przyzwolenia jego sumienia. Człowiek, jak on, który nie żąda niczego, który pewny swego sumienia nie boi się niczego, jest przeszkodą i obrazą dla niwelującego ducha rządu W. C. Mości. Ten to duch niwelujący, ta to demokratyczna nienawiść urzędników W. C. Mości, wywołał oskarzenia przeciw hr. Potockiemu, jako wywołuje nieprzyjazne uczucia, które ta kasta żywi przeciw każdemu szlachcicowi....

Ten, który ośmiela się przemawiać do W. C. Mości tym listem, nie ma honoru być Jego poddanym. Należy on do kombinacyi politycznéj, w którą prędzéj czy późniéj spłynie wszystko co jest polskiém, a nawet wszystko co jest słowiańskiém. Czytał on dość długo w księdze życia, i zdarzyło mu się czytać z uwagą wiele innych książ-

żek. Urojenia mało mają wpływu na jego umysł. Lecz od roku 1846 stało się to widocznem dla każdéj politycznéj intelligencyi, że środkiem ciężkości dla wszystkich żywiołów polskich jest Rossya. Hr. Potocki ukarany jest tem, przez co zgrzeszył. On jeden nie chciał zrozumieć téj konieczności i uporczywie starał się znaleźć w Austryi, jeźli nie sposób przywrócenia swéj ojczyzny, to taki skład polityczny w pośród którego żywioł nasz narodowy mógłby żyć i rozwijać się według swéj natury i swych potrzeb. Czy długie miesiące, które rząd W. C. Mości daje mu teraz do rozmyślania, wystarczyły, by rozpędzić te złudzenia? — nie wiem, ale o czem mogę zapewnić W. C. Mość, to o tem, że niesprawiedliwość, któréj hr. Potocki stał się ofiarą, przyniosła nowy dowód, że Habsburgi, równie jak Burboni niczego nie zapomnieli i niczego nie nauczyli się, i że jeźli dawniéj w Galicyi byli Arystokraci, Demokraci, Socyaliści, to dziś jest tylko stronnictwo rossyjskie i stronnictwo austryackie. Policya W. C. Mości powie Ci, jeźli wie, które z tych stronnictw staje się codzień liczniejszém.....

Wasza Cesarska Mość chcesz być monarchą absolutnym. I owszem. Jestto może jedyna rzecz która przystała okolicznościom obecnym. Lecz czy W. C. Mość wie pod jakim jedynie warunkiem można być monarchą absolutnym? Oto wtedy tylko, kiedy się ma odwagę i siłę wszystko czynić przez siebie samego, kiedy monarcha umie się postawić tak wysoko, że może bezpiecznie przyznać się do błędu. Miéj Wasza Cesarska Mość charakter Cesarza Mikołaja, a potem bądź despotą jeźli ci się podoba. Przed dwoma laty książę Ireneusz Ogiński w skutek fałszywych doniesień zostaje uwięzionym. Śledztwo trwa przez kilka miesięcy, przenikliwość cesarza odkrywa niesprawiedliwość, nie lęka się on wyznać błędu, nie upiera się by koniecznie znaleźć winowajcę, nie dość że uwalnia uwięzionego, ale publicznie Ukazem Cesarskim oświadcza żal za błąd popełniony, uznaje niewinność oskarzonego, karze intrygę, i tym sposobem daje szlachetne i zaszczytne zadość uczynienie zacnemu mężowi, który mógł był stać się ofiarą niepewnych Sądów sprawiedliwości ludzkiéj. Oto czyn prawdziwego monarchy.

Czy W. C. Mość zdobędziesz się na odwagę, by pójść za tym przykładem. Wiem że to nie jest ani w zasadach ani w tradycyach rządu austryackiego. Lecz pod tym to jedynie warunkiem można być monarchą absolutnym. Kiedy poddani mają taką ufność w sprawiedliwości panującego, iż są przekonanymi, że jeźli czyni źle to przez pomyłkę, wtedy cierpliwość niema granic, bo nikt nie wymaga nieomylności. Lecz nikt się moralnie nie podda a chrześcianin mniéj jak ktokolwiek inny, gwałtom i uciskom samowolnym, choćby je chciano usprawiedliwiać jedną z tych reguł jak owa, że władza nigdy nie może być w błędzie.....

A ty szlachetny młodzieńcze, Opatrzność wybrała cię, aby dać użyteczną naukę ludzkości, by okazać że żadne położenie, chociażby najwyższe, nie zasłania człowieka od razów fortuny. Cierpieć jest przeznaczeniem naszém, czy kto bogaty czy ubogi, pan czy poddany, uczciwy człowiek czy niegodziwiec. Oto jedyna i najsprawiedliwsza równość, którą Bóg postanowił, i która, gdyby ludzie mieli rozsądek, wystarczyłaby do rozbrojenia wszelkiej zawiści...... Niech hr. Potocki cierpi, jest człowiekiem; nieszczęście, które nań padło, spotkało już nie jednego na tym świecie. Cierpienia cnoty i doczesny tryumf zbrodni nie zadziwiają nas, tak jak potęga W. C. Mości nie przeraża nas; ma ona swe granice, które znamy a o których zdajesz się nie wiedzieć, i od twego trybunału, Najjaśniejszy Panie, jeźli się on okaże kłamliwym, odwołujemy się do innego, przed którym staniemy wszyscy, Ty i my maluczcy tego świata, by tam znaleźć tę sprawiedliwość, któréj wymiar na ziemi do W. C. Mości należy; bo jeźli władza od Boga pochodzi, to wiedz, Najjaśniejszy Panie że nie jesteś niczem innem, tylko zastępcą Boga ku dobremu.

MOWA PROFESORA STAHLA *na zebraniu ewangelickiém w Berlinie.*

Uczony profesor uniwersytetu berlińskiego, głośny przeciwnik rewolucyi ze stanowiska chrześciańskiego doktor Stahl, powiedział niedawno w Berlinie mowę znakomitą z wielu względów.

Doktor Stahl zastanawia się nad znaczeniem rewolucyi, wykłada, że z nią koniecznie zerwać trzeba, i wskazuje jak to uczynić.

„Co to jest, powiada, zerwać z rewolucyą?"

„Czy rewolucya znaczy gwałt przeciw władzy? Czy jest jedno co bunt? „Bynajmniéj. Rewolucyi nie godzi się uważać za czyn pojedynczy. To trwa„jący stan rzeczy, to nowy porządek. Zawsze były bunty, zmiany dyna„styi, wywrócenia konstytucyi. Rewolucya nosi wyłączne znamie naszéj „epoki."

„Jestże przynajmniéj rewolucya to samo co *wolność polityczna*, co „*instytucye liberalne.* Trzebaż koniecznie wybierać między nią lub między „monarchią absolutną? Ten co niechce rewolucyi, maż koniecznie chcieć „policyi bez prawa, i niezmienności starych kształtów prawnych? Nazwie„myż rewolucyonistą tego, który sobie życzy ściślejszego przymierza państw „niemieckich, albo opieki dla Szlezwigu przeciw Danii? Sąż koniecznie re„wolucyonistami ci, co się sprzeciwiają woli króla lub ministrów? Nie."

„Wolność polityczna, jedność i potęga państw niemieckich stanowią ce„le zgodne z porządkiem bożym, a uczciwy opór przeciw władzy może „być nakazany przez prawo boże. Tomasz Morus odmawiający uznania „supremacyi królewskiéj w kościele nie był rewolucyonistą."

„Jeżeliż tedy rewolucya nie jest ani buntem, ani wolnością polityczną, „jakże ją oznaczymy?"

„Rewolucya to doktryna polityczna panująca w umysłach od r. 1789 „i prawa życia publicznego określająca. Rewolucya to ugruntowanie rze„czy publicznéj na samowoli ludzkiéj w miejsce porządku bożego; nauka „twierdząca, że wszelka władza nie od Boga, ale od człowieka, od ludu po„chodzi, i że całe społeczeństwo nie ma za cel wykonywać przykazania bo„że, ale dążyć do zaspokojenia woli człowieka."

Daléj profesor Stahl przechodzi wymagania rewolucyi i wymownie wyłożywszy, że jéj początku w racyonalizmie szukać należy, wskazuje chrześciaństwo jako jedyny środek naprawy.

O chrześciaństwie, jakkolwiek protestant, mówi w wysoki sposób. Od każdego czy to od panującego czy od najmniejszego podwładnego, żąda przedewszystkiém moralnéj osobistéj poprawy. „Kto chce zerwać z rewo„lucyą, powiada, niech wprzód zerwie z grzechem."

W całéj mowie znajdują się uderzające i silnie wyrażone myśli.

Co do nas jakkolwiek uznajemy jéj ważność, nie wspominalibyśmy o niéj tak jak o wielu znakomitych objawach myśli ludzkiéj nie wspominamy, i gdyby profesor Stahl nie był mimochodem uczuć naszych narodowych zadrasnął.

Przechodząc wymagania rewolucyi jak *wszechwładztwo ludu, wolność bezwzględna, równość, rozdział między państwem a kościołem, karta konstytucyjna*, powiada on u końca:

„Rewolucya upomina się o nowe rozgraniczenie państw wedle naro„dowości w sprzeciwieństwie z prawem narodów. Chce żeby wszyscy „Niemcy, wszyscy Polacy, wszyscy Włosi tworzyli państwo jednolite, i że„by znieść wszystkie traktaty i wszystkie prawa poprzednie."

Otóż ten ustęp tak jawnie wykazujący co mogą uporna namiętność stronnicza i niska nienawiść narodowa, nawet nad najpoważniejszemi umysłami, zgorszył nas niepomału.

Profesor Stahl chrześcianin o poprawie osobistéj tak pięknie wykładający, nie chce, żeby niesprawiedliwości w prawie publiczném wynagrodzić! To jest uderzające i smutnie o słabości ludzkiéj świadczy.

Niezawodnie, żeby zamknąć erę rewolucyi, trzeba poprawy ogólnéj, przejecia się wszędzie duchem chrześciańskim. Ale jestże podobna poprawa, jestże podobne schrześcianienie stosunków w Europie, dopóki potęga państw kilku na to tylko obrócona, by właśnie najsroższą rewolucyę w jednym z krajów chrześciańskich zaprowadzić. Profesor Stahl oburza się na tych co chcą kościół poniżyć, instytucye historyczne poobalać, zagładzić pamiątki przeszłości. A cóż innego w Polsce się ciągle i to z góry od rozbioru dzieje?

Daléj niepodobna nam nie wskazać niesumienności w obokstawieniu myśli jedności Niemiec i myśli wskrzeszenia Polski. Przecież dla Polski nie o jedność rewolucyjną, ale o istnienie idzie!

Sam p. Stahl w mowie swojéj potępia cesarza Napoleona, za to, „że „złamał prawo europejskie, zniszczył dzieła porządku bożego i wzgardził „żywiołami narodowości.“

Owoż większe złamanie prawa, większe zniszczenie dzieł porządku bożego, większa krzywda żywiołom narodowości wyrządzona, dawniéj jeszcze jak cesarz Napoleon, w epoce rozbioru Polski, skrzywiły bieg wypadków europejskich i splamiły historyą.

Jeśli zresztą Polska powinna uznać narzucone jéj prawo publiczne, czemuż Niemcy w r. 1813 przeciw ówczesnemu prawu publicznemu powstały?

O niezawodnie nie jest jeszcze koniec burzy europejskiéj, kiedy się dotąd w sumieniach ludzi wyższych nie wypogodziło.

My się chętnie zgadzamy na to, że jedyne lekarstwo na złe naszych czasów leży w chrześciaństwie, a bliżéj mówiąc, w katolicyzmie; ale chrześciaństwo to dla nas rzecz prostego zastosowania, a nie systemat stronniczy.

Jeszcze jedno słowo.

W porządku bożym często przychodzą kary na narody. My Polacy doznajemy ciężkiéj chłosty pod którą mamy obowiązek ukorzyć się, która nas poprawić powinna. Wszelako kiedy ci, którzy względem nas są tylko narzędziami gniewu bożego, podają się zarazem za wyobrazicieli prawa, wolno nam odepchnąć to uroszczenie, wolno nam także przypomnieć im, że gniew boży i przeciw nim obrócić się może.

TEATR KRAKOWSKI.

Że teatr wielki wpływ na umysły zwłaszcza młodzieży wywiera, temu nikt nie zaprzeczy.

Jest przeto obowiązkiem ze stanowiska narodowego czuwać, żeby tą drogą na któréj mało się bardzo dobrego spodziewać można, przynajmniéj wielkie złe nie przychodziło.

Od dawnego już czasu widzimy z żalem, że dyrekcya teatru krakowskiego nie rozumie swego położenia i równie pod względem obyczajowym jak pod względem literackim, złego trzyma się kierunku.

Sztuki rozwiązłe albo dramata mizernie pomyślane i źle napisane nowszéj szkoły francuzkiéj ukazują się jedne po drugich na scenie polskiéj w Krakowie. Odgrzebują téż tam czasem i stare rzeczy, ale nie te któreby warto odgrzebać.

W ostatnich czasach grano tam *Zbójców* Szyllera. Teraz jest zapowiedziany *Mercadet* Balzaka.

Młodzieży naszéj stawiają przed oczy obraz najfałszywszych szałów lub najwyuzdańszego cynizmu.

Jestże to karm dla ludzi, którzy mają silnie a zawsze szlachetnie z trudną rzeczywistością się łamać.

Niechże publiczność krakowska poczuje się do obowiązku, niech pisma publiczne na niebezpieczeństwo uwagę zwrócą.

Bawić się wolno niezawodnie, ale zabawa nigdy niech sumienia narodowego na skrzywienie, obyczajów na szwank nie naraża.

INSTYTUT WYCHOWANIA *w Ostrowie pod Wieleniem.*

Rozeszły się niedawno po Księstwie programata w niemieckim i polskim języku z nazwiskiem doktora A. Beheim-Schwarzbach, programata tyczące się nowego instytutu wychowania dla młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego. *) Instytut miał być otwarty na Wielkanoc roku bieżącego.

P. Schwarzbach wiele obiecuje; nie zaprzeczamy jego dobrym chęciom. P. Schwarzbach powołuje się na swoję piętnastoletnią praktykę; moglibyśmy wykazać, że młodzież polska, która licznie do jego instytutu w Berlinie uczęszczała, nie wyniosła ztamtąd ani nauki ani dobrych nawyknień, ale i tu na napomknieniu poprzestajemy.

Nad jednym tylko punktem programatu chcemy zrobić wyraźniejszą uwagę.

P. Schwarzbach przyrzeka czuwać pilnie nad religijnością uczniów.

„Nauka religii, powiada, winna uczucie zawisłości od Boga podsycać „i utrzymywać, wpajać wiarę w młodociane umysły, polecać im gorące wy„pełnianie przykazań boskich, głęboko w nich zaszczepiać miłość bliźniego, „ufność w sprawiedliwość i wszechmocność Boga, tudzież nadzieję zba„wienia. Ku temu celowi zmierza oprócz nauki religii życie religijne i ści„słe zachowywanie przepisów i obrządków kościoła, w którym się uczeń „urodził.“ (str. 22.)

Owoż z dwóch rzeczy jedna; albo przełożeni instytutu, jak wiadomo niekatolicy będą sami obojętni w rzeczy wyznania religijnego, a wtedy żadne ich napomnienia skutku nie wezmą, albo będą wyłączni w swoim kierunku, a wtedy prawowierność dzieci może zostać na wielki szwank narażona.

Dobry przykład najlepiéj do pobożności prowadzi: dobry zaś przykład jest tylko w ścisłéj jedności praktyki religijnéj, między uczącymi i uczniami podobny.

Powie kto, że nie mamy tolerancyi. Zawczasu zarzutowi przeczymy. Tolerancyi chcemy zawsze i wszędzie, zalecamy ją jak najsilniéj; ale odpychamy indyferentyzm, bośmy się indyferentyzmu wyrzekli, który uważamy za największą plagę naszych czasów.

Zresztą przemawiając przeciw instytutowi niekatolickiemu wspólnemu dla rozmaitych wyznań, idziemy tylko za największą w kościele powagą.

Któż nie wie, że Ojciec Ś. jak najwyraźniéj systemat wspólnego wychowania w liście do biskupów irlandzkich potępił.

Wzgląd religijny jest dla nas oczywiście najważniejszym względem. Ale i tak pytam się: po co instytut prywatny tego rodzaju? Wszyscy co się prawdziwie chcą uczyć, odbywają cały kurs w szkołach publicznych.

---

*) Tytuł programatu: ***Wiadomość o instytucie wychowania i naukowym, który za pozwoleniem władz założonym zostanie we wsi Ostrowie pod Wieleniem (Filehne), położonéj nad koleją wschodnią, ogłoszona przez dyrygującego Dra A. Beheim Schwarzbach.*** Poznań (u Deckera) 1852.

Któż pozostaje? Otóż leniwi, tępi i rozpieszczeni, których byle jak przygotować trzeba. Zdrowy rozsądek osądzi, czy wśród takich żywiołów dobrze jest dzieci umieszczać.

TOWARZYSTWO HISTORYCZNE POLSKIE *w Paryżu.*

Wyszło z druku zajmujące zdanie sprawy z czynności towarzystwa w przeciągu pięciu lat ostatnich. Nosi ono tytuł: ***Towarzystwo historyczne polskie w latach od 1847 do 1852.*** Z tego zdania sprawy wyjmujemy najważniejsze ustępy.

Kiedyśmy się zabierali do zdania sprawy z roku 1847, zaszłe zaraz na początku 1848 roku wypadki, podały niemal w wątpliwość dłuższe istnienie stowarzyszenia naszego na ziemi francuzkiéj; — wszakże w chwili rozproszenia się członków, Rada Towarzystwa, na posiedzeniu 14. Marca 1848, zapisała w dzienniku czynności, zobowiązanie swoje na przyszłość, w tych oto słowach: „Jeśli, co podobniejsza, przyjdzie „nam jeszcze czas jakiś tu na miejscu organizować nadzieje nasze, Rada Wydziału „jest tego zdania, abyśmy wcale nie przerywali prac naszych. Służba tradycyi naro„dowych jest zawsze służbą przyszłości."

Przewidzenia te, na nieszczęście, rychło usprawiedliwione zostały. Wydział Historyczny, lubo w małym orszaku pozostałych członków w Paryżu, prace swoje w latach 1848, 1849, 1850 w zwyczajnym toku utrzymywał. Grono Londyńskie wierną i owocną niosło mu corocznie pomoc. Rozproszeni członkowie wracać poczęli; przybywali nowi. Nakoniec na początku 1851 r. za pomnożoną liczbą członków, pokrzepił się duch towarzystwa. A wtenczas, pierwszą myślą jego była nagląca potrzeba zapewnienia, po względem funduszów i pod względem opieki, trwałego bytu Bibliotece Narodowéj, temu wymownemu pomnikowi przeszłości naszéj, dodać możemy, pomnikowi zacnych usiłowań naszych, równie jak usiłowań Towarzystw Literackiego Polskiego i Naukowéj Pomocy, i wszystkich wygnańców polskich.

W takim stanie rzeczy, uznaliśmy za pierwszą, za konieczną podstawę dalszych starań, zapewnić najprzód własnemu naszemu istnieniu opiekę rządową, a mianowicie: uznanie stowarzyszenia naszego od Rządu francuzkiego za stowarzyszenie publicznego użytku, *(comme Société d'utilité publique).*

Wydział Historyczny, po długich naradach, ostatecznie na zebraniu d. 2. Kwietnia 1851 roku postanowił oddzielić się od Towarzystwa Literackiego, w którém się był zawiązał i z którém dotąd wspólnie działał, i dać stowarzyszeniu swemu tytuł ***Towarzystwa Historycznego Polskiego.*** Ustawy swoje, które w pewnych punktach zmodyfikował, zredagował w języku francuzkim, wydrukował je, i 150 egzemplarzy tych ustaw, stosownie do przepisu, przesłał ministrowi dla przedstawienia ich z prośbą naszą Radzie Stanu.

Istnienie kilkunastoletnie towarzystwa, — znaczna biblioteka, która za zmianą lokalu mogłaby być przystępną dla publiczności francuzkiéj, — dokonane kwerendy w archiwach paryzkich — liczny zbiór wypisów, — cel towarzystwa wyłącznie literacki, — wreszcie przychylna opinia ministra, — rokowały, i pochlebiamy sobie, że jeszcze rokują przedstawieniu naszemu pomyślny skutek.

Mimo tylu przeszkod nagromadzonych wpływem zaszłych wypadków, a głównie powszechném prawie ruszeniem z miejsc i zmianą materyalnego bytu członków towarzystwa, pochlubić się możemy, że zbiór wypisów historycznych i w tych ostatnich latach pomnażać się nie ustawał. Samo grono londyńskie nadesłało 1500 arkuszy wypisów z archiwum ***State - Papers Office.*** Zawierają one po największéj części korrespondencye rozmaitych ambasadorów angielskich przy dworze polskim z lat od 1629 do 1714. Mamy kopie korrespondencyi Stefana Batorego z cesarzem Rudolfem II. z 1578-1580, i wypisy z Gazety Lejdejskiéj. — Przybyły do zbioru: ***Negocyacye Polski z Moskwą*** za Jana Kazimierza; — ***Relacya wyprawy francuzkiéj*** pod Gdańsk w r. 1733, przez naocznego świadka: dar towarzystwa polskiego w Dijon; — ***Historya Polski***

od r. 1795 do ostatnich czasów przez ś. p. Karola Morawskiego; — *Pamiętniki* własnoręczne Jundziłła professora botaniki w uniwersytecie wileńskim, od 1761-1834, złożone w darze przez Adama Mickiewicza; — Kopią pamiętników pułkownika Jana Lelewela pod tytułem: *Praga* od 10 Grudnia 1830 do 9 Września 1831. *Działanie korpusu jenerała Samuela Rożyckiego* w r. 1831, z dodaniem oryginalnéj korrespondencyi jego z Rydygierem, złożone do archiwum biblioteki przez E. Januszkiewicza. — Wszystkie wypisy chronologicznie rozłożone, napełniają kartonów czterdzieści.

Korrespondencya Piotra des Noyers sekretarza królowéj Ludwiki Maryi, oddana do druku w r. 1846, następnie zawieszona i znowu rozpoczęta, ledwie dziś 17 arkuszy liczy odbitych, oczekując funduszu na dalsze drukowanie.

Pamiętniki czasów moich J. U. Niemczewicza, wyjęte z rękopismów towarzystwu legowanych, wydane zostały w 1848 r. kosztem i staraniem jego synowca a kolegi naszego, Karola Niemcewicza.

Drukowaliśmy téż pisma pomniejsze: *Réglement de la Société Historique Polonaise;* — *Odezwę* Towarzystwa Historycznego Polskiego do współziomków o Bibliotece Polskiéj w Paryżu; — *Sprawozdania* ze składki.

Od r. 1847 liczba ksiąg prawie się podwoiła. Liczymy dzisiaj z duplikatami, około 26,000 voluminów. Najważniejszy przybytek winniśmy zapisowi testamentowemu ś. p. senatora wojewody Wodzińskiego. Szacowna jego biblioteka, wcielona do Biblioteki Polskiéj Narodowéj, nietylko że zbogaciła w niéj literaturę polską, lecz wniosła do niéj dość znaczny zbiór numizmatów i medalów, a przedewszystkiem zamożny gabinet rycin.

Lokal dzisiejszy w domu na ulicy des Saussaies nie odpowiada już obecnéj potrzebie. Nie mamy już miejsca na pomieszczenie z dniem każdym powiększających się zbiorów, nie mamy dla czytającéj publiczności wygodnego zacisza, — a co najważniejsza, nie mamy — nie mieliśmy, pewności, że Biblioteka Narodowa Polska, w bezpieczném, na przyszłość upatrzoném, pomieszczeniu, na wszelkie wypadki, pozostanie. Tą główną troskliwością powodowani, odważyliśmy się pod dniem 8. Kwietnia ogłosić odezwę do współziomków, wzywając ich do składki na Dom Polski w Paryżu, dla pomieszczenia w nim i zabezpieczenia zbiorów narodowych.

Wielu wydawców i księgarzy polskich, pojmując narodowe stanowisko Biblioteki Polskiéj w Paryżu, oświadczyło się przesyłać jéj w darze drukowane przez się dzieła. Panowie Kamieński i Stefański, księgarze poznańscy, pierwsi wnieśli ofiary tego rodzaju. Przykład ten znajdzie zapewne naśladowców w całym kraju.

Odezwa do publiczności polskiéj o stotysięcy franków na kupno domu dla Biblioteki już w części łaskawie wysłuchaną została. — Oto jeszcze rok nie upłynął od chwili ogłoszenia, a już uzbieraliśmy czwartą część kapitału założonego.

Członkowie Towarzystwa Historycznego, dla tém mocniejszego ubezpieczenia własności Biblioteki na rzecz Polski, jak to chce mieć Akt jéj fundacyi z d. 24. Marca 1838, podpisali d 2. Kwietnia 1851 oświadczenie imieniem swojém i swych następców: że właścicielstwo biblioteki, — która bez właściciela zostać nie może, nim towarzystwo uprawnionem zostanie i moc posiadania własności samo otrzyma, — przyznają tymczasowo prezesowi towarzystwa i następnym prezesom, i że ich obowiązkiem będzie strzedz najsumienniéj, aby przeznaczenie biblioteki na własność narodową dopilnowaném było. — Każdy członek nowo wybrany oświadczenie to podpisać jest obowiązany.

Wydatki od nastania biblioteki po d 1. Stycznia 1851 wynosiły fr. 60,349, 15.

Biblioteka, w towarzystwie ogniowém La Parissienne assekurowana jest na wartość 120,000 franków.

Grono Londyńskie, tymże samym co i Towarzystwo Paryzkie powodowane duchem, nie ustawało w pracach swoich przez trudne lata. Corocznie przysyłało sprawozdania czynności swoich do towarzystwa, a ważne zbiory wypisów do wspólnego archiwum narodowego w Paryżu. Żałujem, że raportów Grona w całości ogłosić, szczupły zakres pisma tego nie dozwala. Umieszczamy tylko zbiorowy wyciąg z pięcioletnich jego sprawozdań.

Grono Londyńskie w zeszłych pięciu latach przysłało do Archiwum Narodowego *Diariusz podróży* p. Roe, ambasadora angielskiego, z Gdańska do Warszawy, a w nim wiadomość o negocyacyach jego z Zygmuntem III w czasie sejmu 1629 — Korrespondencye tyczące się elekcyi Władysława IV, wyprawy jego pod Smoleńsk, przeciw Turczynowi nad Dniestr, projekta zaślubienia księżniczki Elżbiety Palatynównéj. — *Listy*: Franciszka Sanderson agenta angielskiego w Gdańsku; — Roberta Jard, sekretarza przy pośle Sir Peter Wyche z r. 1669; — X. Brunelli sekretarza Karóla Jana III; — p. Hyde ambasadora angielskiego przy dworze polskim 1676; — Tomasza Parker, agenta w Gdańsku 1678; — J. Robertsona 1703-6; — Jakuba Scott 1714-15; — Edwarda de Finck 1725-6, posłów angielskich; — Jana Robinsona 1705-7; — Jakuba Jefferyes posła przy Karolu XII 1707-9.; Hr. Staer 1710; — Jakóba Mackenzie 1710-11. Wypisy te z archiwum *State-Papers-Office* są szacownym materyałem do historyi polskiéj.

Członkowie pojedynczy Grona Londyńskiego ogłosili drukiem prace swoje literackie lub historyczne, a mianowicie: P. Walerian Krasicki wydał: *Sketch-of the Religious History of the Slavonic Nations.* P. Krystyn Szyrma: *Revelations of Siberia.* Ignacy Jackowski: *Russian Justice.* P. Napoleon Żaba kontynuje dla publiczności angielskiéj czytanie o literaturze i historyi polskiéj. Panowie Szerma i Szulczewski głównie przyjęli na siebie prostowanie w dziennikach angielskich fałszywych o Polsce wiadomości i z tego obowiązku niejednokrotnie się wywiązali. P. Alex. Rypiński przygotowuje do druku zbiór swoich poezyi. — Pan Jastrzębski Piotr zbiera i rysuje starożytności szkockie.

Dodać tu powinniśmy, że gdy Towarzystwo literackie angielskie przyjaciół Polski przedsiewzięło zgromadzać wiadomości literackie, handlowe i statystyczne, dotyczące teraźniejszego stanu Polski, członkowie Grona historycznego londyńskiego przyjęli na siebie obowiązek przyjścia w pomoc tak pożytecznemu dla sprawy polskiéj zamiarowi.

Obchody żałobne za dusze zmarłych braci na wygnaniu każdorocznie stósownie do wieczystéj fundacyi Towarzystwa Historycznego miały miejsce dnia 21 Maja w kościele Montmorency.

Pomnik w kościele Montmorency na cześć J. U. Niemcewicza i jenerała Kniaziewicza kosztem ogólnéj składki wynoszącéj 18,000 franków, a pracą p. Władysława Oleszczyńskiego wzniesiony, rychło dopełnionym zostanie tablicami marmurowemi.

Towarzystwo na sessyi d. 5. Czerwca 1847. uchwaliło wybicie medalu na cześć prezesa swojego ks. A. Czartoryskiego, wówczas nieobecnego w Paryżu, a 23. Grudnia tegoż roku, w wilią imienin księcia nastąpiło jego oddanie w egzemplarzu złotym, srebrnym i bronzowym, przez deputacye Towarzystwa Historycznego, Literackiego i delegowanych z Grona Londyńskiego, w obec licznie zgromadzonych i rozrzewnionych ziomków. Pamiątka tego aktu zachowana została w sercach naszych, a opisanie jego znajduje się w osobném piśmie, przez redakcyą jednego z dzienników polskich ogłoszoném, pod tytułem: *Złożenie medalu ks. A. Czartoryskiemu* dnia 23. Grudnia 1847. roku.

Nie jesteśmy, trzeba to przedewszystkiem wiedzieć, towarzystwem naukowém, nie jesteśmy tém mniéj, stronnictwem politycznėm. Jesteśmy Stowarzyszeniem Obywatelskiém, gorliwém o tradycyą naszą, o pomniki jéj pisane, o rozkrzewienie i ożywienie powszechnéj dbałości na przeszłość naszą, którą dziś głównie żyjem i żyć możem — a gorliwość nasza nie ulatnia się w jałowych uczuciach i potakiwaniach, lecz objawia się w realném zobowiązaniu się do pewnéj ofiary, — nie uciążliwéj zaiste, lecz za powinność uznanéj: — do ofiary czasu, — pracy, — grosza; do wspólnéj i peryodycznéj schadzki i narady. — Przez to, nietylko zbiory nasze pomnażać, ale wśród rozsypanych za granicą Polaków, pewną społeczność polską, do wspólnych obowiązków poczuwającą się, tradycyą ich utrzymującą, na polu wszystkim opiniom dostępném, — zaprowadzać, krzewić i utrzymywać staramy się. — Autorów żadne towarzystwa nie tworzą i my nie mamy téj pretensyi. — Lecz towarzystwa utrzymują duch, krzewią przyjazną pożytecznym pracom opinią, pomnażają czytelników,

przygotowują środki. Do pisarzów historycznych użyć możemy słów Kołłątaja, gdy ten nagląc Czackiego do pisania, wołał doń w szlachetném uniesieniu: „Zacznij — a ja chętnie kopistą twym będę."

Po dwunastu latach próby, dla pokrzepienia sił naszych, mamy już jakieś prawo wzywać wszystkich spółziomków do pomocy w pracach i zabiegach, których owoce pokazujem. Mamy za sobą wytrwałość w służbie publicznéj — mamy bibliotekę narodową — mamy zbiory pisemne — mamy gotowe zamiary, które z powiększoną nas liczbą, za pomnożonym funduszem, snadnie do skutku dojdą.

Ludzie mijają — instytucya przetrwać nas powinna, powinna się odradzać. W tém przekonaniu — w téj nadziei, dalsze koleje naszego towarzystwa poruczamy baczeniu, gorliwości, patryotyzmowi ziomków naszych, na wygnaniu i w kraju.

Czytano i przyjęto na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego Polskiego, dnia 5go Marca 1852 w Paryżu.

Prezes Towarzystwa Historycznego

Adam* książę *Czartoryski.

Sekretarz: KALIXT MOROZEWICZ.

REKLAMACYA.

W Paryżu przedrukowano z *Przeglądu* wiersz pod tytułem *Resurrecturis*, bez pozwolenia naszego i bez najmniejszéj wzmianki zkąd pochodzi. Uczyniono to na rzecz składki na Dom dla Biblioteki Polskiéj. Wiadomo jak żarliwie popieramy tę składkę, ale właśnie dla tego musimy wynurzyć tu żal, iż dla tak szlachetnego celu i z grona tak poważnych ludzi, jacy są w komisyi składkowéj, wyszedł przykład tego, co inaczéj nazwać nie możemy jak piraterią literacką. Tém mocniéj zaś przeciw temu powstajemy, że trudniący się sprzedażą, dla zaostrzenia ciekawości i zwiększenia pokupu, podają na domysł jako autora tego wiersza rozmaite imiona osób, gdy tymczasem o rzeczywistym autorze nikt prócz *Redakcyi Przeglądu* nie wie i wiedzieć nie może.

(Dnia 15go maja 1852.)